

ROKSANA MAJCHER



FIRE
OF
Loss

HEART FIRE #2



ROKSANA MAJCHER

FIRE OF LOSS

HEART FIRE #2

OŚWIĘCIM 2024

Copyright © 2024

Roksana Majcher

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Joanna Kalinowska

Dominika Kalisz

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autorka rysunku:

Natalia (natine_czyta)

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-325-2-999





Spis treści

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

EPILOG

PRZYPISY



Dla wszystkich tych, którzy stracili kogoś, kogo kochali,
a ich serca nadal krwawią

ROZDZIAŁ 1

Brandon

Bycie dzieckiem nauczyło mnie, aby szukać zgubionych przez siebie rzeczy tam, gdzie były ostatnio widziane. Ale teraz nie chodziło o rzecz, tylko osobę, na której mi zależało.

Tylko że nie miałem pojęcia, gdzie ona się ostatnio znajdowała. Jeździłem autem i szukałem jej ponad dwie godziny. Wtedy dostałem telefon, który załamał mnie do końca.

– Halo? – rzuciłem burkliwym tonem, ponieważ nie miałam najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek rozmowy.

Chciałem usłyszeć jej głos.

– Tu Herman Anderson. Jestem z ciebie dumny. Auto Emmy Miller wraz z jej córką zostało doszczętnie spalone. Należy ci się premia. Pozdrawiam i do zobaczenia, Brandonie.

Ból, który wtedy poczułem, był nie do opisania. Komórka wypadła mi z rąk. Gwałtownie zahamowałem, a auto, które za mną jechało, uderzyło w tył mojego samochodu.

Facet, który znajdował się w pojeździe, opierdolił mnie, ale ja byłem w innym świecie. Bez niej.

Zabiłem ją.

Nie, nie. Nigdy bym tego nie zrobił. To musiała być pomyłka.

Szybko zjechałem z pobocza i skierowałem się w stronę mieszkania, które zajmowała ze swoimi współlokatorkami. Na pewno i ona tam była, i jak zwykle spędzała czas z Cassie lub Calebem.

Ona żyła. Musiała żyć.

Wparowałem do mieszkania jak poparzony, a moje serce biło z niewyobrażalną prędkością, czułem, jak w oczach zbierały się łzy.

– Widziałas Riley?!

Wszedłem bez pukania do pokoju Cassie. Niestety, zamiast Miller ujrzałem Cassie całującą się z Calebem.

W ciągu sekundy oderwali się od siebie i spojrzeli na mnie zdezorientowani. Caleb zrobił wielkie oczy, a dziewczyna była nie mniej zaskoczona moim wejściem.

– Następnym razem pukaj. Co, gdybym była naga?

– Mam to w dupie! Odpowiedz na moje pytanie, do cholery!

Nie panowałem nad swoimi emocjami. Nigdy w życiu się tak nie czułem. Pragnąłem tylko znów ujrzeć jej wyjątkowy uśmiech oraz piękne brązowe tęczówki, które patrzyły na mnie z taką intensywnością, że mógłbym im się przyglądać całymi dniami i nocami.

Cassie zmarszczyła brwi, wstała z kolan chłopaka. Podeszła do lustra i zaczęła się w nim przeglądać. Miała obojętny wyraz twarzy.

– Zrozum, że ona jest inna niż ty. Jeśli pytasz, czy wiem, gdzie jest, to moja odpowiedź brzmi: nie. – Uśmiechnęła się sardonicznie. Wzięła z półki piwo, otworzyła je i przechyliła butelkę, biorąc dużego łyka.

Natychmiast zrobiło mi się gorąco i słabo. Nikt nie miał pojęcia, gdzie ona się znajdowała. Ale ja czułem, że gdzieś tam żyła, a ja musiałem ją znaleźć.

Wzięłem głęboki wdech. Od Cassie nic nie wyciągnę. Trzasnąłem drzwiami i skierowałem się do mojego pokoju.

Przekroczyłem próg wściekły i bezradny. Zacząłem tłuc wszystko, co znajdowało się w zasięgu mojej ręki. Miałem w dupie, że robię bałagan.

W tamtej chwili liczyła się tylko ona.

Z wycieńczenia usiadłem na zimnej podłodze. Oparłem łokcie o kolana, zagłębiając palce we włosach. Poczulem, jak z moich oczu wypływają słone łzy.

Płakałem. Dosłownie. To nie był cichy płacz, na który czasami sobie pozwalałem. To był głośny, bolesny płacz, który zdarzył mi się drugi raz w życiu.

Zabiłem ją. To zdanie krążyło w mojej głowie przez cały czas.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i zaryzykowałem zadzwonienie do Willa. Na samą myśl o nim wezbrał we mnie gniew.

– Czy to dzwoni mój najlepszy przyjaciel? – Po drugiej stronie usłyszałem szyderczy śmiech. Miałem ochotę roztrzaskać urządzenie.

– Daruj sobie, powiedz, gdzie ją trzymasz!

– Czyżby Brandon się zakochał? Nie sądziłem, że na nią polecisz. Ach, pamiętam, jak wykurwiście całowała mnie w moje ulubione miejsce. Jak dochodziłem za każdym razem. Była taka niewinna. Jęczała przy każdym, nawet lekkim muśnięciu jej skóry.

Zacisnąłem z całej siły pięści. Ścisnęło mnie w gardle, a wściekłość była niewyobrażalna. Skurwysyn był oblesny. Jak mogłem nazywać go swoim przyjacielem?

Myśl o tym, że już nigdy nie poczuje jej ciepła, sprawiała, że umierałem od środka.

– Nie zabiłbyś jej. – Próbowałem zapomnieć o tym, co wcześniej mówił. – Powiedz, gdzie jest, a nie będziesz miał żadnych problemów.

– Ależ oczywiście, że bym jej nie zabił i tego nie zrobiłem. Ty to zrobiłeś, Walters. Zabiłeś ją.

Zabiłeś ją.

– Spójrz, to nagranie minutę przed wybuchem. – Caleb wskazywał palcem na ekran monitoringu.

Byłem chwilę przed poznaniem prawdy. Ta minuta była dla mnie jak godziny niewyobrażalnej męczarni. Moje serce biło tak intensywnie, że byłem pewien, iż za chwilę połamię mi żebra.

Przez pierwsze trzydzieści sekund to pusta ulica.

Czterdziesta sekunda. Pierwsza kamerka pokazywała, jak auto szybko jechało pustą drogą.

Pięćdziesiąta sekunda. Zamrugałem kilkakrotnie, gdy moim oczom ukazał się obraz, który przedstawiał, jak Riley została wypchnięta z auta i zatoczyła się po drodze. Jak dobrze, że były tam kamery.

Ona żyła.

Łkała i uderzała pięściami o beton. Patrzyłem tępo w ekran, gdy ona w tamtej chwili traciła samą siebie.

Nigdy mi tego nie wybaczy.

Caleb odwrócił głowę w moją stronę. Ja obserwowałem Riley.

– Stary, wszystko w porządku? – Położył dłoń na moim ramieniu. Patrzył na mnie z troską, ale ja nie potrzebowałem współczucia. Wolałem zachować niektóre emocje dla siebie.

– Tak. Pokaż mi, co się działo dalej.

Chłopak głośno westchnął i ponownie włączył nagranie. Nie chciałem tego oglądać. Obawiałem się, że zobaczę tam coś, co mnie załamie do końca.

Zza rogu wyjechało czarne, duże auto. Przełknąłem ślinę, przygotowywałem się na najgorsze.

Zamieniłem jej życie w chaos. Mimo że nigdy nie była bezpieczna, to przeze mnie straciła o wiele więcej.

Szybko wróciłem do rzeczywistości. Z auta wysiadł wysoki, łysy mężczyzna. Nie wyglądał na groźnego. W swoim otoczeniu widywałem gorszych.

Podszedł do brunetki i uklęknął przed nią. Lekko się wzdrygnęła, ale widziałem po niej, że nie miała siły już walczyć. Obróciła głowę w kierunku płonącego samochodu, w którym została jej matka.

Mężczyzna pomógł jej wstać. Nie próbowała uciekać. Była szczęśliwa, że ktoś zabiera ją z tego koszmaru.

– Masz go namierzyć!

W ciągu dwudziestu minut Caleb znalazł mężczyznę, a ja mogłem wreszcie ją zobaczyć. Nie mogłem jej powiedzieć, że to moja wina.

Nigdy nie prosiłem o wybaczenie. Zamierzałem zrobić to po raz pierwszy w życiu. Musiałem ją chronić. Nie mogłem być z dala od niej. Tylko przy mnie była bezpieczna.

Wyjąłem z kieszeni pistolet i ostrożnie zbliżałem się do chatki, która znajdowała się po środku lasu. Starłem się opanować emocje, aby myśleć logicznie. Wtedy do mojej głowy wkradło się jedno wspomnienie.

Lekko pijany, wyciągnąłem z kieszeni od spodni nienaładowaną broń. Will na dole szalał, a jedyną osobą, która mogła go ogarnąć, był jego młodszy brat James. Oczywiście nie zaszkodzi, jeśli trochę go postraszę.

Z całej siły kopnąłem w drzwi, a w pomieszczeniu, zamiast Jamesa, ujrzałem jakąś obcą mi dziewczynę. Mimo tego nadal chciałem kontynuować moją zabawę.

– Ręce do góry!

Wymierzyłem pistolet w jej stronę, a potem nagle ktoś włączył światło i rozległ się donośny głos chłopaka.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – James zamrugał kilkukrotnie i zmarszczył brwi. – Brandon?

Brunetka stała i wyraźnie widziałem w jej oczach niepokój. Zmarszczyłem brwi, zacząłem się jej uważnie przyglądać.

Nie dałbym jej więcej niż osiemnaście lat. Jej twarz była blada, ale podejrzewałem, że to od stresu, który jej zafundowałem.

– J-James, kto to jest? – wychrypiała drżącym głosem, a alkohol w moich żyłach spowodował, że czułem z tego powodu satysfakcję.

– O kurde, przyjacielu, przepraszam, że wam przeszkodziłem, zapewne miałeś co do tej laluni niezłe plany. Wydaje mi się, że będzie chciała za to niefortunne zdarzenie sporo pieniędzy. Jeśli tyle przy sobie nie masz, to mogę ci pożyczyć – stwierdziłem z sarkazmem, kładąc dłoń na klatce piersiowej i udając zmartwionego.

Nie wyglądała na dziwkę, ale od zawsze bywałem skurwysynem i uwielbiałem, gdy ktoś przeze mnie cierpiał.

Dziewczyna chwilę mi się przyglądała, zobaczyłem w jej oczach gniew. Czuję, że ta noc będzie zabawna.

– Czy dobrze usłyszałam? Zasugerowałeś, że jestem laską do zaliczenia? – uniosła się oburzona, podchodząc do mnie coraz bliżej.

– Riley, przestań, nie warto. – James złapał ją za łokieć, aby ją zatrzymać.

Opuściłem broń, ale nadal byłem w zaczepnym nastroju.

– Słuchaj swojego pana, laluniu – powiedziałem pewnym siebie głosem.

– *Przysięgam, że zaraz zetrę mu ten uśmiezek z twarzy!* – Wyrwała się z uścisku Jamesa. *Wtedy Riley już nikt nie był w stanie zatrzymać. Zbliżyła się do mnie tak, że dzieliły nas zaledwie cztery cale. Bez namysłu przyłożyłem jej broń do skroni.*

Słyszałem, jak jej serce głośno biło. Bała się. Ale udawała odważną. Widać było, iż w rzeczywistości była kruchą dziewczynką.

– *I co, teraz taka wyszczekana nie jesteś, kochanie?* – zapytałem, śmiejąc się drwiąco. *Uwielbiałem dominować.*

Na samym początku byłem w stosunku do niej straszonym chujem. Mimo że nadal mi się to zdarzało, to już nigdy bym nie próbował jej straszyć.

Przeszła w życiu zbyt wiele. Nie zasłużyła na tyle cierpienia.

Otrząsnąłem się ze wspomnień i, nie tracąc czasu, poszedłem na tył domku i zbiłem szybę. Wszedłem cicho do środka i przygotowałem broń.

Wtedy nagle usłyszałem płacz. TO BYŁA ONA.

Pobiegłem w stronę, skąd dochodził dźwięk, i zobaczyłem, jak siedziała skulona na kanapie, a obejmował i uspokajał ją mężczyzna, który był na nagraniu.

– Rozumiem, że chcesz zapewnić jej bezpieczeństwo, ale trudno mi w to uwierzyć, skoro Emma mówiła, że to właśnie ty jesteś dla niej zagrożeniem – powiedział, opierając łokcie o balustradę, po czym odpalił fajkę i głęboko się zaciągnął. Spojrzał na mnie badawczym wzrokiem.

– Ona nic nie zawiniła, więc dlaczego miałbym jej coś zrobić? Jesteśmy przyjaciółmi i chcę ją ochronić. Nie będę prosił jakiegoś nieudacznika o pomoc. – Odwróciłem się z zamiarem odejścia, ale facet złapał mnie za koszulkę i pchnął na ścianę.

– Uważaj, młody, na słowa. Jej matka była dla mnie jak siostra i przysięgałem chronić Riley. Jeśli tak bardzo chcesz być przy niej, to nigdzie się z nią nie ruszaj. Możecie przebywać tylko tu. Oczywiście to ona decyduje, czy masz przy niej być, czy nie.

Na mojej twarzy malowała się wściekłość, ale byłem gotów pójść na wszelkie ugody, byleby ona nie zniknęła mi z oczu.

Uważałem, że mogłem ją przy sobie zatrzymać już na zawsze, ale nie potrafiłem zmienić jej decyzji. Chciałem, aby wreszcie zaznała szczęścia.

Skierowałem się do pokoju, w którym przebywała. Uchyliłem drzwi, a ona nadal siedziała, skulona na podłodze. Słyszałem jedynie jej ciche szloch.

W sekundę doskoczyłem do niej i zamknąłem ją w szczelnym uścisku. Lekko się wzdrygnęła, jej ciało było całe spięte.

– Przepraszam. – To było jedyne słowo, które przyszło mi na myśl. Za to najbardziej szczerze, jakie mogło wydobyć się z moich ust. – Musisz mi wybaczyć – mówiłem to niemal błagalnie.

– Dlaczego, Brandon? – szepnęła słabym głosem. Cała drżała. Przytuliłem ją jeszcze mocniej. Nie odwzajemniła uścisku. Nie dziwiłem się jej. I nie potrzebowałem tego. Dla mnie liczyła się tylko jej obecność.

Oderwała się ode mnie i spojrzała mi prosto w oczy. Nagle drgnąłem, zapomniałem, jak się oddycha. Nie potrafiłem znieść jej spojrzenia. Nie po tym, co zrobiłem.

Mimo wszystko uniosłem głowę i objąłem dłońmi jej policzki. Po twarzy Riley spływały kolejne łzy.

– Sądziłem, że tak będzie lepiej. Bzdura. Nie jest. Skrzywdziłem tym ciebie, ale siebie również.

Przymknęła oczy, jakby analizowała moje słowa. Znów otoczyłem ją ramionami, lecz tym razem jej ręce również mnie objęły. Poczulem ciepło, którego mi brakowało.

Wtuliła się w mój tors. Gładziłem jej głowę i zapewniałem, że przy niej jestem.

– Straciłam tak wiele osób. Najpierw ojca, potem Jamesa, Willa, Cassie, Ansela. I nagle ty odszedłeś. A teraz moja matka. Brandonie, jej już nie ma. Nigdy mnie nie przytuli i nie powie, że mnie kocha. Nigdy jej już nie zobaczę. To tak boli.

Nie powiedziałem ani słowa. To by nic nie dało. Ona potrzebowała wsparcia.

Zacząłem sam siebie nienawidzić. Sprawilem jej niewyobrażalny ból. Powinienem gnić w piekle. Nie zasłużyłem na nią.

Zacisnąłem usta i starałem się unormować oddech.

– Riley, jestem przy tobie. Już nigdy nie pozwolę, aby coś nas rozdzieliło.

Byliśmy z dwóch różnych światów, a mimo wszystko nasza miłość przetrwała każdy upadek.

ROZDZIAŁ 2

Riley

Tęskniłam za jego dotykiem. Za tym, jak na mnie działał – kojąco i uspokajająco. Każde związane z nim zdarzenie, nawet najgorsze, miało określony cel.

– Połóż się, a obiecuję, że rano poczujesz się lepiej. Wiem, że nic nie ukozi bólu po śmierci twojej matki, ale staraj się przywoływać wasze najszcześniejsze wspólne chwile. Ona na zawsze pozostanie w twoim sercu. – Podniósł mój podbródek w górę, ale nie odważyłam się spojrzeć w jego oczy.

Nagle poczułam w środku przeraźliwą pustkę, której nie umiałam opisać. Zupełnie jakbym straciła czucie w nodze – nie mogłam poczuć ani dotyku, ani bólu.

– Spójrz na mnie. Muszę usłyszeć, że mi wybaczasz, inaczej nie będę mógł spojrzeć na siebie w lustrze. I codziennie będę się winił za to, że cię skrzywdziłem.

Z trudem podniosłam na niego wzrok. Jego oczy wpatrywały się we mnie z taką intensywnością, że niemal chciałam, aby ta chwila trwała wiecznie.

Nie mogłam mu wybaczyć. Nie byłam na to gotowa.

Zacisnęłam usta. Moje serce biło jak szalone. Chciałam już zapomnieć o wszystkim i zacząć z nim od nowa. Pragnęłam przeżyć życie od początku. Tylko tego potrzebowałam do szczęścia.

– Rozumiem. – Zrobił krótką pauzę i głęboko westchnął. – Nie oczekuję tego od ciebie. Tylko pozwól mi przy tobie zostać.

Już dawno na to pozwoliłam.

Lekko przytaknęłam głową, a on bez namysłu ponownie otoczył mnie swoimi szerokimi ramionami, w których czułam się tak bezpiecznie.

Po kilku minutach wziął mnie pod rękę i pomógł mi położyć się na łóżku w drugim pokoju. Byłam taka osłabiona.

Patrzyłam na każdy jego ruch. Najpierw zdjął przez głowę swoją koszulkę, a następnie pozbył się spodni, zostając w samych bokserkach. Przełknęłam głośno ślinę, a wtedy on podniósł głowę, odszukując moje oczy.

Przymknęłam powieki i udawałam, że wcale na niego nie patrzyłam. Usłyszałam jego cichy śmiech, który oznaczał, że wszystko widział.

– Dobranoc, Riley.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy myślałam o tym, że zaraz miał się obok mnie położyć, a ja mogłam całą noc czuć jego ciepło. Gdy wziął znajdujący się nieopodal koc, zmarszczyłam brwi i otworzyłam oczy.

– Będziesz spał na podłodze? – zapytałam niby od niechcienia. – Jest tu jeszcze trochę miejsca dla ciebie.

Chłopak uniósł zabawnie brwi, a jego usta uśmiechnęły się w kuszący sposób. Puścił koc, który opadł na podłogę.

Zrobił kilka kroków w moją stronę, tak że widziałam dokładnie jego idealnie wyrzeźbione ciało. Zauważyłam, że miał ciemniejszą skórę. Podejrzywałam, iż musiał przebywać przez kilka godzin na słońcu. Stał nade mną, co nie działało na mnie za dobrze. Traciłam przy nim rozum i poddawałam się jego kontroli.

– Jesteś pewna, że chcesz, abym koło ciebie leżał? Chcesz, aby nasze ciała się o siebie ocierały? – Zbliżył swoje idealne usta do mojego ucha, powodując, że przeszedł mnie dreszcz. –

Zrobię wszystko, abyś chociaż na chwilę o wszystkim zapomniała.

Czułam, że ciało wysyłało mi wyraźne sygnały, ale musiałam się powstrzymać. Chciałam mu pokazać, że nie byłam taka słaba, jak myślał.

– Nie potrzebuję ciebie do zapomnienia o złych chwilach. Chciałam tylko, żeby było ci wygodnie. Nie dopowiadaj sobie za dużo.

Chłopak obszedł łóżko, kładąc się obok mnie. Leżeliśmy na plecach, a ciszę w pokoju zakłócały jedynie nasze płytkie oddechy. Odchrząknęłam lekko i przewróciłam się na drugi bok, w tej pozycji widziałam jego lewy profil.

– Mówisz, że mnie nie potrzebujesz, więc dlaczego mnie jeszcze stąd nie wygoniłaś?

Zamrugałam kilkakrotnie, ponieważ sama nie wiedziałam, dlaczego nie chciałam, aby odchodził.

Od dwóch dni męczyły mnie natrętne myśli, że moje życie zostało skreślone. Nie miałam pojęcia, co dalej robić. Gdzieś tam ktoś chciał, żebym ja również zginęła wraz z matką. Richard powtarzał mi, że już nigdy nie będę bezpieczna.

Brandon odwrócił głowę w moją stronę. Patrzyliśmy sobie prosto w tęczęwki, które miały identyczny odcień.

Zgarnął kosmyk moich włosów za ucho. Bezwiednie przymknęłam powieki i pozwoliłam, abym – tak jak mówił – przez chwilę o wszystkim zapomniała, choć sądziłam, że to niemożliwe.

Miał rację. Przy nim stawałam się kimś, kto miał gdzieś wszystko i wszystkich. Wtedy byłam Riley, która go potrzebowała.

– Bo przy tobie nie muszę udawać – odparłam po dłuższej chwili.

Lekko przysunęłam się do niego. Stykaliśmy się nosami, czułam, jak intensywnie patrzył na moje usta. Oboje wiedzieliśmy, czego od siebie chcieliśmy.

Wystarczyło jedno niewinne spojrzenie.

Delikatnie musnął moje wargi, ale ja nie chciałam delikatności. Nie w tamtej chwili. Potrzebowałam czuć, że mnie chciał. Że mnie pragnął. Wsunęłam swój język w jego usta. Nasze języki od razu zaczęły walczyć o dominację.

Ułożyłam dłonie na jego rozgrzanych policzkach, z każdą sekundą coraz bardziej poddawałam się jego dominacji.

Dotykał mnie tak idealnie, jakby znał moje ciało lepiej ode mnie.

Wsunął palce w moje włosy, a ja przełożyłam lewą nogę przez jego biodro powodując, że nie dzieliły nas żadne pieprzone cale.

Szłam sama przez ciemny, gęsty las. Kierowałam się w stronę jeziora, aby posiedzieć na pomoście, gdy nagle zauważyłam kogoś siedzącego tam.

Szybko podjęłam decyzję, aby zawrócić. Nie chciałam więcej niespodzianek, ale wtedy rozpoznałam postać. To był Richard.

Byłam mu bardzo wdzięczna za to, że mnie stamtąd zabrał i zapewniał mi bezpieczeństwo. Pokazywał mi wieczorem swoje zdjęcia z moją mamą, gdy oboje byli w moim wieku. Wyglądała na taką szczęśliwą.

– Dlaczego nie śpisz? – zapytał nagle, jakby był w stu procentach pewien, że to ja się zbliżałam.

– Nie mogę zasnąć. – Usiadłam obok niego, nasze nogi wisały nad wodą.

Richard, mimo że miał czterdzieści lat, to trzymał się dobrze, jak na swój wiek. Polubiłam go, ale nie byłam pewna, czy na pewno był po mojej stronie.

– Zależy ci na nim?

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na jego twarz. Pociągnął łyk piwa i odstawił butelkę na drewnianą deskę.

Nawet nie musiałam pytać, bo wiedziałam kogo miał na myśli.

– Dlaczego każdy mnie o niego pyta? Czy nie mogę ani na chwilę o nim zapomnieć? – zapytałam z wyrzutem, ponieważ byłam już tym wszystkim zmęczona.

– Widocznie coś jest na rzeczy, skoro ciągle ktoś powtarza jego imię. – Złapał moje przedramię i spojrzał mi w oczy. – Martwił się o ciebie. Uwierz, umiem rozpoznać emocje takich chłopaków jak Brandon. Byłem taki jak on. Nie jesteś dla niego tylko przyjaciółką.

Poczułam rozlewające się po moim wnętrzu ciepło. Czy naprawdę byliśmy dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi? Czy my w ogóle nimi byliśmy?

– To nieistotne, nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Zmieńmy temat.

Mężczyzna jedynie westchnął i resztę nocy spędziłam w jego towarzystwie, słuchając, jak przeżywali lata młodości z moją mamą. To oni byli przyjaciółmi, ja takiej relacji z Waltersem nie miałam.

Czułam się bardzo niezręcznie, gdy wszyscy siedzieliśmy przy jednym stole i jedliśmy śniadanie. Przynajmniej oni jedli, ja tylko udawałam.

– Jedz. Wczoraj niczego nie wzięłaś do ust – rzekł zrezygnowanym tonem Richard.

Czułam na sobie wzrok Brandona, ale zignorowałam to i ugryzłam kawałek kanapki. Od razu zrobiło mi się niedobrze. Z trudem przełknęłam kęs, po czym od razu wzięłam duży łyk wody.

Odeszłam od stołu i wspierałam się po schodach. Weszłam na balkon i patrzyłam przed siebie na widoki, które znajdowały się za oknem.

Wtedy usłyszałam, jak ktoś wszedł do pokoju, głęboko westchnęłam.

– Daruj sobie wykład na temat tego, abym coś przełknęła. Nie potrzebuję kazań.

Od dwóch dni nie wzięłam ani odrobiny narkotyku. Był to dla mnie bardzo trudny okres. Byłam inna niż zwykle.

– Nie będę ci mówił, co masz robić. – Brandon oparł się o framugę drzwi tarasu i założył ręce na klatce piersiowej. – Chociaż powinnaś jeść, ale mniejsza o to. Będę cię dzisiaj uczył jeździć.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jak to? Po co? – Podeszłam bliżej niego. Uśmiechał się w charakterystyczny dla siebie sposób. Mimo że kochałam ten uśmiech, to czasami bywał irytujący.

Mierzył mnie intensywnym spojrzeniem. Kąciki moich ust uniosły się, ale nadal nie wiedziałam, dlaczego chciał mnie uczyć jazdy.

– Kiedyś w końcu musisz się nauczyć. Myślę, że jestem idealnym nauczycielem.

Przewróciłam oczami, ale w gruncie rzeczy byłam ciekawa, co z tego wyjdzie.

Po kilku minutach znajdowaliśmy się na pustej drodze, obok samochodu Brandona. Gdy ujrzałam auto, moja twarz natychmiast pociemniała.

Od razu wrócił do mnie obraz płonącego auta. Odwróciłam się i szybkim krokiem ruszyłam w przeciwnym kierunku.

W mojej głowie wszystko wirowało, a ciemność przyćmiła rzeczywistość.

Płonące auto – tylko to widziałam.

– Riley! – Słyszałam z oddali głos Brandona, ale mnie tu nie było. Znajdowałam się w innym świecie.

Pociągnął mnie za rękę i odwrócił w swoją stronę. Czułam jego usta na swoim czole. To

nic nie dawało.

Płonące auto.

Jedna sekunda wystarczyła, abym wróciła do momentu, gdy waliłam rękoma o beton z poczuciem bezsilności.

Nie miałam czego się chwycić i czułam, jak przepadam, a moja dusza wyje z bólu.

Poczułam nagle szarpnięcie, Brandon złapał mnie i zarzucił moje bezwładne ciało na ramię. Parę minut później byliśmy znów w domku, gdzie Brandon ułożył mnie na kanapie.

Nie wiem, w jaki sposób, ale ocknęłam się – trzymałam w dłoni szklankę wody.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się, że to aż tak tobą wstrząśnie. – Ból w jego oczach spowodował, że aż moje zapiekły.

Nie obwiniałam go za to. Nie mógł tego przewidzieć. Od kiedy przyszedł, pocieszał mnie i przytulał. Gdyby go tu nie było, te dni byłyby jeszcze gorsze.

Złapałam boki jego głowy, spjrzałam w jego przygnębione tęczołki.

– To nie twoja wina. Słyszysz, Brandonie? Chciałeś dobrze. Nie obwiniam cię za to. – Przyciągnęłam go do siebie, a on ułożył głowę w zagłębieniu mojej szyi.

Minął dopiero trzeci dzień, ale w końcu mogłam wrócić do domu. Przysięgłam sobie, że jutro przełamie się i pozwolę, aby Brandon nauczył mnie prowadzić.

Czekałam na niego i Richarda, aż wrócą. Pusty domek działał na mnie przytłaczająco, więc postanowiłam, że poszukam jakiegoś słabego alkoholu. Lecz nim to zrobiłam, wybrałam numer do Caleba i zadzwoniłam do niego.

– Cześć. Możesz dzisiaj wpaść do mnie do domu i dać coś za dwadzieścia dolców? Proszę. – W słuchawce usłyszałam śmiech.

– Jasne, promyczku, ale nie dzisiaj. Przykro mi.

Westchnęłam zrezygnowana i bez żadnego pożegnania rozłączyłam się i rzuciłam telefon na łóżko.

Każdego dnia ktoś dzwonił. Na ogół Alex i Dan. Rozumiałam, że Alex też bardzo przeżywał śmierć mojej matki, ale chciałam, aby zostawił mnie w spokoju.

W gazetach pisali, że zaginęłam, mojego ciała nie odnaleziono. Czułam, że każdy będzie mnie o wszystko wypytywał i napotkam zdziwione miny, gdy tylko zobaczą mnie na ulicy.

Wyjęłam z szafki wódkę, skrzywiłam się na samą myśl. Nienawidziłam tego, ale to było jedyne, co znalazłam.

W ciągu trzydziestu minut wypijałam całą zawartość. W głowie mi szumiało, ale wreszcie czułam się zrelaksowana.

Byłam pewna, że gdybym była sama w tym domu, wśród czterech ścian, to nawet nie wstałabym z łóżka. Tak naprawdę tłumiłam w sobie emocje, które jednak w końcu dadzą o sobie znać.

Rany, które nosiłam na ciele, zagoją się, ale te, które noszę wewnątrz – nigdy.

Za dwa dni miał być pogrzeb. Strasznie bałam się tego, co tam się wydarzy. Obawiałam się, że nie wytrzymam psychicznie. Mimo że po mamie nie zostało nic, to pogrzeb i tak miał się odbyć – postanowiłam, że chcę chociaż pochować pustą trumnę.

– Jedziemy? – Wzdrygnęłam się, gdy z transu wyrwał mnie głos Brandona.

Odwróciłam się w jego stronę, podbiegłam do niego i przyciągnęłam go do siebie, złączając nasze usta.

– Jesteś pijana? – Odepchnął mnie i spojrział krytycznym wzrokiem.

– Och, daj spokój i pozwól mi się zabawić.

Brandon

Nie podobało mi się to, że piła. Nie chciałem, aby w taki sposób szukała ukojenia. Chciałem, aby to we mnie je znalazła. Poprzez dotyk i moją obecność.

– Pozwolić to mogę ci jedynie na powrót do domu. – Złapałem ją za rękę i pociągnąłem w stronę schodów.

Nieoczekiwanie przygoździła mnie do ściany i zdjęła swoją koszulkę. Patrzyłem w sufit, aby nie zdekoncentrowała mnie widokiem swoich piersi.

– Chyba nie powiesz mi, że nie chcesz się ze mną zabawić. – Przygryzłem wargę, gdy zaczęła rozpinąć mój pasek od spodni.

Chciałem to przerwać, ale za bardzo mnie pociągała. Tylko nie chciałem jej wykorzystywać, kiedy była pijana, a ja kontaktowałem z rzeczywistością.

– Proszę cię, przestań. – Złapałem jej policzki, aby na mnie spojrzała. – Wiesz, że codziennie chciałbym cię całować i dotykać w każde najczulsze miejsce, ale czułbym się jak pieprzony gnojek, gdybym teraz sobie na to pozwolił.

Przechyliła głowę w bok, patrzyła na mnie kusząco. Przesuwała swoją dłoń w dół, aż dotarła do mojej męskości.

Jęknąłem lekko do jej ucha, a kutas stanął mi na baczność.

Moje oczy uciekły do góry, gdy zaczęła ścisnąć członka. Wtedy poddałem się jej dotykowi, ale ona nagle przestała.

Sięgnęła po swoją koszulkę i wyszeptała w moje ucho kilka słów:

– Szkoda, bo miałam duże plany. Może następnym razem się skusisz. Do zobaczenia na dole. – Opuściła pokój i zostawiła mnie samego.

Inny chłopak pewnie lubiłby ją, gdy piła, bo miała chęć na zabawy seksualne, ale ja byłem ponad tymi frajerami. Postanowiłem, że z nią zostanę; Richard zapewnił Riley ochronę, która obserwowała jej posesję. Zszedłem na dół i wsiadłem do samochodu.

Zbliżaliśmy się do jej domu. Gdy zaparkowałem, ledwo wysiadła z auta. Podszedłem do niej, aby ją podtrzymać, ale ona była uparta i nie chciała pomocy.

– Zostaw mnie. Sama sobie poradzę. – Odepchnęła mnie i skierowała się do drzwi wejściowych.

Gdy zobaczyłem, że nie mogła ich otworzyć, szybko podbiegłem i wyrwałem jej klucze z ręki.

– Daj, ja to zrobię. Prędzej zniszczysz zamek, niż otworzysz te drzwi.

Tym razem nie protestowała i udało mi się przekręcić klucz. Chwiejnym ruchem weszła do pomieszczenia.

Coś mi nie grało. Światła były zapalone, a dom wyglądał, jakby ktoś w nim przebywał. Złapałem Riley za łokieć i pociągnąłem ją do siebie, aby dalej nie poszła.

– Co ty robisz, idioto? – Zacząłem sięgać po spluwę, która była w kaburze przypinanej do pasa. Nie wypowiedziałem ani słowa, tylko przyłożyłem palec do jej ust, aby była cicho. Posłałem jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Riley?

Zdezorientowani spojrzeliśmy na kobietę w średnim wieku oraz dziewczynę o czarnych włosach.

– Co pani robi w moim domu? – Riley rozszerzyła oczy i wyrwała się z moich objęć. Uważnie przyglądała się młodej dziewczynie. Zupełnie nie wiedziałam, co tam się działo.

Kobieta podrapała się po głowie i przygryzła wargę. Byłem bardzo ciekawy, kim była tajemnicza młoda dziewczyna. Wtedy ona jakby poczuła, że o niej rozmyślam, i uśmiechnęła się

do mnie. Odniosłem wrażenie, że będzie to kolejna idiotka pokroju Sophie.
– To moja córka Madison. – Shelby wskazała palcem na dziewczynę.



ROZDZIAŁ 3

Riley

Kłamstwa, którymi byłam karmiona od zawsze, wychodziły na jaw każdego dnia. Zamrużałam kilkakrotnie i zastanawiałam się, czy przypadkiem to nie przez alkohol miałam omamy. Przedemną stała moja nauczycielka, a ja w głowie miałam milion pytań.

– Muszę ci coś powiedzieć – powiedziała kobieta spokojnym głosem.

– Słucham. – Podeszłam chwiejnym krokiem bliżej niej.

Czarnowłosa uśmiechała się, patrząc przed siebie. Odwróciłam głowę, aby spojrzeć tam, gdzie ona.

Brandon – to na niego patrzyła maślanymi oczkami. Rzygać mi się chciało, gdy Walters odważemnił jej uśmiech.

Spojrzałam w oczy kobiety, nigdy im się specjalnie nie przyglądałam.

– Jestem... – zaczęła drżącym głosem i zrobiła pauzę – ...siostrą twojej mamy, naprawdę mam na imię Shelby.

Nagle poczułam nienawiść do wszystkich, którzy byli kiedykolwiek obecni w moim życiu. Po co miałam trzymać się blisko nich, skoro na każdym kroku mnie okłamywali?

Poczułam jak wszystkie złe emocje, które we mnie tkwiły, w jednej chwili się skumulowały. Z trudem panowałam nad sobą, żeby nie wybuchnąć.

– Riley... – ciągnęła moja ciotka, która jeszcze kilka dni temu była tylko moją nauczycielką. Ułożyła swoją rękę na moim ramieniu. Dopiero teraz zaczęłam dostrzegać, jak bardzo przypominała mamę. – Porozmawiajmy. Mam ci wiele do powiedzenia.

– Każdy ma mi coś do powiedzenia! – Z wściekłością w oczach odsunęłam jej dłoń. – Ale ja nie chcę was słuchać. Dajcie mi wszyscy spokój, chcę mieć normalne życie, kurwa!

Nie uroniłam ani jednej łzy. One były dla słabych. Ja już nie byłam słaba. Zbyt dużo przesłam, już nic nie było w stanie mnie złamać.

Ledwo wbiegłam po schodach i udałam się do łazienki w swoim pokoju. Musiałam znaleźć tego chociaż trochę. Na pewno kiedyś zostawiłam tam jeden woreczek. Przewracałam każdą rzecz, byleby go znaleźć.

Kurwa! Nigdzie nie było.

Byłam na wszystko wściekła. Wzięłam pierwsze lepsze perfumy w szklanej butelce i bez zastanowienia z całej siły rzuciłam nimi w lustro.

Stałam naprzeciw niego i widziałam siebie w rozbijających się kawałkach. Czas jakby się zatrzymał, a huk był straszny.

Kawałki szkła leżały na podłodze. Sięgnęłam ręką po największy, z najostrzejszą końcówką.

Nagle usłyszałam, że ktoś zmierzał w moim kierunku. Szkło znajdowało się o cal od tętnicy na mojej szyi, gdy zauważyłam stojącego w drzwiach Brandona.

Jak zwykle musiał się pojawić w nieodpowiednim momencie.

– Zostaw to! – Podniósł głos, a jego oczy wyrażały strach.

Ja nie bałam się śmierci, ona była tuż obok. Czaiła się za moimi plecami, a gdy działy się okropne rzeczy, to tuliła mnie do siebie, jak mogła najmocniej.

– Spróbuj mnie powstrzymać.

Wtedy on zgarnął z podłogi tak samo duży jak mój kawałek szkła. Zrobił kilka kroków w moją stronę i stanął naprzeciw mnie.

– W takim razie razem sobie poderżniemy gardła i oboje znajdziemy się w piekle, księżniczko. – Przyłożył ostrze do szyi i przejechał nim, robiąc linię, z której zaczęła wypływać krew.

– Co ty robisz, Brandonie?! – wrzasnęłam wystraszona i wytrąciłam mu z ręki szkło, przy okazji porzucając swoje.

Na jego twarzy pojawił się zadziorny uśmieszek. Miałam ochotę rozerwać go na strzępy. Złapałam za ręcznik i przyłożyłam do jego rany.

Czułam na sobie jego palący wzrok, lecz nie byłam w stanie spotkać się z jego tęczęwkami.

– Stchórzyłaś? Dobrze wiem, że jesteś za słaba, aby pociąć sobie skórę. No dalej, pokaż, kochanie, że potrafisz to zrobić. – Zbliżył swoje usta do mojego ucha, a ja poczułam jego oddech. – Zrób to.

Przełknęłam głośno ślinę, zdezorientowana podniosłam wzrok. Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. Idealnie potrafił maskować uczucia.

Czy naprawdę chciał, abym się zabiła? I czy ja tego chciałam? Czy chciałam zakończyć swoją egzystencję?

Przestałam wycierać jego ranę i wyrzuciłam ręcznik do kosza. Skierowałam się do swojego pokoju, w którym panował mrok, i usiadłam na łóżku.

– Chciałem ci tylko to uświadomić. Gdy o tym myślisz, wydaje się to mniej straszne. Lecz kiedy słyszysz takie słowa wypowiedziane przez kogoś na głos, to dopiero wtedy dociera do ciebie ich sens.

Usadowił się obok mnie i ułożył swoją dużą dłoń na moim udzie. Poczułam mrowienie w całym ciele. Serce waliło mi jak szalone.

– Posprzątam ten bałagan w łazience, a ty idź spać. Jutro jest pogrzeb twojej matki. Musisz się wyspać.

Z każdym jego słowem łzy wzbierające w moich oczach sprawiały, że obraz rozmazywał mi się przed oczami.

– Nie zasnę – stwierdziłam cichym głosem.

Walters chwilę milczał, ale nagle jego usta znalazły się przy mojej szyi i zaczął ją lizać. Uśmiechnęłam się lekko, bo zaczęło mnie to łaskotać.

– Brandonie, co robisz? – zapytałam, zaciskając usta w wąską kreskę.

– Cii... – Przyłożył palec do moich ust.

Całował coraz niżej, podciągając moją koszulkę do góry, aż w końcu sama ją zdjęłam.

Przymknęłam powieki, gdy ssał i podgryzał moją skórę na brzuchu. Zjechał jeszcze niżej, aż w końcu dotarł do guzika od moich spodni.

Podniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się w zawadiacki sposób. Rozpiął zamek, a następnie zsunął powoli z moich nóg dżinsy. Ostatecznie pozbył się czerwonych stringów.

– Brandonie. – Dyszałam i mocno ścisakałam dłońmi pościel. – Na dole jest moja ciotka. Nie możemy teraz tego robić.

On jednak mnie nie słuchał i podciągnął się wyżej, całując mnie mocno w usta. Niespodziewanie po paru sekundach wsunął we mnie palec.

– O mój Boże – jęknęłam.

Chciałam tego. Potrzebowałam tego.

Wcisnął palce po same końce i wyciągał, powtarzając ten ruch kilkakrotnie, a potem pocierał lechtaczkę.

Nie zwalniał ani na sekundę. Przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej, tak że z trudnością łapałam powietrze. Zaczęłam drapać jego plecy, robiąc na nich czerwone ślady.

Rozsunęłam szerzej nogi, aby dotarł jak najgłębiej. Delikatnie gryzł moją wargę, aż w końcu wsunęłam do jego buzi język i złapałam za boki jego głowy.

Ocierałam się o jego nabrzmiałego kutasa. Chciałam go w sobie poczuć.

– Pieprz mnie, Waltersie – wyszeptałam w jego pełne malinowe wargi. – Chcę tego. – Zniżyłam dłoń do jego penisa, zmysłowo go ścisnęłam, gryząc płatek jego ucha.

Nie spodziewał się po mnie takich słów. Przez chwilę się zawahał, po czym, wysunął ze mnie palec. Pogładził ręką mój policzek, patrząc mi głęboko w oczy.

– Ja chcę tego codziennie. W każdej minucie mojego pierdolonego życia mógłbym cię pieprzyć, Riley. – W jego spojrzeniu widziałam pożądanie.

W szybkim tempie, nie tracąc ze mną kontaktu wzrokowego, rozpiął mój stanik i pozbył się swoich spodni oraz bokserek. Następnie rozerwał zębami opakowanie prezerwatyw, które wcześniej wyciągnął z kieszeni, i nałożył jedną na członka.

– Usiądź na mnie – powiedział stanowczym tonem i znalazł się w pozycji siedzącej.

Co ja wyprawiałam? Chciałam uprawiać seks, podczas gdy na dole była Shelby z moją kuzynką. Niestety, to już się działo. Za bardzo się w tym zatraciłam, aby przestać.

Oblała mnie fala gorąca, od czego zrobiłam się jeszcze bardziej mokra, a między udami poczułam pulsowanie. Usiadłam na nim okrakiem, a on trzymał swojego twardego kutasa w ręce. Lekko mnie podniósł, próbując się wsunąć. Wszedł we mnie. Odleciałam. Zabrakło mi tchu.

Chcę cię poczuć, Brandonie.

Zadrzałam. Kręciłam biodrami, a mój tyłek podnosił się i opadał.

Z moich ust wydobył się głośny jęk. Zasłoniłam dłonią usta, aby goście na dole niczego nie usłyszeli.

Brandon złapał moje piersi i zaczął je macać, a następnie podgryzać, aż syknęłam z bólu. Przyspieszyłam tempo.

– Czy moją czarnowłosą kuzynkę też byś chciał posunąć? – zapytałam nagle pewnym siebie głosem. – Widziałam, jak na nią patrzysz.

Nie dowierzałam, że miałam kuzynkę.

Wtedy Walters przysunął moją twarz do swojej, całując mnie po szyi.

– Jesteś zazdrosna, kochanie? – Uśmiechnął się, spoglądając mi w oczy.

Zawsze byłam o ciebie zazdrosna.

– Nie. – Pchnęłam go i upadł na plecy. – A teraz się zamknij.

Podnosiłam się i opadałam, aby wszedł we mnie jeszcze głębiej. Po kilku minutach czułam, jak zbliża się orgazm. Gdy w końcu moje mięśnie były napięte do granic, oboje głośno jękneliśmy. Moje ciało płonęło żywym ogniem.

Nasza miłość płonęła.

– Widzisz, chyba nauczyłem się, jak doprowadzać dziewczynę do dobrego orgazmu. – Wypychał biodra coraz mocniej, powtarzając słowa, które rzuciłam mu w barze.

– O, kurwa – dyszałam, a moja twarz wykrzywiła się z bólu, ale również z rozkoszy.

Kochałam, gdy nasze ciała się łączyły. Wtedy zapomniałam o całym świecie i liczyliśmy się tylko my.

Gdy tracimy kogoś bliskiego, stajemy się inni. Jesteśmy jedynie pustką. Znika szczęście, którego już nigdy nie odzyskamy.

My – z każdym dniem, godziną, sekundą – umieramy, zostawiając jedynie ciało, które bez duszy nie ma znaczenia.

Strata to niekończąca się otchłań bólu. Nic nie pomaga. Tkwisz w tym stanie już na

zawsze.

Nie było jej w tym przeklętym pudle zwanym trumną. Ciało mamy tam nie było. Była tylko pustka.

Ksiądz skończył swoje gadanie dobre dwadzieścia minut temu, ale ja nadal tam stałam. Sama.

Wszyscy poszli na stypę, ale ja nie miałam na to ochoty.

– Wiem, że cię tu nie ma, ale chciałam ci powiedzieć, że zrobię wszystko, aby znaleźć tego, kto ci to zrobił. Nie zawaham się go zabić. – Jedna jedyna łza spłynęła z mojego oka. – Kocham cię, mamo.

Wstałam z ławki i jeszcze chwilę popatrzyłam na napis na grobie.

Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach.

– Powinnaś tam iść. – Nagle czyjeś ręce spoczęły na moich ramionach.

Odwróciłam się, a za mną stał Brandon w garniturze. Wyglądał w nim cudownie. Zupełnie inaczej niż zwykle. Strój idealnie eksponował jego mięśnie. Lekki zarost na brodzie dodawał mu męskości.

– Nie chcę tam iść sama. Chodź ze mną. Proszę. – Zrzuciłam mu ręce na kark, robiąc smutną minę.

W ogóle nie chciałam tam iść.

– Zgoda, ale twoja sukienka mnie dekoncentruje. – Bezwstydnie spojrzał na mój dekolt.

Lekko się zarumieniłam i przewróciłam oczami. Uśmiechnął się do mnie w zawadiacki sposób. Splótł nasze dłonie i ruszyliśmy w stronę lokalu. Jedynie jego dotyk dodawał mi otuchy.

Weszliśmy do pomieszczenia, a wzrok każdego z obecnych spoczął na nas. Z rodziny były jedynie moja ciotka i kuzynka. Reszty osób nie znałam. Oczywiście zaprosiłam również Alexa i Dana. Nie widziałam ich od wypadku mamy.

Podążaliśmy w stronę stolika, gdzie siedziała Shelby i jej córka. Obok nich siedział Dan i Alex.

– Myśleliśmy, że nie przyjdiesz. Cieszę się, że zmieniłaś zdanie – powiedziała ciotka.

Walters usiadł naprzeciwko czarnowłosej. Zmarszczyłam brwi, gdy podała mu rękę.

– My się chyba jeszcze nie znamy. Madison, kuzynka Riley. – Ucałował jej dłoń i również się przedstawił.

– Brandon... – zawiesił głos i spojrzał w moją stronę – ...przyjaciel Riley.

Dziewczyna lekko zachichotała, a ja miałam ochotę zwymiotować. Wyglądała na pustą lalunię.

Zignorowałam to i zerknęłam kątem oka na Alexa. Wyglądał na przybitego. Shelby starała się go pocieszać, ale nic mu nie pomagało.

Znalazł miłość, a ta miłość odeszła na zawsze.

Gdy siedzieliśmy tam już drugą godzinę, miałam ochotę po prostu wyjść i nie wrócić, ale niestety, nie byłam typem osoby, która ucieka bez słowa, więc postanowiłam, że pójdę zapalić.

– Za chwilę wrócę. – Wstałam i odeszłam od stołu.

Otworzyłam drzwi, a moją twarz owiał przyjemny wiatr. Odpaliłam fajkę i lekko się zaciągnęłam.

Nagle poczułam czyjąś obecność, spojrzałam w prawo. Nikogo tam nie zobaczyłam, ale ja wiedziałam, że to nie było złudzenie.

Przez moje ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Lekko się wzdrygnęłam, od razu wyrzuciłam niedopalanego papierosa.

Odwróciłam się z zamiarem wejścia do sali, lecz niespodziewanie na kogoś wpadłam. Niemalże stanęło mi serce.

– Przepraszam. – Nie spojrzałam nawet na tę osobę, tylko wyminęłam ją i dalej szłam przed siebie.

Wtedy ktoś złapał mnie za rękę i przyszpilił do muru.

– Dokąd uciekasz? – Poczułam ulgę, gdy ujrzałam Brandona. – Dzisiaj zabieram cię tam, gdzie zamierzałem wtedy, gdy David miał urodziny.

Delikatnie ujął moją twarz i złożył na moim czole czuły pocałunek.

– Hej, wszystko gra? – Zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu. – Cała się trzęsiesz.

Próbowałam się uśmiechnąć, lecz wyszło to słabo.

– Jasne. Tylko chcę już stąd iść.

– Oczywiście.

Nim odeszliśmy, obejrzałam się za siebie, bo nadal czułam się obserwowana.

Od zawsze byłam obserwowana.

– Wytwórnia ciastek? Co my tu robimy? – zapytałam zdezorientowana, zerkając na niego.
– Nie jesteśmy uprawnieni, by tam wchodzić.

Usłyszałam jego parsknięcie.

– Ależ nie musimy być. Ważne, że mam to. – Z kieszeni wyjął pęk kluczy.

Zmarszczyłam brwi, lecz nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, pociągnął mnie w stronę bramy. Wtedy rozszerzyłam oczy.

Była to piekarnia, gdzie wypiekano moje ulubione ciastka.

– Pamiętam, jak tamtego dnia poszłaś do cukierni. Nigdy nie widziałem cię tak szczęśliwej, jak wtedy, gdy je kupiłaś. – Odwrócił mnie w swoją stronę i spojrzał mi głęboko w oczy. – Mówiłem kiedyś, że dla ciebie zrobię wszystko.

Czułam, jak do moich oczu napływały łzy.

Łzy szczęścia.

Nigdy nikt nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

Bez zawahania wtuliłam się w jego tors i wdychałam ten charakterystyczny dla niego zapach.

– Dziękuję – wyszeptalam.

Weszliśmy do środka i Brandon zapalił światło. Całe pomieszczenie rozjaśniło się, a na mojej twarzy zagościł uśmiech.

Pełno sprzętów i produktów do pieczenia. Byłam w rajku.

Te ciasteczka przypominały mi o najszczęśliwszych chwilach w moim życiu.

– Co my właściwie tutaj będziemy robić?

Walters poszedł w stronę jakichś półek, wziął z jednej z nich kartkę.

– Będziemy robić ciastka. Mam przepis. Ale oprócz tego mam jeszcze jeden pomysł. Chodź za mną.

Głęboko westchnęłam, ale w głębi duszy bardzo się cieszyłam. Byłam ciekawa, co tym razem wymyślił.

Patrzyłam, jak Walters z każdego kąta wyjmował potrzebne do pieczenia produkty. Wyglądał zabawnie, gdy w garniturze chciał piec ciastka.

– Lukrem napiszemy na ciastku coś, co nas uszczęśliwia. – Wyszczrzył zęby.

Ten pomysł był szalony. Nie potrafiłam piec, a co dopiero jeszcze pisać na wypiekach.

– No nie wiem, to się chyba nie uda – stwierdziłam zrezygnowana.

– Nie bądź tchórzem, tylko działaj.

Minęła ponad godzina, a moje i jego ciastka były już gotowe. Nie wyglądały najgorzej. Po drugiej stronie lady Brandon szeroko się uśmiechał i zapewniał mnie, że niebawem skończy.

– Dobra, możesz podejść ze swoją tacą. – Przywołał mnie ruchem dłoni.

Zrobiłam kilka kroków w jego stronę. Urządził tam niezły bałagan. Wszystko było umazane. W porównaniu z nim ja prawie w ogóle nie zostawiłam śladu po pieczeniu.

– Nim sobie pokażemy nasze wypieki, muszę zrobić zdjęcie na pamiątkę. – Wyciągnęłam telefon z torebki i ustawiłam go w kierunku naszych twarzy.

Dałam mu buziaka w policzek, a on szczyrzył się do aparatu.

Czułam się cudownie, lecz bałam się, że te chwile szybko miną. Jego osoba sprawiała, że świat wydawał się mniej szary. Nie musiałam udawać kogoś, kim nie byłam.

– Okej, pokaż swoje dzieło.

Podsunęłam mu tacę z moim wypiekiem, który był pokryty różowym lukrem. Brandon zmarszczył brwi. Zastanawiałam się, dlaczego tak zareagował.

– Ciastko? Uszczęśliwia cię ciastko?

Mogło się to wydawać dziwne, ale właśnie tak było.

– Och, daj swoje. – Z dłoni wyrwałam mu wypiek. – Pokaż, co ty tam napisałeś.

Chłopak wybałuszył oczy, jego mina wyrażała zdenerwowanie. Zrobił się strasznie dziwny.

– Nieważne. – Szybko wziął z mojej ręki ciastko, wsunął je do buzi i zaczął jeść. – W sumie nic tam nie napisałem.

– Dziwnie się zachowujesz. Zrobiłam coś nie tak?

Nigdy tak naprawdę go nie rozumiałam. Był bardzo skryty. Prawie nigdy nie odpowiadał na moje pytania. Nie zdziwiłabym się, gdyby zaraz miał mnie zrzyzywać. Byłam na to gotowa.

Życie z nim było jak skrajnie popieprzony rollercoaster.

– Oczywiście, że nie, księżniczko. – Złapał mnie za pośladki i podniósł, a ja oplotłam go nogami wokół bioder.

Wpił się ostro w moje wargi, ściskając mocno palcami uda, a ja jęknęłam mu prosto w usta. Jednym ruchem ręki zmiotł wszystko, co znajdowało się na stole, i mnie na nim posadził.

Przylgnęłam do niego. Uwięził mnie w swoich ramionach. Całował mnie mocno, namiętnie.

Przesunął się na szyję i przyssał się do niej ustami. Ścisnęłam go wokół bioder jeszcze mocniej, aż poczułam jego twardość w spodniach.

– Zdejmuj te stringi i sukienkę, albo je rozerwę i będziesz wracała naga do domu.

Instynktownie podniosłam wysoko głowę, a on pocałował mnie tuż pod szczęką. Jego miękkie usta sprawiały, że moje tętno przyspieszyło jeszcze bardziej.

Napierał na mnie krocem, a ja czułam między nogami ciepło. Przesuwałam się do niego, pragnąc, żeby we mnie wszedł.

Tak jak chciał, pozbyłam się sukienki oraz majtek. Byłam przed nim w samym staniku.

W jego oczach widziałam czyste pożądanie.

Usłyszałam, jak rozpinał rozporek od spodni, w kilka sekund nałożył na członka prezerwatywę.

Rozcierał palcem wilgoć między moimi nogami. Zaczął wsuwać we mnie czubek, aż w ciągu paru sekund wszedł we mnie stanowczym pchnięciem. Sprawił, że moje oczy pobiegły ku niebu. Zaciśnęłam się wokół niego jeszcze bardziej.

– Jak to jest być posuwaną na stole przez chłopaka, którego nienawidziłaś? – Przesuwał dłońmi po moich nagich plecach. I przyspieszał tempo. Oddychałam szybko.

Każdy mięsień w moim ciele pulsował z rozkoszy.

Nienawidziłam go od samego początku. Gardziłam nim. On mną też. Ale coś się zmieniło. Stał się dla mnie kimś niezastąpionym.

– A jak to jest posuwać dziewczynę, której nienawidziłeś? – zapytałam, dysząc.

– Zajebyście. – Wsunął język pomiędzy moje wargi i zaczął ciągnąć mnie za włosy. – Chcesz, żebym przestał? – wyszeptał mi w ucho.

– Nie – jęczałam. – Chcę więcej. Rób to szybciej.

– Na twoje życzenie, księżniczko.

Uśmiechnął się, poruszał się szybko tam i z powrotem, aż brakowało nam powietrza. Gryzł mnie w szyję, pieprzył jeszcze mocniej. Byliśmy całkowicie zajęci sobą.

ROZDZIAŁ 4

Riley: *Jesteś nienormalny! Tam były kamery! Boże, jaki wstyd!*

Stukałam paznokciami o parapet, czekając aż mi odpowie. Jak mogłam przestać myśleć o tym, że tam znajdują się kamery. Po pięciu minutach oczekiwania wreszcie mi odpisał.

Brandon: *Sądziś, że nie pomyślałem o tym? Nie doceniasz mnie, kochanie. Następnym razem nie krzycz tak na mnie, bo stwierdzę, że ci się nie podobało.*

Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Przy nim złość tak szybko mijała, lecz także często się pojawiała.

Nagle ktoś zapukał do drzwi, ale nawet nie czekał, aż cokolwiek powiem.

– Mogę wejść?

Odwrociłam się, w drzwiach stała moja ciotka.

– Nie krępuj się. Lepiej otworzyć drzwi, niż poczekać na pozwolenie. – Gestem ręki zaprosiłam ją do środka, przywołując na twarz fałszywy uśmiech.

Nie dowierzałam, że mnie uczyła, a ja nie miałam świadomości, że byłam z nią spokrewniona. Matce bez trudu przychodziło ciągle okłamywanie mnie. I to okropnie bolało.

Shelby usadowiła się na łóżku, a ja nadal opierałam się pośladkami o parapet, stojąc ze skrzyżowanymi na piersi rękoma.

– Chcesz mi coś powiedzieć, czy przysłaś tylko podziwiać mój pokój?

Jakby wyczuła moją złość i spuściła wzrok na swoje buty.

– Twoja mama, ja i Richard postanowiliśmy, że ukrywanie tego, że jestem twoją ciocią, będzie najlepszym rozwiązaniem.

Richard? Czy ona miała na myśli przyjaciela mojej mamy?

– Dlaczego?

Byłam pewna, że nie dostanę odpowiedzi.

– Nie mogę ci jeszcze o tym powiedzieć.

Nie mogłam się obrażać, jak małe dziecko. Chciałam poczekać, aż zaufa mi na tyle, aby wszystko wyjaśnić. Nie wiem dlaczego, ale podeszłam do niej i przyciągnęłam ją do siebie, zamykając w szczelnym uścisku. Sądząc po jej minie, nie spodziewała się tego.

– Przepraszam za te wszystkie kłamstwa, które cię otaczały. Emma nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

Co spotkało moją matkę? Czy kiedykolwiek się o tym dowiem? Nie miałam serca jej w tamtym momencie o to pytać.

– Żyjmy tym, co jest, a nie tym, co było – odparłam cicho, kładąc brodę na jej ramieniu, a ciotka dłonią pocierała moje plecy.

Po chwili pociągnęła nosem, ocierając łzy, które spływały po jej policzkach. Miała takie same oczy jak ona. Jak moja matka. Matka, której brakowało mi w każdej sekundzie życia.

– Mam do ciebie jedną prośbę. Madison nikogo tu nie zna. Nie chcę, aby czuła się odrzucona. Zaproś dzisiaj swoich przyjaciół. Oczywiście nie będę wam przeszkadzać. Mam parę spraw do załatwienia i nie będzie mnie do jutra.

Na mojej twarzy pojawił się nieznaczny grymas. Jak ona sobie to wyobrażała? Byłam z każdym skłócona, a Madison nie pasowała do tego grona. Impreza u nas w domu? Nigdy.

– Naprawdę? Mama nigdy by się na to nie zgodziła. Myślę, że Madison polubi moich przyjaciół.

Musiałam to zrobić. Dla mojej ciotki. Udawanie aktorki miałam we krwi.

Podjeżdżałam taxi pod dom Davida. Dzwonił do mnie każdego dnia, lecz ja nie byłam w stanie z nim rozmawiać. Miałam nadzieję, że on ma jakichś znajomych, którzy przyjdą. Nie zamierzałam zapraszać Brandona ani innych jego przyjaciół. To by się źle skończyło.

Zapukałam do drzwi i po paru sekundach otworzyła mi jego dziewczyna.

– Cześć, jest David? Chciałabym z nim pogadać. – Uśmiechnęłam się lekko.

Sara zmierzyła mnie krytycznym wzrokiem i zmarszczyła brwi. Nie podobało mi się to, jak na mnie patrzyła.

– Nie sądzę, aby chciał cię widzieć. – Odwróciła głowę. Wyszła na zewnątrz i zamknęła drzwi. – Myślisz, że będziesz przychodziła, kiedy ci się spodoba? Jesteś tylko wtedy, kiedy czegoś chcesz. Nie zbliżaj się już więcej do niego. Tylko go ranisz. – Usłyszałam jeszcze.

Mina mi zrzedła. Jak ona śmiała w ogóle tak o mnie mówić? Nie знаła mnie.

Ale miała rację. Przyszłam tu, bo chciałam od niego pomocy. Ostatnio zaniedbałam każdego. Byłam okropną przyjaciółką w stosunku do wszystkich.

– Nie znasz mnie. Nie znasz mojej przeszłości. Więc zejdź mi z drogi! – Podeszłam bliżej dziewczyny, próbowałam ją ominąć, gdy nagle zza pleców usłyszałam jego głos.

– Riley? – David wyszedł z samochodu, w rękach trzymał reklamówki pełne żywności. Jego mina wyrażała dezorientowanie.

Nieoczekiwanie puścił zakupy i pobiegł w moją stronę, zamykając mnie w silnym uścisku.

– Nawet nie wiesz, jak się o ciebie martwiłem. Dan mi wszystko powiedział. Tak mi przykro. Cieszę się, że wreszcie mogę cię zobaczyć.

Ta suka Sara chciała się mnie pozbyć. David nigdy by mnie nie zostawił.

– Przepraszam, Davidzie. – Tylko tyle udało mi się z siebie wydusić.

Nie straciłam go. Tak bardzo się cieszyłam. To była jedyna osoba, która mnie nie okłamywała i która była szczerą – choć czasami bolało, to uświadamiała mi prawdę o sobie.

Bo wcześniej sama nie wiedziałam, kim byłam. Ale on mi pokazał, że byłam kłamczuchą, która oczekiwała od innych, a sama niczego w zamian nie dawała. Wypierałam prawdę. Stałam się najgorszą wersją siebie.

– Naprawdę dziękuję, że pomogliście mi z organizacją. – Uścisnęłam Dana i posłałam mu pełen wdzięczności uśmiech. – I przepraszam cię za to, że wtedy wywaliłam cię z domu. Ja... nie lubię rozmawiać o uczuciach.

Chłopak lekko przekrzywił głowę i przyglądał mi się, jakby intensywnie nad czymś myślał. Mimo że nie prosiłam go o to, był skłonny do pomocy, razem z Davidem.

– Rozumiem. I tak bardzo mi przykro z powodu twojej mamy. Mój tata dalej nie może się pozbierać. Tak, jakby jego dusza odeszła wraz z jej ciałem. Został z niego wrak.

Widziałam w jego oczach ból. Chciało mi się płakać, gdy myślałam o tym, że moja matka wreszcie mogła zaznać szczęścia, ale odebrano jej to.

Każdej nocy zastanawiałam się, kto mógł zrobić coś tak okropnego. Ten potwór nadal chodził po ziemi.

– A więc, gdzie jest ta impreza? – Nagle naszą konwersację przerwała Madison, która schodziła po schodach w obcisłej sukience.

Dan wytrzeszczył oczy i obliznął wargę. Działała na facetów jak afrodyzjak. Przyciągała jak magnes.

– Za chwilę przyjdą inni – powiedziałam burkliwym tonem. Wyminęłam ją i poszłam na

górze.

Cieszę się, że wreszcie będę mogła pokazać ci ten prezent.

W głowie miałam słowa rodzicielki. Tamtego dnia w sklepie czułam się obserwowana.

Stałam przed jej pokojem. Przełknęłam głośno ślinę i pociągnęłam za klamkę.

Wyglądał tak samo jak zawsze. Pachniał nią. Zupełnie jakby łóżko czekało, aż przyjdzie i się na nim położy. Jakby żyła i miała tu zaraz wrócić.

Otworzyłam jej szafę. Zobaczyłam starannie złożone ubrania. Nagle dopadła mnie nostalgia. Zaczęłam wyrzucać każdą rzecz, która znajdowała się w szafie. Nie wiedziałam, dlaczego to robiłam. Być może miałam nadzieję, że coś tam znajdę.

Wtedy spojrzałam w głąb szafy i ujrzałam małe drzwiczki. Otworzyłam je. Z niedowierzania przyłożyłam dłoń do ust.

Pistolet. Nie, przecież moja matka nie trzymałaby go w domu. To niemożliwe. Może to był sen?

Ale tam znajdowało się coś jeszcze: zdjęcia. Na nich zobaczyłam innego mężczyznę, nie mojego ojca. Był to blondyn, którego twarz skądś kojarzyłam. Wyglądali na radosnych. Na drugiej fotografii się całowali.

– Wszystko okej? – Podskoczyłam, gdy usłyszałam głos Davida.

Spojrzał na moje dłonie, ale na szczęście zdążyłam zasłonić ciałem skrytkę z pistoletem. Wzięłam głęboki wdech i posłałam mu delikatny uśmiech.

– Jasne, a co się stało?

– Właściwie to tak. – Podrapał się po głowie i oderwał ode mnie wzrok. – Przyszedł Brandon ze swoimi przyjaciółmi.

Co?! Przecież nie mówiłam mu nic o imprezie. Nie chciałam, żeby przychodził. Nie tego dnia.

– Zaraz tam zejść.

Chłopak wyszedł, a ja schowałam wszystko na swoje miejsce. Następnego dnia zamierzałam po to przyjść.

Zeszłam na dół i zauważyłam, że Cassie rozmawiała z Zoe. Obok siedział Caleb. Kto im powiedział o imprezie? Gdzie był Brandon?

Tak bardzo chciałam pogadać z niebieskowłosą. Chciałam, aby było tak, jak kiedyś. Bałam się, że ona już nigdy mi nie wybaczy.

Przeszłam niezauważona i skierowałam się do kuchni.

No jasne. Rozmawiał z nią. Z moją kuzynką.

– Hej, hej. Jak się bawisz? – Ktoś złapał mnie w talii i odwrócił w swoją stronę.

Dan.

Zmarszczyłam czoło. Nie był pijany, więc czego chciał?

– Wspaniale. Czego chcesz?

Kącik jego ust powędrował do góry. Patrzył na mnie z ciekawym wzrokiem, lecz ja nie byłam skupiona, bo wiedziałam, że za nami byli Madison i Brandon.

Zbliżył swoje usta do mojego ucha, ponieważ ledwo go słyszałam przez muzykę grającą w salonie.

– Nie chcesz, żeby był zazdrosny? Mogę cię pocałować albo coś. Przecież pragniesz tego. Nie mów, że nie. Uwielbiasz jego zazdrość.

Moja twarz zbladła. Nie chciałam jego zazdrości. Tym razem Dan się pomylił. Nie miałam nic do tego, że rozmawiał z moją kuzynką.

– A może ty chcesz, żeby Madison była zazdrosna o ciebie. – Poklepałam go po ramieniu.

– Jeśli chcesz ją zdobyć, to po prostu z nią pogadaj.

Odwrociłam się od niego i podeszłam do barku.

Nalałam sobie tylko coli. Nie miałam ochoty na jakikolwiek alkohol. Ostatnio za dużo go piłam. I tylko po to, aby zapomnieć. Nie chciałam zapominać o mamie. Nawet na chwilę.

Kątem oka spojrzałam w prawo, a wtedy Walters jakby to wyczuł. Przestał z nią rozmawiać i skierował się w moją stronę.

– Witaj, księżniczko. Nieładnie, że nic mi nie powiedziałaś o imprezie. – Objął mnie od tyłu, w rękę trzymał czerwony kubeczek.

Poczułam przyjemne uczucie w podbrzuszu, gdy czułam jego klatkę piersiową na swoich plecach.

Składał delikatne pocałunki na mojej szyi, więc lekko ją odchyliłam, aby miał jeszcze lepszy dostęp.

– Nie musimy codziennie się widzieć. Aż tak za mną tęskniłeś?

– Tak, i szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś była teraz bez ubrań.

Przez mój kręgosłup przeszedł przyjemny dreszcz, a po głowie zaczęły krążyć wspomnienia z poprzedniej nocy.

Odwrociłam się w jego stronę, a nasze nosy niemal się ze sobą stykały. Posłał mi zadziorny uśmiešek, zmysłowo patrząc w moje oczy.

– Skąd wiedziałeś o imprezie? – zapytałam głośniej, aby mnie usłyszał.

On jedynie błędnął wzrokiem po mojej twarzy. Uwielbiałam, gdy tak na mnie patrzył. Kochałam jego brązowe tęczaówki.

– Twoja kuzynka napisała do mnie na Facebooku.

Poczułam dziwne ukłucie w sercu, które było oznaką lekkiej zazdrości. Dlaczego chciała, żeby przyszedł?

– Spokojnie. Ja chcę tylko ciebie. – Ujął moją twarz i zetknął swoje usta z moimi.

– Czy mogłabym dostać się do whiskey? – Za nami stanęła wyraźnie zirytowana Madison.

Brandon parsknął śmiechem i odsunęliśmy się, aby czarnowłosa miała dostęp do alkoholu.

Impreza trwała już ponad godzinę, a David z Danem musieli pójść coś załatwić. Brandon gdzieś zniknął. Siedziałam sama na kanapie, patrząc, jak inni się bawią.

– Dlaczego nie dołączysz do nich? – Obok mnie dosiadła się lekko podpiita Cassie.

Nie sądziłam, że w ogóle jeszcze kiedyś się do mnie odezwie.

Chciałam ją przeprosić i zapewnić, że już nigdy jej nie zawiodę.

– Nie mam ochoty. – Przekręciłam głowę w jej stronę, lecz ona raczej nie zamierzała spojrzeć mi w oczy. – Musimy pogadać.

Cassie chyba udawała, że nie słyszała moich słów, i tępo patrzyła przed siebie.

– No dobra. – Siliłam się na normalny ton. – Wiem, że przesadziłam. Nigdy nie pytałam ciebie, dlaczego to robisz. Za każdym razem używałam tego jako obrony. Proszę, powiedz o wszystkim. Możesz mi zaufać.

Traciłam wszystko i wszystkich.

Chciałam, aby powiedziała chociaż słowo.

Wtedy nieoczekiwanie przyciągnęła mnie do siebie i wtuliła się we mnie.

– To ja powinnam cię przeprosić, że nie było mnie przy tobie po tym, jak twoja mama odeszła. Jestem beznadziejną przyjaciółką. – Usłyszałam w jej głosie rozpacz.

– Jesteś jedną z najlepszych. Nigdy nie poznałam lepszej osoby. Przysięgam, że już nigdy

cię nie zawiodę.

Mimo że chciałam, aby mi wszystko wyjaśniła, to nie naciskałam. Jeśli będzie gotowa, to powie. Ważne, że znów ze sobą rozmawialiśmy.

– Dzięki, że przyszliście. Do zobaczenia.

Ostatnie osoby wyszły i wreszcie mogłam iść do swojego pokoju i zasnąć.

Salon wyglądał okropnie. Czekало mnie niezłe sprzątanie. Miałam zamiar zmusić Madison, aby mi pomogła, ale dopiero następnego dnia.

Weszłam na górę i wzięłam szybki prysznic, aby ochłodzić ciało.

Gdy leciała zimna woda, moje myśli wróciły do tego, co znalazłam w pokoju rodzicielki.

Ona taka nie była.

Chciałam w to wierzyć.

Zawinęłam wokół siebie ręcznik i udałam się do pokoju, aby wyjąć z szafy ubrania. Otworzyłam drzwi i zamurowało mnie, gdy zobaczyłam stojącego przy moim oknie Brandona.

– Widzę, że lubisz włamywać się do mojego domu. Zdradzisz mi sekret, jak to robisz?

Podszedł bliżej mnie. Oplótł mnie rękami wokół talii, patrząc swoimi zaczarowanymi tęczęwkami.

– Wtedy to już nie byłby sekret. – Pchnął mnie lekko na ścianę, złączając nasze usta. – Wybacz, że poszedłem, ale mam coś dla ciebie.

Oderwaliśmy się od siebie i spojrzałam na niego z zaciekawieniem. W jego oku widziałam ten błysk, który uwielbiałam.

Sięgnął po coś do kieszeni. Gdy wyciągnął czarne pudełeczko, na mojej twarzy pojawiło się lekkie zakłopotanie.

Otworzył je, a w środku znajdował się srebrny pierścionek z małym diamentem.

Boże. Miałam w głowie milion scenariuszy. Wiedziałam, że dzięki temu, że zajmował się nielegalnymi interesami, to było go na to stać, ale równie dobrze mógł go komuś ukraść.

– Nie mogę tego przyjąć – odparłam stanowczym tonem, odsuwając się od niego.

Złapał mnie za rękę, abym nigdzie nie mogła pójść.

– Ależ możesz, Riley. Proszę, przyjmij go. Chciałbym, aby zawsze ci o mnie przypominał.

Kolejny raz łza szczęścia popłynęła z mojego oka. Otarł ją kciukiem i znów mnie pocałował. Uwielbiałam jego usta.

Wyciągnęłam wskazujący palec, a on nałożył na niego pierścionek.

– Jest piękny, dziękuję. – Z całą mocą wtuliłam się w chłopaka.

Kim dla siebie byliśmy? Nie wiedziałam. Nie wiedziałam, co do niego czułam. Nie wierzyłam w to, że już tak będzie na zawsze. Nawet gdybym chciała, to nie potrafiłam.

Czułam jego bijące serce. Ciepło, które mnie otulało było kojące dla duszy.

Nagle jego telefon zaczął dzwonić. Odsunął się ode mnie i podszedł do okna.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz... Przysięgam, że go zabiję... Zaraz będę.

Zaniepokoił mnie ten telefon, byłam pewna, że to nie było nic dobrego. Modliłam się, aby już nic złego mnie nie spotkało. Odwrócił się w moim kierunku, a w jego oczach widziałam obawę. To nie były te same tęczęwki, które patrzyły na mnie minutę temu.

– Muszę coś załatwić. Jutro do ciebie wpadnę i gdzieś cię zabiorę. – Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, złożył na moim czole delikatny pocałunek i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Spojrzałam na swoją dłoń i podziwiałam prezent, który znajdował się na moim palcu.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że ten pierścionek może spowodować tyle zła.



ROZDZIAŁ 5

Ostatni kubeczek wylądował w śmietniku. Mieszkanie było wysprzątane perfekcyjnie. Na szczęście Madison okazała się wyrozumiała i pomogła mi ogarnąć ten syf.

– Dan jest naprawdę dobry w łóżku. – Rozciągnęła usta w zawadiacki sposób. – Chociaż liczyłam na to, że to Brandon spędzi ze mną tę noc, ale nie narzekam – powiedziała i zaczęła zdejmować swoją koszulkę. Była tylko w samym staniku.

Spojrzałam na nią krytycznym wzrokiem. Zacisnęłam pięść, próbując opanować złość. Nie powinnam jej czuć. Facet jest dorosły, więc miał prawo robić co chciał i z kim chciał. Nie byliśmy parą.

Ale również zaskoczył mnie fakt, że jakimś cudem spała z Danem.

– Nie patrz tak na mnie. Lubię chodzić w domu bez koszulki. – Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, potem podeszła bliżej mnie. – A może chodzi ci o Brandona, hm? – Przysunęła się tak blisko mnie, że poczułam jej oddech. – Wyczuwam w tobie zazdrość, kochana.

Dziewczyna wyglądała pięknie. W porównaniu z moim jej ciało było wręcz idealne. Nie zdziwiłabym się, gdyby Walters się do niej dobrał.

Poirytowana zmarszczyłam brwi.

– Twoja intuicja wprowadza cię w błąd. Nie jestem o niego zazdrosna. Niech robi co chce – odparłam burkliwym tonem, zabierając jej rękę.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Gdy je otworzyłam, zobaczyłam Alexa.

– Cześć, Riley. Chciałem zabrać swoje rzeczy, które zostawiłem u twojej mamy w pokoju. Czy mógłbym wejść? – Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, lecz widać było, że zmuszał się do niego.

Oczy mężczyzny wyrażały ból, który ja również odczuwałam.

– Jasne, wejdź. – Wskazałam ręką na pomieszczenie, zapraszając go do środka.

Skinął lekko głową i wszedł do środka. Spojrzał na Madison, która była w samej bieliźnie. Widziałam, jak się zawstydził, ale zignorował to i poszedł schodami na górę.

Miałam ochotę jej coś zrobić.

– Mogłabyś się ubrać – powiedziałam ze złością.

Ona jedynie przewróciła oczami i zaczęła wkładać na siebie ubrania.

Skierowałam się do kuchni, aby wreszcie coś zjeść. Jednak mój spokój nie trwał długo, ponieważ obok mnie stanęła czarnowłosa.

– Skoro Brandon może robić co chce, to nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli spytam go, czy chce się dzisiaj ze mną spotkać? – zapytała, owijając palec wokół kosmyka włosów.

Próbowałam unormować oddech. Zacisnęłam palce na krawędzi blatu. Przecież i tak się nie zgodzi. Mówił, że to mnie gdzieś zabierze.

– Ależ oczywiście, że nie mam nic przeciwko. – Odwróciłam głowę w jej stronę, obdarzając ją fałszywym uśmiechem. – Może coś do siebie pocujecie i połączy was wielka miłość.

– Jesteś taka dobra, kuzyneczko.

Nie miałam już nawet ochoty na jedzenie, poszłam na górę do swojego pokoju. Nim jednak weszłam, chciałam sprawdzić, co robił Alex.

Uchyliłam drzwi, a on siedział na łóżku rodzicielki. Patrzył tępo przed siebie, ale w chwili, gdy mnie usłyszał, spojrzał w moją stronę.

– Pozwól mi jeszcze chwilę tu pobyc.

Zacisnęłam usta, potakując głową. Chciałam już wyjść, ale jego głos mnie zatrzymał.

– Miałaś dostać od swojej mamy prezent na urodziny. Przechowywałem to i myślę, że powinnaś tam zajrzeć. – Wstał i podał mi czarną kopertę.

Bez słowa ruszyłam do swojego pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Zestresowana usiadłam na łóżku. Chwilę patrzyłam na tę tajemniczą kopertę, aż w końcu zaczęłam ją otwierać.

Moje ręce drżały, a ja nie umiałam tego opanować. W środku znajdowały się jakieś papierki. Gdy wyjęłam pierwsze, okazało się, że były to dwa bilety do Paryża.

Ale tam nie były tylko bilety, lecz jeszcze liścik.

Witaj, córeczko.

Wolałam ci napisać list, aby było bardziej ciekawie. Masz już osiemnaście lat, więc pewnie w domu często cię nie będzie. Wiem, że pewnie nie spodoba ci się ta wiadomość, ale postaraj się mnie zrozumieć. Te dwa bilety są przepustką do nowego życia. W Paryżu zaczniemy wszystko od nowa. Wszystkie nasze problemy zostaną za nami. Ciotka Shelby powiedziała, że mają tam świetne uniwersytety. Mam nadzieję, że polecisz ze mną. Lot jest zaplanowany na początek października.

Mama

Jedna łza popłynęła z mojego oka, a kartka wypadła mi z rąk.

Ona chciała wyjechać. Razem ze mną.

Wtedy usłyszałam, jak ktoś wchodzi do domu, pospiesznie zeszłam na dół, ocierając oczy, które stały się zaczerwienione i mokre. W salonie zastałam ciotkę i Richarda.

– Jak miło, że nie zastałam tutaj bałaganu – rzekła rozweselona Shelby, zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku.

Richard uśmiechnął się na mój widok. Poczułam ochotę, aby do niego podejść, a więc to uczyniłam i zamknęłam go w szczelnym uścisku.

– Witaj, kruszynko. Stęskniłem się za tobą. – Głaskał dłonią moje plecy i pocałował mnie w skroń.

W ciągu tych kilku dni miałam wrażenie, jakby był moim ojcem. Brakowało mi tych ojcowskich pogadanek.

Przez tyle lat czułam się jak dziecko, którego tatuś nie chciał. Codziennie patrzyłam przez okno i czekałam, aż wróci do domu. Pewnego dnia w końcu przestałam mieć jakąkolwiek nadzieję. Przestałam o nim myśleć. Od dziesięciu lat mówiłam wszystkim, że nie mam ojca. I trzymam się tego do dzisiaj.

– Drodzy rodzice, dzisiaj mam randkę z Brandonem – obwieściła Madison.

Czy Richard był jej ojcem? Miałam zamiar o to spytać później.

Richard oderwał się ode mnie i zdezorientowany spojrzał mi w oczy. Spojrzeniem odpowiedziałam mu, że nie mam pojęcia, co powiedzieć.

Na pomoście powtarzał mi, że łączy nas coś wielkiego, a za parę dni słyszy, że chłopak umawia się z jego córką.

Poczułam ukłucie w sercu, gdy Madison wypowiedziała te słowa. Nie sądziłam, że Walters znów mi to zrobi. Jak zwykle się pomyliłam.

– Skąd masz ten pierścionek?! Ciotka spojrzała na mój palec i krzyknęła. Zrobiła się cała biała, Richard musiał ją podtrzymać, aby nie upadła.

Rozszerzyłam oczy, nie miałam pojęcia, dlaczego tak na mnie patrzyli. Czy Brandon naprawdę komuś go ukradł?

W tamtym momencie moje serce zaczęło bić szybciej. Czułam się, jakby ten pierścionek był przepowiednią czegoś złego.

– J-Ja... – jękałam się, myśląc, jakie kłamstwo wymyślić – ...znalazłam go u mamy w szafie.

Brandon

– Mamo, słyszałaś, że Brandi zabiera dzisiaj Riley na randkę? – Podekscytowana Tiffany siadła na kanapę.

Moja siostra jak zwykle przeżywała za mnie wszystko dwa razy bardziej. Uwielbiałem ją i sądziłem, że Miller również. Aż bałem się pomyśleć, co Tiffany mogła jej o mnie nagadać.

– Widzisz, córeczko, miałyśmy rację. W końcu mój synek staje się prawdziwym mężczyzną.

– O ile jak zwykle wszystkiego nie zepsuje. – Roześmiała się Tiffany.

Na te słowa jedynie przewróciłem oczami. Może czasami się zdarzało, że ją raniłem, ale taki już byłem. Mimo wszystko wiedziałem, że łączyło nas coś zbyt pięknego, abyśmy kiedykolwiek siebie opuścili.

Tylko bałem się, że jej kuzynka może coś popsuć – że na przykład za dużo wypije i do czegoś między nami dojdzie. Jednak czułem, że już żadna dziewczyna oprócz Riley nie zrobi na mnie wrażenia. Gdy napisała do mnie, czy chcę z nią gdzieś iść, zacząłem się śmiać. Oczywiście przyjąłem propozycję, ale nie zamierzałem się tam pojawić. Dziewczyna miała tam na mnie czekać, a Miller na pewno dzięki temu się uśmieje.

Moja mama przełączała kanały, gdy nagle natrafiła na jakiś komediodramat. Już miałem ochotę stamtąd uciec.

Wyjąłem komórkę i postanowiłem napisać do Miller.

Brandon: *Mam nadzieję, że będziesz gotowa za godzinę, bo nie mam zamiaru siedzieć z matką i Tiffany. One oglądają jakieś romanse.*

W ciągu paru sekund dostałem odpowiedź.

Ciasteczkowy potwór: *Sądziłam, że nie masz dzisiaj czasu. Jeśli lecisz na dwa fronty, to zapomnij ;)*

Parsknąłem śmiechem i przetarłem dłońmi twarz.

– Piszesz ze swoją wybranką? A może wysłała ci swoją nagą fotkę?

– Tiffany! – krzyknęła na nią matka i ostrzegła ją palcem.

Moja siostra była wyszczekana. Cóż, nie zaprzeczam, że chciałbym, aby wysłała mi takie zdjęcie.

Gdy uprawialiśmy seks w wytwórni, nie sądziłem, że to działa się naprawdę. Przyznam, że to było szalone, wyjątkowe, ona cała była wyjątkowa. Mieliśmy w sobie tyle pożądania. Ona naga na stole. Jej skóra dotykająca mojej.

Na samą myśl mój kutas stawał. Potrząsałem głową, opanowałem myśli i jej odpisałem.

Brandon: *Nie bądź głupia. Chyba nie myślałaś, że naprawdę wolę spędzić dzień z nią niż z tobą. Widzimy się za godzinę, kochanie.*

Podniosłem głowę. Matka i siostra patrzyły na mnie z zaciekawieniem. Zmarszczyłem brwi, a one jedynie się uśmiechnęły i powróciły do oglądania.

– Już? – zapytała nerwowo.

Zasłoniłem jej oczy dłońmi, aby miała niespodziankę. Na początku się nie zgodziła, ale potem jakoś ją przekonałem. Gdybym ot tak wprowadził ją do lasu, od razu by się wycofała.

– Jeszcze chwila. Zaraz będziemy.

Prowadząc ją, miałem ochotę się śmiać. Nie poznawałem samego siebie. Powiedziałbym, że przy niej stawałem się romantykiem.

Miałem tylko nadzieję, że spodoba jej się to, co dla niej przygotowałem.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zabrałem swoje ręce, lecz ona nadal miała zamknięte oczy.

– Już jesteśmy. Możesz otworzyć.

Przed nami szumiał strumyk, a z niego wystawały duże kamienie. Zieleń, która to wszystko otaczała, nadawała miejscu klimat. Było tam po prostu pięknie.

Tuż przy wodzie rozłożyłem koc, matka razem z Tiffany pomogły mi przygotować jedzenie do koszyka.

Riley nic nie mówiła. Przez chwilę byłem zaniepokojony, że być może oczekiwała czegoś innego.

– Jeśli ci się nie podoba, to możemy iść gdzie indziej – odparłem zniechęcony i spojrzałem w jej stronę.

Złapała moją rękę. Zablokowała nasze spojrzenia i uśmiechnęła się najszczerzym uśmiechem. Moje serce miękło, gdy ukazywała tę radość.

– Jest idealnie. – Przyciągnęła mnie do siebie i mocno wtuliła się w mój tors. – Po prostu jest idealnie, Brandonie.

Przycisnąłem ją do siebie jeszcze mocniej, gładząc delikatnie jej włosy. Czuję się tak, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Uwielbiałem spędzać z nią czas. Dzięki niej zapomniałem o tym, ile zła działo się wokół nas. Kiedy była obok, słońce wschodziło, a kiedy odchodziła, ono zachodziło i nastawała ciemność.

Słyszałem, jak jej serce szybko biło. Płynęło od niej ciepło. Pragnąłem mieć ją przy sobie już na zawsze. Tak bardzo chciałem, aby wiedziała, co o niej myślę. Nie potrafiłem okazać tego słowami.

Żyłem dzięki jej bijącemu sercu.

Splotłem ze sobą nasze dłonie i zaprowadziłem ją na dół. Usiedliśmy wygodnie na kocu, a ona z ciekawości spojrzała, co kryło się w koszyku.

– Sam to wszystko robiłeś?

Uśmiechnąłem się lekko i przejechałem dłońmi po swoich brązowych włosach. Rozłożyłem nogi i podparłem się na łokciach.

– Lepiej, jeśli będziesz myślała, że sam to przygotowywałem przez parę godzin. Więc odpowiedź brzmi: TAK.

Zaśmiała się dźwięcznie.

– Głupek.

– Ciasteczkowy potwór.

Riley otworzyła ze zdziwienia buzię, a na jej twarzy pojawił się grymas. Zakryłem twarz dłońmi, bo nie mogłem powstrzymać śmiechu. Jej mina była bezcenna.

Wymyśliłem dla niej po prostu zajebiste przezwisko. Pasowało do niej w stu procentach.

– Śmieję się, śmieję, ale ja na ciebie też coś wymyślę. Uwierz. – Zerknęła z powrotem do koszyka i gdy zobaczyła w nim ciastka, znów pojawił się na jej twarzy szczerzy uśmiech. – O Boże, uwielbiam cię. Wybaczam ci, że mnie tak nazwałeś. – Wzięła do buzi duży kęs wypieku.

Patrzyłem chwilę przed siebie, zastanawiając się, czy opowiedzieć jej wreszcie o swojej przeszłości. Ja wiedziałem o niej tak dużo, a ona o mnie nic.

– Wybrałem to miejsce, bo gdy byłem mały, uciekałem z domu, i gdy było źle, to przychodziłem tu, do lasu. Kiedyś się zgubiłem, spanikowałem, ale nagle ujrzałem strumyk i usiadłem sobie na tych kamieniach. Od tamtego dnia prawie codziennie tu przychodzę. To jedyne miejsce, w którym mogę o wszystkim zapomnieć.

Riley spojrzała na mnie zaciekawionym wzrokiem. Wiedziałem, że uważnie słuchała. To mi się w niej podobało. Potrafiła wysłuchać mnie i zrozumieć.

– Mało o sobie mówisz. Zawsze, gdy cię o coś pytałem, nie odpowiadałeś. – Spuściła

wzrok.

Wtedy dała mi wiele do myślenia. Ona, jako jedyna, chciała coś o mnie wiedzieć. Inne dziewczyny chciały tylko pójść ze mną do łóżka i nic więcej. Riley była inna. Nigdy nie spotkałem takiej cudownej dziewczyny.

– Wiem o tym. Nie potrafiłem mówić o sobie. To nigdy nie miało większego znaczenia. Teraz możesz zapytać, o co tylko chcesz. – Ująłem jej dłoń, a ona spojrzała na mnie z troską. – Nie będę miał przed tobą tajemnic.

Był tylko jeden sekret, którego nigdy nie miałem zamiaru jej wyjawiać. Nawet gdybym musiał przez to umrzeć. Nigdy jej tak nie zranię. To by ją zniszczyło do końca.

– Brandonie... – Zaciśnęła swoje palce na mojej dłoni. – To ma znaczenie. Twoje myśli, uczucia, przeszłość, problemy: one mają znaczenie. Dla mnie wszystko, co z tobą związane, jest ważne.

Przymknąłem lekko powieki, zastanawiając się, gdzie popełniłem błąd. Gdyby mnie nie poznała, jej życie byłoby lepsze. To wszystko moja wina. Mogłem nie wchodzić tamtego dnia do pokoju Jamesa.

Ale też bez niej moje życie wyglądałoby jak piekło. Dzięki niej ono stawało się niebem. A ona być może przy nikim nie byłaby tak bezpieczna, jak przy mnie.

– Gdzie jest twój ojciec?

Zamurowało mnie, gdy zadała to pytanie. Nie sądziłem, że to zrobi. Mogła pytać o tak wiele, a zainteresowało ją właśnie to.

– Mój ojciec oszedł, gdy miałem piętnaście lat – zacząłem spokojnie, próbując unormować oddech. – Kiedyś zakumplował się z nieodpowiednimi ludźmi.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz o tym mówić. Powiesz, kiedy będziesz gotowy – przerwała mi nagle, ale ja pragnąłem, aby mnie wysłuchała.

Spojrzałem w jej piękne brązowe oczy, widziałem w nich współczucie. Pokiwałem przecząco głową i kontynuowałem.

– Nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy, więc ojciec się u nich zadłużył. Kiedy nie spłacał długu, oni zaczęli do nas przychodzić. Bili moją matkę, a ja chowałem się w szafie. Chciałem stamtąd wyjść, ale obiecałem mamie, że tam zostanę. – Kiedy z mojego oka wypłynęła jedna łza, ona otoczyła mnie ramionami, gładząc moją głowę, zmysłowo uspokajając.

Czułem się beznadziejnie. Nie chciałem, aby widziała, gdy byłem taki słaby. To ja powinienem ją pocieszać.

Zerknąłem na jej palec. Nadal miała pierścionek, który dostała ode mnie.

Lecz on wcale nie należał do mnie.

– Wtedy mój ojciec stchórzył i uciekł. Zostawił nas samych. Musiałem pracować za niego i spłacać dług. Do dzisiaj muszę to robić. Trzeba jakoś żyć. Muszę utrzymać matkę i Tiffany.

Nic nie mówiła, tylko mnie przytulała, a ja potrzebowałem właśnie tego: jej dotyku. Niczego więcej.

Kiedy wydawało się, że na dzisiaj koniec smutków, nagle zadzwonił telefon. Powolnym ruchem go wyjąłem i odebrałem połączenie.

– Halo?

– Brandon? M-Mama. Ona zemdląca. Jej serce przestało bić. Udało im się przywrócić rytm, ale jest w bardzo ciężkim stanie. Proszę, przyjedź tu. – Tiffany łkała i nie mogła złapać oddechu.

Cały zeszytniałem i również z trudem oddychałem. Chciałem, aby ten telefon był tylko snem. Moja siostra była sama. Musiała patrzeć na to, jak matka traciła przytomność.

To ja powinienem to widzieć. Nie ona. Miała dopiero piętnaście lat. Powinna cieszyć się

życiem. Tymczasem patrzyła, jak mama je traciła.

– Brandonie? Co się dzieje? – Riley złapała mnie za ramię i próbowała odwrócić moją głowę.

Byłem jak w transie. Żadne głosy do mnie nie dochodziły.

– Zaraz będę, Tiffany. Uspokój się, wszystko będzie w porządku – powiedziałem po chwili.

Rozłączyłem się i spojrzałem na brązowowłosą. Ująłem jej twarz, powstrzymując łzy, które usilnie próbowały się wydostać spod moich powiek.

– Muszę jechać do domu. Moja mama jest w szpitalu. Doszło do zatrzymania serca. Tiffany jest sama.

– Pojadę z tobą. Chcę wam towarzyszyć. Rozumiesz? – Głęboko spojrzała w moje tęczy. Ona doskonale rozumiała, co oznacza strata matki.

Ja jedynie przytaknąłem głową. Razem zebraliśmy koc oraz koszyk i pobiegliśmy do mojego auta.

Bąłem się, że zostaniemy z Tiffany sami.

Riley została z moją siostrą, a ja marzyłem jedynie o tym, by ujrzeć matkę.

Szedłem korytarzem, bo w końcu po czterech godzinach pozwolili mi ją zobaczyć. Lecz mogłem ujrzeć mamę tylko przez szybę.

– Został jej niecały miesiąc. Bardzo mi przykro. – Doktor położył dłoń na moim ramieniu.

Nie potrzebowałem współczucia. Nie potrzebowałem już niczego. Zaciśnąłem pięść, patrząc na kobietę, która mnie urodziła i zajmowała się mną, a teraz został jej miesiąc życia.

– Przestań pierdolić, że ci przykro! – Zabrałem jego rękę. – Masz to w dupie, czy ona żyje, czy nie. – Pchnąłem go na ścianę i wyszedłem ze szpitala jak najszybciej.

Wiedziałem, że kiedy powiem o tym Tiffany, złamię jej tym serce.

Parę godzin wcześniej poprosiłem Riley, aby pojechała z moją siostrą do mieszkania po babci. Wysłałem jej adres i pojechała tam taksówką.

Cały nabuzowany właśnie tam zmierzałem. Byłem tak wściekły, że mogłem nie opanować emocji i znów zranić Riley, mimo że cały dzień okazywała mi życzliwość. Byłem dupkiem.

Wszedłem na ostatni stopień schodów i zacząłem przekręcać zamek od drzwi. Kiedy wszedłem do mieszkania, panował w nim mrok.

Zajrzałem do salonu i ujrzałem Riley, która spała wtulona z Tiffany na kanapie. Wziąłem koc i przykryłem je.

Dwie osoby, które były dla mnie ważne, razem. Piękny widok.

Chciałem już iść do drugiego pokoju, gdy usłyszałem głos Miller.

– Jak się czujesz? – Wstała i powolnym ruchem zaczęła kierować się w moją stronę.

– W porządku. Dziękuję, że z nią zostałeś. To dla mnie wiele znaczy. – Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą.

Pragnąłem ją poczuć. Chciałem odejść od problemów i być tylko z nią.

Zamknąłem za sobą drzwi. Pchnąłem ją lekko na łóżko i moje wargi spoczęły na jej ustach. Ujęła moją twarz, a nasze języki odnalazły wspólną drogę.

Zdjąłem przez głowę koszulkę, niedbale rzuciłem ją w kąt.

– Poczekał – wysapała drżącym głosem. – Co z twoją mamą? Wiem, że teraz cierpisz, ale seks nie przyćmi bólu, Brandonie.

Nie chciałem o tym rozmawiać. Nie teraz.

Przesunąłem ręką w dół, aż wsunąłem ją pod jej majtki. Wtedy jęknęła, a jej ciało zeszywniało.

– Mam przestać? – wyszeptałem prosto do jej ucha.

– Nie.

Rozcierałem palcami jej wilgoć, całując każdy cal jej niezwykłego ciała. Wygięła się w łuk, gdy mój palec wsunął się w nią głęboko.

Jeździła paznokciami po moich barkach, robiąc czerwone ślady. Zdjąłem jej koszulkę i rozpiąłem koronkowy stanik. Ssałem piersi, doprowadzając ją do rozkoszy.

Gdy zmysłowo otarła się kolanem o mojego członka, od razu stanął. Kiedy Riley to poczuła, uśmiechnęła się w kuszący sposób i już wiedziałem, jak skończy się ta noc...

ROZDZIAŁ 6

Riley

Obecnie

Gdy otwieram oczy, orientuję się, że nie jestem w swoim pokoju. Zdezorientowana przecieram powieki i wtedy dociera do mnie, że jestem w mieszkaniu Brandona. Zrywam się na równe nogi i nagle słyszę czyjaś rozmowę w salonie. Idę to sprawdzić.

– Kiedy w końcu powiesz jej, że coś do niej czujesz?

– Tiffany, proszę, nie wtrącaj się w moje sprawy. Ja i Riley nie jesteśmy w związku, a ja nic do niej nie czuję. I nigdy nie będę czuł.

I nigdy nie będę czuł.

Nie chcę jego miłości. Nie potrzebuję jej.

W odpowiedzi na te myśli aż zakłuło mnie serce. Jego słowa potwierdziły moje złe przeczucia, które teraz stały się rzeczywistością.

Gdy o tym myślisz, wydaje się to mniej straszne. Lecz kiedy słyszysz takie słowa wypowiedziane przez kogoś na głos, to dopiero wtedy dociera do ciebie ich sens.

Wyszłam z pokoju i zaczęłam iść w stronę salonu.

– Ależ dzisiaj piękny dzień, prawda? – mówię głośno i siadam obok nich na kanapie.

Patrzą na mnie przestraszeni. Chłopak doskonale wie, że słyszałam, co powiedział.

– Riley, proszę, ugotuj coś, bo Brandon znów sam chce się za to zabrać. A dobrze wiemy, co z tego wyjdzie.

Mimo że dziewczyna próbuje złagodzić atmosferę, nie wychodzi jej to. Za bardzo wzięłam do siebie słowa Brandona.

Chcę Tiffany coś odpowiedzieć, gdy nagle w mojej kieszeni zaczyna wibrować telefon. Wyjmuję go i na wyświetlaczu widzę numer Ansel.

Zerkam na nich ukradkiem, a oni mi się przyglądają.

Chcę złamać Brandonowi serce, tak samo, jak on złamał mi je przed chwilą. Odbieram więc połączenie i zaczynam rozmawiać przy chłopaku.

– Ansel? Jak się cieszę, że do mnie dzwonisz. Tęskniłam za tobą. – W moich tęczęwkach widać jedynie fałszywą radość.

Porzucił mnie, więc mam mu to za złe. Zniknął, jakbym nic dla niego nie znaczyła.

Zniknął, aż nie zostało po nim ani jednego śladu.

Postąpił tak, jak James.

– Musiałem wyjechać na tydzień, a potem zgubiłem telefon. Dzisiaj go znalazłem i wreszcie mogłem do ciebie zadzwonić.

Chwilę analizuję jego słowa i wstaję z kanapy, aby porozmawiać z nim na osobności, nie odwracając głowy w stronę Tiffany i Waltersa. W gruncie rzeczy bardzo polubiłam Ansel, więc nie chcę kończyć z nim znajomości.

– Tak wiele się wydarzyło, Anselu. Tak wiele straciłam. Brakowało mi ciebie, ale ukrywałam to w sobie – tłumaczę zdesperowanym głosem.

– Wiem. I bardzo żałuję. Obiecuję, że jutro się zobaczymy.

– Nie chcę, żeby ktoś wiedział, że się spotkamy. Nie powiesz nikomu?

Czekam na odpowiedź chłopaka, gdy nagle ktoś wyrywa mi telefon z ręki. Patrzę zdezorientowana na wkurzonego Brandona.

– Co ty zrobiłaś?! – Przyspila mnie do ściany, a jego oczy wyrażają jedynie furię. – Po co odbierałaś ten telefon?!

Marszczę brwi. Co takiego zrobiłam? Odebrałam tylko telefon. Nie zrobiłam nic złego.

Odkąd Walters wrócił ze szpitala, zachowuje się dziwnie. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego akurat w stosunku do mnie.

Doskonale wiem, że jego matce zostało niewiele czasu, ale pomogłam mu i powinien być mi wdzięczny. Gdy straciłam rodzicielkę, nie wyżywałam się na nim.

Zaczął być taki, jak na początku naszej znajomości. Boję się, że to może oznaczać, że znów tak będzie, a ja nie pozbiaram się po tym.

– Zresztą, to jest mi już obojętne – mówi i odwraca ode mnie wzrok, a po chwili wraca do moich tęczywek. Lecz jego oczy już nie są tymi, które wczoraj na mnie patrzyły. Te są mi obce. – Bardzo dobrze, że to usłyszałaś. Nie będę codziennie uświadamiać ci tego, że to był tylko seks. I nic więcej.

Mrugam kilkukrotnie, aby łzy nie wydostały się spod moich powiek. Stoję jak zahipnotyzowana i patrzę na niego z niedowierzaniem.

Czy naprawdę każdy, kto mnie przed nim ostrzegał, miał rację? W głębi duszy łudziłam się, że będziemy razem.

Ocieram tę jedną łzę, która niestety spłynęła. Prostuję się i wymierzam mu z liścia w twarz. Na jego policzku zostaje czerwony ślad, a on dotyka się w tamtym miejscu. Mam ochotę uderzyć go jeszcze raz.

– Pierdol się, Walters.

Wychodzi z pomieszczenia z wściekłą miną, a ja otwieram jego szafę, w której zostawiłam swoje ubrania, i nagle dostrzegam na jej dnie pistolet, którego widok wcale mnie nie dziwi – najchętniej strzeliłabym prosto w głowę Brandona. Ale szybko zdaję sobie sprawę, że nie potrafiłabym tego zrobić, bo... zakochałam się w nim.

Opuszczam jego pokój, czując, że od dziś już nic ani nikt nie jest w stanie mnie zniszczyć. Tiffany patrzy na mnie ze smutkiem w oczach. Teraz już nic się nie liczy. Trzaskam z hukiem drzwiami frontowymi.

Gdy byliśmy w tamtym pokoju, nie usłyszałaś tego, bo nie zdążyłem ci tego powiedzieć. Zależy mi na tobie, Riley.

Słowa, którymi mnie karmił, były czystą fikcją.

Siedzę na kanapie, a w domu nikogo nie ma. Teraz mogę sobie pozwolić, aby smutek wypełniał całą duszę. Zastanawiam się nad wszystkimi chwilami spędzonymi z Brandonem.

Znamy się od pięciu miesięcy, a tak wiele między nami się wydarzyło. I może dobrze, że usłyszałam od niego te słowa. Jeśli trwałoby to dłużej, to czułabym się o wiele gorzej.

Nagle moje rozmyślanie przerywa dzwonek do drzwi. Nie spodziewam się nikogo, więc jestem zaciekawiona, kto postanowił mnie odwiedzić.

Zerkam nerwowo przez rolety, ale nikogo tam nie widzę. Podchodzę do wizjera na palcach. Przez chwilę widzę jedynie podwórko, ale niespodziewanie go dostrzegam i doznaję szoku.

Otwieram drzwi, a na mojej twarzy pojawia się szczery uśmiech.

– Ansel? Co ty tu robisz?! – pytam z podekscytowaniem.

Nic nie odpowiada, ale to jest niepotrzebne, bo przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

– Nie mogłem czekać do jutra. Musiałem zobaczyć, jak się ma mój maluszek – mówi tak

miękkim głosem, że czuję przyływ ciepła.

Odrywamy się od siebie i zerkam na jego ubiór. Jak zwykle wygląda nieziemsko. Ma bardzo elegancki styl. Jego czarny płaszcz idealnie do niego pasuje. Jest tak wysoki, że dosięgam mu do mostka.

Prowadzę go do kuchni. Siadamy przy stole i robię dla nas herbatę.

– Słodzisz?

– Nie – odpowiada, bacznie mnie obserwując.

Na mojej twarzy ukazuje się grymas, ponieważ nie wyobrażam sobie, aby nie dodać cukru.

Podaję mu do ręki napój, przez chwilę patrzymy na siebie w zupełnej ciszy. Lekko się denerwuję i upijam łyk. Wtedy tę niezręczną ciszę przerywa jego pytanie.

– Jak ci się układa z Brandonem? – mówi ze stoickim spokojem, a w jego tęczęwkach dostrzegam nienawiść do Waltersa.

Spuszczam wzrok na swoje dłonie, zastanawiając się, czy powiedzieć mu o wszystkich wydarzeniach. Dzisiaj chłopak przegiął, a Ansel może się wkurzyć i mu się odpłacić. Nie chcę takiego zamieszania, wolę zakończyć z nim znajomość w spokoju.

– Jest okej, ale rzadko się widzimy – kłamię, wymuszając na twarzy lekki uśmiech.

Ansel jedynie potakuje głową. Nie uwierzył mi. Widzę to po jego minie.

Upijam kolejny łyk, gdy wyświetlacz mojego iPhone'a się rozjaśnia.

Ma koleś tupet.

Brandon: *Musimy porozmawiać. Proszę, przyjedź do mnie szybko. Czekam tam, gdzie dzisiaj nocowaliśmy.*

Ścisza mnie w gardle. Serce podpowiada, żebym tam pojechała, ale rozsądek odmawia. Bardzo chcę usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Może żałuje swoich słów i wcale tak nie uważa?

– Riley? Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. – Ujmuje moją dłoń, czuję na sobie jego zaciekawiony wzrok.

Podnoszę głowę i tępo patrzę przed siebie.

Czy powinnam zareagować?

– Muszę wyjść na chwilę. – Wstaję z krzesła, ale on łapie moją dłoń, abym pozostała na miejscu. Zastygam.

– Nie!

Marszczę czoło. Moje ciało zaczyna drżeć, bo jego ton mnie przeraża. Naprawdę nie chcę, aby okazał się kolejnym psychopatą.

– Anselu, puść mnie! Nie chcę się z tobą szarpać – oznajmiam, siląc się na spokojny ton, ale w środku cała dygoczę.

Zrywam się na równe nogi, lecz on nadal mnie nie puszcza. Próbuję opanować złe myśli. Teraz w mojej głowie jest niezły chaos.

Ansel ścisza mój nadgarstek jeszcze mocniej. Jestem tak zdesperowana, że nie myślę jasno i wyciągam z szuflady nóż.

– Nie chcę cię krzywdzić, więc puść mnie i pozwól mi wyjść. – Wymachuję ostrzem przed jego nosem. – Nie każ mi tego robić.

Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie powstrzymuje. Nie poznaję go.

Patrzy w moje oczy i puszcza nadgarstek. Jestem zaskoczona, bo myślałam, że nie będzie z nim tak łatwo.

– Uważaj na siebie, Riley – rzuca i idzie w stronę drzwi, a potem wychodzi.

Podchodzę pod jego drzwi i drżącą dłonią naciskam dzwonek.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Nikt nie otwiera, więc ciągnę za klamkę i drzwi ustępują. Marszczę brwi, niepewnie wchodzę do pomieszczenia.

– Brandon?

Nikt nie odpowiada. W mieszkaniu jest ciemno, a moje buty stukają o kafelki. Idę do salonu, a tam dostrzegam otwarty na oścież balkon.

Jestem przerażona.

Zamykam drzwi balkonowe, a potem słyszę czyjeś kroki.

– Brandonie, jesteś tu? – pytam lekko przestraszonym głosem. – Nie rób sobie żartów i wyjdź.

Nadal cisza.

Stanął przy kanapie. Moje serce zamarło, gdy usłyszałam jego głos. Nie, to nie mógł być on.

– Witaj, roszpunko.

William.

Odwracam głowę, a on stoi oparty o framugę, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma. Zastygam. Jestem jak posąg.

– Gdzie jest Walters? Co ty tu robisz? – Mój głos łamie się z każdym słowem.

Patrzę w jego oczy, w których czai się obojętność. Kiedyś je kochałam. Zrobiłabym dla nich wszystko. Widziałam w nich cały mój świat.

Teraz gardzę Williamem. Nienawidzę go. Brandon opowiedział mi o nim trochę.

– Tak się składa, że jesteśmy na siebie skazani, ale... – Uśmiecha się szyderczo i powolnym ruchem wyjmuje z kabury pistolet. – Długo to nie potrwa.

Rozszerzam oczy, zaczynam panikować. Przełykam głośno ślinę i zastanawiam się, co mam zrobić. Ucieczka odpada, bo drzwi wyjściowe są za nim.

Uderza mnie jak błyskawica jedno wspomnienie.

Otwieram jego szafę, w której zostawiłam swoje ubrania, i nagle dostrzegam na jej dnie pistolet, którego widok wcale mnie nie dziwi.

Broń musi tam jeszcze być.

Odwracam się, jedyne, co mi w tej chwili pozostaje, to iść po nią. Nigdy bym nikogo nie zabiła, ale teraz mogę zrobić wszystko.

Will, widząc, jak uciekam, śmieje się pod nosem. Wie, że mnie złapie. Ale nie wie, że ja też mam pistolet.

Słyszę za sobą jego kroki, lecz ignoruję to i zdesperowana otwieram szafę.

Jest.

Słyszę gwizdanie Andersona, który w tym samym momencie wchodzi do pomieszczenia. Gdy widzi, co mam w ręku, przypatruje się temu przez chwilę i wybucha śmiechem.

– Nasza mała Riley trzyma zabaweczkę w dłoni i myśli, że się boję. – Jego głos ocieka sarkazmem.

Czuję, jak wszystkie moje komórki się buntują, ale bez wahania kieruję splotem w jego stronę.

– Nie strzelisz. – Ochrypliły głos Willa zdradza, że w pewnym stopniu się boi. Facet wie, że jestem do tego zdolna.

Robię małe kroczki w jego stronę. Teraz to ja stoję przy framudze drzwi. Robi się pewny siebie, co zbija mnie z tropu.

– Pozwól, że przed śmiercią zdradzę ci parę sekretów, złotko.

Od razu mam ochotę strzelić mu w łeb. Nie ma prawa mówić do mnie „złotko”. Nie chcę go słuchać.

– Tak się składa, że nie od dzisiaj planuję cię zabić. – Siada na kanapie i spleta ręce za głową. – Pamiętam, jak powiedziałem to Brandonowi. Był zadowolony z faktu, że pomoże mi sprzątnąć taką szmatę, jak ty.

Nogi się pode mną uginają. To nie może być prawda. Brandon nie mógł wiedzieć, że Will chciał mnie zabić.

To jakiś chory sen.

– Nie kłam! – krzyczę, a głos, który wydobywa się z mojego gardła, wcale nie przypomina mojego.

Ręce mi drżą. Nie wiem, co robię. Zaciskam palce na pistolecie i napinam mięśnie.

Riley, nie wierz mu. On kłamie.

– Jesteś za słaba, aby do mnie strzelić. Ja zaś mogę zabić cię prawdą. A prawda jest taka, że to ja nasłałem na ciebie Gavina. Miał się do ciebie dobierać na imprezie, ale zrobił to w aucie. Przybyłem na ratunek, abys mi zaufała.

Nie, nie, nie.

W głowie mi wiruje. Nie wiem, gdzie jestem. Nie wytrzymam dłużej.

– Pamiętasz, gdy zostałeś zepchnięta z pomostu? Namówiłem Arię, aby cię tam zaciągnęła, a jeden z moich ludzi miał cię zepchnąć i miałaś zginąć. Wtedy spadła ci komórka, więc wyszło jeszcze lepiej, niż planowałem. Ale Brandon wszystko zjebał!

– Przestań! Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!

Kłamię, bo to wszystko zaczyna nabierać sensu.

Zaczynam się wahać i nieco opuszczam pistolet. Słyszę tylko jego stłumiony śmiech, a on w tym samym czasie mierzy we mnie z broni.

– To nie koniec, kochanie. Zabawa się dopiero zaczyna. Pamiętasz, jak twoja mamusia zatruła się lekami? Pewnie, że pamiętasz. Brandon kazał jej się zabić, bo zagroził, że jeśli tego nie zrobi, to zabijemy jej córeczkę.

Nie będę miał przed tobą tajemnic.

Dlaczego? Dlaczego Brandon chciał czegoś od mojej matki? Dlaczego oni chcieli mnie zabić?

Czuję, że tracę grunt pod nogami. Nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Wpadam w histerię, a pistolet wypada z moich rąk.

On mnie oszukał. Wiedział. Od początku wszystko wiedział!

Chciałabym zapytać o tak wiele rzeczy, lecz nie mogę wydobyć z siebie głosu.

Will podchodzi i patrzy z wściekłością w moje oczy.

Mówił, że mnie kocha. Zapewniał, że będzie przy mnie na zawsze. Kochałam go. Uwierzyłam mu.

Boże, czy ja naprawdę go kochałam?!

Skoro William chciał mnie zabić, to czy James był tego świadomy?

– Skończysz tak samo jak Aria. – Gdy widzi moje zdezorientowanie, na jego twarzy pojawia się złowieszczy uśmiech. – Jasne, zapewne twój Brandonek wszystko wykasował. Śmiać mi się chciało, gdy widziałem was razem. Zabierał cię na te wypadki. Idiota, myślał, że nigdy nie dowiesz się prawdy. Myślał, że pozwolę mu żyć w spokoju.

Aria? Co on jej zrobił? I co Brandon wykasował ze względu na mnie? Nie jestem w stanie

trzeźwo myśleć. Zaraz zginę. Wszystko traci jakikolwiek sens.

I wtedy przypominam sobie, że w dniu, kiedy Brandon miał walkę, przybyłam tam, a wcześniej, w autobusie, wciągnęłam proszek.

– Co on wykasował?

– SMS-a, kochanie. SMS-a, w którym poinformowałam cię o śmierci Arii.

Ukrył to przede mną. Cieszył się, gdy nic nie pamiętałam. William zabił Arię.

Chłopak powoli naciska spust, a ja już przygotowuję się na odejście i spotkanie z mamą.

Wtedy zamykam powieki i słyszę strzał. Will pada. Rozszerzam oczy i widzę, jak z jego głowy wypływa krew.

Wszystko dzieje się szybko. Jestem w amoku. Brandon do mnie podbiega i zbiera mnie stamtąd. Stoimy w salonie, a on z całej siły przyciska mnie do siebie.

Czuję niewyobrażalny ból, który przesywa mnie całą. Nie jestem w stanie wytrzymać pragnienia wykrzyknięcia mu wszystkiego, co mi zrobił.

On mnie okłamał. Znał prawdę.

– Już dobrze, jestem przy tobie. Nic ci nie grozi. – Całuje mnie w skroń, lecz po moich policzkach spływają łzy.

Na moich oczach zabito człowieka. Człowieka, który kiedyś przez chwilę znaczył dla mnie wszystko.

Każdy mnie okłamywał. Cassie, Caleb, James, Zoe, Brandon, William, moja matka. Przychodziło im to z taką łatwością. Oni na pewno znali prawdę. Najgorszą prawdę.

Czuję ciepło jego ciała, ale dla mnie on jest już jak góra lodowa. Nie ma w nim ani odrobinę dobra. Nienawidzę go. Chcę, żeby zniknął z mojego życia.

– Przepraszam. Tak bardzo przepraszam, Riley.

Nigdy ci nie wybaczę, Brandonie Waltersie.

Nigdy.

Rano wszystko wydaje się o wiele gorsze. Nie byłam w stanie spać z nim w jednym łóżku, więc przespałam się w salonie. Moją wymówką była śmierć Willa. Ale ja nie czuję z powodu tego żalu. Czuję żal do Brandona.

Słyszę, jak rozmawia w pokoju z chłopakami. Godzina osiemnasta. Dla mnie jest teraz ranek, bo dopiero wstałam.

Jestem bardzo ciekawa, o czym rozmawiają, więc podchodzę pod jego drzwi.

– Stary, nie możesz tam iść. Przecież on cię zabije.

– Nie wiadomo, czy wie o jego śmierci. Może chce po prostu pogadać.

– Kurwa, Brandonie, dobrze wiesz, że on tu nie przyjeżdża z byle powodu.

– Mam to w dupie. Jego również mogę zabić. Za godzinę chce mnie zobaczyć przy starej fabryce na końcu miasta.

O kimkolwiek rozmawiają, nie wydaje się, aby to spotkanie miało przebiec w sposób pokojowy.

On go zabije. Zabije Brandona. Nie mogę stracić kolejnej osoby. Zranił mnie, ale nie zasłużył na śmierć.

Biorę swoją torebkę i szybko wybiegam z mieszkania. Tylko jedna osoba będzie skłonna mi pomóc.

– Nie ma mowy, Riley – mówi pełnym zmęczenia głosem.

– Wiem, że na początku się nie lubiliśmy, ale mogliśmy być rodzeństwem i powinniśmy sobie pomagać. Błagam cię, Danie. Zawieź mnie tam.

Przewraca jedynie oczami i głęboko wzdycha. Nie wie, po co tam jadę. Inaczej nigdy bym go nie przekonała. Ale Brandon musi żyć. A potem zniknę z jego życia i już nigdy mnie nie ujrzy.

– W zamian wisisz mi KFC. I to podwójny zestaw. – Mruga do mnie i wyciąga z szafki kluczyki do samochodu.

Nie wiem, co mnie czeka, ale zrobię wszystko, aby go uratować. To jedyna rzecz, jaką mogę dla niego zrobić.

Tiffany musi mieć brata. Tylko on jej został.

Po dwudziestu minutach zbliżamy się do wyznaczonego miejsca. Jest osiemnasta pięćdziesiąt.

Brandon dzwonił do mnie dziesięć razy, ale za każdym razem odrzucałam połączenie.

– Z kim się umówiłaś w takim okropnym miejscu? – Patrzy za okno, a na jego twarzy maluje się grymas.

– Z... – przez chwilę zastanawiam się, co powiedzieć – ... koleżanką, ma niedaleko dom i zaraz po mnie przyjdzie. – Uśmiecham się z fałszywą pewnością w głosie.

Dan jedynie wzrusza ramionami. Żegnam się z nim i wychodzę z auta.

Kiedy zostaję sama na pustkowiu, czuję strach.

Została minuta, a ja widzę, jak pięć czarnych samochodów wjeżdża w pole. Ukrywam się za garażem, który jest tutaj jedynym schronieniem.

Potem dostrzegam, jak z aut wysiadają faceci w garniturach. Wielu barczystych mężczyzn. Na oko piętnastu.

Takich samych widziałam, gdy podjechali pod restaurację po Jamesa.

On o wszystkim wiedział od dawna.

Mój przyjaciel, jedyne wsparcie. Choć mnie okłamywał.

Serce bije mi jak szalone i dobrze wiem, że to skończy się źle. Brandon nie ma z nimi szans.

Nagle jego samochód wyjeżdża zza rogu. Pewny siebie wysiada z niego i staje naprzeciwko mężczyznom.

Boję się.

Wiem, że w środku cały dygocze. Udaje tylko takiego odważnego. W rzeczywistości jest kruchy jak szkło.

Zamieram, gdy faceci w garniturach wyjmują pistolety i kierują je w stronę Brandona. Nie wiem, co robić. On też wyjmuje broń.

Jedna broń na piętnaście splotów. W żadnym wypadku nie ma szans. To już koniec. Ale ja tu jestem. Niewiele mogę zdziałać, ale odwrócić ich uwagę.

– Hej, ponuraki. Jestem Riley Miller. Możecie mnie złapać! – krzyczę, a oni odwracają głowy w moją stronę.

Dostrzegam wzrok Brandona, który mówi, że jestem nienormalna.

Jest na mnie wściekły. Widzę to.

Wykorzystuje moment i zaczyna strzelać. Rozpętuje się piekło. Pada coraz więcej strzałów.

Biegnę pomiędzy drzewami, widzę, że jeden facet się do mnie zbliża.

– Riley, uważaj! – Brandon krzyczy tak głośno, że chyba słyszy go całe miasto.

Czuję strach, jaki nigdy w życiu mi nie towarzyszył. Chcę się obudzić i pomyśleć: *uff, to był tylko sen.*

– Brandonie, gdzie jesteś?! – Zaczynam krzyczeć, bo nagle tracę go z oczu.

– Riley, uciekaj za samochody! – Zauważam go, ale już nie słyszę, jedynie widzę, że rusza ustami; ja nagle się zatrzymuję, jakby mnie sparaliżowano.

Po paru sekundach słyszę strzały, ale nie mogę się ruszyć.

– Riley!

Czuję uderzenie w udo, po chwili ogarnia mnie jedynie ciemność.

Moje ociężałe powieki zaczynają się unosić. Oczy skanują pomieszczenie. Leżę w szpitalnym łóżku. Pierwsze, co dostrzegam, to moja mama. Trzyma swoją ciepłą rękę na mojej dłoni. Za nią stoi tata. Tatuś. Tak dawno go nie widziałam. Wyglądają razem pięknie.

– Mama? Tata?

Widzę, że w rękę mam wbity wenflon. Wtedy zdaję sobie sprawę, że bardzo mnie boli ramię i mam je owinięte bandażem. Czuję ból, który przeszywa cały organizm, dociera do każdego nerwu. Spoglądam na tatę i pytam słabym głosem:

– Tatusiu, dlaczego tu jestem?

Nie odpowiada. Nie ma go, zniknął. Mamy również nie ma.

Przedemną siedzi James.

Wpadam w panikę. Nie słyszę żadnych dźwięków, nawet własnego głosu. Za wszelką cenę chcę, aby z mojej krtani wydobył się głos.

Zaczynam w panice rozglądać się po całym pokoju. Przy oknie stoi William, cały we krwi. Odwraca się do mnie i uśmiecha się przerażająco.

Potem widzę lekarza, który wchodzi do pokoju. Widzę ruszające się wargi Brandona, który stoi nade mną. James też tam stoi. Ale to tylko moja wyobraźnia. Ich tu nie ma.

Jestem bardzo niespokojna. Lekarz próbuje opanować sytuację.

Czuję, jak coś wbija się w moją skórę. Patrzą na swoją dłoń, a tę trzyma James.

On żyje.

Moje powieki ponownie się zamykają.

ROZDZIAŁ 7

James

Trzymam rękę na jej rozgrzanej dłoni. Chcę, żeby się obudziła i powiedziała mi, że nadal tak samo mnie kocha, że nadal jestem dla niej kimś ważnym i że nie skreśliła mnie ze swojego życia.

– Myślisz, że tak łatwo ci wybaczy? Zapomnij, Jamesie – mówi z pogardą Brandon.

Siedzi rozłożony na fotelu, cały czas patrzy na Riley. Najchętniej uderzyłbym go, gdybyśmy nie byli w szpitalu.

Biorę głęboki wdech, próbując nie zwracać na niego uwagi.

Wtedy przyglądam się drugiej ręce dziewczyny. Dostrzegam na niej pierścionek. Dobrze mi znany pierścionek.

Zrywam się gwałtownie i rozwścieczony podchodzę do tego dupka. Ciągnę za jego koszulkę i przybliżam go do siebie, aby zrozumiał każde moje słowo.

– Jak mogłeś dać jej ten pierścionek, debilu?! Chcesz, żeby ktoś ją zabił?! – Podnoszę go i z impetem popycham na ścianę.

Brandon się szarpie, próbując mnie odsunąć.

– Nie sądzisz, że powinna go mieć? Jesteś, kurwa, niemożliwy. – Prycha pod nosem. – Zostawiłeś Riley i to ja ją chronięm przed twoim bratem, który, przypomnę ci, że chciał ją wczoraj zabić!

Popycha mnie z taką siłą, że potykam się i upadam na podłogę. Jestem wkurwiony, ale ma rację. Zostawiłem ją, ale to nie ja o tym decydowałem.

Gdy Walters z zaciśniętymi pięściami już się do mnie zbliża, nagle ktoś wchodzi do sali.

– Ależ panowie, po co ta bójka?

Ansel. Kto inny, jak nie on.

Jak zwykle wygląda na opanowanego. Jego czarny płaszcz idealnie do niego pasuje. Pokazuje, ile skrywa w sobie mroku. Jest to najbardziej wplątany w te ciemne interesy chłopak, jakiego znam.

Brandon piorunuje go spojrzeniem, a ja wstaję z podłogi. Zerkam na Miller, nadal śpi. Dziwne, że jej jeszcze nie obudziliśmy.

– Mówiłem ci chyba, żebyś się do niej nie zbliżał! – mówi głośno Walters.

Dużo mnie ominęło.

Jakoś trudno mi uwierzyć, żeby Riley zaprzyjaźniła się z Anselem. Nie jest złym człowiekiem, ale nie pasuje do niej.

– Mam w dupie to, co mówisz. Mam w dupie ciebie, więc daj mi przejść, bo chcę wręczyć jej kwiaty. – Odtrąca go ramieniem i siada na krześle obok dziewczyny.

W tym samym momencie sięgam po jej rękę, próbując zdjąć pierścionek.

Absolutnie nie powinna go mieć na palcu.

– Zostaw. – Brandon łapie mój łokieć, próbuje odciągnąć mnie od Riley. – Proszę. To jedyne, co może jej o mnie przypominać.

Odwracam w jego kierunku głowę, patrzę na niego z pogardą. Nie uwierzę, że ten sam Brandon Walters, którego widziałem pięć miesięcy temu, poczuł cokolwiek do Riley.

Ansel zaczyna się głośno śmiać. To jest śmiech pełen kpiny.

– Jedyne, co może jej o tobie przypominać – powtarza i próbuje opanować śmiech. – Proszę cię, chłoptasiu. Ona nawet nie chce o tobie pamiętać. Wyrzuci ten pierścionek zaraz po

przebudzeniu.

Wtedy w jego lodowatym sercu jakby coś pęka, widzę w oczach ból. Ale wiem, że nie odpuści Anselowi tych słów.

On nie ma racji. Riley nie wyrzuciłaby pierścionka. David mówił mi, że między nimi coś się działo. Ona pojechała za nim i przez to ją postrzelili. Chłopak nie jest jej obojętny i Ansel dobrze o tym wie.

Walters zbliża się do niego i chce uderzyć go w twarz, ale w drzwiach staje pielęgniarka.

– Proszę opuścić pokój. Może być tu tylko jedna osoba.

Wszyscy patrzymy na siebie i każdy ma wypisane na czole „Ja się nigdzie nie ruszam”.

Nieoczekiwanie Ansel wstaje, poprawia swój płaszcz i odchrząkuje.

– Myślę, że powinniśmy iść, Brandonie. Niech James z nią zostanie.

Mądrze mówi.

Jednak Walters nie popiera jego zdania. Patrzy na pielęgniarkę, a ona krzyżuje ręce na klatce piersiowej i czeka, aż zostanie tylko jeden z nas.

– Nigdzie stąd nie idę. Muszę z nią porozmawiać. – Opiera się o ścianę i wkłada ręce do kieszeni.

Jak zwykle uparty.

Ansel wygląda na zirytowanego. Głęboko oddycha, po czym zadaje mu takie pytanie, które nawet mnie wytrąciło z równowagi.

– Kochasz ją?

Brandon przygryza wargę. Widać po nim, że nie wie, co odpowiedzieć. Strach rozsądza mu klatkę piersiową.

Nie spuszcza wzroku z Riley. Walczy ze sobą. Cokolwiek do niej czuje, nie przyzna się do tego przed nami.

– Nie – mówi ostrym tonem.

Na usta Ansel wypływa uśmiech, który mówi, że wygrał. On też coś czuje do Riley. I wie, że może ją zdobyć. Zawsze zdobywa to, czego chce.

– A więc zniknij z jej życia. Nie truj jej fałszywą nadzieją. Przestań na nią patrzeć. Przestań z nią rozmawiać. Ona nie potrzebuje takiego śmiecia, jak ty.

Walters wyjmuje ręce z kieszeni i zaciska pięści. Odwraca wzrok, jego oczy wyrażają chęć mordy. Mam nadzieję, że nie będzie chciał go zabić. Na szczęście Ansel wychodzi z sali i z głośnym hukiem zamyka drzwi. Brandon po chwili również to robi.

Nagle Riley zaczyna otwierać oczy.

Pięć miesięcy wcześniej

Wyszedłem na miasto, bo każdy dzień był coraz gorszy. Nagle mój telefon zadzwonił. To William... Przełykam ślinę i naciskam zieloną słuchawkę.

– Czego chcesz? – rzucam; dostaję odpowiedź, na którą reaguję kpina. – Ciebie również dobrze słyszeć.

Nienawidzę go, kurwa!

– Dam ci Riley do telefonu. Masz mówić taką wersję, jaką ustaliliśmy, rozumiesz? Inaczej ona zginie wcześniej.

Próbuję złapać oddech, nie chcę mówić jej kłamstw, ale tylko w taki sposób mogę ją uratować.

Słyszę, jak wchodzi po schodach. Tak bardzo chcę tam być. Obok niej.

– Halo? James? – mówi radosnym głosem.

– Riley, jak dobrze cię słyszeć.

– *Wszystko okej? Musisz mi wytłumaczyć tak wiele.*

Chcę, uwierz mi.

– *Przepraszam cię, złotko. Tata niespodziewanie kazał mi tu przyjechać, bo niby nie dawał sobie ze mną rady. Raz dziennie na pięć minut może do mnie zadzwonić rodzina.*

Przysięgam, że zabiję tych, którzy nam to zrobili. Ojca i brata w pierwszej kolejności. Byli potworami, a Riley nie powinna cierpieć z powodu tego, co zrobiła jej matka.

– *To ja cię przepraszam, że tamtego dnia nie odbierałam. Kocham cię, Jamesie. Tęsknię. Czulem, że mam ściśnięte gardło.*

– *Nie myślimy już o przeszłości, złotko. Też cię kocham i tęsknię za tobą. Za kilka miesięcy wrócę i wszystko nadrobimy. Muszę już kończyć, niedługo znów zadzwoni, pa.*

Siadam na krześle i znów ujmuję jej dłoń. Ona mruga kilkukrotnie i przypatruje mi się, jakby nie dowierzała, że to ja.

– James? Czy to znów moja wyobraźnia płata figle?

Uśmiecham się szeroko, a spod moich powiek wypływają łzy żalu do samego siebie, że pozwoliłem, aby została sama w tej klatce pełnej lwów.

– Tak, to ja. Jestem tu i już nigdzie się nie wybieram. – Gładzę kciukiem jej dłoń.

Błagam, niech ona mi wybaczy.

Miller również zaczyna płakać. Tak dużo wycierpiała.

Pieprzyć, że nie można kłaść się obok pacjenta. Ja to robię i wtulam się w nią. Ona układa swoją głowę na mojej piersi, głaszcząc ją po głowie.

– Nie błagam cię o wybaczenie, tylko o zrozumienie. Musiałem tak postąpić. Inaczej ojciec zrobiłby coś o wiele gorszego. To potwór, któremu nie można się sprzeciwić.

– James – mówi słabym głosem. – Już nigdy nie będzie tak samo. Nigdy nie zaufam ci tak, jak kiedyś. Ale zawsze możesz na mnie liczyć. I nigdy nie przestanę cię kochać.

Riley

Dostaję wypis, wreszcie, po czterech dniach, wracam do domu. Do tego nie mogłam wyjść ze szpitala rano, ponieważ zgubili moją kartotekę i szukali jej pół dnia.

Ciotka z Madison codziennie mnie odwiedzały. David i inni również. Obok mojego łóżka cały czas czuwał James. Nie wybaczyłam mu jeszcze porzucenia, ale mimo wszystko jest dla mnie jak brat i dlatego nie chciałam się od niego odsuwać.

Zmierzamy do wyjścia i kierujemy się do auta Andersona. Podpieram się kulą, ponieważ z powodu tego, że trafiono w moje udo, to ciężko mi się chodzi na tej nodze.

James wsadza do bagażnika moją torbę i siadam na miejsce pasażera. Chłopak odwraca w moją stronę głowę, a ja lekko uśmiecham się do niego.

– Riley. – Łapie moją dłoń, drugą ręką trzyma kierownicę, skupiając się na drodze. – Chciałem ci powiedzieć, że...

– Nie mów nic, Jamesie – przerywam mu ostrym tonem.

Wciąga głęboko powietrze i puszcza moją dłoń. Nie mam ochoty dzisiaj o niczym rozmawiać. Chce się położyć w swoim pokoju i zasnąć, na chwilę zapominając o wszystkim.

Strasznie dziwnie mi się jedzie u boku Jamesa. Brakowało mi jego bliskości. On również cierpi. Stracił dwie bliskie osoby.

– Przykro mi z powodu Arii i Williama.

Spina się, gdy wypowiadam ich imiona. Na jego twarzy widnieje wściekłość pomieszana ze smutkiem.

– To nie był mój brat, Riley. Zostałem adoptowany. Dowiedziałem się o tym dopiero rok temu. – Zaciska mocno kierownicę i wtedy stajemy na światłach.

Jak to nie byli braćmi? Dlaczego James nie powiedział mi o tym? Musiał przeżywać wewnętrzne piekło, a ja byłam obok, niczego nieświadoma.

Auto znów rusza.

– Boli mnie to, Jamesie. Dlaczego ukrywałeś wszystko przede mną? – pytam płaczliwie.

Nie odpowiada ani słowem. Odwracam wzrok, patrząc na widoki za oknem. Miasto nocą wygląda tak spokojnie, ale w rzeczywistości kryje w sobie dużo mroku.

Zerkam na swoją dłoń, przypatruję się pierścionkowi od Brandona.

Chciałbym, aby zawsze ci o mnie przypominał.

Przymykam powieki, przypominam sobie, jaka byłam wtedy szczęśliwa. Takich chwil nigdy nie zapomnę.

Nagle czuję wibrację telefonu i dostrzegam jedną wiadomość.

Ansel: *Zdrowiej, kochana. Jutro wpadnę do ciebie i przyniosę ci najlepsze jedzenie, jakie jest w tym mieście. Dobranoc.*

Ja: *Przekonałeś mnie tym jedzeniem. Do jutra, Anselu. Dobranoc.*

Uśmiecham się pod nosem, a kilka minut później James hamuje i znajdujemy się już pod moim domem.

– Pomogę ci wejść.

– Nie. Sama sobie poradzę. Wyjmij tylko moją torbę.

Otwieram drzwi, ledwo udaje mi się wyjść z pojazdu. Dzisiaj jest jedna z chłodniejszych nocy. James wiesza mi torbę na ramieniu i przyciąga mnie do siebie.

– Napisz, jeśli będę mógł przyjść. Musisz teraz odpoczywać. Kocham cię.

Te słowa mają w sobie tyle ciepła.

– Ja też cię kocham, Jamesie. – Całuje mnie w czoło, a ja odwracam się i zierzam w stronę swojej posesji.

Jestem przy drzwiach i przez kulę nie mogę ich otworzyć.

Nagle klucze wyslizgują mi się z rąk i przeklinam pod nosem.

Kurwa!

Mija trochę czasu, nim udaje mi się je otworzyć, i wchodzę do środka. Rzucam torbę w kąt. Chcę zapalić światło, ale w tym momencie słyszę czyjąś rozmowę w kuchni.

Jest już dwudziesta druga, więc wątpię, aby była to ciotka. Zawsze chodzi wcześniej spać. Staję w drzwiach, gdy moim oczom ukazuje się Brandon, który trzyma w objęciach Madison.

Szybko znalazł pocieszenie, podczas gdy ja pojechałam za nim i próbowałam go uratować. Mimo że znałam prawdę, to przejęłam się jego losem.

Wyczuwają moją obecność i Walters podnosi wzrok. Jego tęczęwki są przekrwione, co oznacza, że nie jest trzeźwy.

Zaciskam mocno dłonie na kuli, aż knykcie mi bledną. Odwracam się, a Brandon ledwo wstaje i podąża za mną.

Z oddali słyszę śmiech Madison.

Suka.

– Riley, poczekaj. – Wchodzę po schodach, a on łapie mnie pod pachę. – Pomogę ci.

– Nie dotykaj mnie. – Odpycham go z impetem, a on uderza plecami o ścianę.

Z moich oczu płyną łzy, ale szybko je ocieram. Walters się nie poddaje i znów za mną idzie. Wchodzę szybko do pokoju i zatraskuję mu drzwi przed nosem.

Rzucam kulę na podłogę i opadam na łóżko. Zanurzam palce we włosach. Zaczynam płakać, upadam plecami na łóżko, bo to wszystko mnie przerasta.

Za dużo kłamstw. Za dużo zaufania.

Wszystkie negatywne emocje wydostają się ze mnie, spływają jak wodospad. Wiem, że

Brandon nadal tam jest, czuję to.

Byłam taka naiwna, myśląc, że on się zmienił. Przez chwilę wierzyłam, że jest dla nas jakaś szansa.

Nagle drzwi się otwierają, a on chwiejnym ruchem wchodzi do mojego pokoju. Staram się na niego nie patrzeć i wbijam wzrok w sufit. Chciałam znów go wywalić, ale już nawet nie miałam siły.

– Wynoś się stąd. Nie chcę cię widzieć. Jesteś pijany.

Brandon nie wie, że znam całą prawdę. Pewnie myśli, że jestem zła przez to, co ostatnio mi powiedział.

– Bez różnicy, czy jestem pijany, czy trzeźwy. Tak czy siak jestem chujem – mówi, siadając na łóżku obok mnie.

Przynajmniej w jednym się zgadzamy.

Nie mogę się skupić, gdy on jest obok mnie. Jego zimna dłoń spoczywa na moim kolanie. Wciągam głęboko powietrze i przeszywa mnie dreszcz.

Brzydzę się nim. Nie potrafię już tak samo na niego spojrzeć. Nie chcę czuć na sobie jego dotyku.

Zabieram rękę chłopaka, a on się wzdyga.

Kładzie się obok mnie i oboje patrzymy w sufit.

– Nienawidzisz mnie teraz, prawda? Wiem, zjebałem wszystko. Nie mówiłem tego na serio. – Odwraca w moją stronę głowę i czuję na sobie jego wzrok. – Gdy leżałaś w szpitalu, modliłem się, abys się obudziła. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Moje oczy wilgotnieją. Zaciskam pięści, wcale nie chcę go słuchać.

Pochyla się nade mną. Zgarnia kosmyk moich włosów za ucho i ociera moją łzę. Odwracam wzrok, patrząc w prawo.

– Spójrz na mnie. Chcę żebyś patrzyła w moje oczy, zanim stracę ten widok na zawsze.

Do moich nozdrzy dociera zapach alkoholu. Jutro nie będzie pamiętał swoich słów. Ale ja na zawsze zapamiętam jego kłamstwa.

Zmuszam się do spojrzenia na niego, ale to tak bardzo boli. Gdy nasze oczy się spotykają, on bez zastanowienia przykrywa swoje usta moimi.

Nie mogę. Nie potrafię tego odwzajemnić. Odpycham chłopaka, ale czuję potrzebę przytulenia go po raz ostatni. A więc wtulam się w niego, a on zastyga jak posąg.

To najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Próbuję nie uronić ani jednej łzy. Nie chcę już płakać.

– Tak cię nienawidzę, Brandonie. Jesteś najgorszym, co mnie spotkało w życiu. Nie utrudniaj tego i wyjdź stąd. – Odrywam się od bruneta. Zdejmuję z palca pierścioneł i wkładam mu go do kieszeni spodni. – Nie chcę o tobie pamiętać. Chcę cię wymazać z pamięci.

Widzę, że te słowa go ranią. Ale nie tak mocno, jak mnie zraniła prawda.

Zabije cię prawdą.

– Mam nadzieję, że Ansel lepiej się tobą zaopiekuje. – Ujmuje moją twarz, patrząc w moje oczy. – Za to ja ciebie nigdy nie zapomnę, Riley Miller.

Wstaje i chwiejnym ruchem rusza do drzwi, po czym zamyka je za sobą.

Okrywam się kołdrą, zapadam w sen.

Wstaję rano i schodzę po schodach do kuchni. Ciotka stoi przy blacie, szykując śniadanie.

– Cześć, kochanie. – Przytula mnie do siebie i całuje w czoło. – Przepraszam, że wczoraj na ciebie nie czekałam, ale byłam bardzo zmęczona i zasnęłam.

Staram się zapomnieć, że okłamywały mnie z mamą. Mam tylko ją, chcę żyć tym, co jest teraz, a nie tym, co było.

– Nic się nie stało – zapewniam ją spokojnym głosem.

Siadam przy stole, gdy nagle do kuchni wchodzi Brandon.

Rozszerzam oczy, a on uśmiecha się do mnie w zawadiacki sposób. Jest bez koszulki i ma na sobie jedynie spodenki.

– Ciociu, co on tu robi?! – pytam wściekłym tonem.

Chłopak siada naprzeciwko mnie i przygląda mi się uważnie.

– Wczoraj przyszedł do Madison i zasnął w salonie. Nie miałam serca go wyrzucać – tłumaczy, krojąc ogórka.

Zaciskam pięści. Dobrze, że chowam je pod stołem, inaczej coś bym rozwaliała. Nie mogę na niego patrzeć.

Jak mu było nie wstyd paradować po moim domu bez koszulki?

Nieoczekiwanie ktoś dzwoni do drzwi, wszyscy na siebie zerkamy.

– Spodziewałaś się kogoś? – pyta mnie zaciekawiona Shelby.

Odpowiadam, że nie, i idę sprawdzić, kto to. Gdy patrzę przez wizjer, dostrzegam Anselę z jedzeniem, które trzyma w rękach.

Jasne, przecież pisał mi, że dzisiaj wpadnie. Tylko nie sądziłam, że tak wcześnie. Przypomniał mi się dzień, gdy nie pozwolił mi wyjść z domu, a ja mu zagroziłam nożem. Cóż, o tym też chciałam zapomnieć.

Otwieram drzwi, a on wita mnie z promiennym uśmiechem. Jego czarne włosy są roztrzepane, co sprawia, że jest jeszcze bardziej przystojny. Lekki zarost dodaje mu męskości.

– Chciałbym cię przytulić, ale mam zajęte ręce. – Ukazuje szereg białych zębów.

Kilka sekund przypatruję mu się i wpuszczam go do środka. Zabieram od niego jedzenie, a on zdejmuje płaszcz i buty. Ma na sobie elegancką, niebieską koszulę i czarne spodnie.

Kiedy zbliżamy się do stołu, Brandon błędnie, gdy dostrzega chłopaka. Moja ciotka jest pozytywnie zaskoczona i wita się z nim. Walters i Ansel nie zamieniają ani słowa.

– Mogłaś powiedzieć, że twój chłopak przyjdzie z jedzeniem, to nie przygotowywałabym tego wszystkiego.

Spinam się, gdy Shelby dodaje, że miło jej poznać mojego chłopaka. Brandon piorunuje nas spojrzeniem. Widzę w jego oczach wściekłość.

Żadne z nas nie protestuje, więc niech Brandon tak myśli. Potem powiem ciotce, że nie jestem z Anselem.

Czarnowłosy ściska moją dłoń, a Walters przypatruje się nam.

– A gdzie twój pierścionek, Riley? Wyrzuciłaś go od razu po przebudzeniu? – W głosie Anselę słyszę rozbawienie.

Drapię się po głowie i wymyślam na poczekaniu kłamstwo:

– Zgubiłam go.

Nagle ciotka wypuszcza z rąk talerz i kierujemy na nią wzrok. Ona patrzy na mnie tępym wzrokiem. Patrzy na mnie tak, jak wtedy, gdy zobaczyła go pierwszy raz na moim palcu.

– Jak to: zgubiłaś? Gdzie on jest, Riley?

Marszczę brwi, po raz kolejny się zastanawiam, dlaczego reaguje tak na wieści o tym pierścionku. Zupełnie, jakby był on drogocenny.

– Ja go mam. – Po chwili namysłu odzywa się Brandon.

Teraz Ansel pomyśli, że go okłamuję.

Ciotka głęboko wzdycha i z powrotem wraca do swoich czynności. Nasze spojrzenia z Brandonem się krzyżują. Dostrzegam w jego oczach ból.

Nagle Walters wstaje i wychodzi z pomieszczenia. Bez ani chwili namysłu biegnę za nim. Stoi w salonie i zakłada swoją koszulkę. Kiedy słyszy, że do niego podchodzę, odwraca głowę w moją stronę.

– Czy nie możemy się rozstać w zgodzie? Widzę, że jesteś na mnie wściekły. – Łapię jego ramię, a on wbija we wzrok.

Spina wszystkie mięśnie i wciąga głęboko powietrze.

Niespodziewanie przyszpila mnie do ściany, układa swoje dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Boże, Riley. – Taksuje mnie wzrokiem i zaciska usta. – Dlaczego dałaś się postrzelić? Dlaczego tam przyjechałaś? I dlaczego z nim jesteś?

Przełykam głośno ślinę i przygryzam dolną wargę, patrząc głęboko w jego tęczówki. Lecz aby to się zakończyło, muszę skłamać. Chcę, żeby odszedł.

– Zrobiłam to, bo powiedziano mi, że mają w swoich sidłach Jamesa. Nigdy bym cię nie uratowała. Jesteś bezwartościowym dupkiem, który ciągle kłamał. Bawiłeś się mną. Chciałeś mnie tylko pieprzyć. Te wypadki były tylko po to, abym dała się zaciągnąć do łóżka – zacinam się na chwilę i myślę, czy posunąć się tak daleko. – Jestem z Anselem, bo on przynajmniej sprawia, że czuję się szczęśliwa.

I nagle z jego twarzy znika smutek, w jego miejsce pojawia się obojętność. Taka, która boli. A jego oczy przypominają nagą skałę. Jakby wyłączył odczuwanie. I ja próbowałam czasem tak zrobić, ale szybko odzyskiwałam swoje emocje; miałam w sobie zbyt dużo czułości, i tak już pozostało.

Teraz to on mnie nienawidzi. *Jesteśmy kwita, Brandonie.*

Bez słowa kieruje się do wyjścia i trzaska drzwiami.

Osuwam się po ścianie i siadam na podłodze. Przyciągam kolana do brody, nawet nie mam siły już płakać.

Możemy gdybyśmy byli inni, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale ty mnie potrzebowałaś, bo byłeś samotny, a nie z powodu miłości.

ROZDZIAŁ 8

Riley

Nastał już wieczór, a ja mogę wreszcie, po tym męczącym dniu, побыć trochę w samotności.

Trudno było wytłumaczyć ciotce, że nie jestem z Anselem. Twierdziła, że to idealny kandydat na mojego chłopaka. Bardzo go lubię, ale jest tylko moim przyjacielem.

Wstaję i idę do łazienki, ale zatrzymuje mnie hałas, który dobiega z zewnątrz.

Co, do cholery?

Podchodzę do okna i je otwieram, gdy nagle dostaję kamykiem w czoło. Cofam się gwałtownie.

– Riley, żyjesz?!

Znam ten głos.

Dotykam się w miejsce, w które zostałam trafiona, będzie tam chyba siniak... Podchodzę ponownie do okna i niedowierzam, że ona tu naprawdę stoi.

– Tiffany? Co ty tutaj robisz o tej porze? – pytam zmartwionym głosem.

Mam nadzieję, że nic złego się nie wydarzyło.

Stoi na środku trawnika z ponurym wyrazem twarzy. Patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem. Krzyżuje ręce za plecami i już się domyślam, że Brandon nie wie, że tu jest. Nie puściłby jej samej o tak późnej porze.

– Mogę wejść?

Przewracam oczami, zamykam okno i schodzę, aby otworzyć jej drzwi.

Gdy wchodzimy do mojego pokoju, piorunuję ją wzrokiem. Powinna mi wytłumaczyć, skąd ma mój adres i dlaczego tu przyszła. Brandon mnie zabije, jeśli się dowie, że o tej godzinie jest poza domem.

– Po co tu przyszłaś? Oczywiście możesz zawsze wpaść, ale nie o dwudziestej trzeciej, poza tym sama chodzisz po mieście i twój brat nic nie wie. – Zaplatam ręce na klatce piersiowej i opieram się o ścianę.

Tiffany chodzi po moim pokoju i przygląda się każdej znajdującej się w nim rzeczy.

– Na tym łóżku też uprawialiście miłość? – Wskazuje palcem na miejsce do spania i szczyrzy się od ucha do ucha.

Mam ochotę ją rozszarpać. Umie zmieniać temat, tak samo jak jej brat.

– Tak, i jeszcze w piwnicy, na parapecie, podłodze, biurku. A, i jeszcze w wannie. W ogóle robiliśmy to co pięć minut. – Patrzę na nią wymownie.

Ona jedynie się uśmiecha i siada na łóżko. Ale po chwili robi się smutna, jakby odebrano jej w sekundę chęć do życia.

– On znów jest taki samotny. – Spuszcza głowę i patrzy przygnębionym wzrokiem. – Zachowuje się, jakbym nie istniała. Domyślam się, że to przez to, że skończyliście znajomość. – Spogląda na mnie, dostrzegam w tych oczach ból.

Siadam obok niej i kładę dłoń na jej kolana, delikatnie ją głaszcząc.

– Brandon cię bardzo kocha i jesteś dla niego najważniejsza.

Głęboko wdycha i aż mnie ściska w gardle. Nie chcę jej tego mówić, ale muszę.

– Za dwa tygodnie wyprowadzam się do Francji. Z twoim bratem będzie wszystko dobrze, nie przejmuj się nim.

Kiedy słyszy te słowa, odwraca głowę w moją stronę i przygląda mi się

z niedowierzaniem. Wiem, że opuszczając to miasto, nie tylko będzie mi brakowało Brandona, ale jej także.

– Chcesz wyjechać? Dlaczego? – Wstaje i odsuwa się ode mnie. – Sądziłam, że będę miała u boku siostrę. Myślałam, że będziesz przy mnie, bo gdy mama odejdzie, nie będę miała już nikogo. – Z jej oczu zaczynają płynąć łzy.

Jest mi jej tak strasznie żal. Podchodzę, zamykam ją w szczelnym uścisku i łagodnym głosem uspokajam.

– Zawsze będę dla ciebie jak siostra. Nie stracisz mnie, Tiffany. – Całuję ją w czoło i łapię za boki jej głowy, aby na mnie spojrzała. – Nigdy nie będziesz sama.

Lekko się uśmiecha, ale mnie nadal boli to, jak cierpi. Dzięki niej też mogłam poczuć, że mam siostrę, której nigdy nie miałam. Stała się dla mnie ważna.

Po chwili milczenia pyta mnie o coś, czego w ogóle się nie spodziewam.

– Skoro za dwa tygodnie wyjeżdżasz, to nie możesz w tym czasie udawać, że mu wybaczyłaś? Proszę cię, pozwól mu chociaż przez te czternaście dni być szczęśliwym.

Czy u mego boku był szczęśliwy? Czy dawałam mu szczęście? Czy jestem gotowa, aby udawać, że nie wyrządził mi tylu krzywd, i spędzić razem z nim te dni?

Gdy mam jej odpowiedzieć, nagle ktoś otwiera szeroko drzwi.

James stoi z dwoma pudełkami pizzy, a w drugiej ręce trzyma dwie butelki whiskey.

– Pomożesz mi, złotko? – pyta zniecierpliwionym głosem, choć słyszę w nim również rozbawienie.

Tiffany zerka na mnie zdezorientowana, ponieważ chyba jeszcze nigdy nie widziała Andersona na oczy.

Zabieram od niego pudełka i kładę je na biurko.

James zerka na dziewczynę, przeczesuje ręką włosy. Prostuje się i odchrząkuje.

– Nie napomknęłaś, że będziesz miała w pokoju jakąś ślicznotkę. – Mruga do niej.

Tiffany się rumieni i zgarnia włosy za ucho. Chyba wpadli sobie w oko.

– To jest siostra Brandona i ma piętnaście lat, Jamesie – odpowiadam zdawkowo.

– Za miesiąc szesnaście – poprawia dziewczyna i opada na krzesło.

Chłopak uśmiecha się ironicznie i przyciąga mnie do siebie, otaczając ramionami.

– Przyszedłem się napić, póki jeszcze możemy ze sobą pobyc. – Puszczam mnie i rzuca się na łóżko, zakładając ręce za głowę.

Zerkamy z Tiffany na siebie, lekki uśmiech wypływa na jej usta. Podchodzę do niej i szepczę jej do ucha:

– Mogę przez dwa tygodnie udawać, że mu wybaczyłam. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Brandon

Czekam, aż kawa z automatu napełni kubek i będę mógł wrócić do sali mamy.

Nienawidzę szpitali. To miejsce kojarzy mi się z bólem i cierpieniem. Może i lecą tu ludzie, ale każdy z nich przychodzi z jakąś chorobą. I każdy liczy się z tym, że może umrzeć.

Stosowanie chemii daje bardzo dużo skutków ubocznych, a w jej przypadku nie ma żadnej pewności, że w ogóle przyniesie jakiś efekt. Właśnie dlatego rodzicielka się na nią nie zgodziła. Woli przeżyć ostatnie dni w mniejszym cierpieniu.

Gdy ją stracę, zostanie mi tylko Tiffany. Nawet Riley już przy mnie nie będzie.

Wyciągam z kieszeni pierścione, który mi oddała. Nie chciałem tego spieprzyć. To wszystko mnie przerosło.

Zabicie przyjaciela, który był ze mną od dziecka, nie było łatwą decyzją. Ale zrobiłem, to,

bo on chciał zabić Riley.

Zrobiłbym dla niej wszystko.

– Bierze pan tę kawę, czy będzie pan tylko tak tu stał?

Odwracam głowę, a za mną stoi jakiś dziadek. Minę ma jakby użądliła go osa. Chcę już coś odpowiedzieć, ale gryzę się w język i zabieram swój napój.

Wchodzę do pomieszczenia, a mama ostatkiem sił lekko unosi kąciki ust. Siadam obok niej na krześle.

– Czy coś się stało, synku? Wyglądasz od paru dni na przygnębionego. – Łapie moją dłoń, lekko ją gładząc. Zerkam na nią, ale szybko odwracam wzrok. – Jasne, mogłam się domyślić, że chodzi o dziewczynę z brązowymi włosami.

Tak dobrze mnie zna. Ale nie jestem gotowy na rozmowę o tym. Upijam łyk kawy i patrzę tępo przed siebie.

– Nie musisz mi o tym mówić. Dam ci tylko jedną radę. Czasami wystarczy kilka słów i miejsce, w którym byliście choć przez chwilę szczęśliwi.

Ciekawe, jak mam ją gdziekolwiek zaprosić. Ona nawet nie chce mnie widzieć.

Opieram się o swój samochód i odpalam papierosa. Mam nadzieję, że Tiffany już śpi. Inaczej będzie zadawać mi mnóstwo pytań.

Postanawiam to sprawdzić, wyciągam telefon i wybieram jej numer.

Gdy mam już się rozłączyć, ona nagle odbiera.

– Halo?

Zastygam, gdy po drugiej stronie słyszę inny głos niż Tiffany. Jakim cudem to ona odebrała? Jest teraz w mieszkaniu mojej mamy?

– Riley? – pytam zdezorientowany. – Gdzie jest moja siostra?

Ona chwilę milczy i słyszę, że głęboko wciąga powietrze. Chciałbym teraz spojrzeć w jej oczy i zobaczyć w nich coś więcej niż nienawiść.

– Jest u mnie i... śpi. Jest w stu procentach trzeźwa, tak jak ja. Spokojnie, wszystko pod kontrolą. – Rozpoznaję ton jej głosu.

Jest schłana. Moja siostra na pewno była grzeczna i tylko patrzyła na alkohol.

Zabiję ją.

– Nie będę teraz przychodził do ciebie i robił zamieszania, ale zachowałam się nieodpowiedzialnie.

– Bo Brandon Walters był i jest zawsze odpowiedzialny, prawda?

Wsiadam do auta i opieram się ze zmęczenia o fotel. Nie chcę, aby ta rozmowa się kończyła. Pragnę zasnąć przy jej głosie. Nawet pijanym. Chciałbym zasnąć w jej objęciach.

– Nieprawda. Popełniam wiele błędów. A największym był ten, że cię skrzywdziłem.

Cisza.

Nie odzywa się.

Martwa cisza.

Po paru sekundach mówi.

– To jest bardzo trudne, Brandonie. Chciałabym cię pocałować. Poczuć twoje wargi na swoich. Albo po prostu cię przytulić. Czy jestem idiotką?

To ja jestem idiotką, bo też tego chcę, ale wciąż ją ranię.

– Nie, nie jesteś. – Intuicja podpowiada, abym nie ciągnął tego dłużej. Może pierwszy raz jej posłucham. – Dobranoc, Riley.

Nawet nie czekam na odpowiedź i rzucam telefon na deskę rozdzielczą. Odpalam auto

i wyjeżdżam z parkingu, zmierzając prosto do domu.

Riley jutro nie będzie tego pamiętała. Ale ja zapamiętam, że chciała mnie pocałować. A najszczerze rzeczy mówi się pod wpływem procentów.

Ansel: *Weź strój kąpielowy ;)*

Riley: *Nie mogę się doczekać.*

Uśmiecham się pod nosem i odkładam telefon. Mam nadzieję, że spodoba jej się to, co przygotowałem. Chciałbym, aby wreszcie zrozumiała, że to ja zasługuję na nią.

Zakładam czarne spodnie i białą koszulkę. Kiedy stwierdzam, że wyglądam dobrze, zabieram kluczyki do auta i wychodzę.

Podjeżdżam pod jej dom, a ona zmierza w moim kierunku. Ma na sobie piękną czerwoną sukienkę. Chyba wie, że uwielbiam ten kolor. Jest agresywny, a zarazem pełen tajemnic.

Wchodzi do auta i na powitanie daje mi całusa w policzek. Na chwilę zastygam, po czym lekko się uśmiecham. Jej ciepłe wargi sprawiają, że przechodzi mnie dreszcz.

– Zdradzisz mi, gdzie mnie zabierasz? – Zapina pas, zerkając na mnie kątem oka.

Jej odkryte uda i dekolt w kształcie serduszka mnie dekoncentrują. Cholera, ciekawe, co zrobię, kiedy zobaczę ją w stroju kąpielowym.

– Na razie to słodka tajemnica. – Uśmiecham się zagadkowo i ruszam.

Włączam muzykę w radiu, a Riley nuci pod nosem i co chwilę się uśmiecha. Kocham ten uśmiech.

Kładę rękę na jej udzie, a ona się spina i odwraca głowę w moją stronę. Przez chwilę się waha, lecz w końcu układa na mojej ręce swoją dłoń. Kiedy nasze ciała się dotykają, czuję płonący ogień.

Docieramy na miejsce, dziewczyna patrzy z niedowierzaniem. Pewnie zastanawia się, dlaczego tu jesteście. Wpadłem na ten pomysł dzięki ojcu.

Wysiadamy z samochodu, a ona kieruje wzrok ku niebu.

– Co robimy pod tym drapaczem chmur? Myślałam, że zabierzesz mnie na jakiś basen – tłumaczy nieśmiało.

Łapię jej rękę i splatam ją ze swoją. Prowadzę do wejścia, a wokół nas krąży pełno pracowników.

– Jest to najwyższy drapacz chmur w Irvine. Mój ojciec jest jego właścicielem. Zarezerwowałem dla nas na samej górze taras z basenem.

Nim zdąży cokolwiek powiedzieć, puszczam ją i idę w kierunku recepcji.

– Witam, panie Vogel. – Recepcjonistka patrzy na mnie uwodzicielskim wzrokiem, ale w ogóle mnie to nie interesuje.

Niestety, muszę okazać szacunek i również lekko rozciągam usta w lekkim uśmiechu.

– Poinformuj Margaret i mojego ojca, że już jestem.

Odwracam się i wracam do Riley. Na mojej twarzy pojawia się nieznacznym grymas, gdy dostrzegam, że rozmawia z nią mój brat.

Sukinsyn ma żonę, a bez żadnych wyrzutów sumienia podrywa inne kobiety.

– Vincent, braciszku, miło cię widzieć. Jak u twojej żony? – pytam złośliwie, obejmując Riley w tali i przyciągam ją do siebie, aby wiedział, że nie ma do niej dostępu.

Chłopak marszczy brwi i wkłada dłoń do kieszeni spodni. Odchrząkuje, lustruje ją od dołu do góry.

– Ależ u niej wszystko w porządku, ale nie sądziłem, że cię tu spotkam. Rzadko tu zaglądasz. A teraz widzę cię z ładną panienką.

Chcę coś odpowiedzieć, ale Miller mnie wyprzedza i przy okazji szokuje. Nie sądziłem, że jest taka zaborcza.

Podchodzi do niego i łapie za jego krawat, przyciągając do siebie.

– A więc, Vincencie. Uciekaj do swojej żonki, bo Ansel z chęcią poda mi jej numer i w domu będziesz miał piekło, którego nie jesteś w stanie sobie wyobrazić. – Zerka na obrączkę na jego palcu. Puszczą go i puszcza mu oczko.

Rozszerzam oczy, mój brat jest równie zaskoczony jak ja.

Riley chwyta moją dłoń, a ja prowadzę nas do windy. Wsiadam. Jedziemy na dwudzieste siódme piętro.

– Wow. Nie spodziewałem się takiego zwrotu akcji...

Nie pozwala mi dokończyć, bo łapie moją koszulkę, przyciąga mnie do siebie i wpija się w moje wargi. Gdy otrząsam się z zaskoczenia, popycham ją na ścianę.

Pogłębia pocałunek, a ja zanurzam palce w jej czekoladowych włosach. Wsuwam język do jej ust.

Łapię jej uda i podnoszę ją tak, abym mógł znaleźć się jeszcze bliżej. Podgryzam jej wargę, ona jęczy prosto w moje usta.

Kurwa. To mnie podnieca jeszcze bardziej.

Nagle winda się zatrzymuje, a do niej wsiadają pracownicy mojego ojca.

– Dzień dobry, panie Vogel.

Odrywamy się od siebie, a ja kciukiem przecieram wargę. Patrzę zdezorientowany na mężczyznę i kobietę, bo pocałunek Riley oderwał mnie od rzeczywistości.

– Dzień dobry – odpowiadam, siląc się na opanowany ton głosu.

Riley uśmiecha się w kuszący sposób i wtula się w mój bok.

Gdy jesteśmy na ostatnim piętrze, wysiadamy z windy, a przed nami widać panoramę miasta. Ta noc jest z każdą sekundą coraz wspanialsza.

Riley

Na tarasie znajduje się stolik z jedzeniem, świecami i winem, a na środku jest wielki basen z jacuzzi.

Jestem w raju.

Pocałowałam Anselę i strasznie dziwnie się z tym czuję. To był impuls. Dałam mu znak i teraz pomyśli, że chcę więcej.

Ale ja nie chcę. Na tym pocałunku zakończymy nasze czułości.

Chłopak łapie mnie za talię i prowadzi w kierunku basenu. Zaczyna zdejmować koszulkę. Przygryzam wargę, gdy patrzę na jego umięśnione ciało. Tatuaze znajdują się na całej jego kłacie. Ma ich jeszcze więcej niż Brandon. Kocham tatuaze.

Cholera, dlaczego porównuję go do Waltersa?

Na końcu pozbywa się spodni i zostaje w samych bokserkach kąpielowych.

Rumienię się lekko, ja również ściągam ubrania. W końcu jestem w samym bikini i niepewnie wchodzę do wody, a on robi to samo.

– Wyglądasz pięknie – mówi uwodzicielsko.

Powoli się rozluźniam i odwracam od niego, aby popatrzeć na widoki. Miasto nocą jest takie piękne.

Nieoczekiwanie Ansel podpływa za mną i przyciska mnie plecami do swojego torsu. Przechodzą mnie dreszcze, a chłopak zaczyna pocierać moje ramiona.

Składa pocałunki na mojej szyi, lekko odchylam głowę w bok. Nie chcę, aby tak robił, ale jest mi bardzo przyjemnie.

– Wydajesz się taka skryta, ale gdy poznaję cię bliżej, jesteś zupełnie inna – mówi pomiędzy pocałunkami i oplata mnie swoimi rękoma wokół bioder. – Podoba ci się tu?

– T-Tak – mówię urwanym głosem, bo nie jestem w stanie się na niczym skupić.

Podgryza lekko moją skórę i zaczyna gładzić mój brzuch.

Nagle mój telefon zaczyna dzwonić i szybko odrywam się od Ansela.

– To może poczekać, takie chwile nie zdarzają się zbyt często. – Nie pozwala mi odejść, znów mnie przyciąga.

Tym razem jesteśmy twarzami do siebie, a on delikatnie ściska moje pośladki. Mój iPhone przestał dzwonić, więc olewam to i zaplatam ręce na jego karku. Dlaczego nie potrafię się od niego oderwać.

Gdy nasze usta mają się złączyć, telefon ponownie zaczyna dzwonić. Tym razem tego nie ignoruję i wychodzę z basenu. Sięgam po iPhone'a i odbieram połączenie.

– Halo?

– Riley?

– Brandon?

Czuję, jak serce podchodzi mi do gardła, bo jego ton wcale nie wydaje się spokojny, a z każdą sekundą jest mi coraz zimniej.

– Jest z tobą Tiffany? – pyta płaczliwie.

Mrugam kilkakrotnie i odwracam wzrok w kierunku Ansela. Jest przy stoliku i nalewa do kieliszków wino.

– Nie. Wyszła ode mnie po południu. Nie ma jej z tobą? – pytam zdezorientowana i opieram się o ścianę.

– Riley, nie ma jej nigdzie, do cholery. Ma wyłączony telefon. Ostrzegali, że zabiorą mi to, co liczy się dla mnie najbardziej – mówi bezbarwnym i pustym głosem.



ROZDZIAŁ 9

Riley

Czasami niektóre słowa docierają do człowieka z taką siłą, że aż rozsadza mu klatkę piersiową. Właśnie w tej chwili tak się czuję. Jakby odebrano mi zdolność oddychania.

– Gdzie jesteś, Brandonie? – pytam pełna obaw.

Domyślam się, że nie jest nawet w stanie mówić. Chcę być teraz obok niego. Wiem, jak bardzo musi w tej chwili cierpieć, i nie pozwolę, aby był sam.

– U mojej mamy, w mieszkaniu.

Nie zastanawiam się ani chwilę. Rozłączam się i szybko zbieram rzeczy z podłogi, aby je na siebie włożyć.

Ansel patrzy na mnie zdezorientowany i podchodzi bliżej.

– Coś się stało?

Podnoszę głowę, dostrzegam w jego oczach zmartwienie. Kładzie dłoń na moim ramieniu, uważnie przypatrując się moim ruchom.

Jestem już praktycznie ubrana, a jedyne, co podkreśla moje ciało, to stanik od bikini. Wzdycham głośno, przybliżam się do chłopaka, a nasze nosy niemal się stykają.

– Muszę szybko wracać do domu – kłamię i zaczynam wkładać buty. – Jutro ci wszystko wyjaśnię.

Daję mu całusa w policzek i biegnę do windy. Gdy drzwi się zamykają, ostatnie, co widzę, to Ansel, który stoi nieruchomy i patrzy na mnie.

To wszystko moja wina. Mogłam jej pilnować i nie pozwalać, aby wracała sama do domu.

Gdy docieram na parter, wybiegam, przy okazji wpadam na innych ludzi. Na zewnątrz owiewa mnie chłodny wiatr. Moje włosy są całkiem mokre, ale mam nadzieję, że nie będę chora.

W zasadzie dopiero teraz się orientuję, że nie mam jak tam dojechać. Nagle widzę na drodze taksówkę i macham dłonią, aby się zatrzymała.

Wsiadam do samochodu, a na miejscu kierowcy siedzi starszy pan z miłą aparycją. Podaję mu adres i proszę, aby jechał w miarę szybko.

Nic nie może jej się stać. Inaczej będę winiła wyłącznie siebie.

Po niespełna dziesięciu minutach jestem na osiedlu, na którym zamieszkuje jego mama z siostrą. Wsiadam szybko z samochodu i biegnę w stronę kamienicy.

Nieoczekiwanie dostrzegam Brandona, opartego o swój samochód. Niepewnie zmierzam w jego stronę, zauważam, że wypalił papierosa i odpala kolejnego.

Słyszy moje kroki, które odbijają się echem w tę cichą noc. Podnosi głowę, mocno się zaciągając.

– Myślisz, że uda ci się uratować moją siostrę? – Wypuszcza dym i dmucha nim prosto na moją twarz – Mylisz się, Riley. Wracaj do swojego idealnego chłopaka i nie mieszaj się do czyichś spraw.

– To nie jest mój chłopak.

Brandon, słysząc moje wyznanie, marszczy lekko brwi.

Czuję, jak przez mój kręgosłup przechodzi lodowaty dreszcz. Rozumiem, że czuje się teraz bezradny, ale obiecałam Tiffany, że póki tu jestem, będę udawała, że mu wybaczyłam.

Nie zwracam uwagi na to, że chciał się mnie pozbyć, i wtulam się w jego tors.

Walters się spina, wyrzuca papierosa i depcze go. Obejmuje mnie wokół talii, całując

delikatnie w skroń. Gładzi lekko moje plecy, a ja wyobrażam sobie, że nie ma między nami żadnych kłamstw i wszystko jest idealne.

– Obiecuję, że ją znajdziemy. To wszystko moja wina i rozumiem, że jesteś rozżalona.

Brandon odsuwa się i wwierca we mnie swoje brązowe, zmysłowe tęczy. Jego wzrok mnie onieśmiela. Nie ukrywam, że chciałabym zapomnieć o tym wszystkim i zacząć z nim od zera.

Ale od zera zaczyna się z kimś, kto na to zasługuje.

– To nie jest twoja wina, Riley. – Ujmuje moją twarz, jego ręce parzą i moje policzki robią się czerwone. – Jeszcze nigdy ci tego nie powiedziałem. Jesteś piękna, ale jak już zdążyłaś zauważyć, nie jestem zbyt wylewny.

Naprawdę bardzo trudno będzie mi go okłamywać.

Gdy słyszę to wyznanie z jego ust, brzmi to jakoś dziwnie. Te słowa docierają do mnie z podwójną mocą. Dlaczego akurat teraz mówi mi tak miłe rzeczy?

Zdobywam się na coś na kształt uśmiechu. Spuszcza wzrok na moje wargi i zaczyna przybliżać swoją twarz. Przykrywa swoje usta moimi, stopniowo próbując pogłębić pocałunek, ale ja stoję jak osłupiała, nie jestem w stanie tego odwzajemnić.

Jego dotyk zaczyna mnie obrzydzać. To już nie jest to samo, co kiedyś. Stał się dla mnie kimś obcym.

Po chwili odrywa się ode mnie, blokując nasze spojrzenia. Zaczynam oddalać się w stronę ławki, bo nie potrafię znieść jego wzroku.

Siadam, wyciągam komórkę i dzwonię do Jamesa, ponieważ on wychodził razem z siostrą Brandona z mojego domu, być może widział coś podejrzanego. Po chwili odbiera.

– James, czy wiesz, gdzie jest Tiffany? Nigdzie jej nie mogę zlokalizować i ma wyłączony telefon.

Po drugiej stronie słyszę jedynie głębokie westchnienie. Nie wiem, czy się zastanawia, czy nie ma pojęcia, ale niech szybko odpowiada, bo liczy się każda sekunda.

– Proszę, tylko nie bądź na mnie zła.

– O czym ty mówisz, Jamesie?

Niech tylko nie powie, że to on coś jej zrobił, bo nie wiem, jak zareaguję.

– Jest u mnie. Zrozum, ona chciała z kimś pogadać. Polubiłem ją i jest mi dobrze w jej towarzystwie.

Zamieram na chwilę, kilkakrotnie mrugając. Przyciskam mocniej telefon do ucha, aby zrozumieć, czy przypadkiem się nie przesłyszałam.

On i Tiffany? Nie wierzę.

– Pilnuj jej, a ja przekonam Brandona, aby zmienił swoje mordercze zamiary.

Rozłączam się, dopiero teraz dostrzegam, że Walters stoi obok mnie. Przełykam głośno ślinę. Wstaję, a on wygląda na wkurwionego.

– Z kim rozmawiałaś? Dlaczego miałabym kogoś zabić? – Szarpie mnie za ramię i zmusza, abym na niego spojrzała.

Przyznaję, że lekko mnie to przeraża. Zaciskam pięści i układam sobie w głowie, jak mu to powiedzieć, aby go nie rozwścieczył jeszcze bardziej.

– Po pierwsze, puść mnie! – Wrywam się. – A po drugie, uspokój się, bo nic ci nie powiem.

Brandon zakłada ręce na klatkę piersiową. Widać, że jest w tej chwili bardzo zniecierpliwiony.

– Naprawdę bawi cię to? Moja siostra może być teraz w niebezpieczeństwie, a ty rozmawiasz sobie przez telefon? Och, jak sądzę, z tym dupkiem Anselem. – Zaciskam usta na te

słowa. – Wiesz co? Dla mnie jesteś martwa.

Okej, to zabolalo.

Myślę o nim to samo, ale usłyszenie takich słów cholernie boli.

Podnoszę głowę i patrzę prosto w jego ciemne, puste tęczówki. Taka sama pustka jest w jego zimnym jak lód sercu.

On chyba również nie chce na mnie patrzeć i odwraca się, idąc w stronę samochodu. Liczę w myślach do trzech i bez zastanowienia krzyczę do niego:

– Tiffany jest u Jamesa!

Walters zastyga, nawet przez chwilę się zastanawiam, czy oddycha. Podchodzę do niego. Kiedy zerkam na jego twarz, widzę, że cały się gotuje.

– Zabiję go! Pewnie myśli tylko o zaliczeniu jej! – Otwiera drzwi auta, ale uniemożliwiam mu dostanie się do środka, bo łapię go za łokieć i odsuwam od ferrari.

Stoimy twarzami do siebie, dzielą nas jedynie cale. Przełykam głośno ślinę, próbując nabrać powietrza.

Potem wszystko dzieje się szybko. Przyciągam jego twarz do swojej i wpijam się w niego z zaborczością. Nasze wargi ścierają się w rozpaczliwej walce. Tak długo nie czułam jego pożądania, że zdałam sobie sprawę, że brakowało mi tego.

Chłopak łapie moją talię i popycha mnie na samochód, przywieram do niego klatką piersiową. Ujmuje moją twarz i wciska do moich ust język. Odchyła lekko moją głowę do tyłu. Zanurza palce w moich włosach, lekko ssie i gryzie moją szyję.

– Czy to znaczy, że zaczynamy od nowa? Proszę, powiedz, że tak.

Nie daje mi wypowiedzieć ani słowa, ponieważ znowu zaczyna mnie całować. Po czym liże moje wargi i ponownie wsuwa język w moje usta. Tylko tym razem smakuje i pochłania mnie jeszcze bardziej.

Przerywam pocałunek i przykładam dłonie do jego skroni. Za chwilę skłamię. Oddychamy ciężko, patrzymy głęboko w swoje oczy. Jakbyśmy mieli robić to ostatni raz.

W moich oczach Brandon nie zobaczy prawdy, a jedynie oszustwo, którym go nakarmię. Tak jak on karmił mnie nim przez ostatnie pięć miesięcy. Przed chwilą powiedział, że dla niego jestem martwa – czy to było pod wpływem zazdrości o Ansela?

– Tak – odpowiada.

Jego usta rozciągają się w kuszący uśmiech. Również próbuję się uśmiechnąć. Wtulam się w Brandona, trwamy w tym uścisku dobre pięć minut.

Brandon

Czekam w domu, aż Tiffany przyjedzie. Rozmawiałem z Jamesem. Zapewnił mnie, że ją odwiezie.

Nie mogę pozwolić, aby zostawała sama. Herman na pewno się zemści. Nie odpuści po śmierci syna. On zawsze wygrywa. Prędzej czy później ucierpię na tym ja i moi bliscy.

Zawiozłem Riley do domu. Na koniec ponownie poczułem jej wargi na swoich. Czuję się wspaniale z faktem, że znów jest blisko. Przesadziłem ze stwierdzeniem, że jest dla mnie martwa. Byłem zazdrosny o Ansela. Ona musi być tylko moja, a ja tylko jej.

Już nigdy jej nie zawiodę.

Leżę na kanapie, gdy nagle słyszę, jak drzwi się otwierają, i energicznie wstaję.

Moja siostra wygląda, jakby całą noc przepłakała. Chcę ją do siebie przyciągnąć, zapewnić, że jestem przy niej, lecz ona mnie popycha i uderzam lekko plecami o ścianę.

– Zostaw mnie! Czy zamierzałeś mi powiedzieć, że mamie został niecały miesiąc życia?! – wykrzykuje i ukrywa twarz w dłoniach, głośno łkając.

No tak, zjechałem sprawę po całości.

Jestem najgorszym bratem.

Uderzam pięścią o ścianę i sam zaczynam się w tym wszystkim gubić. Ona jest za krucha, abym mówił jej prawdę. Ma dopiero piętnaście lat. Powinna cieszyć się życiem. Nie chcę, aby знаła go z takiej strony, jak ja.

– Próbowałem cię przed tym wszystkim chronić, nie rozumiesz?! – Przybliżyłem się do niej i chwytam jej przedramiona. – Nie chciałem, żebyś cierpiała.

Podnosi głowę. Widzę w jej oczach ból i czuję się jak potwór, którym naprawdę jestem.

Siostra nic nie mówi. Odsuwa moje dłonie, idzie do swojego pokoju i głośno trzaska drzwiami.

– Jesteś pewna, że powinienem tu być? Nic nie mówiła o tej imprezie.

Zoe wyłącza silnik i odwraca się w moją stronę. Od zawsze była moją bliską przyjaciółką i dawała najlepsze rady.

– Pewnie jej tu nawet nie ma. Cassie opiekuje się twoją siostrą, spokojnie. Dzisiaj zapomnij o wszystkich złych chwilach i daj się ponieść.

Ma rację. Mimo że nienawidzę Ansel, to jednak robi najlepsze imprezy w mieście.

Wysiadamy z auta i kierujemy się w stronę jego posesji. W ogrodzie jest mnóstwo ludzi. Basen jest zapełniony.

Wchodzimy do środka i od razu uderza we mnie zapach alkoholu. Muszę jak najszybciej dostać się do whiskey.

– Pójdę poszukać Caleba, a ty, Brandonie, nie rób nic głupiego.

– Dobrze, będę grzeczny – zapewniam ją, uśmiechając się sztucznie, i odchodzę w stronę barku.

Wokół mnie jest wiele pięknych dziewczyn, ale jedyna, jakiej chcę, to Riley.

Siadam na krześle, napełniam kubek. Wypijam wszystko jednym haustem i czuję, jak przez mój przetyk przechodzi ciepło, które rozprzestrzenia się po całym ciele.

– Widzę, że nie żałujesz sobie. – Obok mnie siada Ansel, który również nalewa sobie alkohol. – Dziwnie cię tu widzieć. Szczególnie, kiedy nie układa ci się z Riley.

Marszczę brwi... Nie jest z Vogelem. Zapewniła mi o tym wczoraj. Czy ma z nim bliski kontakt i mówi mu o wszystkim?

– Co ma z tym wszystkim wspólnego...

Gdy chcę dokończyć zdanie, dostrzegam Riley, która idzie w naszą stronę. Kiedy mnie widzi, mina jej rzednie. Robi się blada. Ansel kieruje wzrok w moją stronę i głupio się uśmiecha. Mam ochotę zetrzeć ten uśmieszek z jego mordy.

– Długo byłaś w tej toalecie. Mam nadzieję, że dzisiaj powtórzymy to, co wczoraj.

Do kurwy, co tu się dzieje?! Czy ona mu nie powiedziała, że sobie wybaczyliśmy?

Dziewczyna siada obok niego. Wstaję, bo nie chcę na to patrzeć i czuję, że zaraz wybuchnę, gdy ona nagle łapie mnie za nadgarstek.

– Zapomniałeś już, że ci wybaczyłam? – Dziewczyna uśmiecha się, patrząc głęboko w moje oczy.

Nie rozumiałem tego wszystkiego, robiła ze mnie głupca.

Vogel patrzy na nas piorunującym wzrokiem. Bierze głęboki wdech, wstaje i zbliża się do mnie tak, że nasze nosy niemal się stykają.

– Mówiłem Riley, że chcę, aby była szczęśliwa. Skoro wam na sobie nawzajem zależy, to życzę szczęścia. – Klepie mnie po ramieniu i odchodzi.

Tego się w ogóle nie spodziewałem.

– Idziemy się zabawić? – Ciągnie mnie za rękę i prowadzi na środek salonu.

Odwracam ją tyłem i kładę dłonie na jej talii, poruszamy się razem w rytm muzyki. Milczymy, ale mi to pasuje. Jej plecy dotykają mojego torsu, a ona się o mnie ociera.

Odwraca się do mnie i zarzuca luźno ręce na moją szyję. Czuję się tak, jakbyśmy byli na tym świecie tylko my. Jej dotyk działa zbyt pobudzająco. Powoli i zmysłowo sunę dłońmi wzdłuż jej ud.

Zamykam oczy i całkowicie skupiam się na tych doznaniach. Oboje wiemy, że nigdy już nie będzie tak, jak kiedyś. W rzeczywistości nigdy nie było dobrze, było wyjątkowo. Na swój sposób.

Nie patrzymy sobie w oczy. I nie dlatego, że nie chcę, ale zbyt mocno pragnę ją pocałować. Jednak znam prawdę.

Boli mnie fakt, że dziewczyna nie powiedziała mi o wyjeździe i dowiedziałem się o tym od Tiffany. Więc dlaczego Riley mi wybaczyła? Czy chciała przez ten czas zapomnieć o wszystkim, co się między nami wydarzyło, aby odejść w zgodzie?

Ale zrobię wszystko, aby została. Nie mogę pozwolić na to, aby mnie zostawiła. Zbyt mocno potrzebuję jej w swoim życiu. Wiem, że ona mnie również potrzebuje.

Otwieram powieki. Nikt na nas nie patrzy. Wszyscy są zajęci sobą. Istniejemy tylko my.

Kładę dłoń na dole jej pleców, przyciągając ją do siebie jeszcze bardziej. Nie wyrывa się. Oboje właśnie tego chcemy. Bawię się niewinnie materiałem jej sukienki.

Nagle ona zatrzymuje moją dłoń. Opiera swoje czoło o moje, a ja czuję, jak szybko bije jej serce. Łapie moją rękę i przesuwa ją nieco niżej, wsuwa pod sukienkę. Dotykam opuszkami palców jej uda.

Mój członek staje, a ja przygryzam wargę. Wydobywam spod jej sukienki dłoń, ciągnę ją w stronę schodów.

Wchodzimy do pierwszego lepszego pokoju i lekko popycham dziewczynę na ścianę, jej klatka piersiowa przywiera do mojej. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że mam ochotę powiedzieć jej o wszystkich uczuciach, które w sobie tłamszę.

Zaczynam ją całować. Czuję jej ciepły oddech. Riley łapie za boki mojej głowy. Przez moje ciało przebiega dreszcz.

Przyszpilam jej nadgarstki do ściany. Całuję ją coraz namiętniej i wsuwam swój język do jej ust. Słyszę jak przez mgłę nasze głośne dyszenie i jęki.

Odczuwam ten pocałunek całym ciałem.

Nasze ciała pragną o wiele więcej. Łapię jej uda i podnoszę ją, a dziewczyna oplata nogi wokół moich bioder. Niosę ją w kierunku łóżka, ale ona nagle zaczyna się wyrывać.

– Brandonie, postaw mnie z powrotem na podłodze!

Zastygam w miejscu i spełniam jej prośbę. Riley nawet nie patrzy w moje oczy i wychodzi z pokoju, zostawiając mnie samego.

To wszystko było tylko na pokaz. Robiła to z przymusu.

Moje serce pęka na milion kawałeczków.

ROZDZIAŁ 10

Brandon

Muszę ochłonać. Ta sytuacja mnie przerasta. Mam dosyć niezdecydowanej Riley.

Po jakiego chuja mówi, że mi wybacz, a potem, gdy chcę się z nią pieprzyć, to ucieka. No dobrze, może nazwanie tego „pieprzeniem” nie jest dobrym pomysłem. Ja chciałem się z nią kochać. I tu nie chodzi o to, że nie daje się zaciągnąć do łóżka, tylko że wyjeżdża i nawet nie zamierza mi o tym powiedzieć.

Schodzę na dół. Znów zamierzam się napić. Tym razem wypiję o wiele więcej. Rozglądam się po salonie i dostrzegam Riley w ramionach tego dupka Ansela.

Czy on kiedyś się od niej odpiardoli?

Nie będę podchodził. Musi zobaczyć, że jest mi już obojętna. Widzę Madison, która stoi sama, czyli nadszedł idealny moment, abym się do niej zbliżył.

Nie mam pojęcia, co się ostatnio dzieje w moim życiu.

Podchodzę do niej pewnym krokiem. Działam błyskawicznie. Wpijam się dziko w jej usta, bez zastanowienia wślizguję język. Nie zamierzam być dla niej delikatny. Chcę ją pieprzyć, aż przestanę myśleć o Riley.

– Jesteś naprawdę bardzo zaborczy, Brandonie. – Uśmiecha się kusząco i zniża swoją dłoń, aż dociera do mojego kutasa. – I bardzo twardy.

Zagryzam dolną wargę. Nie mogę się powstrzymać i zerkam w prawo. Patrzy na nas. Wyczuła mój wzrok. Ale na jej twarzy nie widnieje smutek ani złość.

Śmieje się razem z Anselem i najwyraźniej jest w tej chwili szczęśliwa. Kurwa, ona naprawdę już mnie nie chce!

Jestem tak wkurzony, że podnoszę Madison i niosę ją po schodach do góry. Dziewczyna w międzyczasie ssie i podgryza moją szyję. Łapię jej tyłek i mocno ściskam. Czarnowłosa jęczy mi prosto do ucha, co podnieca mnie jeszcze bardziej.

Otwieram drzwi i zatraskuję je nogą. Rzucam Madison na łóżko. Nie marnuję czasu i ściągam jej bluzkę. Nie chcę żadnej czułości. Potrzebuję ostrego pieprzenia.

Pozbywam się jej spodni w niecałe pięć sekund. Zwykła suka z niej, skoro widać, że jej się to podoba.

Namyślam się krótką chwilę – nie chcę tego robić z nią w łóżku. Ciągnę ją za rękę i odwracam przodem do biurka. Ściągam jej majtki i rozpinam swój rozporek. Nakładam gumkę na nabrzmiałego penisa, potem wchodzę w nią stanowczym pchnięciem, ciągnąc za jej długie, czarne włosy.

– Och, Riley mogła uprzedzić, że jesteś w tym taki dobry – jęczy i próbuje złapać oddech.

Lepiej niech nie wypowiada teraz jej imienia. Wchodzę jeszcze głębiej i jeszcze mocniej. Niech poczuje mnie całego. Dziewczyna podpira się o rogi biurka, a ja przyspieszam z każdą sekundą.

Nagle przestaję mieć ochotę i wychodzę z niej. Zapinam rozporek. Na koniec zbieram jej rzeczy i rzucam nimi prosto w jej twarz. Dziewczyna bez wątplenia nie jest z tego powodu zadowolona.

– Muszę mieć twój numer, jeśli ponownie będę miał ochotę pieprzyć dziwkę.

Riley

– Jestem z ciebie dumny. – Ansel kładzie swoją dłoń na moim kolanie i uśmiecha się do

mnie.

Również jestem z siebie zadowolona, że nie dałam się Brandonowi. Ostatnie, czego pragnęłabym, to skończyć z nim w łóżku. A on właśnie tego chciał. Ja mu tego nie dałam, więc zaciągnął Madison na górę. Przyznam, że nawet nie poczułam żalu. Spłynęło to po mnie.

– Chciałabym stąd pójść, ale to twój dom. Dlatego poświęcę się dla ciebie i zostanę tu razem z tobą. – Przyciągam go do siebie, a on delikatnie gładzi moje plecy.

Opieram głowę o jego ramię, gdy nagle słyszę, że ktoś schodzi po schodach.

Brandon patrzy na nas i puszcza do mnie oczko. Uśmiecham się do niego i chamsko pokazuję mu środkowy palec. Zmierza w naszym kierunku, a ja odrywam się od Ansel.

– Tak udanego seksu jeszcze nigdy nie miałem. – Słyszę w jego głosie pogardę. Nalewa sobie alkohol i wypija go jednym haustem.

Naprawdę jest strasznym idiotą, skoro musi się tym chwalić.

– Cieszę się, Riley, że już się z nim nie zadajesz. Przy mnie nie doświadczysz tyle zła, co z nim – szepce do mojego ucha Ansel.

Walters stoi bez ruchu, patrząc w jeden punkt. Doskonale wie, że mu się przyglądam. Otwieram usta, jednak zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, Brandon łapie butelkę od whiskey i rzuca nią o ścianę. Kawałeczki szkła i kropelki cieczy rozpryskują się po całej kuchni.

Wszyscy patrzą teraz na nas. Brandon to ignoruje i chce odejść, ale Ansel łapie jego koszulkę i rzuca nim o ścianę.

Wszystko dzieje się jakby przez mgłę. Chcę oderwać ich od siebie, ale nie mogę się nawet ruszyć. Nagle czuję, jak w mojej prawej nodze – tej, która została postrzelona – zaczyna brakować czucia.

Niewiele myśląc, zostawiam ich i kieruję się w stronę wyjścia. Potrzebuję świeżego powietrza. Utykając na jedną nogę, udaje mi się znaleźć spokojne miejsce za domem Ansel, siadam na trawie. Cała noga zaczyna pulsować. Próbuje złapać powietrze, gdy nagle ktoś dotyka mojego ramienia, aż podskakuję.

– Wszystko w porządku? – Odwracam głowę, a za mną stoi Caleb.

Boże, co za ulga. Dawno z nim nie rozmawiałam.

– Mam być szczerą? Bardzo źle. Jestem pogubiona. Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – odpowiadam ze smutkiem.

Chłopak siada obok mnie. Wzdycha cicho i zaczyna wyjmować coś z kieszeni. Widzę, że to jakiś woreczek. Moje oczy od razu promieniają. Caleb spadł mi z nieba. W tej chwili potrzebuję właśnie tego.

– Mogę załatwić ci odpowiedni towar, aby zakończyć to wszystko. – Z drugiej kieszeni wyjmuję kolejny woreczek, tym razem macha mi przed oczami jakąś tabletką.

Żółć podchodzi mi do gardła, gdy o tym myślę. Dzięki jednej tabletki mogę wyzwolić się od cierpienia. Parę minut i po wszystkim.

– Ty pieprzony dupku! – Słyszę głos Brandona, a gdy się odwracam, on zmierza prosto w kierunku Caleba, w rękę ma... pistolet. W jego oczach widnieje chęć mordy.

Caleb szybko wstaje i zaczyna się śmiać. Marszczę czoło, bo nie rozumiem, dlaczego nie ucieka. Brandon jest zdolny do wszystkiego. Zabił Willa, więc Caleba również może zastrzelić.

Tarasuje Waltersowi drogę – kładę obie dłonie na jego torsie i odpycham go.

– Riley, zejdź mi z drogi.

– Nie pozwolę ci ponownie kogoś przeze mnie zabić. Może nie jesteśmy już dla siebie ważni, lecz nadal będę się o ciebie troszczyła.

Brandon jeszcze mocniej zaciska dłoń na pistolecie. Cały czas patrzy prosto na Caleba. A on nagle zaczyna uciekać, jakby dopiero teraz zrozumiał, co chłopak chce zrobić. Walters

zamierza za nim pobiec, ale powstrzymuję go, łapiąc jego nadgarstek.

– Jesteś nienormalna! Dajesz się mu truć, biorąc to gówno! On przed chwilą chciał, żebyś się zabiła! Czy rozumiesz to, Riley?! – Chowa splotę do kabury. Ujmuje moją twarz, wwiercając we mnie swoje oczy. – Wiedziałaś o tym, prawda? Kurwa, Riley, czy ty tego chciałaś? Chciałaś się zabić?!

Przymykam powieki, z oczu zaczynają płynąć łzy. Nie jestem w stanie tego powstrzymać. Po prostu sama nie wiem, czego chciałam. Na pewno pragnęłam uciec od tego ciągłego bólu.

– Nie wiem. J-Ja. Chyba tak. Właśnie tego chciałam. Nie oceniaj mnie, Brandonie.

Po chwili ponownie otwieram oczy i patrzę na niego, pokazując mu, ile w moich tęczęwkach kryje się bólu. Skupia uwagę na mnie, a ja swoją skupiam na nim.

Może nienawidzę go, lecz właśnie teraz potrzebuję tylko jego obecności. Nikogo więcej. Nagle rozkłada ramiona i przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w niego, wdycham jego zapach, który sprawia, że czuję się bezpiecznie.

Nasza relacja była toksyczna, ale nie potrafiłam go unikać i nie odzywać się do niego. Mimo że kogoś kochamy, to, nim będzie za późno, czasem lepiej odejść, bo tylko się niszczy.

Ja byłam dla ciebie tylko rozdziałem, ale ty byłeś dla mnie całą książką, którą mogłabym czytać bez końca. I nigdy nie dotrzeć do jej zakończenia.

– Wiem, że już nic się nie zmieni, i cokolwiek sprawia, że mnie nienawidzisz, niech tak zostanie. – Odrzucam się od niego i marszczę brwi. Czuję oddech chłopaka na swoich ustach. – Masz rację. Jestem najgorszym, co spotkało cię w życiu. Nie chciałaś uprawić ze mną seksu, więc wzięłam Madison i zerżnęłam ją na biurku. Już na zawsze pozostanę dupkiem.

Odwraca się i znika za rogiem. Zaciskam pięści, mam ochotę zacząć krzyczeć.

Poprosiłam Jamesa, aby po mnie przyjechał. Nie chciałam tam zostać, a pieniędzy na taksówkę nie miałam.

– Proszę, powiedz mi, co się stało.

Kręcę przecząco głową i wkładam słuchawki. Puszczam piosenkę, która obecnie idealnie wpasowuje się w moje życie. Nosi tytuł *You were good to me*.

Nagle przyjaciel dotyka mojego ramienia, a ja zauważam, że jesteśmy już pod moim domem.

– Jeśli chcesz, to zostanę na noc. Mówiłaś, że nie ma u ciebie nikogo, a nie chcę, żebyś zostawała sama.

– W porządku. Ale chcę iść spać – rzucam krótko i wychodzę z samochodu, a on za mną podąża.

Już mam otworzyć drzwi, ale okazuje się, że są otwarte. Serce zaczyna mi bić szybciej, a nogi niemal się uginają. Cofam się i uderzam plecami o tors Jamesa.

– Co?

Przytykam dłoń do ust i drżącą ręką wskazuję na drzwi. Chłopak poważnieje. Wyjmuje zza paska pistolet i trzyma go na wysokości piersi, zmiernając do środka. Nawet nie wiedziałam, że on również nosi przy sobie broń.

– Bądź cały czas za mną – mówi i po cichu zaczyna wchodzić, a ja idę za nim.

Jeśli ktoś tu jest, to na pewno nie ma dobrych zamiarów. Brandon mówił coś o ludziach, którzy zemszczą się na jego bliskich. Zabił Williama, więc nikt mu tego nie odpuści. Na pewno był obserwowany i zauważyli, że spędza ze mną całkiem sporo czasu.

Zaciskam usta. Jesteśmy coraz bliżej salonu, a w mieszkaniu panuje grobowa cisza. Staramy się iść jak najciszej, aby nikt nas nie usłyszał.

Gdy James sprawdził już cały parter, nakazuje mi tu zostać, podczas gdy on pójdzie na górę. Chyba nie oglądał nigdy horrorów, bo nikt nie powinien się w tej sytuacji rozdzielać, ale cóż, gdybym poszła z nim, to być może nie byłby w stanie mnie obronić.

Zostaję sama, a na wszelki wypadek wyjmuję z szuflady nóż i trzymam go przy sobie, mocno ściskając rękę.

Nagle słyszę czyjeś kroki dochodzące z przedpokoju. Cholera, nie zamknęliśmy drzwi. Są otwarte na oścież. Przygotowuję ostrze i chowam się za ladą.

Kroki są coraz głośniejsze i dobiegają z salonu. Zawołałabym Jamesa, ale byłoby to zbyt ryzykowne. Kucam i zaczynam się modlić, aby ten ktoś nie zajrzał za ladę.

Coraz bliżej. Ten ktoś jest coraz bliżej.

Poruszam z nerwów ręką i przypadkowo uderzam nożem o drewno i przeklinam się w myślach. Osoba, która weszła, usłyszała hałas, teraz na pewno tu zajrzy. Zaczynam lekko się wychylać, trzymając przed sobą ostrze. Jest ciemno, więc trudno będzie zaatakować.

Gdy nieznajomy znajduje się przede mną, dostrzegam w jego ręce pistolet, który trzyma na wysokości piersi. W tej chwili zamieram i dochodzi do mnie, co się dzieje. Wnioskuje po posturze, że to mężczyzna.

– Proszę, nie zabijaj mnie.

Wstaję i czuję, jak mięśnie w moich nogach stają się wiotkie, po plecach spływa pot, a palce drżą. Nagle facet opuszcza broń, a ja patrzę na niego, jakbym błagała Boga o wybaczenie.

– Riley? – wypowiada moje imię ze spokojem, a ja rozpoznaję ten głos. Oddycham z ulgą.

– Brandon? Co ty tu robisz? – Zapalam światło. – Przecież przed chwilą byłeś u Ansela.

Walters nie odpowiada, a jedynie intensywnie wpatruje się we mnie. Nienawidzę tego, że z taką łatwością poddaję się jego tęczołkom i zapominam o całym świecie.

– Nie chcę wam przeszkadzać, ale góra nie wygląda ciekawie. Na dodatek zostawili nam wiadomość. – Odwracamy wzrok w kierunku Jamesa, który stoi przy schodach i patrzy na nas z niepokojem.

Odchrząkuję i razem z Brandonem kierujemy się na górę. Gdy widzę ten bałagan, przytykam dłoń do ust. Na środku korytarza są porozbijane lustra, każda półka jest połamana. Wchodzimy do mojego pokoju, tam jest o wiele gorzej.

Każdy mebel leży na ziemi. Zerkamy w prawo, na środku ściany znajduje się napis, który zrobiono sprayem. „Oddaj nam to, co nasze, a twoja rodzina uniknie nieszczęścia”.

Padam na kolana, a z mojego gardła wydobywa się szloch. Nie wiem, jak długo tak siedzę.

Nie wiem, kto pomógł mi wstać, i nie wiem, kto usadowił mnie na łóżku. Ktokolwiek to był, położył się obok i zamknął mnie w szczelnym uścisku.

Po paru sekundach rozpoznałam jego zapach i wiedziałam, że to Brandon. W tamtej chwili miałam gdzieś, jak mnie potraktował kilka godzin wcześniej. Po prostu poczułam się bezpieczna.

Dobrze wiemy, że to tylko chwila, która szybko minie. Że teraz leżymy koło siebie ostatni raz.

Minęło kilka minut, a może kilka godzin – nie jestem pewna – i otwieram ociężałe powieki. Orientuję się, że zasnęłam. Jestem wtulona w tors Waltersa, który nagle się porusza i muska moje ramię.

– Śpij, Riley. To był dla ciebie trudny dzień i powinnaś odpoczywać – szepcze i całuje moją skroń, zapewniając tym lekkim pocałunkiem, że jest obok mnie.

Wypuszczam z ust powietrze z głośnym świstem. Bo czuję, że to dopiero początek.

I wszystko zaczyna mi się układać w całość, choć to i tak nie ma sensu.

William od początku chciał mojej śmierci. Z niewiadomego powodu podpalili auto mojej matki – chcieli, żebyśmy zginęły obie. Brandon na początku nie powstrzymywał Willa, aby wykonał swoją robotę. Potem był ten cały Colton, który powiedział, że Anderson ma oddać mu to, co należy do niego.

– Brandonie, co ma z tym wszystkim wspólnego ten pierścionek? – Odrywam się od niego i siadam, patrząc przenikliwie na jego twarz i dostrzegam, że jego oczy są przepełnione smutkiem z cieniem agresji.

Chłopak przeciera twarz rękoma, przygryzając nerwowo dolną wargę. Domyślam się, że ten pierścionek coś oznacza. Wszyscy dziwnie na niego reagują. Cały czas bałam się o to spytać, ale teraz jestem w niebezpieczeństwie i mam odwagę.

Brandon wstaje z łóżka i zaczyna nerwowo chodzić tam i z powrotem. Dopiero teraz zauważam, że panuje tu porządek. Musieli z Jamesem posprzątać, gdy ja zasnęłam.

– Ten głupi pierścionek nie ma nic wspólnego z tym wszystkim. I tak nie zrozumiesz.

Wstaję gwałtownie i podchodzę do niego, chwytam jego dłoń. Przykładam ją sobie do policzka, a Brandon uważnie mi się przygląda.

– Brandonie... – Przykrywam jego usta swoimi i zaczynamy delikatnie nimi poruszać, a mnie przechodzi lodowaty dreszcz. – Tylko ty możesz powiedzieć mi prawdę. Zawsze ją mówiłeś, choć bardzo mnie to bolało.

Walters ujmuję moją twarz. Jedyne, co ma przed sobą, to obraz nędzy i rozpacz. Z mojego oka wypływa łza, a on ociera ją kciukiem.

– Przysięgam, że kiedy doprowadzałem cię do łez, od razu tego żałowałem. I moje słowa, które cię obrażały, nie były prawdą. Chociaż czasami naprawdę mnie wkurzałaś. – Parskamy cicho, lekko unosząc kąciki ust. Słońce zaczęło wschodzić, a ja dostrzegam w jego oczach małe iskierki, które od zawsze uwielbiałam.

Wtulam się w jego tors, bo w tym momencie na chwilę zapominam o przeszłości. Jego słowa trafiają prosto do mojego serca. Wiele razy sprawiał mi ból i udowadniał, że mnie nienawidzi. Ale dlaczego to robił?

– Riley, chyba masz rację. Powinnaś znać prawdę... – Odsuwam się od niego, przygotowując się na to, co powie. – Ten pierścionek należał do twojej matki – zaczął.

ROZDZIAŁ 11

Riley

– Masz mi powiedzieć, skąd masz jej pierścioneł, bo spójrż, co jest na tej ścianie! Chcę wiedzieć, co tu się właściwie dzieje!

Odsuwam się od niego, robię kilka kroków w tył. Dotykam dłonią miejsce, gdzie pod skórą moje serce bije jak szalone.

Teraz patrzę na niego z przymrużonymi oczami. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Zaczyna iść w moją stronę, ale szybko go odpycham.

– A co to ma wspólnego ze mną?! Powiedz mi w końcu, o co chodzi! – krzyczę. Patrzy na mnie, jakby badał każdy fragment mojej twarzy. – Widzisz, kurwa, co jest na tej pierdolonej ścianie?! – Wskazuję drżącym palcem na napis. – Groźby, Brandonie!

Mimo że dzieli nas większa odległość, to i tak słyszę jego przyspieszony oddech. Jest zdenerwowany, po wyrazie jego twarzy orientuję się, że nie wie, jak to wszystko wytłumaczyć.

– Powiedz mi wreszcie o wszystkich tajemnicach, jakie przede mną ukrywasz! Bo to wszystko zaczęło się właśnie przez ciebie! – unoszę się oburzona, chcę zrozumieć ostatnie pięć miesięcy.

Wtedy na jego twarzy pojawia się nieznaczny grymas, a wszystkie żyły na jego szyi się napinają. Od razu przypominam sobie dni, gdy nienawidziliśmy siebie nawzajem.

Powinłam była usunąć go ze swojego życia przez to, że chciał mojej śmierci. Kazał wziąć mojej mamie tabletki. Wiedział, że William będzie próbował mnie zabić, i tylko mnie wykorzystywał.

Ale nie potrafię o nim zapomnieć.

– Chcesz znać prawdę, Riley? – Pokonuje dzielącą nas odległość, a ja nieruchomieję. – Twoja matka była kochanką ojca Willa. Zrobiła straszną rzecz, gdy była młoda. Przez cały czas uciekała, bo ukradła groźnemu przestępcy ten jebany pierścioneł, który miał dla niego szczególną wartość. – Przełykam głośno ślinę, a pod moimi powiekami zbierają się łzy. – I nie mów mi, kurwa, że to przeze mnie jesteś w tym całym gównie, bo od kiedy się urodziłaś, oni chcą cię zabić!

Patrzy na mnie ciemnymi, pustymi oczami, a ja się zastanawiam, czy tego wszystkiego nie zmyślił, tylko po to, abym cierpiała. Lecz po krótkiej chwili docierają do mnie wszystkie fakty. I przypominam sobie to, co znalazłam w szafie rodzicielki. Czy na tych zdjęciach była moja matka z ojcem Williama?

Kim ona tak naprawdę była? Czy była tą samą Emmą, którą znałam?

Powiedziałam Waltersowi, aby wyjawiał każdy sekret, jaki przede mną skrywa. Nie potrafi mi powiedzieć, że wiedział, iż William chciał mnie zabić. Jestem pewna, że teraz zbierze się na odwagę i mimo wszystko wyjawia, jaka jest prawda.

– Pierdol się, Brandonie. Potrafisz jedynie kłamać. Czy kiedykolwiek zdobyłeś się na prawdę?

Chłopak uważnie taksuje mnie wzrokiem, zanurza palce w swoich brązowych włosach, po czym odwraca się do mnie plecami.

Podchodzę do niego, kładąc dłoń na jego ramieniu. Widzę, że z trudem oddycha.

– Tego dnia, gdy moja siostra zamknęła nas w moim pokoju... Właśnie wtedy, kiedy uciekłaś do łazienki, wyznałem ci stuprocentową prawdę.

Odbiera mi mowę, bo przecież właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi było

źle bez niego. I mimo że nie uwierzyłam mu całkowicie, to gdzieś w głębi mnie tliła się iskierka nadziei na wspólną, szczęśliwą przyszłość.

Zbyt dużo rzeczy na raz dzieje się mojej głowie, abym mogła tu zostać i z nim porozmawiać. Bez słowa wychodzę z pokoju. Schodzę po schodach na dół, a łzy spływają mi po brodzie.

Muszę się stąd wyrwać. Wyjmuję komórkę i wybieram numer do Jamesa.

– Witaj, złotko. Coś się stało, że dzwonisz do swojego najlepszego przyjaciela? – Słychać, że wypił.

Przewracam oczami, biorąc głęboki wdech. Niesamowite, że potrafi w ciągu godziny się schlać.

– Jesteś w domu? Chciałabym z tobą porozmawiać.

Po drugiej stronie zapada cisza. Wątpię, aby siedział u siebie w mieszkaniu. Znając życie, jest w jakimś klubie.

– Nie, ale... – Zaczyna się na krótką chwilę, jakby myślał nad odpowiedzią. – Jestem w domu znajomych, już wysyłam ci adres SMS-em.

– Zaraz będę.

Zamówiłam taksówkę i jadę tam.

Okazało się, że James również ma tam swój pokój, Zoe wskazała mi drzwi do niego. Dziękuję jej i wchodzę bez pukania, ponieważ przyjaciel prawdopodobnie leży już, bez kontaktu z rzeczywistością.

Kiedy przekraczam próg pomieszczenia, doznaję szoku. James siedzi przy stoliku i wciąga do nosa jakąś substancję.

Natychmiast podchodzę do niego i zrzucam ze stolika wszystko, co się da. Chłopak podnosi zdezorientowany głowę, patrząc na mnie przekrwionymi tęczęwkami.

– Zwariowałeś?! Dlaczego to wciągasz, James?! – Kucam przy nim, a jego głowa kołyszę się na lewo i prawo. Szczyrzy się od ucha do ucha, a to mi się zupełnie nie podoba.

Nagle przyjaciel zrywa się na równe nogi i podchodzi do lustra. Marszczę brwi, uważnie mu się przyglądając.

– Ale jestem piękny. – Dotyka się rękoma po całej twarzy, a uśmiech z jego ust nie znika. – Chcesz posmakować moich mefedronicznych ust? – Odwraca głowę w moją stronę.

Zaciskam pięści. Podchodzę do niego, patrząc na nasze lustrzane odbicia. Układam brodę na jego ramieniu, otaczając go ramionami wokół talii.

– Brałeś mefedron? – pytam spokojnie. On jednak zamyka oczy, mrużąc coś pod nosem.

Wzdycham głęboko, starając się go skłonić, aby się położył. Jest na totalnym haju.

– Riley? Wiesz, że Brandon cię kocha? – Nie zwracam uwagi na jego słowa i kładę go na łóżku.

Walters nigdy by mnie nie pokochał. Ten człowiek nie wie, co to znaczy miłość. Jednak usłyszenie tego powoduje, że moje serce bije dwa razy szybciej. Kładę się obok niego. Przyjaciel otwiera oczy, a ja marszczę brwi, modląc się, aby nic już nie mówił.

– Jamesie, idź spać. – Podpieram się łokciami o materac, obserwuję jego twarz i głaszczę go po włosach.

On uśmiecha się jak małe dziecko.

– Kiedyś powiedziałbym, żebyś trzymała się od niego z daleka. Dzisiaj powiem, że powinnaś mu wybaczyć. Rozumiem go, Riley, ja też cię okłamywałem. Tylko dla twojego bezpieczeństwa. – Odwraca się tyłem do mnie, tuląc poduszkę. Kładę się na plecy, rozmyślając

nad słowami Jamesa. Jestem przekonana, że mój przyjaciel nie wie tego, co ja. Zna pewnie połowę prawdy. Wybaczenie mu nie wchodzi w grę. Za tydzień wyjeżdżam i nic nie zmieni mojego zdania.

Brandon

Dwie godziny temu Riley wyszła ze swojego mieszkania, a ja nadal tu siedzę z nadzieją, że zaraz wróci. Przeszukuję cały jej pokój, a na stoliku, który jako jedyny nie został zniszczony, zauważam jakiś list. Wyjmuję go z koperty, a jego treść mnie niepokoi.

Zamierzasz mnie unikać? Pamiętaj, że blokowanie mnie wszędzie nie spowoduje, że cię zostawię. Możesz uciekać, lecz prędzej czy później cię znajdę.

Marszczę brwi. List nie jest nawet podpisany, lecz już wcześniej został otwarty. Kto mógłby napisać do niej coś takiego? Jeśli ten skurwiel, to zabiję go na miejscu. Na pewno nasłał na nią jakichś psycholi.

Jestem tak wkurzony, że nie myślę trzeźwo i ruszam schodami na dół. Szukam kluczy od mieszkania, aby je zamknąć. Nagle ktoś otwiera drzwi, a do pomieszczenia wchodzi Madison.

Przewracam oczami, a ona na mój widok wytrzeszcza oczy. Widocznie się mnie przestraszyła.

– Wiesz, jeśli chcesz, to... – Nim zdąży dokończyć zdanie, trącam ją ramieniem i wychodzę, kierując się w stronę swojego samochodu.

Zerkam na ekran telefonu, aby sprawdzić, która jest godzina. Dochodzi siódma nad ranem, więc czas zacząć zabawę.

Wsiadam do ferrari. Odpalam silnik, wciskam gaz i ruszam prosto do miejscówki Hermana Andersona.

Sukinsyn dostanie za swoje.

Po piętnastu minutach znajduję się przy hotelu, którego szefem jest ojciec Ansela. Na samej górze całe piętro jest zarezerwowane dla tego dupka Hermana.

Zakładam na głowę kaptur i wchodzę, starając się pozostać niezauważonym – cóż, będzie trudno, skoro każdy jest tu elegancko ubrany. Odwracam wzrok, a tuż obok recepcji znajduje się wypożyczalnia garniturów.

Podchodzę nonszalanckim krokiem do blondynki, która stoi przy recepcji. Uśmiecham się do niej uwodzicielsko.

– Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc?

Kobieta pochyla się przede mną, a jej biust przyciąga wzrok. Suka, robi to specjalnie. Chyba chce, aby jakiś napalony facet ją zaliczył, skoro patrzy na mnie wzrokiem pełnym pożądania.

Przykro mi, kochanie, ale mam zadanie do wykonania.

– Mogłabyś znaleźć mi najlepszy pokój? – Ujmuję jej dłoń i całuję ją, a ona przygryza wargę. Po chwili potakuje głową i spuszcza wzrok na monitor.

Zaciskam usta, wyciągając rękę po kluczyk z napisem na tabliczce „Do szatni”. Zwinnym ruchem wkładam go do kieszeni. Blondynka jest zajęta patrzeniem w ekran komputera. Korzystam z okazji i robię kilka kroków w stronę drzwi.

Wkładam klucze do zamka, co chwilę się odwracając, aby upewnić się, że nikogo za mną nie ma. Kiedy jestem tego pewny, wchodzę do środka i zaczynam szukać idealnego ubioru.

Po paru minutach jestem ubrany w świetnie dopasowany czarny garnitur. Pamiętam, jak Riley pożerała mnie wzrokiem, gdy ostatnio miałem na sobie bardzo podobną marynarkę oraz garniturowe spodnie.

Wychodzę z pomieszczenia, kierując się w stronę windy. Wciskam guzik z liczbą

dwadzieścia siedem. W czasie jazdy na szczęście nikt nie wsiadł i bez problemu mogę przygotować broń.

Opuszczam windę, idę na koniec korytarza.

Kurwa, obok drzwi stoi dwóch ochroniarzy. Na pewno mnie znają. Wciągam gwałtownie powietrze. Napinam mięśnie i ruszam dalej.

Mężczyźni słyszą moje kroki, natychmiast wyjmują pistolety. Podnoszę ręce do góry, aby udowodnić, że przyszedłem tu w celach pokojowych.

Nic szczególnego, chcę tylko zabić waszego szefa.

– Spokojnie, panowie. Przyszedłem do Hermana, aby pogadać sobie z nim przy ciastku i herbatce. – Uśmiecham się łobuzersko.

Jednak mężczyźni nie są w najlepszych humorach i nadal mierzą w moją stronę. Zaczynam się stresować, ale nie daję tego po sobie poznać. Nieoczekiwanie za barczystymi mężczyznami otwierają się drewniane drzwi, a w nich staje ten chuj, Herman.

– Pozwólcie mi wejść – odzywa się spokojnym tonem Anderson.

Mężczyźni odsuwają się w bok, a ja pewnym siebie krokiem wchodzę do środka.

Anderson sadowi się w swoim fotelu, zakładając nogę na nogę. Jego mina wyraża spokój, ale wiem, że w środku pali się w nim żądza mordy. Cóż, dłużej nie mogę patrzeć na jego ryj, dlatego od razu wyjmuję pistolet.

Mężczyźni, widząc mój ruch, zaczyna się szyderczo śmiać. Cały się naprężam, próbując powstrzymać się przed rozwaleniem mu łba, bo najpierw muszę się wszystkiego dowiedzieć.

– Może najpierw usiądź, Brandonie. Jesteś bardzo nierozważny, skoro przyszedłeś tu sam i na dodatek chcesz mnie zastrzelić. – Przyjmuję groźny wyraz twarzy i siadam naprzeciw niego.

– To ty kazałeś mi ją straszyć? Od kiedy to robisz?! – Uderzam otwartą dłońią w stół i pochylam się nad nim.

– Sprecyzuj pytanie.

Moja frustracja sięga zenitu. Nie jestem w stanie opisać tego, że ogarnęła mnie furia. Riley nie zasłużyła sobie na to wszystko. Ten potwór chce zniszczyć jej życie. Wypuszczam z ust powietrze z głośnym świstem. Ponownie kieruję w niego broń, ale on się nawet nie rusza, tylko uważnie mi się przygląda.

– Może jednak, zanim strzelisz, zechcesz mnie wysłuchać. – Wskazuje na pistolet i pokazuje gestem ręki, abym go opuścił. Nie robię tego, a mimo to kontynuuje: – Twój przyjaciel Caleb pomagał mi realizować mój plan. Był o wiele bardziej posłuszny od moich synów i od ciebie. Był tak blisko pozbycia się jej.

Zaciskam pięść, odruchowo uderzam go ręką w twarz. Herman nic nie mówi, cały czas jest opanowany. Wychodzę nabuzowany z pomieszczenia, a ochroniarzy już nie ma.

Wjeżdżam na posesję, gdzie mieszkuje każdy z naszych przyjaciół. Przynajmniej kiedyś się przyjaźniliśmy. Teraz każdy ma przed sobą tajemnice i trudno na kimś polegać.

Idę przez podwórko, a moim oczom ukazują się siedzący na tarasie Caleb z Zoe. Wczoraj już nie miałem siły, aby szukać Caleba, bo chciałem pilnować Riley.

Szkoda mi strasznie Cassie, bo pewnie ona nie ma pojęcia, że jej chłopak chciał zabić jej przyjaciółkę.

Nagle Zoe wstaje i wchodzi do środka. Korzystam z okazji, wyjmuję pistolet i podchodzę do niego od tyłu. Przyciskam spluwę do tyłu jego głowy.

– Chcesz mnie zabić przez jakąś sukę? Tyle lat przyjaźni, a gdy pojawia się ona, ja już jestem twoim wrogiem? – Wstaje energicznie i odwraca się do mnie.

– Zamknij się! – Bez wahania przykładam z powrotem spluwę, tym razem do jego skroni.
– Chciałeś ją zabić, mimo że nic ci nie zrobiła!

Chłopak napina mięśnie twarzy, a jego broda drga. Widzę, że się stresuje. Dobrze wie, że się nie zawaham.

Ktokolwiek będzie próbował ją skrzywdzić, najpierw będzie musiał zmierzyć się ze mną.

– Zastanów się, Brandonie. Byłem przy tobie, gdy twój pierdolony ojciec was zostawił! Nie pamiętasz już tego?!

Przymykam na chwilę oczy, bo właśnie zamierzam zabić kolejnego przyjaciela, który był ze mną od dzieciństwa.

Riley

Otwieram oczy, bo słyszę, że mój telefon dzwoni. Z trudem wstaję i próbuję go znaleźć. James leży rozłożony na łóżku, śliniąc się do tego.

Odwracam od niego wzrok, nasłuchując dzwoniącego iPhone'a. Gdy dostrzegam go na podłodze, szybko podnoszę urządzenie i odbieram połączenie.

– Halo? – mówię zaspanym głosem.

– Hej, Riley. To ja, David. Przepraszam, że dzwonię o tak wczesnej porze, ale dowiedziałem się o tym dopiero teraz – mówi szybko i mało zrozumiale.

Próbuję się przebudzić, bo zupełnie nie wiem, co się wokół mnie dzieje.

– O czym się dowiedziałeś? – pytam zdezorientowana.

W ostatnim czasie działo się tak dużo, że już nic mnie nie zaskoczy. Chociaż bardzo intryguje mnie to, że on teraz do mnie dzwoni.

– Za sześć dni mój ojciec bierze ślub i chciałem cię zaprosić.

Sześć dni. Za siedem już mnie tu nie będzie.

– Jeśli chciałeś spytać, czy będę, to jasne, że przyjdę. – Milknę, ponieważ nagle słyszę zza okna czyjeś krzyki. Odślaniam zasłonę i przytykam dłoń do ust, gdy widzę, że Brandon obalił Caleba na glebę i trzyma nad nim pistolet. – Muszę kończyć, jutro rano oddzwonię.

Rozłączam się spanikowana. Szybko zakładam buty i biegnę na dół. Mój puls przyspiesza. Walters nie może zabić swojego przyjaciela, nie z mojego powodu.

Wybiegam na podwórko, a jedyne, co dochodzi do moich uszu, to błagający o przebaczenie głos Caleba. Robię ostatni krok i skręcam za róg. Gdy ich widzę, Walters naciska spust i nim zdążę dobiec, kula trafia chłopaka prosto w głowę.

– Nie! – Brandon odwraca się do mnie i gdy mnie zauważa, staje jak wryty. Spluwa wypada mu z rąk na ziemię.

Obraz mi się rozmazuje. Upadam na ziemię. Chłopak podbiega do mnie, ale ja jedynie chowam twarz w dłoniach, nie jestem w stanie się ruszyć.

To moja wina.

Śmierć dosięgnie nas wszystkich.

ROZDZIAŁ 12

Riley

Widzę przed sobą kogoś, kto resztkami sił łapie powietrze. Podchodzę i klękam przy nim. Szlocham, przepelnia mnie niewyobrażalny ból i pustka.

Powieki Caleba się zamykają. Kładę swoją dłoń na jego lodowatej ręce. Po moim policzku szybko spływa łza. Trawa, która jeszcze przed chwilą była zielona, jest teraz czerwona.

Wyciągnęłam przed siebie dłonie. Spoglądam na nie i widzę, że są całe we krwi.

Nie wiem, co teraz będzie. Nie mam pojęcia, co Brandon zrobi z ciałem.

Nagle ktoś staje za mną, układa dłoń na moim ramieniu. Czuję, że to Walters. Całe moje ciało drży, a ten dotyk powoduje tylko strach.

– Proszę, idź stąd. Nie powinnaś była tego widzieć.

Mrugam kilkukrotnie i zaciskam pięści, wstaję szybko, patrzę zabójcy prosto w twarz. On zaciska usta, a moja nienawiść do niego rośnie z każdą chwilą.

– Nie powinnam była tego widzieć?! – krzyczę, mierząc go złowrogim spojrzeniem. W jego tęczęwkach widać żal. – Brandonie, kim ty jesteś? – pytam płaczliwie. – Ten Brandon, który opiekował się mną, nigdy nie zabiłby swojego przyjaciela.

Oddycham z trudem, a chłopak puszcza głowę. Widzę, że walczy ze swoimi demonami.

Uwielbiałam Caleba. Nie chciał mojej śmierci.

– Nie zrozumiesz, Riley – odpowiada po chwili namysłu, wrywając mnie z letargu. – Musiałem to zrobić. On nie był dobrym człowiekiem.

W jego oczach czai się smutek, na twarzy widać zmieszanie.

Tak bardzo chciałabym to wszystko zrozumieć. Wolałabym znać najgorszą prawdę, niż pozostawać w niewiedzy.

– A czy ty jesteś dobrym człowiekiem, Brandonie? – pytam retorycznie, podchodząc do niego, tak że nasze czoła niemal się stykają, po chwili opieram je o siebie, nasłuchując jego przyspieszonego oddechu. – Nikt z nas nie jest dobry. W każdym drzemie zło i to od nas zależy, czy uwolnimy je, czy nie.

Odwracam się, znów zmierzając do pokoju Jamesa. Czuję na sobie wzrok Waltersa, co tak bardzo boli. Prawdopodobnie widzimy się teraz po raz ostatni.

Wróciłabym do swojego domu, ale nadal boję się być tam sama. Chociaż, tak naprawdę, nigdy nie byłam bezpieczna. Cały czas za rogiem czekał ktoś, kto chciał mnie zabić.

Dopiero gdy wchodzę do łazienki i zamykam drzwi, wydostają się ze mnie jeszcze inne emocje, które próbowałam ukryć przed Brandonem.

Jeszcze niedawno rzuciłabym się na niego. Lecz teraz wolę przeżywać te wszystkie doświadczenia w samotności.

– Wyglądasz pięknie. W tej sukience będziesz piękniejsza niż panna młoda – mówi ironicznie Ansel, uśmiechając się przy tym.

Sześć dni mijało jak wieczność. Spędzałam te ostatnie momenty z przyjaciółmi, póki mogłam to jeszcze robić. Ansel cały czas przy mnie był, chyba zaczynałam być nim zauroczona. Sama nie wiem, niczego nie wiem, nie poznawałam samej siebie, ale nie chcę mu tego mówić, skoro jutro wyjeżdżam.

Nie zdradziłam nikomu, że to Brandon zabił Caleba. Na szczęście tego dnia byliśmy

w domu sami. Nadal się po tym nie otrząsnęłam, ale próbuję z tym walczyć. Od tamtego momentu nie widziałam Waltersa ani razu.

I mam nadzieję, że do wyjazdu już go nie zobaczę.

– Też wyglądasz niczego sobie. – Odwracam się do niego przodem, patrzę na jego seksowne ciało, które opina garnitur. – Przebijesz pana młodego.

Chłopak odgarnia kosmyk moich włosów za ucho, a mnie oblewa rumieniec. Nasze spojrzenia się krzyżują, trwamy tak dobre pięć minut.

– Powinniśmy już iść, jeśli nie chcemy się spóźnić – mówię, a Ansel odchrząkuje, kierując wzrok w inną stronę.

Drapie się po głowie, potakując i przygryzając lekko wargę. Nie chcę niczego czuć do Ansela. Wolę zostać z nim w stosunkach przyjacielskich.

Po chwili ktoś puka do drzwi, po czym wchodzi moja ciotka. Patrzy na nas ze szczęściem w oczach i uśmiechem na twarzy.

– Tworzycie idealną parę. – Shelby klaszcze w dłonie, podchodząc do nas bliżej. – Zrobię wam zdjęcie.

Nie jesteśmy parą.

Nie protestujemy jednak i ustawiamy się do zdjęcia. Chłopak staje za mną, obejmuje moją talię. Uśmiechamy się szeroko, a flesz rozbłyska w moich oczach.

Schodzimy na dół, lecz przed wyjściem idę jeszcze przejrzeć się w lustrze. Mam na sobie różowo-pudrową sukienkę, która sięga mi przed kolana, a dekolt w serduszko idealnie komponuje się z biustem.

Wyglądam pięknie, ale moja dusza jest czarna jak węgiel. Serce mam połamane i nic nie jest w stanie go skleić, mogę jedynie udawać, że mi się to udało.

Ceremonia ślubna taty i macochy Davida się skończyła. Zmierzamy do hotelu, w którym znajduje się restauracja.

Ansel prowadzi auto, jedną ręką ujmuje moją dłoń. Na mojej twarzy gości grymas, ponieważ już jutro opuszczę to miejsce, pozwalając, aby przeszłość odeszła w niepamięć.

– Coś cię gryzie, Riley, i nie próbuj zaprzeczać. – Zerka na mnie kątem oka, a ja odwracam głowę, patrząc na jego lewy profil.

Lekko wzdycham, zastanawiając się, czy powiedzieć mu, że wcale nie chcę wyjeżdżać i najchętniej zostałabym w Irvine.

– Myślisz, że jestem tchórzem, zostawiając to wszystko i opuszczając miasto?

Chłopak przez chwilę milczy. Widzę, że zastanawia się nad odpowiedzią. On, na moim miejscu, pewnie by został.

Czasami myślę, że moja matka nie bez powodu kupiła te bilety. Ona wiedziała, że to jedyne rozwiązanie.

– Nie jesteś tchórzem. Nikt nie ma prawa mieć ci za złe takiej decyzji. Robisz to, co powinnaś była zrobić już dawno.

Robisz to, co powinnaś była zrobić już dawno.

Spuszczam wzrok na swoje ręce, aby nie ujrzał na twarzy mojego smutku. Ansel ma rację. Od zawsze w tym mieście czułam się obco.

Po dziesięciu minutach dojeżdżamy na miejsce. Wychodzę z auta, a przede mną stoi niewielki budynek. Nagle zauważam Jamesa, który idzie w naszym kierunku. Jest ubrany stosownie do tej okazji.

– Witaj, złotko. – Uśmiecha się, ukazując szereg białych zębów, i otwiera szeroko

ramiona, otaczając mnie nimi.

Lekko klepię go po plecach, marszcząc czoło, bo zalatuje od niego alkoholem. Niepokoję się. Odkąd go znam, rzadko sięgał po alkohol. Czuję, że jest z nim źle, ale nie chcę tego powiedzieć.

Odrywam się od niego, spoglądam głęboko w jego przekrwione oczy. Ansel staje obok mnie, kiwając głową z irytacją.

– Stary, dopiero piętnasta, a ty już jesteś pijany?

Na twarzy mojego przyjaciela pojawia się pijacki uśmiech, ale ja nadal zastanawiam się, co on tu robi. Może przyszedł z jakąś dziewczyną, która jest znajomą Davida?

– Piętnasta to idealna godzina na alkohol. Wtedy ludzie mniej cię wkurwiają. – Uśmiecha się sardonicznie.

Zerkamy na siebie z Anselem. Oboje jesteśmy wkurzeni i nie popieramy zachowania Jamesa.

– Przyszedłeś z kimś czy nas śledziłeś i postanowiłeś wejść bez zaproszenia?

– Żartujesz?! – krzyczy, otwierając szeroko oczy. – Jak mógłbym nie przyjść na uroczystość ślubną ojca mojego przyjaciela?!

David to jego przyjaciel?

Nim zdążę o cokolwiek zapytać, podchodzi do nas dziewczyna Davida, która zaprasza nas do środka. Mierzy mnie krytycznym wzrokiem, a po chwili na jej ustach dostrzegam fałszywy uśmiech.

Odwzajemniam jej tym samym. Ansel, widząc nasze zachowanie, przewraca oczami, po czym obejmuje mnie, prowadząc do środka. Odwracam głowę w stronę dziewczyny i pokazuję jej środkowy palec.

Po dwóch godzinach rozmów w ludźmi miałam już wszystkiego dość.

Każdy wypił co najmniej trzy kieliszki wina lub jakiegoś drinka. Ja nie sięgnęłam po alkohol.

Niespodziewanie Ansel wstaje. Podnoszę głowę, aby ujrzeć jego nieskazitelną twarz.

– Mogę prosić panią do tańca? – Wyciąga w moją stronę rękę, szeroko się uśmiechając.

Podaję mu dłoń, a on prowadzi mnie w stronę parkietu. Wokół nas jest pełno ludzi, którzy śmieją się i tańczą w rytm muzyki. Wyglądają, jakby świetnie się bawili, choć tak naprawdę ci ludzie mogą przeżywać najgorsze piekło. Każdy z nas udaje przecież kogoś, kim nie jest.

Chłopak obejmuje mnie w talii, a ja zarzucam ręce na jego kark. Kołysujemy się w rytm muzyki, skupiając uwagę na sobie nawzajem.

– Riley... Ostatnio zacząłem zastanawiać się nad naszą relacją. Gdy jesteś blisko mnie, czuję się jakoś inaczej – mówi spokojnie, a ja czuję zakłopotanie. – Zdziwi cię, jeśli powiem, że czuję coś do ciebie?

Rozszerzam oczy i zaczynam kaszleć. Patrzę na niego nieprzeniknionym wzrokiem. Nie wiem, co odpowiedzieć. Chciałabym stwierdzić, że czuję to samo, ale tak nie jest. Być może jestem tylko lekko zauroczona, ale z jego strony to coś silniejszego.

Ansel wkłada ręce w kieszenie, odchylając z rezygnacją głowę do tyłu. Nie chcę sprawić mu przykrości, więc układam swoją dłoń na jego ramieniu i zaczynam mówić do niego opanowanym głosem.

– Naprawdę mi przykro. To nie miałyby sensu. Wyjeżdżam jutro, a ty zostaniesz tutaj...

– Zaraz wracam. Idę na papierosa – mówi, a ja widzę, że jest trochę zły.

Odwraca się ode mnie, kierując się w stronę wyjścia. Wzdycham cicho. Ostatnie, czego

chciałam, to zranić Ansela.

Nagle muzyka przestaje grać, a wszystkie oczy kierują się w stronę DJ-a. Światło na chwilę gaśnie, a następnie zapala się jedynie ogromna liczba lampek, które sprawiają, że parkiet wygląda magicznie.

Z uśmiechem na ustach patrzę w dal, lecz moje szczęście nie trwa długo, ponieważ dostrzegam Brandona, który rozmawia z DJ-em. Kiedy odszukuje moje oczy, uśmiecha się w zawadiacki sposób.

Przełykam ślinę, szybko odwracam się, aby uciec od niego jak najdalej. Nie chcę go widzieć. Nie chcę, aby sprawił, że zostanę.

– Riley! Proszę, stój!

Kręcę przecząco głową, całą siłą woli próbuję się nie rozplakać. Zaciskam pięści. Walters łapie mnie za łokieć i odwraca w swoją stronę.

Spuszczam głowę i szarpię się, próbując wyrwać się z jego uścisku. Nie chcę czuć dotyku chłopaka.

– Błagam, spójrz na mnie. – Dotyka mój podbródek, zmuszając, aby nasze oczy się spotkały.

Kiedy widzę te brązowe tęczęwki, moje serce przyspiesza. On patrzy na mnie ze smutkiem w oczach. Ujmuje moją twarz, a ja milknę, choć chcę coś powiedzieć.

Cisza trwa, a po chwili muzyka zaczyna grać piosenkę *Writing's on the Wall*, której tekst trafia do mnie z podwójną siłą. Pozwalam, aby Brandon chwycił mnie w talii. Pozwalam sobie, aby moje dłonie znalazły się na jego karku.

Moje ciało zalewa gorąca fala, a zaraz po tym pojawia się gęsia skórka. Po kręgosłupie przebiega dreszcz.

Jego silne dłonie spoczywają na mojej talii, obejmuje mnie tak mocno, jakby bał się, że zaraz ucieknę. Łapie moją rękę, a ja układam swoją lewą dłoń na jego ramieniu. Nasze ciała doskonale do siebie pasują.

Muzyka całkowicie pochłania nasze umysły, jakby tekst piosenki był o nas. Nie ma już niczego, nikogo. Jesteśmy tylko my. Nasze ruchy wyprzedzają każdą myśl. Właściwie żadne z nas nie myśli, bo nasze serca decydują za nas.

Ten niezwykły, magiczny trans porywa dusze i trzyma nas w swoich objęciach. Czuję, że ręce Brandona delikatnie zjeżdżają po moich plecach. Mój policzek owiewa oddech chłopaka, który jest szybki i urwany.

Nie uciekamy od tego. Ani on, ani ja. Wiemy, że w tańcu nie ma żadnych zasad.

Okruchy szkła z mojej przeszłości prześladowają mnie. Jak gwiazdy zaczynają tworzyć konstelację.

Brandon gładzi mój bok, jakby poprzez ten ruch mówił: „Przepraszam za każdy cios, który sprawił, że poczułaś do mnie nienawiść”.

Jesteśmy jak dwa wulkany emocji. W każdej pieprzonej chwili możemy wybuchnąć, powodując, że ogień, który w nas płonie, może nas spalić. I właśnie to robiliśmy przez cały czas. Twój ogień palił mnie, a mój spalał ciebie.

Jego ciało ogrzewa moje, zimne i zranione. Czuję wszystko i jednocześnie nic. Chcę go odepchnąć, a zarazem pocałować.

On wie o tym, bo chyba czuje to samo. Nie musimy nic mówić. Taniec wyraża każdą skrywaną myśl, łamie nasze wszystkie bariery. Jesteśmy zupełnie odsłonięci. Widzimy siebie w całości.

Chciałabym, aby zobaczył w oczach ten ból, który mi sprawił, oraz pożądanie, które do niego czuję.

W jego ciemnych tęczęwkach widzę wszystko: żal, smutek, cierpienie oraz to, że coś do mnie czuje, coś silnego, ja czuję to samo.

Tak wiele chcę mu powiedzieć. Każda komórka w moim ciele krzyczy. Musi słyszeć to wołanie.

Po chwili wiem, że taniec mną zawładnął, bo chwytam jego dłoń i wyprowadzam go z parkietu. Prowadzę nas w stronę schodów. Ostatni raz chcę poczuć jego usta na swoich. Ostatni raz chcę poczuć go w sobie.

Twarz Brandona wyraża czyste zaskoczenie. Wchodzimy po stopniach. Po chwili znajdujemy się w pokoju, w którym miałam zostać na noc z Anselem.

Gdy otwieram drzwi, chłopak natychmiast pcha mnie na ścianę, a jego usta szybko odnajdują moje. Zagłębiam swoje palce w jego ciemnych, bujnych włosach.

Zjeżdża pocałunkami na szyję, na końcu ją podgryza, tak że jęczę z bólu. Układam dłonie na jego umięśnionych barkach. Łapie mnie za uda, przybliżając do siebie jeszcze bardziej.

Znów nasze wargi się spotykają, a do tego spotkania dołączają języki, które odnajdują wspólny rytm. Podnoszę skrawek jego koszulki, zdejmuję ją przez głowę.

Walters przygryza wargę, ale jego mina przybiera dziwny wyraz, którego nie jestem w stanie odczytać.

– Riley... – Kolejny raz ujmuje moją twarz, lecz ja szybko spuszczam wzrok na jego wyrzucenie w spodniach. – Pogadaj ze mną. – Zaczynam odpinać jego pasek, dostrzegając pożądanie na jego twarzy.

– Proszę, przestań się tak zachowywać i pozwól mi powiedzieć to, czego nigdy nie byłem w stanie ci wyznać.

Nie chcę niczego od niego usłyszeć, więc wpijam się w jego wargi, zmysłowo go całując. Jęczę w jego usta, aby on również się w tym zatracił. Nagle się odrywa, patrząc głęboko w moje oczy.

– Dlaczego mnie tak całujesz?

– Jak, Brandonie?

– Jakbyś miała robić to ostatni raz.

Odpycham go od siebie. Walters zakłada na siebie koszulkę, którą wcześniej z niego zdjęłam. Podchodzi do mnie, łapie mnie za przedramię. Zbieram się na odwagę, aby wreszcie mu to powiedzieć, choć chciałam odejść bez żadnego słowa.

– Bo to miał być ostatni raz. Jutro wyjeżdżam, już nigdy się nie zobaczymy.

W moich oczach zbierają się łzy, a on przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w jego tors, czując od niego zmysłowy zapach.

– Wiem, Riley. Tiffany mi to powiedziała. Proszę, nie odchodź. Obiecuję, że się zmienię. Już nigdy cię nie zranię, tylko błagam, nie opuszczaj mnie – szepcze, a w jego głosie słyszę załamanie, które po raz kolejny łamie mi serce.

Wzbiera we mnie złość, która nasila się w ciągu ułamka sekundy. Gdy przypominam sobie te wszystkie krzywdy, które mi wyrządził, od razu mam ochotę uciec od niego.

– Jak mogłeś? – szepczę ostatkiem sił, co brzmi jak zduszony jęk.

Mrugam kilkukrotnie, aby nie okazywać ani cienia słabości, która siedzi we mnie od zawsze. Obraz staje się lekko zamazany.

Patrzę w te ukochane brązowe tęczęwki, które pokazały mi prawdziwy ból, ale również szczęście, którego nigdy nie zaznałam i już nigdy nie zaznam.

– Dlaczego mi to wszystko zrobiłeś?! – krzyczę bez opanowania i odrywam się od niego. Nie jestem już w stanie powstrzymać łez. Ukrywam twarz w dłoniach, zanosząc się płaczem.

– Co ci zrobiłem? Riley? Przysięgam, że niczego nie zrobiłem – odzywa się wreszcie,

starając się do mnie zbliżyć.

– Przestań przysięgać! Wiem wszystko. Wiedziałaś od dawna! William mi powiedział całą prawdę, którą przede mną od początku ukrywałeś! – wykrzykuję, ponownie odpychając go od siebie, aby już nigdy się do mnie zbliżył.

– Daj mi to wszystko wytłumaczyć. Proszę. Musisz mnie wysłuchać, a zrozumiesz, dlaczego tak zrobiłem. – Jego głos brzmi niemal błagalnie, zupełnie tak, jakby miał się zaraz rozplakać.

Lecz ja nie pozwalam mu na żadne wytłumaczenia. Tutaj nie ma nic do tłumaczenia. Nie reaguję na jego emocje, bo sama nie potrafię zapanować nad swoimi.

– Nie masz czego wyjaśniać! Zrobiłeś to, bo doskonale się mną bawiłeś – oświadczam. – Ja... – jąkam się, będąc w zupełnej rozsypce – Nienawidzę cię. Zraniłeś mnie... Chciałeś mojej śmierci. Nie potrafię na ciebie patrzeć. – Zduszam w sobie kolejny atak płaczu, łamiąc jego zimne serce, zupełnie tak, jak on złamał moje.

– Nie mów tak. Błagam – prosi, znów próbując się do mnie zbliżyć i złapać moją dłoń.

– Zostaw! Brzydzę się tobą, Brandonie! – wykrzykuję.

Szybko ocieram łzy, odwracam się od niego i idę w stronę wyjścia. Jednak nim opuszczam pokój, on wypowiada słowa, które doszczętnie mnie niszczą.

– Kocham cię!

Zastygam, jakby rzucił na mnie jakiś czar. Mrugam powiekami. Odwracam się i patrzę na niego, a on stoi z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała.

– Nie mów tak. Nie kochasz mnie! Proszę, przestań tak mówić! – krzyczę z wściekłością i smutkiem, a on szybko pokonuje dystans między nami i staje naprzeciwko mnie.

– Ależ kocham. Jestem tego pewny, Riley. Kocham cię nie od dziś, nie od wczoraj. Kocham cię od bardzo dawna. Nie przyznawałem się do tego nawet przed samym sobą, ale chcę zaryzykować i być z tobą już na zawsze. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię kocham. – Delikatnie ujmuje moją twarz, a z jego oka wypływa łza.

Ściska mnie w gardle, nie docierają do mnie jego słowa. Oddycham ciężko, czując, jakby w tym pomieszczeniu zabrakło tlenu. Przeszywa mnie lodowaty dreszcz.

Walters nadal patrzy w moje oczy, chyba chce znaleźć w nich odpowiedź, której mu nie daję. Czuję, jak serce próbuje połamać mi żebra, bo słowa, które wypowiem, są jedynym rozwiązaniem, abym mogła opuścić to miejsce, zapominając o nim.

– Ja ciebie nie kocham. Nigdy nie kochałam i nigdy nie pokocham. Dla mnie jesteś nikim – wypowiadam to kłamstwo z taką pogardą, że widzę, jak go łamię na pół.

Tak naprawdę też go kocham i to tak cholernie boli. Kocham go od dawna.

Odwracam się i idę w kierunku wyjścia. Otwieram drzwi, jednak on nie daje za wygraną. Dociska ręką drzwi, powodując, że nie mogę wyjść.

– Weź to i nigdy o mnie nie zapominaj. Wiem, że masz przez to kłopoty, ale mniej go przy sobie. Proszę cię tylko o to. A jeśli naprawdę niczego do mnie nigdy nie czułaś, to wyrzuc go teraz. Przy mnie.

Przełykam głośno ślinę, patrząc ostatni raz w jego tęczołki. Widać w nich jedynie żal. Wyciągam dłoń, a on wkłada mi w nią pierścionek. Zaciska ją, przedłużając ten moment.

Ostatni raz nasze ciała się stykają. Ostatni raz patrzymy sobie w oczy. Wyrrywam rękę, która płonie, naciskam na klamkę i wychodzę z pomieszczenia.

To koniec. Patrzę na swoją dłoń i chwilę obserwuję pierścionek. Szybko wkładam go do kieszeni i kieruję się w stronę schodów.

Nigdy o tobie nie zapomnę.

ROZDZIAŁ 13

Tiffany

– Czy naprawdę zamierzasz tu siedzieć i pić whiskey?

Mój brat to debil. Od kiedy pamiętam, gdy miał jakiś problem, to zapijał smutki, więc teraz, jako jego siostra, zamierzam mu pomóc.

Podchodzę i wrywam z jego rąk butelkę z alkoholem.

– Ej! Uważaj sobie, młoda.

Uśmiecham się ironicznie i biegnę do zlewu, a za moimi plecami wykrzykuje wkurzony Brandon. Wylewam zawartość butelki, a mój braciszek nie jest aż taki szybki i nie udaje mu się mnie powstrzymać.

Wściekły, wrywa mi pustą butelkę, która wyskakuje mu z ręki i rozbija się o podłogę. Teraz cała kuchnia usłana jest okruchami szkła.

Rozszerzam oczy i podnoszę na niego wzrok, gdy oboje widzimy, że parę kawałków jest pod moimi stopami.

Jedną nogę unoszę powoli w górę, a potem przechylam na bok. Doznaję szoku, kiedy widzę, że cała stopa jest zakrwawiona.

– Tiffany, tak bardzo przepraszam – mówi przestraszonym głosem, a ja z bólu mam ochotę płakać.

Brandon nigdy nie panuje nad emocjami. Swoją złością wyrządza innym wiele krzywd.

Po chwili mój brat podnosi mnie i sadza na kanapie, a ja nie mówię nic. Gestem ręki pokazuje, abym zaczekała.

Ciekawe, gdzie bym miała pójść z odłamkami szkła w nodze.

Korzystam z okazji, że nie ma go obok mnie, i wyjmuję swój telefon, aby napisać do Riley.

Ja: *Cześć, zraniłam się w stopę. Jest cała we krwi, a w domu nikogo nie ma. Błagam, przyjedź i pomóż mi.*

Wysłałam jej zdjęcie, więc na pewno się zaniepokoi i przyjedzie pomóc.

Riley: *Przykro mi, ale za godzinę mam lot. Zadzwoń do Cassie. Na pewno przyjedzie i ci pomoże.*

Smucę się. Nie mam pojęcia, dlaczego przestałam być dla niej ważna. Obiecała mi, że będę mogła na niej polegać. Ona dziś mnie opuszcza... Miałam nadzieję, że Brandon i Riley porozmawiają ze sobą jeszcze raz.

Ja: *Jasne, rozumiem. Milego lotu, Riley. Mam nadzieję, że zaprosisz mnie do tej Francji. Słyszałam, że jest tam cudownie. Zdjęcia są tego dowodem.*

– Znalazłem tylko to, ale najważniejsze, że będę mógł odkazić ranę i wyjąć kawałki szkła.

Kuca przede mną i od razu dostrzega na mojej twarzy smutek, który jest spowodowany SMS-em od Riley.

W milczeniu oczyszcza ranę i pozbywa się odłamków szkła. Zaciskam zęby, próbując nie skupiać się na bólu. Brandon zerka na mnie zaniepokojonym wzrokiem.

– Już po wszystkim. – Siada obok, lecz ja odwracam wzrok i zaczynam udawać, że go tu wcale nie ma. – Wiem, jestem najgorszym bratem. Mimo wszystko pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć i bardzo cię kocham. Nie chciałem, aby stała ci się krzywda. Wiesz, że zabiłbym każdego, kto by cię tknął.

Uśmiecham się pod nosem, bo mimo wszystko uwielbiam mojego starszego,

wkurzającego braciszka. On wstaje, ale nie pozwalam mu odejść. Łapię go za nadgarstek i wtulam się w niego.

Chwilę się zastanawiam, czy pokazać mu wiadomość od Riley, ale wolę, aby sam to zobaczył, więc wyjmuję komórkę i wchodzę w wiadomości.

Brandon przez chwilę patrzy tępo w ekran. Mruga kilkakrotnie, ale szybko mi go oddaje. Zauważam, że w jego oczach pojawiła się rozpacz.

Nie wiem, co zrobił, ale nie zasłużył sobie na taki koniec.

– Mówiłem ci, żebyś do niej nie pisała. Ona ma swoje życie, a my mamy swoje. Proszę cię, usuń jej numer.

Wstaje gwałtownie, a ja niedowierzam, jak łatwo odpuszcza. Jestem oburzona jego nastawieniem. Czy on również tak postąpił i usunął jej numer?

– Powinieneś tam pojechać i ją zatrzymać! Jeśli tu zostaniesz i pozwolisz jej odejść, to jesteś totalnym kretynem – mówię stanowczym głosem, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Brandon

Biorę głęboki wdech, próbując opanować emocje. Wszystko we mnie krzyczy, abym posłuchał własnej siostry i tam pojechał.

Przecież powiedziałem jej to, co skrywałem w głębi serca.

Chociaż nie dziwię się decyzji Riley. Ranilem ją na każdym kroku. Cały czas mówiłem, że jest głupia i bezwartościowa. Chciałem zabić jej matkę, a ona się o tym dowiedziała.

Dopiero by mnie znienawidziła, gdyby usłyszała, że to ja podłożyłem bombę do auta jej rodzicielki. Nadal nie jestem w stanie sobie tego wybaczyć.

– Masz rację. Pojadę tam i odzyskam ją! – krzyczę, aby mnie usłyszała.

Wjeżdżam na parking lotniska i od razu biegnę zobaczyć, o której jest lot do Francji.

Kiedy na tablicy informującej dostrzegam, że zostało niecałe dwadzieścia minut, zaczynam panikować.

A co, jeśli ona już wyszła za bramki i nigdy nie będzie mi dane jej przeprosić i przekonać, aby została?

Przysięgam, że jeżeli nie zdążę, to zabukuję pierwszy lot do Francji i polecę za nią. Nie chcę, aby nasze losy tak się potoczyły.

Szybkim krokiem ruszam w stronę poczekalni. Gdy jestem już coraz bliżej, nagle dostrzegam Riley, która stoi przy automacie i wciska liczby.

Na mojej twarzy pojawia się radość. Radość, którą daje mi tylko ona.

Mam już do niej podejść, przyciągnąć ją do siebie i nigdy nie puścić, gdy nagle zza rogu wyłania się Ansel. Zaciskam pięści i krew się we mnie gotuje, gdy to on ją przytula. To ja miałem czuć teraz jej ciepło. Ja miałem ją pocałować w skroń. Nie on.

Już za późno. Ona wybrała jego.

Riley

Wtulam się w tors Ansel, wdychając zapach jego wody kolońskiej. Czuję się okropnie z powodu tego, że zostawiam ich wszystkich.

– Naprawdę przepraszam, że nie odwzajemniam twoich uczuć do mnie. – Odrywam się od niego, aby spojrzeć w jego tęczówki.

– Nie przepraszaj za coś, za co nie powinnaś. – Gładzi mnie po policzku, który oblewa rumieniem. – Nie mogę cię zmusić, abyś mnie pokochała, lecz pamiętaj, że zawsze będę obok

ciebie – mówi to z taką troską, że żałuję, że nie mogę zabrać go ze sobą.

Ansel mnie puszcza, a ja żegnam się z nim po raz ostatni. Łapię rączkę od walizki i idę w stronę łazienek.

– James, pośpiesz się, bo się spóźnimy. Moja ciotka i Madison już czekają!

– Już, już. To nie moja wina, że przez pepsa mój pęcherz woła siku!

Parskam śmiechem.

James postanowił wyjechać ze mną, bo postanowiliśmy już nigdy siebie nie opuszczać.

Po kilku minutach wchodzimy na pokład. Wszyscy siadają na swoich miejscach, moje jest praktycznie na samym tyle samolotu. Następnie szybko wyjmuję komórkę, aby wejść w YouTube i skopiować ważny dla mnie link.

Wzbijamy się w górę i nim włączę tryb samolotowy, to wysyłam Brandonowi SMS-a.

Ja: *Cześć, wiem, że między nami już wszystko skończone, ale kiedyś spytałeś mnie, jaka jest moja ulubiona piosenka. Posłuchaj jej (link).*

Rozstaliśmy się, bo za długo czekaliśmy na wschód słońca, a kiedy on nadszedł, było już za późno.

Tak bardzo chciałam, abyśmy byli ze sobą na zawsze. Czułam się przy nim inaczej. Czułam się wolna.

Bałam się mu zaufać, a gdy w końcu to zrobiłam, on mnie zawiódł. Zawiódł mnie miliony razy, a i tak cały czas przy nim byłam i mu wybaczałam. Lecz gdybym uczyniła to teraz, zraniłabym samą siebie.

Każdego dnia czułam się okłamywana. Okazało się, że nie miałam złudzeń.

To wszystko było tylko iluzją, która zasłaniała nasze życie. Tak naprawdę nie było nam pisane być razem. Każde z nas powinno odnaleźć swoją ścieżkę.

Bo chciałam go kochać, tak jak on wolał mnie nienawidzić.

Ocieram łzę, która już nigdy więcej nie spłynie z mojego oka, i wkładam telefon do kieszeni, blokując numer Brandona.



ROZDZIAŁ 14

Riley

Pięć lat później

Ta noc. Piękna, tak jak wszystko, co mnie teraz otacza. Gwiazdy i spokój są tym, czego brakowało mi przez ostatnie kilka lat.

On. Mężczyzna, który sprawia, że każda cząstka mnie pragnie poznać jego najbardziej skrywane tajemnice.

Światło księżyca odbija się od morza, powodując, że ten wieczór staje się jeszcze bardziej magiczny. Zbliżam się do niego, patrząc z tym samym zachwytem.

To zachwyty Brandonem, bo to on stoi obok mnie. Jest tutaj. Jest blisko mego ciała, choć tak długo czekałam, aż mnie odnajdzie i pokonamy wszystkie przeszkody, które nas od siebie oddzielały.

Patrzę w jego brązowe tęczy i widzę w nich miłość. Miłość, którą mnie obdarowuje każdego dnia. Przybliży się do mnie jeszcze bardziej, a ja wiem, że marzenia stają się realne. Cały świat znika. Jesteśmy tylko my.

Riley i Brandon.

Nocne powietrze muska moje policzki. Chłód spowija ciało, cienka sukienka spokojnie faluje. Moją skórę przenika ostrze lodowatego wiatru.

Brandon, widząc, że jest mi zimno, otacza mnie swoimi ramionami, zapewniając, że cały czas jest przy mnie.

– Już nikt ani nic nas nie rozdzieli. Na zawsze razem – szepta zmysłowo do mojego ucha.

– Na zawsze. – Słowa same wylatują z moich ust, powodując, że „na zawsze” staje się czymś wyjątkowym. Bo my jesteśmy wyjątkowi.

Serce bije mi jak szalone. Energicznie podnoszę się z miękkiego materaca, łapiąc się za klatkę piersiową.

To tylko sen, który codziennie mnie nawiedza.

Nagle do moich uszu dociera dźwięk telefonu. Szukam wzrokiem iPhone'a, lecz nigdzie go nie widzę.

– Ansel! – Potrząsam jego ciałem, aby obudzić go ze snu. – Ansel, do cholery! Gdzie jest mój telefon?!

W ciągu kilku sekund otwiera z przerażeniem oczy, patrząc na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Bez jakichkolwiek pytań zrywa się i idzie w kierunku swojej szafy.

Marszczę brwi, gdy z kieszeni swojej kurtki wyciąga mój telefon. Z zaspanym uśmiechem podaje mi go do ręki, a ja nawet nie patrzę na wyświetlacz, tylko od razu odbieram.

– Halo? – pytam niepewnie.

– A już myślałam, że mnie ignorujesz. Bardzo się cieszę, że jednak tak nie jest. Powinnaś wyjść z mieszkania za dwadzieścia minut. Moi ludzie już czekają na ciebie na dole, do zobaczenia.

– Ale... – Nim zdążę spytać o cokolwiek, połączenie zostaje zakończone.

Biorę głęboki wdech, patrząc na zegarek. Jest dopiero siódma, a ja zostałam wyrwana z pięknego snu.

Dobra, może nie był on wcale taki piękny.

– Kto to był, kochanie? – Potrząsam głową, bo zamyśliłam się tak bardzo, że

zapomniałam, że obok mnie jest Ansel.

Z uśmiechem kładę się obok niego i układam głowę na jego torsie. Wtulam się w mężczyznę, a on zanurza palce w moich włosach, dając mi całusa w czoło.

– Herman chce, żebym zeszła na dół, bo jego pionki na mnie czekają.

– Czego znów od ciebie chciał? Pojadę tam z tobą. – Chce się podnieść, ale ja mu na to nie pozwalam i siadam na nim okrakiem.

– Dam sobie radę. W końcu przez ostatnie cztery lata nic mi się nie stało. Pewnie znów mam rozwieźć kokę, czy coś w tym stylu – zapewniam go spokojnym głosem, po czym złączam nasze usta w namiętym pocałunku.

Jego dłonie wędrują po moich plecach, aż w końcu zaciska dłonie na moich pośladkach. Cichy jęk wydostaje się z moich ust, a pod prawym kolanem czuję, jak wybrzuszenie Ansela rośnie.

– Ile masz minut?

– Dwadzieścia.

Bez zastanowienia odwraca mnie na plecy, górując nade mną. Całuje mój brzuch, robiąc na nim nieznaczne ślady zębami. Delikatnym ruchem zaczyna dotykać gumki od moich majtek, aż w końcu je zdejmuje i niedbale rzuca bieliznę na podłogę.

Przygryzam wargę, gdy pozbywa się bokserek i widzę dużego, nabrzmiałego kutasa.

– Takie są efekty, kiedy chodzisz w samych majteczkach – mówi podnieconym głosem, a potem wchodzi we mnie stanowczym pchnięciem.

Seks z Anselem nie jest delikatny. Oboje uwielbiamy, gdy w łóżku jest ogień. Każde z nas ma władzę. Każde z nas doprowadza drugiego do wybuchu.

Robimy to codziennie. Wszędzie. Gdzie tylko się da. W tych sprawach jesteśmy nierozważni.

Trzymam się jego szerokich, umięśnionych ramion, drapiąc je czerwonymi paznokciami. Dyszymy głośno, a jego pchnięcia są coraz mocniejsze.

Wyginam się w łuk, gdy wchodzi we mnie aż po nasadę. Dochodzimy w tym samym czasie, a nasze ciała pragną jeszcze więcej.

Drzwi otwiera mi jeden z jego ochroniarzy. Dziękuję lekkim skinieniem i powolnym krokiem wchodzę do jego gabinetu.

Siedzi w fotelu odwrócony tyłem do mnie. Przełykam nerwowo ślinę, gdy słyszę jego przerażający głos. Mocno zaciskam palce na pasku od torebki, aż bledną mi knykcie.

– Witaj, cieszę się, że mnie odwiedziłaś. – Siedzenie się odwraca, a on wbija we mnie swoje nieprzeniknione spojrzenie.

Herman Anderson to jeden z tych gości, którzy udają opanowanych, a w środku mają jeden wielki wulkan. Czekają tylko na twój upadek, a potem zniszczą cię do takiego stopnia, że wstaniesz jedynie z ich pomocą, która wcale nie jest dla ciebie dobra, ale musisz z niej skorzystać, bo inaczej czeka cię śmierć.

Tak było w moim przypadku.

4 lata wcześniej

– Nalegam. Ostatnio, kiedy byliśmy w klubie, nie wzięłaś ani jednej. Zaufaj mi, kotku. Jesteśmy ze sobą prawie od roku.

Patrzyłam wymownie na swojego chłopaka, którego poznałam w college'u. Ridge był zabawny, miły, opiekuńczy. W zasadzie lubiłam go, ale nie nazwałabym tego miłością.

Być może byłam z nim tylko dlatego, aby chociaż na chwilę zapomnieć o Brandonie, którego ostatni raz widziałam rok temu.

Siedzieliśmy w klubie, gdzie było pełno obcych ludzi. Nie przepadałam za tego typu miejscami. Wolałam spędzać wieczory w domu lub jakimś innym spokojnym miejscu.

Tym razem odpuściłam i pozwoliłam się zaprosić do klubu. Jedyne wada Ridge'a była taka, że często wciągał narkotyki. I niestety, często starał się, abym ja też była na haju.

Gdyby wiedział, że przez to zabito mojego przyjaciela... A zabił go ktoś, kogo kochałam.

– Nie chcę tego, Ridge! – Wstałam, a on złapał mnie za łokieć.

Wyrwam mu się i uciekam w stronę wyjścia. Ocieram się o spoconych ludzi, którzy tańczą w rytm muzyki. Jest tutaj tak głośno, że chyba zaraz bębni mi wybuczną.

Wychodzę na zewnątrz, moje policzki owiewa chłodny, paryski wiatr. Wciągam głęboko powietrze, gdy nagle czyjeś dłonie łapią mnie w talii.

– Przestań udawać taką grzeczną, Riley. Weź to jeszcze raz i pozwól mi zabawić się twoim ciałem, tak jak na to zasłużyłem.

Zaczęłam panikować i starałam się mu wyrwać, ale trzymał mnie tak mocno, że nie byłam w stanie uciec. Natarczywie próbował włożyć mi w usta jakąś tabletkę. Jego zamiary były gorsze, niż myślałam.

– Połknij to, suko! – krzyknął, a moje serce podeszło niemal do gardła.

Nie myśląc nad tym, co robię, ugryzłam go w rękę, a potem popchnęłam jego ciało z całej siły, aby znalazł się jak najdalej ode mnie. Zatoczył się do tyłu i upadł, uderzając potylicą o kamień.

Przytknęłam dłoń do ust, gdy leżał nieruchomy, a z jego głowy wypływała krew, która tworzyła wokół niego wielką czerwoną plamę. Uklękłam przed nim, aby spojrzeć, czy oddycha. Drżącymi palcami dotknęłam szyi, lecz nie wyczuwałam pulsu.

– Jezu, Ridge. Nie chciałam tego zrobić – mówiłam sama do siebie, jakby nie docierało do mnie to, co się stało.

Znajdowaliśmy się na środku chodnika. Byłam pewna, że zaraz ktoś przyjdzie i wsadzą mnie na całe życie do więzienia.

Wymyśliłam, aby wtedy powiedzieć, że wziął jakieś narkotyki i wyszedł z klubu, a ja znalazłam go w takim stanie.

Nagle moje przemyślenia przerwało jakieś chrząknięcie. Rozszerzyłam oczy i przez chwilę moje ciało znieruchomiało. Jednak po chwili wolno odwróciłam głowę i widziałam przed sobą czterech barczystych mężczyzn.

– Idziesz z nami albo spotka cię taka sama krzywda, jaką ty mu wyrządziłaś.

Właśnie dlatego tutaj jestem. Herman szantażował mnie, że jeśli będę dla niego pracowała, to on utrzyma w sekrecie to, że zabiłam chłopaka.

Musiałam się zgodzić, więc od tamtego czasu jestem na jego każde zawołanie. Lecz moją jedyną nadzieją była jedna rzecz.

Ty pomożesz mi go znaleźć, a ja oddam ci pierścionek, którego tak zawzięcie szukałeś.

Oczywiście powiedziałam mu, że go nie mam, a jedynie domyślałam się, gdzie jest. Inaczej zabiłby mnie od razu i nie wchodziłby ze mną w jakiegokolwiek układy.

– Znalazłem twojego ojca. Ale nie spotkacie się tutaj.

– A gdzie? W Afryce? – Śmieję się.

– W Irvine, Riley. Musisz tam wrócić. Czas wracać do domu.

Czas wracać do domu.

Zaczynam pakować do walizki swoje najpotrzebniejsze rzeczy, ale kiedy uświadamiam sobie, że mam tam wrócić po tylu latach, to robi mi się niedobrze.

Jestem tak zdesperowana, że w końcu zbieram się na odwagę, wyciągam z szafki stary telefon i postanawiam obejrzeć swoje zdjęcia.

Przewijam i przewijam. Nic ciekawego, aż nagle natrafiam na zdjęcie z Brandonem. Serce zabiło mocniej, a puls nieznacznie przyspieszył. Chcę przeglądać dalej, ale nie potrafię i przyglądam się temu zdjęciu jeszcze krótką chwilę.

Byłam taka szczęśliwa. Ten dzień był cudowny, mimo tego, że byłam wtedy na pogrzebie matki. Nic nie jest w stanie odebrać mi tamtych wspomnień. Nieoczekiwanie marszczę brwi, gdy przyglądam się temu zdjęciu dłużej.

Przybliżam obraz w miejscu, gdzie Walters trzyma ciastko. Do moich powiek napływają łzy, gdy czytam napis na jego wypieku „Riley”.

Lukrem napiszemy na ciastku coś, co nas uszczęśliwia.

Napisał moje imię. Ja go uszczęśliwiałam.

Pamiętam wyraz jego twarzy, gdy napisałam tam „Ciastko”. Nie chciał mi nawet pokazać, co tam miał, tylko pospiesznie je zjadł. Zupełnie, jakby bał się przyznać, że napisał tam moje imię.

Oboje baliśmy przyznać się do swoich uczuć. A gdy on to zrobił, było już za późno.

– Co robisz, kochanie? – Ręce Anselu nagle oplątują mnie od tyłu, mężczyzna układa głowę w zagłębieniu mojej szyi.

Przełykam głośno ślinę i chowam telefon z powrotem do szafki. Odwracam się w jego stronę, lecz on od razu widzi, że płakałam. Przekrzywia głowę w bok i uważnie mi się przygląda.

– Co jest, Riley? Coś się stało? Ten kutas coś ci zrobił?! – pyta z wściekłością w głosie.

Tak bardzo go kocham. Od zawsze starał się zapewnić mi bezpieczeństwo. Jeszcze ani razu się na nim nie zawiodłam. Był to jedyny człowiek, na którym mogłam polegać. Choćby się paliło, on wskoczyłby za mną w ogień.

– Nie, Anselu, to nie o to chodzi. Chodź, musisz usiąść, bo nie spodoba ci się to, co zamierzam teraz powiedzieć. – Łapię jego nadgarstek, prowadząc na kanapę.

Na jego twarzy maluje się zakłopotanie, które za chwilę pewnie przerodzi się w złość. Nie przyjmie tego z takim spokojem, jak ja. Pewnie w jego głowie rodzi się milion scenariuszy, a zapewne żaden z nich nie jest tym, który zaraz pozna.

– Okej, więc proszę cię, abys mnie nie potępił, a jedynie zrozumiał. – Gdy widzi, że się denerwuję, łapie moją dłoń i zaczyna ją delikatnie gładzić.

– Dobrze wiesz, że nigdy bym cię nie potępił. Zawsze będę cię wspierał, bez względu na wszystko. – Ujmuje moją twarz. Przykrywa swoje wargi moimi, a potem oddala się ode mnie, pozwalając, abym mówiła dalej.

Przełykam głośno ślinę, patrzę tępo przed siebie, byle żeby uniknąć jego wzroku, który tak bardzo onieśmiela.

– Muszę wrócić do Irvine – mówię bez zbędnych ceregieli.

On rozszerza oczy, a jego jabłko Adama nerwowo drga. Zrywa się na równe nogi, zagłębiając palce we włosach i odchylając głowę do tyłu.

Wiem, że jest zszokowany, ale muszę tam pojechać i już raczej nic nie zmieni mojego zdania.

– Jeśli tak postanawiasz, to ja będę ci towarzyszył. Sama na pewno nie polecisz.

Ansel

Minęło kilkanaście godzin i nasz samolot wylądował. Nie podoba mi się to, że wróciliśmy

do naszego dawnego miasta. Najchętniej wybiłbym jej ten pomysł z głowy, ale skoro zamierza spotkać się z ojcem, to nie będę jej powstrzymywał.

Nadal nie powiedziała mi, po co czekała cztery lata, aż Herman go znajdzie. Jestem przekonany, że z tego nie wyniknie nic dobrego.

– Twój ojciec na pewno nie będzie miał nic przeciwko, jeśli zanocujemy u niego w hotelu przez parę dni? – mówi i pełnym niepokoju wzrokiem obserwuje, jak pakuję walizki do bagażnika.

Przyglądam jej się uważnie, ponieważ widzę w jej oczach strach. Gdybym mógł, to zamieniłbym się z nią miejscami. I za nią załatwił każdą sprawę, która ją przytłacza.

– Zależy, ile to dla ciebie parę dni – odpowiadam po chwili namysłu.

Riley widocznie zmieszana się, słysząc moją odpowiedź, ale tutaj w ogóle nie chodzi o mojego ojca, tylko o to, że nie powiedziała mi, jak długo zamierza tu zostać. Jak długo my zamierzamy.

Wciąga głęboko powietrze nosem i marszczy brwi. Odwraca się ode mnie, na pewno źle zrozumiała moje pytanie. Wsiada do taksówki, a ja robię to samo i siadam obok niej.

– Poprosimy pod hotel „Vogel”.

Zerkam na nią, ma obojętny wyraz twarzy. Rzadko się kłócimy. Ale od wczoraj Riley jest inna. Stała się zimna i obojętna. Niepokoi mnie to.

Układam swoją dłoń na jej ręce, aby zapewnić ją, że mimo wszystko jestem przy niej i nie ma powodów, aby się sprzeczać.

– Nie to miałem na myśli. Chciałem tylko powiedzieć, że nie powinniśmy być tu zbyt długo ze względu na przeszłość.

Mówiąc: przeszłość, mam na myśli wyłącznie Brandona.

Znów zapada cisza. Nie odzywa się do mnie ani słowem. Jedziemy pustą drogą, a do mnie wracają nieliczne wspomnienia, gdy byłem młody.

Riley

– Zaraz wrócę! – krzyczę i wychodzę, korzystając z okazji, że Ansel się kąpie.

Wychodzę z hotelowego pokoju i zjeżdżam windą w dół, wyciągam telefon i dzwonię po taksówkę. Jadę z bólem serca. Nie byłam tam od pięciu lat. Nie chcę ponownie wracać myślami do tamtych czasów.

Po kilku minutach powolnym krokiem zbliżam się do cmentarza, a blask księżyca oświetla wszystkie groby. Zakładam kaptur na głowę, aby nikt mnie nie dostrzegł. Nie mogę pozwolić, by ktoś się dowiedział, że wróciłam do miasta.

Podchodzę do nagrobka, a na nim znajduje się tylko jeden znicz, który już dawno nie był zapalany. Pustka. Nie ma tu ani jednego kwiatu. Czuję wstyd, bo sama nic ze sobą nie przyniosłam.

Zaczynam opowiadać jej, jak mijало mi życie i że bardzo za nią tęsknię, gdy nagle zauważam jakąś postać parę nagrobków dalej.

Z postury wnioskuję, że to mężczyzna. Stoi, trzymając splecione ręce przed sobą. Gdy wyczuwa moją obecność, odwraca w moją stronę głowę, a ja szybko chowam się za drzewo, powodując, że jestem dla niego niewidoczna.

Moje serce przyspiesza, gdy poznaję tę twarz. To on, widzę go. Naprawdę. To nie jest sen. Znajduje się parę kroków ode mnie.

Serce, błagam, uspokój się.

Mimo upływu tak długiego czasu moje ciało nadal reaguje na jego obecność tak samo jak kiedyś. Jego obraz ciągle pojawia się w mojej głowie, a sny o nim nawiedzają mnie każdej nocy.

Nie widzę go dokładnie, ale dzięki oświetleniu księżycy potrafię wywnioskować, że wygląda inaczej. W końcu, gdy dochodzi do wniosku, że nikogo nie ma, odwraca głowę i kieruje się w stronę wyjścia.

W głębi duszy liczyłam na to, że gdy tu wrócę, to go spotkam.

ROZDZIAŁ 15

Riley

Nie byłam na to przygotowana. To będzie trudniejsze, niż myślałam.

Przekręcam zamek od drzwi naszego hotelowego pokoju i wchodzę do pomieszczenia. Oczywiście nie mogło się obejść bez jakichkolwiek problemów i, gdy stawiam krok, przede mną wyrasta jak spod ziemi wkurzony Ansel.

– Gdzie byłaś? I dlaczego nic mi nie powiedziałaś, tylko poinformowałaś, że zaraz będziesz, a to „zaraz” trwało ponad godzinę?

Przewracam oczami, odkładając klucze na biurko. Zdejmuję buty, a chłopak nadal mierzy mnie złowrogim spojrzeniem. Nie odzywam się do niego, tylko w milczeniu zmierzam w stronę sypialni.

On jednak nie zamierza odpuścić, póki mu nie odpowiem. Chwyta mnie za łokieć i odwraca w swoją stronę.

– Od wczoraj jesteś nieobecna. Jesteśmy ze sobą od czterech lat, a ty zachowujesz się, jakbyśmy byli sobie obcy. – Jego twarz smutnieje, a do mnie dociera, że ma rację.

Ale on nie rozumie, jak ciężko mi jest z tym wszystkim. Niecodziennie człowiek się dowiaduje, że po piętnastu latach spotka własnego ojca. Nikt nie wie, po co tak naprawdę chciałam, aby Herman go znalazł.

Będę zmuszona oddać mu pierścionek.

– Przepraszam. Masz rację, nie zachowuję się w stosunku do ciebie *fair*. Pogadajmy o tym jutro. Jestem zmęczona – mówię ze spokojem, a w oczach Ansela widzę zrozumienie, choć wiem, że jutro będzie mnie dalej wypytywał.

Biorę gorącą kąpiel, a Vogel rozmawia z ojcem w jego biurze. Jutro będzie mi dane zobaczyć swojego. Nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać. Nie pamiętam już do końca, jak wygląda. Nie pamiętam jego głosu.

Mam nadzieję, że będzie skłonny do rozmowy.

Kiedy mam zamiar wyjść spod prysznicza, orientuję się, że nie wzięłam ze sobą czystych ubrań ani ręcznika.

Otwieram jedno skrzydło kabiny prysznicowej, aby sięgnąć po telefon, który znajduje się na umywalce.

Ja: *Mam problem. Mógłbyś wrócić do naszego pokoju i podać mi czyste ubrania oraz ręcznik? Zostawiłam je na łóżku.*

Odczekuję kilka sekund, a Ansel nadal nie odpowiada, lecz gdy mam już odkładać telefon, dostaję wiadomość.

Ansel: *Jasne, przy okazji również skorzystam z kąpieli.*

Uśmiecham się pod nosem, a następnie włączam deszczownicę, opierając się o ścianę i pozwalając, aby woda spływała po całym moim ciele.

Po paru minutach drzwi od łazienki się otwierają, a przede mną staje półnagi Ansel. Gdy widzi mnie bez ubrań, to jego członek dostaje szału i chłopak szybko pozbywa się bokserka.

Odkłada moje ubrania i mój ręcznik i wskakuje szybko do kabiny prysznicowej, która jest tak duża, że mamy dla siebie wystarczająco miejsca.

Wpija się dziko w moje wargi, gdy ja zarzucam ręce na jego kark. Popycha mnie na

kafelki, chwytając w dłonie boki mojej głowy.

Wślizguje do moich ust swój język, a ja czuję na prawym udzie jego męskość. Gdy wie, że go wyczułam, od razu chwytą członek i odwraca mnie tyłem do siebie.

Przywieram policzkiem do mokrej ściany. Gdy Ansel wchodzi we mnie, od razu przechodzą mnie gwałtowne dreszcze. Opiera się dłonią, napierając na mnie całym ciałem.

Wydaję z siebie głośne jęki, gdy on wchodzi we mnie coraz głębiej i szybciej. Nagle ujmuje moje piersi i zaczyna je pieścić.

Seks bez prezerwatywy jest czymś pięknym i niezwykłym. Tabletki antykoncepcyjne, które biorę, pozwalają nam cieszyć się tymi chwilami.

Niespodziewanie moja komórka zaczyna dzwonić i daję Anselowi znak głową, że muszę odebrać. Gdy chłopak ze mnie wychodzi, biorę do ręki telefon.

– Halo?

– Cześć, Riley. Skoro jesteś w mieście, to pomyślałam, że powinniśmy się dzisiaj spotkać. – Gdy słyszę głos Jamesa, od razu na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Jasne. Tylko może wybierz jakieś mało znane miejsce. Dobrze wiesz, że nie chcę się ujawniać.

– Tak, rozumiem. Gdy znajdę dobrą miejscówkę, to wyślę ci SMS-a: gdzie i o której. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Mój przyjaciel chciał iść na studia w Californi, rozumiałam to. A kilka miesięcy temu wrócił do Irvine.

Rozłączam się, a gdy patrzę za siebie, zauważam pytający wzrok Ansel. Podczas mojej rozmowy zdążył się umyć, więc wychodzi spod prysznic i oplątuje ręcznik wokół bioder.

– Kto to był? – Podnosi głowę, patrząc prosto w moje tęczy.

Zaczynam nakładać na siebie ubrania, które mi przyniósł, zastanawiając się, czy powiedzieć mu, że planuję wyjść z Andersonem na obiad. Przecież nie powinien mieć nic przeciwko. Może zaproponuję mu, aby poszedł z nami.

– James. Spytał, czy pójdziemy z nim coś zjeść – tłumaczę nieśmiało.

Chłopak podchodzi do lustra i zaczyna rozczesywać swoje włosy grzebieniem. Po kilku sekundach uśmiecha się, a ja marszczę brwi, patrząc na niego wzrokiem pełnym niezrozumienia.

Ten uśmiech oznacza tylko jedno: kpinę, której w ogóle nie rozumiem. Czy on jest zazdrosny o mojego przyjaciela?

– Serio? Myślisz, że jestem głupi? – Odwraca głowę i przybliży się do mnie, blokując nasze spojrzenia. – To z nim się wczoraj spotkałaś? Nadal o nim nie zapomniałaś?

Otwieram ze zdziwienia buzię, bo zupełnie nie przypuszczałam, że pomyśli, iż czuję coś do Andersona. Przecież kilkakrotnie mówiłam mu, że to tylko przyjaciel, który jest dla mnie jak brat.

Marszczę czoło i patrzę na niego z pogardą.

– Naprawdę sądzisz, że czuję coś do Jamesa? Za kogo mnie masz, Anselu?

Kiedy mam go wyminąć, chwytą mnie za nadgarstek i zaczyna go mocno ścisnąć. Nie poznaję go. Zaczynam się bać. Ma w oczach złość, której nigdy mi nie pokazywał.

– A ty naprawdę sądzisz, że mam na myśli Jamesa? Chodzi mi, kurwa, o Brandona!

To imię boli. Boli, kiedy osoba, którą kochasz, osądza cię bezpodstawnie.

A może próbuję wmówić samej sobie, że nie darzę go żadnymi uczuciami?

Chociaż widzi, że boli mnie jego chwyt, nawet nie próbuje mnie puścić, a jedynie ścisną jeszcze bardziej, powodując, że krew nie dochodzi do tamtego miejsca.

– Puść mnie! Dlaczego jesteś taki wściekły? Nie widziałam go od pięciu lat, a ty

oskarżasz mnie o widywanie się z nim? Zastanów się, czy chcesz zepsuć nasz związek przez zazdrość. – Wyrwam się wreszcie, a on pozwala mi odejść.

Kłamstwo za kłamstwem.

– Naprawdę konieczna jest ta twoja peruka? – pyta Ansel ze zdziwieniem w oczach.

Gdy zamknęłam się w sypialni, próbował wejść, ale go nie wpuściłam, więc stał pod drzwiami godzinę i przeproszał mnie, zapewniając, że to się już nigdy nie powtórzy.

Wybaczyłam mu tę małą sprzeczkę. W końcu coś takiego zdarzyło się pierwszy raz. I nadal mu ufam.

Wysłałam go do sklepu po blond perukę. Stwierdziłam, że to najlepszy pomysł, aby nikt mnie nie rozpoznał. Brandon na pewno by nie pomyślał, że kiedykolwiek będę blondynką.

– Jasne, że tak. Poza tym wyglądam całkiem nieźle. Może powinnam zastanowić się nad przefarbowaniem włosów, co ty na to? – pytam z uśmiechem, patrząc w swoje odbicie lustrzane.

Przybliżyła się do mnie, chwytając mnie w talii. Przechyliłam głowę, a on przykrywa swoje usta moimi. Przygląda mi się uważnie, a następnie kręci przecząco głową.

– Chcę, żebyś została moją małą brunetką. Chociaż w tym blondzie również wyglądasz seksownie – mówi ochryplym głosem. Odwracam się w jego stronę, a on ściska moje pośladki. Przybliżył swoje usta do mojego ucha, szepcząc: – Posunąłbym cię na tym stole, gdybyśmy mieli więcej czasu.

Natychmiast czuję między udami wilgoć. Jego przyjemny oddech muska moją szyję. Boże, pragnę, aby to zrobił właśnie teraz. Na tym stole.

Po chwili brunet odsuwa się ode mnie, kierując się do drzwi wyjściowych. Wciągam głęboko powietrze, próbując opanować przyspieszony puls.

Ostatni raz przeglądałam się w lustrze i, gdy stwierdzam, że wyglądam inaczej, ruszam śladami Ansel.

– Kurde, nie widziałem cię parę miesięcy, a ty już zmieniłaś kolor włosów? – Śmieje się James, mocno mnie przytulając.

Pięć lat temu, gdy zamieszkaliśmy razem, staliśmy się bardziej nierozłączni niż kiedykolwiek. Poszłam do college'u na studia prawnicze. Choć nigdy ten kierunek mnie nie ciekawił, to dzięki ojcu Ansel dostałam się na niego bez problemu.

– To jest peruka, głupku. – Szturcham go w ramię, a Ansel jak zwykle jest opanowany, jakby nie było w nim żadnych emocji.

Wita się z moim przyjacielem poprzez podanie ręki, a potem w trójkę siadamy przy jednym stoliku. Gdy zauważam, że zamiast trzech talerzy są cztery, marszczę zdeorientowana brwi. James uśmiecha się łobuzersko, bo doskonale wie, że zauważyłam ten czwarty talerz.

– Ma do nas dołączyć jeszcze jedna osoba, zaraz przyjdzie.

Kiedy Vogel słyszy te słowa, na jego twarzy od razu pojawia się złość. W jego głowie na pewno pojawiło się to imię, o które rano był tak bardzo zazdrosny.

James by mi tego nie zrobił. Jestem tego pewna.

Chwytam go za rękę, aby choć trochę się uspokoił. Całuję go w policzek, a potem napotykam podejrzliwy wzrok przyjaciela. Gdy myślę, że atmosfera jest już spokojna, nagle mój chłopak odzywa się w bardzo niemiły sposób:

– Mogłeś wybrać bardziej ekskluzywną restaurację, bo jeśli czekamy na jakąś twoją dziwkę, to myślę, że nie spodoba się jej to miejsce.

Rozszerzam oczy, bo nie mogę uwierzyć w słowa, które wypowiedział Ansel. Nigdy się tak nie zachowywał. Nie podoba mi się to, jaki jest w stosunku do mnie i do innych.

– Masz coś do mnie?! – James zrywa się z miejsca, uderzając ręką w stół.

Spojrzenia wszystkich obecnych na sali skierowały się w naszą stronę. Ansel również się podniósł, z miną mówiącą, że to on jest starszy i o wiele silniejszy.

Gdy mam im przerwać, nagle ktoś wchodzi do pomieszczenia, a po chwili moim oczom ukazuje się Tiffany.

Tego się nie spodziewałam.

Kiedy Anderson ją zauważa, od razu promienieje. O co tu chodzi? Czy James czegoś mi nie powiedział?

Podchodzi do niej, mocno ją przytulając i... dając jej buziaka prosto w usta. Takiego buziaka, który jest bardzo namiętny. Ponownie tego dnia rozszerzam oczy, a Vogel zaczyna się śmiać z kpina.

Tiffany, widząc mnie, szeroko się uśmiecha, a ja, mimo wściekłości na Ansel, podchodzę do niej, zamykając ją w szczelnym uścisku.

Tak dawno jej nie widziałam. Zmieniła się – stała się kobietą, w końcu ma dwadzieścia lat. Jest piękna. A jej głos zmienił barwę, która jest teraz bardziej dojrzała.

– Tak bardzo tęskniłam. Nawet nie wiesz, jak cholernie chciałam do ciebie zadzwonić, ale Brandon mnie powstrzymał – szepcze mi do ucha, aby nikt nas nie usłyszał.

Przełykam głośno ślinę, próbując jak najszybciej wymazać z pamięci jego imię.

– Tiffany, ja też bardzo za tobą tęskniłam. Przepraszam, że nie dotrzymałam słowa i zabrakło mi w twoim życiu – mówię płacząco.

Głaszczę ją po plecach, gdy nagle słyszymy czyjeś chrząknięcie i odsuwamy się od siebie.

Napotykam zdenerwowany wzrok Jamesa i z powrotem siadam obok Ansel. Mój przyjaciel obejmuje Tiffany ramieniem i patrzy prosto na nas.

– Zamierzałem powiedzieć ci o tym wcześniej, ale nie wiedziałem jak. Jesteśmy ze sobą już od ponad dwóch lat.

Dwa lata?! I cały czas utrzymywał to w tajemnicy?

– Kolejna kobieta. Pewnie będzie taka sama jak Aria. W końcu to siostra Brandona – mówi z wyższością w głosie Vogel.

Chcę ją obronić i powiedzieć, aby już nigdy się tak do niej nie odzywał, ale zamiast tego wstaję i szybko udaję się do wyjścia.

Kiedy znajduję się na zewnątrz, z ulgą nabieram w płuca zimnego powietrza.

Brandon

Uderzam z całej siły w worek treningowy, z nadzieją, że zapomnę o niektórych sprawach. Jestem wkurwiony. Wczoraj miałem pracę, a dzisiaj jej nie mam.

Od sześciu lat pracowałem na tej sali treningowej jako trener, a gdy raz powiedziałem do klienta coś niemiłego, to mnie wywalili.

Nagle moje przemyślenia przerywa dzwoniący telefon. Podchodzę do ławki, biorę do rąk ręcznik i wycieram pot z czoła. Potem szukam swojego iPhone'a i odbieram połączenie.

– Czego? – pytam chłodno, bo wcale nie mam ochoty na jakiegokolwiek rozmowy.

– To tylko ja, Zoe. Mam nadzieję, że pamiętasz o jutrzejszej imprezie.

Siadam na ławkę, odchylam głowę do tyłu i nabieram głęboko powietrza.

– Jak mógłbym zapomnieć o takim ważnym wydarzeniu, więc jeśli dzwonisz tylko w takim celu, to wybac, ale nie mam czasu na rozmowę.

Gdy mam się rozłączyć, ona zaczyna się śmiać, choć mi wcale nie jest dzisiaj do śmiechu.

– Nie, nie dzwonię tylko po to. Musisz jechać dzisiaj do sklepu po alkohol. Liczę, że wybierzesz najlepszy. Do zobaczenia. – Rozłącza się, a ja jestem jeszcze bardziej wkurzony.

Wkładam do koszyka przeróżne rodzaje trunków. Cokolwiek kupię, oni i tak to wypiją. Gdy stwierdzam, że jest już wystarczająca ilość, idę do działu z jedzeniem.

Jestem strasznie głodny, chcę kupić coś na szybko. Tiffany dzisiaj wyszła na obiad z przyjaciółmi, więc będę jadł sam.

Docieram do wyznaczonej alejki, a przede mną idzie jakaś blondynka. Jest bardzo rozkojarzona, bo szuka czegoś, jakby nie wiedziała czego.

Przestaję na nią patrzeć i biorę mrożone zapiekanki. Chcę już odejść, ale z jej rąk wypada portfel. Z grzeczności kucam i podnoszę go z podłogi. Ona zrobiła ten sam ruch, nasze palce się dotykają. Przeszywa mnie dziwny dreszcz. Znany dreszcz.

Podnosimy w tym samym czasie głowy, a nasze spojrzenia się spotykają. Chwilowo zamieram, gdy widzę w tych tęczęwkach znany płomień. Te usta, oczy, ten nos.

Niemożliwe, aby to była ona.

Ona patrzy na mnie tak samo. Jakbyśmy się znali. Jakbyśmy nie widzieli się po raz pierwszy. Bo widzieliśmy się już miliony razy. Nasze usta się ze sobą łączyły, tak jak i ciała.

Moje serce przyspiesza, gdy ona uśmiecha się do mnie. Robi mi się słabo, jakbym zobaczył ducha. Te parę sekund wystarczy, abym zrozumiał, że to naprawdę ona.

To Riley. Dziewczyna, która sprawiła, że moje serce zrozumiało, co to miłość. I biło tylko dla niej.

Riley

Teraz widzę jego tęczęwki z odległości kilku cali. Zmienił się, czułam to już na tym cmentarzu. Ma kolczyka w prawym uchu, a na jego ciele jest więcej tatuaży. Jego włosy są krótsze, co nie zmienia faktu, że wygląda niesamowicie.

Serce bije mi tak szybko, jak w moich snach. Emocje są dokładnie takie same. Ale tym razem wszystko jest realne.

Patrzy na mnie zamglonym wzrokiem. Wygląda na rozkojarzonego. Zupełnie tak, jak ja. Odwracam od niego wzrok, kierując uwagę na jego koszyk. Jest w nim pełno alkoholu. Pewnie szykuje się jakaś impreza. Nagle jego usta zaczynają się poruszać, a z wrażenia słabo go słyszę.

– Cześć – mówi cicho.

Mrugam kilkukrotnie, a po chwili moje wargi również zaczynają się poruszać, choć sama nie wiem, co powiedzieć.

– Cześć, Brandonie.

Patrzymy na siebie przez dłuższą chwilę, a następnie z mojego gardła wydobywa się beznadziejny tekst.

– Szykuje się niezła impreza, prawda? – Usiłuję się uśmiechnąć i wskazuję ręką na koszyk.

On jedynie marszczy brwi, a potem podąża wzrokiem za moją dłonią. Przez chwilę się jej przygląda, a ja już wiem, co by chciał na niej zobaczyć.

Pierścionek, który mi podarował. Ale ta błyskotka była problemem...

– Tak, Cassie ma urodziny... – zaczyna się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. – Może chciałabyś wpaść jutro na nie?

Nabieram powietrza głęboko w płuca, aby uspokoić nerwy. Czy naprawdę jestem gotowa, aby zobaczyć ich wszystkich po tylu latach? Czy jestem gotowa, aby spędzić parę godzin

w jednym pomieszczeniu z Brandonem?

Czuje, jak ręce zaczynają mi się pocić, a dreszcz przechodzi przez całe ciało. Jestem zbyt zaskoczona tym wszystkim, mam w sobie miliony różnych emocji. Nie potrafię wykrztusić z siebie ani słowa, tylko kiwam głową.

– Okej... Dam ci znać, jeśli będę wiedział coś więcej. Tylko że nie mam twojego numeru, chyba że masz ten sam.

– Mam nowy! – krzyczę, choć wcale nie chciałam powiedzieć tego takim donośnym głosem. Chłopak się uśmiecha, a na moich policzkach pojawia się rumieniec.

Tak, wiem, zablokowałam go. Na wszelki wypadek, gdyby jakimś cudem znał ten, co mam obecnie.

Wpisuję swój numer w jego telefonie, a potem się żegnamy.

Co ja najlepszego zrobiłam?



ROZDZIAŁ 16

Brandon

Kolejny dzień spędzam wyłącznie w swoim towarzystwie.

Zamieszkałem na stałe w mieszkaniu mamy. Jest mi tu zdecydowanie lepiej, odsunąłem się od brudnej roboty na tyle, na ile mogłem.

Od dłuższego czasu Tiffany przesiaduje całymi dniami u Jamesa. Tym razem nawet nie raczyła mnie poinformować, że nie wróci na noc do domu.

Kończę odkurzać mieszkanie i siadam zmęczony na kanapie. Sięgam ręką po butelkę z piwem i biorę duży łyk. W tym samym czasie drzwi mieszkania się otwierają, a ja odkładam butelkę na stół.

Wchodzi moja siostra, po chwili patrzy na mnie z widocznym grymasem na twarzy. Dokładnie wiem, o co jej chodzi.

– Od kiedy ty pijesz? Przecież od pięciu lat nawet nie wzięłeś alkoholu do ust – mówi z zalem, wieszając swój płaszcz na wieszaku.

Wiem, ale wczorajsze wydarzenie sprawiło, że tylko to potrafi mnie uspokoić – powtarzam w głowie.

Zaciągam głęboko powietrze i zaczynam inny temat, abyśmy chociaż na minutę przestali rozmawiać o mnie.

– Dlaczego nie poinformowałaś mnie, że nie wrócisz do domu? Dzwoniłem do ciebie, a ty miałaś wyłączony telefon.

Ona jednak nie zamierza odpowiadać, tylko kieruje się w stronę kuchni, lecz ja jestem tak sfrustrowany, że wstaję i ruszam za nią. Wkurza mnie fakt, iż nie wiedziałem, gdzie dokładnie jest moja młodsza siostrzyczka.

Gdy jestem o krok, aby złapać ją za ramię i zmusić, by spojrzała mi w oczy, ale ona mnie wyprzedza i odwraca się do mnie tyłem, by ukryć smutek oraz łzy, które spływają po jej policzkach.

– Tiffany? Czy stało się coś, o czym powinienem wiedzieć? – pytam ze spokojem w głosie, chociaż w środku jestem wściekły, że ktoś doprowadził moją siostrę do takiego stanu.

Ona nic nie odpowiada, jedynie padamy sobie w ramiona. Głaszczę ją po plecach, zapewniając tym, że jestem przy niej i może mi o wszystkim powiedzieć.

– Pokłóciłam się z Jamesem. Zdarzył się mały incydent w restauracji, a potem wszystko się zepsuło.

Zabiję go.

Już mam wypowiedzieć jakieś pocieszające słowa, gdy moja siostra odrywa się ode mnie i zaczyna patrzeć na mnie wzrokiem, który mówi, że to nie wszystko, co zamierza mi powiedzieć.

– Jest jeszcze jedna ważna rzecz. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale... – Zaczyna się na moment, a mnie aż ściska w gardle. – Riley wróciła do miasta.

To imię sprawia, że moje serce zatrzymuje się na parę sekund i przypominam sobie, jak nasze oczy rozmawiały ze sobą o przepełniającej nas tęsknocie.

– Wiem – odpowiadam pośpiesznie.

Tiffany jest zdziwiona. Pewnie myśli sobie, że Riley zadzwoniła do mnie z informacją, że wróciła i chce się spotkać. Chociaż bardzo bym tego pragnął, to tak nie wyglądało. Prawdopodobnie, gdybym jej nie spotkał, to nawet nie zamierzałyby mnie szukać.

– Widziałeś się z nią? Powiedziała ci, że jest z Anselem?

To jest ten moment, gdy wszystkie emocje wychodzą na wierzch. Nie panujesz nad nimi, a jedynie dajesz im upust, aby przejęły nad tobą całkowitą kontrolę.

Niespodziewanie uderzam pięścią w stół, powodując, że kubek spada na ziemię.

Siostra ze strachem w oczach odsuwa się ode mnie, a ja wkładam buty, biorę telefon, kluczyki i wychodzę z mieszkania, trzaskając drzwiami.

Ansel

Budzę się, a na zegarku widnieje czternasta. Przecieram rękoma twarz i wstaję. W nocy nie mogłem spać przez to, że Riley wróciła dopiero o trzeciej nad ranem, a ostatecznie położyła się na kanapie.

Nie chciałem jej przeszkadzać i stwierdziłem, że lepiej będzie, jeśli pogadamy rano, gdy emocje opadną.

Nie wiem, co wczoraj we mnie wstąpiło. Być może wkurzył mnie fakt, że skoro jej najlepszy przyjaciel jest z siostrą chłopaka, którego kochała, to prędzej czy później się z nim zobaczy.

Wchodzę do salonu, a po niej nie ma ani śladu. Jednak po chwili słyszę, jak z łazienki dochodzą dźwięki prysznica.

Zdejmuję podkoszulek, aby założyć nowy i świeży, gdy nagle czyjś telefon zaczyna dzwonić. Gdy orientuję się, że to telefon Riley, podnoszę go, a na wyświetlaczu widnieje nieznany numer. Choć w pierwszym odruchu chcę zostawić go i odejść, to jednak naciskam zieloną słuchawkę i przykładam telefon do ucha.

– Już myślałem, że nie odbierzesz. Mam nadzieję, że zdążysz na siedemnastą. Zaraz wyślę ci dokładny adres.

Sukinsyn Brandon.

Riley

Wychodzę z łazienki i widzę Ansela, który siedzi na kiblu i patrzy na mnie złowrogo.

Marszczę brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Dlaczego tak na mnie patrz... – W sekundę znajduje się obok mnie, chwytając mocno mój nadgarstek i ciągnąc mnie na łóżko.

Rzuca mną, a jego dłoń zaciska się na moim gardle. Próbuję coś wykrztusić, ale brakuje mi powietrza.

– A więc dzisiaj chciałaś dać mu dupy? Zaraz przelecę cię tak, że już nigdy nie pomarzysz o innym kutasie. – Zaczyna sięgać do moich majtek i za chwilę zanurza we mnie palce.

Jęczę, choć wcale tego nie chcę, a jęk jest bardziej spowodowany przez ból, jaki mi zadaje. Ból nie tylko fizyczny, ale także psychiczny.

Kiedy próbuję zabrać jego palce, aby znalazły się jak najdalej ode mnie, on jest szybszy i silniejszy, więc przytrzymuje jedną ręką moje nadgarstki. Kopię nogami, ale chłopak wchodzi głębiej. Czuję się bezsilna.

Nagle jego iPhone zaczyna dzwonić, a on wyjmuje go z kieszeni. Odbiera, cały czas mnie obserwując.

Nie mam pojęcia, co mu się stało i dlaczego pomyślał, że chciałam dać komuś dupy. Czy aż tak wątpi w naszą miłość? Czuję się okropnie z faktem, że osoba, którą kocham, staje się kimś, kogo nie znam.

– Zaraz będę – rzuca krótko.

Patrzy się chwilę na mnie, jakby nad czymś rozmyślał. Pewnie dziwi go fakt, że nie uрониłam ani jednej łzy. Wylałam ich tak dużo, że już chyba nie potrafię więcej.

– Nie myśl sobie, że skończyłem. Zamykam cię tutaj i zabieram twój telefon, abyś nie pomyślała o dzwonieniu na policję. Za dwie godziny wrócę. – Daje mi całusa w czoło, a potem opuszcza pomieszczenie.

Jeszcze do niedawna ten pocałunek był szczery i czuły, a teraz oznacza złość. Widziałam w jego oczach furię, która pojawiła się nie wiadomo skąd.

Leżę beczynn timer już od około godziny. Boję się, że kiedy wróci, skrzywdzi mnie jeszcze bardziej. Żaden telefon go już nie powstrzyma.

Telefon. Nagle przypominam sobie, że w walizce nadal trzymam swojego starego iPhone'a. Pośpiesznie biegnę na korytarz i wydjmuję go z torby.

Sama nie wiem, co zamierzam zrobić. Mija chwila, a w mojej głowie pojawia się jedna myśl. Nie mam pojęcia, czy jestem na tyle odważna, aby to uczynić.

Ansel był cały czas zazdrosny o Brandona, więc to on musiał napisać lub zadzwonić.

Zaciskam pięści i próbuję uporać się z tym, co przyszło mi do głowy. Jednak jestem zbyt zdesperowana, aby myśleć logicznie.

Nadal znam jego numer na pamięć.

– Brandon? – mówię cicho i spokojnie, przy okazji przetykając głośno ślinę.

– Riley? Co się stało? Wszystko w porządku? – W słuchawce rozbrzmiewa jego głos, a ja nie rozumiem, jak rozpoznał, że coś jest nie tak.

Przez chwilę walczę z własnymi myślami. Zastanawiam się, czy nie rozłączyć się i już nigdy się do niego nie odezwać. Lecz pragnienie jest zbyt silne, aby wygrało z rozumem.

– Nic nie jest w porządku, Brandonie. Ansel... on... – Próbuję wykrztusić z siebie słowa, które nie mogą mi przejść przez gardło. – Proszę cię, przyjeźdź do hotelu ojca Ansel. Jestem w pokoju sto dziesięć.

– Za chwilę u ciebie będę. Czy on... coś ci zrobił? – pyta niepewnym głosem.

Chociaż chcę, to nie mogę tego wypowiedzieć. Do mnie samej to nie dociera, więc rozłączam się i rzucam telefon na łóżko.

Kiedy docieram do kuchni, aby napić się wody, dostrzegam telefon stacjonarny znajdujący się przy łóżku.

– Pewnie można z niego zadzwonić do recepcji – mówię sama do siebie.

Wybieram numer, który jest napisany na karteczce, i drżącymi dłońmi przykładam słuchawkę do ucha.

– Dzień dobry, tutaj recepcja. W czym mogę pomóc? – Słyszę po drugiej stronie kobiecy głos.

– Dzień dobry, mój partner wyszedł, zamknął za sobą drzwi, ale zapomniał zostawić zapasowy klucz. Czy ktoś mógłby przyjść i mi otworzyć? Pokój sto dziesięć.

– Jasne, za chwilę ktoś do pani przyjdzie.

Rozłączyła się, a ja zaczęłam pakować wszystkie swoje rzeczy.

Nie jestem już małą dziewczynką, która na każdym kroku płacze i nic nie robi. Płacz w niczym by tu nie pomógł. Skoro Ansel się zmienił, to znak, że powinnam od niego odejść. Nie zamierzam być przy nim po tym, co dzisiaj zrobił. Kocham go, lecz niektórych rzeczy się nie wybacza. Nie każdy zasługuje na drugą szansę.

Nagle do moich uszu dociera hałas, który dochodzi z zewnątrz. Podchodzę bliżej drzwi, gdy one nagle się otwierają. Przedemną stoi mężczyzna, który ma na sobie roboczy strój

i uśmiecha się do mnie pogodnie. Chcę mu podziękować, ale nagle za plecami mężczyzny otwiera się winda, z której wychodzi Brandon.

Serce wali mi jak szalone i czuję przyjemny dreszcz, który przebiega przez moje całe ciało. Wymijam pana, który otworzył mi drzwi, a następnie puszczam się biegiem w stronę Waltersa. Zauważam, że on również przyspieszył kroku.

Bez zastanowienia otacza mnie ramionami, a ja wtulam się w jego pierś i zaczynam pochłaniać zapach, który jest mi tak dobrze znany.

Jego dotyk przypomina mi o wszystkich chwilach, kiedy tak bardzo go kochałam, gdy nasze ciała smakowały wzajemnie swój dotyk, a usta łączyły się w rozpaczliwej walce.

Czuję bicie jego serca, które leczy wszystkie moje rany. Przyciska mnie do siebie jeszcze bardziej, jakby czuł, że potrzebuję właśnie tego. Zawsze słyszał moje myśli.

Układa podbródek na mojej głowie, głaskając moje plecy. Nic się nie zmieniło.

Zmierzamy razem z Brandonem w kierunku mojego starego domu. Długo nad tym myślałam, ale w końcu podjęłam decyzję, że to jedyne rozwiązanie, bo w końcu tylko tam bezpiecznie mogę się zatrzymać.

Dziwnie się czuję z tym, że ponownie przekroczę próg tego pomieszczenia. Od czterech lat wynajmowaliśmy dom starszej pani. Niestety, zmarła rok temu, więc ciotka musiała tu wrócić i ogarnąć wszystkie sprawy.

Gdy wróciła, przekazała mi klucze, mówiąc, że zawsze mogę tam wrócić.

– Jesteśmy na miejscu. Mam wejść z tobą? – Odwraca głowę, uważnie mi się przygląda.

Splatam ze sobą dłonie, bo nie mogę znieść na sobie jego wzroku. Dekoncentruje mnie to. Sprawia, że wracam myślami do przeszłości, choć tak bardzo starałam się przez pięć lat tego nie robić.

W końcu zbieram się na odwagę i słabym głosem odpowiadam:

– Tak, jeśli to nie jest dla ciebie problem.

Wchodzimy, a w domu wciąż unosi się ten sam zapach. Dosłownie, jakby mama wciąż tu była. Ona zawsze będzie, bo żyje w moim sercu.

Wspinam się po schodach i idę do mojego pokoju. Siadam na swoim łóżku, przypominając sobie chwile, gdy byłam młoda i myślałam, że życie już na pewno nie będzie gorsze, a na dalszej drodze spotka mnie tylko szczęście.

Myliłam się. Już nigdy nie spotkało mnie nic dobrego.

Wzdrygam się, gdy przy framudze drzwi pojawia się Brandon i opiera o nią głowę. Uśmiecha się do mnie słabo i idzie w moim kierunku, siadając obok. Moje ciało natychmiast sztywnieje.

– Jesteś pewna, że chcesz iść na tę imprezę? Jeśli źle się czujesz, to zostanę tu z tobą. – W jego głosie słyszę drżenie.

To naprawdę miłe, że po tylu latach wciąż jest skłonny mi pomóc, choć pewnie w głębi duszy ma mi za złe to, że go zostawiłam.

– Tak, chcę, nie przejmuj się mną – zapewniam go, siłując się na naturalny ton.

Energicznie wstaję, abyśmy wreszcie mogli pojechać do Cassie. On jednak pozostaje nieruchomy. Zamierzam wyjść z pokoju, gdy Walters nagle chwyta mój nadgarstek. Wiem, że chce, abym się odwróciła, ale nie potrafię. To jest zbyt trudne.

– Pozwolisz mi powiedzieć to, czego nie zdążyłem pięć lat temu?

Proszę, nie rób tego.

Chcę poprosić, aby niczego nie mówił, bo to nie ma sensu. Przecież minęło tyle lat,

a moje uczucia wygasły. Ale okłamałabym samą siebie – moje uczucia wciąż płoną. Pewnie dlatego daję mu znak potakującym ruchem głowy.

Jednak on nie zamierza mówić do mnie, gdy siebie nie widzimy, dlatego podchodzi. Teraz z łatwością patrzę w jego brązowe tęczówki.

– Cały czas katowałem siebie za to, że pozwoliłem ci odejść bez jakichkolwiek wyjaśnień. Może gdybym zrobił to wcześniej, nasze życie wyglądałoby inaczej. – Chwyta moją dłoń, a ja czuję jego ciepło, które przepływa przez całe moje ciało. – Tym razem mnie wysłuchaj. Wiem, że to niczego nie zmieni, ale pragnę, abyś poznała prawdę.

Puszczam jego rękę. Mimowolnie sięgam dłonią do jego policzka i przejeżdżam po nim opuszkami palców, gładząc go delikatnie. Przez chwilę patrzymy sobie prosto w oczy, a one próbują przekazać skrywane uczucia. Przełykam z trudem ślinę i zaczynam mówić:

– Też chcę, abyś poznał moją prawdę. Kochałam cię. Skłamałam, mówiąc, że tak nie było. – Z mojego oka wypływa łza, którą on szybko ociera. Niestety znów płaczę. – Ale masz rację, to niczego nie zmieni. Wciąż będzie między nami tak samo. I to, że mnie wtedy okłamywałaś, nie zmieniło moich uczuć do ciebie. Po prostu zostawmy to tak, jak jest.

To boli, ale pomimo tylu lat moje serce wciąż lgnie do niego.

Oddalam się od Brandona, idąc w kierunku schodów. Stałam w salonie, ale w tym samym czasie mój telefon zaczyna wibrować.

Tata: *Jestem na lotnisku.*

Kurwa.

Herman dał mi numer do taty, a ja napisałam do niego. Okazało się, że cały czas mieszkał w Irvine, ale często wyjeżdżał na delegacje. Zapomniałam, że miałam odebrać go z lotniska. Zaczynam szybko szukać swojej torebki, gdy Brandon staje na schodach, patrząc na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Dotrę na tę imprezę jakoś za godzinę, teraz muszę pojechać po ojca na lotnisko.

– Po ojca? – pyta zdziwiony.

– To długa historia – odpowiadam krótko, zbierając klucze i idąc w kierunku drzwi wyjściowych.

– Zawiozę cię.

ROZDZIAŁ 17

Riley

Świadomość, że za chwilę spotkam osobę, która rzekomo jest moim rodzicem, a ostatni raz widziałam ją piętnaście lat temu, jest beznadziejna.

Wysiadam z auta, Brandon robi to samo. Z nerwów zaczynam przygryzać wewnętrzną stronę policzka, a moje ręce pocą się obficie.

– Riley.

Gdy wypowiada moje imię, natychmiast się zatrzymuję. Odwracam się w jego stronę. Te brązowe tęczy nie patrzą wprost na mnie, tylko na moje stopy – zupełnie tak, jakby nie chciał, abyśmy spojrzeli sobie w oczy.

– Wiem, że to nieodpowiedni moment, ale chcę, abyś wyjaśniła, dlaczego do mnie zadzwoniłaś. I dlaczego, gdy mnie zobaczyłaś, zaczęłaś biec w moją stronę, jakbym był twoim bohaterem, który uratował cię przed najgorszym złem.

Bo uratowałeś.

Może wydawać się to dziwne, ale w tamtej chwili pomyślałam tylko o nim. Przypomniałam sobie, jak zawsze stawał po mojej stronie i krzywdził każdego, kto sprawił mi cierpienie.

– Bo... – Już prawie wyjawiam mu choć odrobinę prawdy, gdy zza moich pleców rozlega się głos.

– Riley?

Powoli odwracam głowę, a za mną stoi wysoki, starszy mężczyzna, który trzyma dwie duże walizki. Przełykam głośno ślinę, potem na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech.

Pragnęłam go zobaczyć tylko z jednego powodu. Przyznam, że to spotkanie bardzo mnie boli. Przez ciało przepływa złość, która dociera aż do serca.

Nie jest ono złamane, bo to stało się już dawno. Teraz pozostały tam jedynie małe odłamki, które z każdym uderzeniem bólu się kruszą, aż w końcu nie zostanie tam nawet jednego kawałeczka i już nigdy nic ani nikt nie będzie w stanie mnie zniszczyć. Nie będę miała uczuć.

Ojciec zbliża się w naszą stronę, po czym od razu rozkłada ramiona, zapraszając mnie do uścisku. Mimo że niechętnie to robię, to i tak pozwalam, aby przytulił mnie tak, jak na ojca przystało.

– Jesteś taka piękna i taka duża. Wyrosłaś. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek cię ujrzę.

A ja nie sądziłam, że do tego dopuszczę.

Nie mówię nic, jedynie odrywam się od niego, patrząc w jego oczy oraz twarz, która jest tak bardzo podobna do mojej.

To dziwne uczucie: jechać z Brandonem i moim ojcem w jednym aucie. Cisza, która teraz panuje, jest troszeczkę niezręczna. Thomas patrzy w widoki za oknem, jakby chciał przemilczeć fakt, że w ogóle nie interesował się swoją córką, która przez całe życie myślała, że to jej wina, a nie ojca.

– A więc jesteś chłopakiem mojej córki? – odzywa się nagle.

Gdy zadaje to pytanie, wybałuszam oczy, bo nie chcę słyszeć odpowiedzi Brandona, chociaż przecież nie jesteśmy razem, więc praktycznie wiem, co odpowie.

Zerkam na niego, a on jeszcze mocniej zaciska ręce na kierownicy. Jego usta tworzą cienką kreskę, a ciało staje się niespokojne.

– Pana córka jest dla mnie bardzo ważna i zrobiłbym dla niej wszystko, czy taka odpowiedź wystarczy?

Nabieram powietrza głęboko w płuca, aby oswoić się z jego słowami. Liczyłam, że odpowie coś w stylu „nie” i tyle. Lecz jego wypowiedź mnie zaskoczyła.

Niestety, ja nie jestem w stanie powiedzieć, czy Brandon Walters jest dla mnie ważny. Być może, kiedy jest obok mnie, małe iskielki się tlą, ale gdzieś głęboko we mnie nadal krwawi rana, którą mi zadał.

– Mimo wszystko pamiętaj, aby jej nie krzywdzić. To dobra dziewczyna i nie potrzebuje w życiu złych ludzi. – Gdy ojciec wymawia te słowa, chce mi się śmiać.

– I kto to mówi? – Nagle Brandon zjeżdża w bok i zatrzymuje gwałtownie auto. – Przez, kurwa, piętnaście lat nie było cię u jej boku, a ty mi pierdolisz o tym, żebym jej nie krzywdził, gdy to mi bardziej na niej zależy niż tobie?!

Na te słowa lekko się wzdrygam, ponieważ w głosie chłopaka przemawia złość, której dawno nie słyszałam.

Odwraca się w stronę Ricka i mierzy go złowrogim spojrzeniem. Mój ojciec za to nie wykonuje choćby małego ruchu, a jedynie patrzy tępo przed siebie.

Rozumiem Brandona, ale mówienie ojcu o tym, jak bardzo spieprzył, nic nie da. Możesz tłumaczyć człowiekowi wiele spraw, ale to od niego zależy, czy weźmie sobie do serca twoje słowa, czy nie.

Kładę dłoń na ramieniu Waltersa, aby powstrzymać go przed dalszymi pretensjami pod adresem mojego ojca. Brandon wciąga powietrze przez nos, a następnie odpala silnik i ponownie kierujemy się do mojego domu.

– Twój pokój jest na górze, po lewej, na końcu korytarza – informuję ojca, a on wnosi walizki i po chwili znika mi z oczu, słyszę jedynie zamykanie drzwi.

Ten dzień sprawił, że czuję się okropnie, ale mimo to nie zamierzam rezygnować z imprezy u Cassie. Dziewczyna była mi bardzo bliska i, mówiąc szczerze, brakuje mi takiej osoby w życiu, jak ona.

– Jesteś strasznie blada i wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć. Nie ma mowy, abym pozwolił ci iść samej – mówi stanowczym głosem Brandon.

Opiera się o ścianę, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Uważnie mi się przygląda, jakby badał każdą część mojego ciała.

Przewracam oczami, kierując się do kuchni. Wezmę tabletki przeciwbólowe i od razu mi przejdzie. To tylko stres. Gdy mam już sięgać do szafki, nagle przed oczami widzę mroczki, a moje ciało robi się wiotkie.

Błyskawicznie podbiega do mnie Brandon i w porę udaje mu się mnie złapać.

– Teraz mnie posłuchasz?

Nie mam nawet siły, aby mu odpowiedzieć, więc przytakuje jedynie słabym skinieniem głowy, a on pochyla się, kładąc dłoń na moich plecach, drugą rękę wsuwa pod moje kolana i unosi mnie bez większego problemu.

Przez chwilę nie pojmuję, co się dzieje, ale gdy przekręcam lekko głowę i nasze spojrzenia się spotykają, wymiękam. Zaciskam usta, aby jakimś cudem opanować drżenie, które wywołał jego dotyk.

Jestem tak bardzo senna, że praktycznie zasypiam w jego ramionach, gdy nagle czuję

miękki materac, a po chwili pościel, która okrywa moje ciało.

Otwieram powoli powieki, a nade mną stoi Walters. Teraz mogę lepiej przyjrzeć się jego tatuażom na szyi. Kącik ust bruneta podnosi się delikatnie, a ja wykonuję dokładnie ten sam ruch.

– Prześpię się dzisiaj u ciebie na podłodze – oświadcza spokojnie, a ja mrużę oczy z niezadowoleniem. Nie mogę być tak blisko niego.

Gdy chłopak zauważa moją minę, jego usta od razu formują się w kpiący uśmiech. Czuję mrowienie na skórze na samą myśl, że Walters ma być ze mną sam na sam całą noc.

– Nie potrzeba. Poradzę sobie, a ty jedź do Cassie.

Brandon

Zaciskam pięści, bo gdy wyobrażam sobie, że Ansel mógłby tu przyjść i wziąć ją z powrotem do siebie, od razu mam chęć zabrać ją jak najdalej od tego wszystkiego.

Patrzę na nią wymownie, choć jej mina nie przypomina w ogóle zadowolenia. Rozumiem ją – w końcu uciekła ode mnie, a teraz ma ze mną spać w jednym pokoju.

– Nie, nie poradzisz sobie, Riley. – Siadam na łóżku, a ona lekko się odsuwa, co sprawia, że moje serce boli. – Myślisz, że Ansel tu nie przyjdzie? Jasne, że przyjdzie. I tylko ja będę mógł cię przed nim ochronić. – Układam swoją dłoń na jej, lecz dziewczyna nie chce, abym jej dotykał, więc zabiera rękę.

Zapada cisza. Wstaję i zaczynam szukać koca, abym mógł się na nim położyć, ale nagle mój telefon zaczyna wibrować.

Tiffany: *Gabriel już przyjechał. Zdziwił się, że nie ma jego brata, gdy on przylatuje z Europy aż do Irvine.*

Zanurzam palce w brązowych kosmykach, odchylając głowę do tyłu. Zupełnie zapomniałem, że mój brat przyjeżdża właśnie dzisiaj. Nie widzieliśmy się sześć lat, więc zawałem.

Ja: *Mam parę spraw do załatwienia, dlatego wrócę jutro, a ty zaopiekuj się bratem. Przekaż mu, że jutro gdzieś go zabiorę.*

Tiffany: *Jest starszy ode mnie, więc to on powinien się mną opiekować.*

Uśmiecham się lekko, a następnie, gdy znajduję koc, rozkładam go, aby choć trochę było miękko. Po paru sekundach zerkam w prawo, Riley zapadła już w głęboki sen. Powoli pochylam się, odgarniam kosmyk jej włosów za ucho i daję buziaka w czoło.

Przyglądam się jej twarzy. Wygląda pięknie, gdy śpi. Przynajmniej wtedy pozwala mi być blisko siebie.

Boli mnie, że tak bardzo się zmieniła. Widzę, że nie jest już tą samą Riley, co kiedyś. Została wypruta z emocji.

Już mam zamiar się położyć, gdy do moich uszu dociera natarczywe pukanie do drzwi. Zrywam się na równe nogi i schodzę na dół.

Nie muszę zgadywać, kto postanowił nas odwiedzić, bo odpowiedź jest jasna.

Z fałszywym uśmiechem na ustach otwieram drzwi, a moim oczom ukazuje się sfrustrowany Ansel. Jego mina sprawia, że czuję satysfakcję. Vogle próbuje precyzyjnie się obok mnie, ale nie pozwalam mu na to i odpycham go ręką.

– Wpuść mnie! Uwierz, że jeśli coś jej zrobiłeś, to już nie żyjesz! – krzyczy, a na jego twarzy maluje się furia.

Przysięgam, że nienawidzę go, i najchętniej zabiłbym go bez jakiegokolwiek wahania. Wiem, że zrobił coś Riley, więc to on już powinien nie żyć.

– Nigdy bym jej nie skrzywdził. Zadzwoiła do mnie i prosiła o pomoc, więc nie zbliżaj się do niej już nigdy więcej! – Wyjmuję zza paska pistolet, a gdy Ansel go zauważa, jego ciało

sztynnie.

Podchodzę do niego, przykładając mu spłuwę do czoła. Jestem tak blisko naciśnięcia spustu. Przełykam głośno ślinę, lecz wiem, że gdybym to uczynił, to Riley już nigdy by na mnie nie spojrzała, choć i nawet teraz przychodzi jej to z trudem.

Chłopak próbuje udawać spokojnego, ale wyraz jego twarzy go zdradza. Doskonale wiem, że w tej chwili czuje strach. Jestem również przekonany, że kipi z zazdrości, bo nie może znieść myśli, że jestem sam na sam z Riley.

– Znam twoje sekrety, Brandonie. Pamiętaj, że one kiedyś wyjdą na jaw, a wtedy nie będzie już żadnego wyjścia. Ona znenawidzi cię do takiego stopnia, że będzie pragnęła twojej śmierci. – Oddała się ode mnie, a następnie wsiada do auta i odjeżdża.

Nigdy nie pozna tej prawdy. Nie pozwolę na to.

– Proszę, zostaw mnie! Nie rób mi krzywdy!

Szybko otwieram oczy, siadając. Podbiegam do Riley, jej krzyki obudziły mnie.

Ona nadal jest we śnie. Dzisiejszej nocy nawiedził ją koszmar. Dziewczyna wije się, krzycząc, aby ten ktoś ją zostawił. Przeczuję, że ten sen jest o Anselu.

Czy on zrobił jej coś, czego nie chciała? Zaciskam pięści, ale w tej chwili nie liczy się nic poza Miller. Chwytam za ramię dziewczyny i lekko potrząsam jej lekkim jak piórko ciałem.

Po kilku sekundach wybałusza oczy, głośno dysząc. Przez chwilę nie orientuje się, co się dzieje, a następnie dotyka spoconego czoła.

Wbija we mnie wzrok, który mówi, że czuje się fatalnie, a sen był jak najbardziej realny.

Wiem o tym, Riley. Obiecuję, że ten sukinsyn już nigdy cię nie dotknie.

Bez jakichkolwiek pytań kładę się obok i pozwalam, aby się we mnie wtuliła. Czuję, że lekko drży, walczy z samą sobą. Zaczynam masować palcami skórę pomiędzy jej łopatkami, zjeżdżając w dół pleców.

Czuję, że przeszywają ją dreszcze, które zapewniają mnie, że mój dotyk dobrze na nią działa. Uśmiecham się lekko, a potem ona podnosi głowę, patrząc prosto w moje oczy.

– Czy to złe, że chcę cię teraz pocałować? – pyta i przygryza wargę, a mnie robi się gorąco.

Przesuwam kciukiem po jej ustach, zaś drugą ręką gładzę jej włosy, gdy ona przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Wszystko, co zrobiłem w życiu, było złe. Ale są dwie rzeczy, które były dobre. Jedna to ta, że powiedziałem ci o swoich uczuciach do ciebie, a druga... – Zgarniam kosmyk włosów dziewczyny za ucho, przykładając twarz do jej ucha, i szeptam: – Że też pragnę cię pocałować.

Każda komórka mojego ciała krzyczy, aby zerwać z niej każdą część garderoby, aż zostanie przede mną całkiem naga. Lecz zbyt mocno zależy mi na tym, aby było to coś innego niż zwykły seks.

Chwytam boki głowy Riley, a następnie pierwszy raz od pięciu lat przykrywam jej usta swoimi, delikatnie nimi poruszając, tak aby przypomnieć sobie, jaki miała smak.

Miller zanurza palce w moich włosach, przekładając nogę przez mój bok. Łapie moją koszulkę, przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej.

Nasze pocałunki stają się bardziej natarczywe, gdy wsadzam język pomiędzy jej wargi. Jej usta zaczynają poruszać się z gracją, jakby przewidywały każdy nasz ruch. Jakby były dla siebie stworzone.

Lecz po paru sekundach czar pryska, gdy dziewczyna odsuwa się ode mnie, a jej mina mówi: „żałuję, że cię pocałowałam”. Odwraca się do mnie tyłem, przykrywając się kołdrą aż po

szyję.

Wzdycham ciężko. Doskonale wiem, że nie powinienem był tego robić. I to nie tylko ze względu na nią.

Riley

Stoję przed lustrem, zastanawiając się, co uczyniłam dzisiejszej nocy. Ten sen o Anselu sprawił, że zapragnęłam poczuć dotyk innego mężczyzny.

Gdy rano wstałam, obok mnie nikogo nie było, i kiedy wyszłam z pokoju, napotkałam ojca, który powiedział, że idzie zobaczyć się ze starym kumplem.

Niestety, w kuchni zastałam Waltersa. Od razu więc ruszyłam do łazienki, która znajdowała się na dole, i do teraz w niej siedzę. W końcu przecieram dłońmi zmęczoną twarz, wychodząc z uniesioną głową.

– Pojadę coś zjeść na miasto, bo, jak zdążyłeś zauważyć, w domu niczego nie ma. Może... – Waham się przez chwilę, jednak szybko dociera do mnie, że to nic takiego, jeśli zaproponuję, aby poszedł ze mną. – Chciałabyś zabrać się ze mną? – pytam niepewnie.

Czuję, że między nami zrobiło się trochę niezręcznie.

Brandon przez chwilę patrzy na mnie w skupieniu, jakby analizował każdą rzecz, która mogłaby się dzisiaj wydarzyć.

– Jasne, jestem bardzo głodny.

Zatrzymujemy się przed domem mamy chłopaka. Brandon powiedział, że zapomniał portfela, ponieważ gdy do niego zadzwoniłam, zdążył wziąć ze sobą tylko kluczyki do auta i telefon.

– Pięć minut i jestem. – Uśmiecha się do mnie i wychodzi z samochodu, a na mojej twarzy również pojawia się cień uśmiechu.

Zerkam za szybę i nagle zauważam Cassie, która zmierza w jego stronę. Jest bardzo wesola, ale osuwam się lekko na dół, aby mnie nie widziała. Czuję się dezorientowana, gdy przez otwartą szybę słyszę jej słowa.

– Kochanie, dzwoniłam do ciebie całą noc. Miałaś przyjść, tęskniłam za tobą.

Wytrzeszczam oczy, kiedy unoszę głowę i dostrzegam, że Brandon całuje ją z taką samą zaborczością, jak mnie tej w nocy.

I wcale nie jest to przyjacielski pocałunek.

ROZDZIAŁ 18

Riley

Bycie twardym jak skała powoduje, że jest się słabym, a właśnie tego chciałam uniknąć. Nie zabolął mnie widok całującego się Brandona z Cassie, a bardziej świadomość, że pocałował mnie, choć jest przecież z nią. Chcę być w stosunku do niej *fair*, a Walters tego nie ułatwia. Pozostał w nim kawałek drania, którego tak bardzo nienawidziłam.

Siedzę w jego samochodzie już dobre trzydzieści minut, Cassie wyszła z jego mieszkania po około dziesięciu, a on nadal się nie pojawia. Dziewczyna nieznacznie się zmieniła. Jej kolor włosów, niegdyś niebieski, zmienił się na blond. Ciało stało się bardziej umięśnione, choć już wcześniej miała piękną figurę.

Na razie wołałam, aby mnie nie zobaczyła, tym bardziej że byłam w aucie jej chłopaka. Naprawdę nigdy bym nie podejrzewała, że kiedykolwiek będą w związku. Wydawało mi się, że tak bardzo się od siebie różnią.

W końcu Brandon sam kiedyś powiedział: „Pamiętaj, pozory mylą”. I miał rację.

Zobaczywszy Waltersa, który idzie w moją stronę, prostuję się, próbując zmienić wyraz twarzy na obojętny. Jego mina nie wyraża żadnych emocji, więc pewnie za chwilę będzie zachowywał się jak bezduszny dupek. On ma to już we krwi. Będzie próbował ranić mnie na każdym kroku, a ja nie pozwolę, aby ponownie miał kontrolę nade mną i nad moimi uczuciami.

Otwiera drzwi samochodu i siada na miejsce, nawet na mnie nie patrząc. Odchyła głowę do tyłu, jakby zastanawiał się, co zrobić ze swoim życiem.

W końcu po paru sekundach nie wytrzymuję tej ciszy i odwracam w jego stronę głowę, zadając mu osobliwe pytanie:

– Kochasz ją, Brandonie? – pytam szeptem.

Chłopak zaciska szczękę i patrzy na mnie, w jego oczach widzę niezidentyfikowane przerażenie, zupełnie jakby bał się przyznać do swoich uczuć, mimo że tej nocy pragnął mnie.

Patrzymy sobie w oczy, ponieważ płonie w nich ciągle nadzieja. Lecz ta nadzieja powoli gaśnie, ponieważ on gasi ją jak woda – ogień.

– Tak.

To jedno słowo pozwala, abym straciła do niego jakikolwiek szacunek. W tym wszystkim nie chodzi o mnie, tylko o moją przyjaciółkę, którą zdradził ze mną. Gdyby powiedział, że jest w związku, to nigdy bym go nie pocałowała.

– Dlaczego więc pozwalasz, abym ponownie coś do ciebie poczuła? I dlaczego mnie pocałowałaś? Po co znów mieszasz mi w głowie?

Ponownie zapada między nami cisza. Słysząc jedynie nasze nierówne oddechy.

– To nie moja wina, że jesteś taka uczuciowa, a ja miałem tylko ochotę sprawdzić, czy mój dotyk nadal tak na ciebie działa. Wiesz co? Chyba nigdy cię tak naprawdę nie kochałem, bo dopiero przy Cassie zrozumiałem, co to jest prawdziwa miłość. – To, co mówi, wbija się we mnie jak ostrze, skrecając mi wnętrności.

Zaciskam usta, a po chwili moja ręka uderza Brandona prosto w twarz. Na jego policzku zostaje czerwona plama, chłopak przykłada dłoń do miejsca uderzenia.

– Żałuję, że gdy cię zobaczyłam, to nie poszłam dalej, udając, że wcale cię nie widzę. Ten wyjazd to była najlepsza decyzja w moim życiu. Pamiętaj, że karma kiedyś do ciebie wróci.

Patrzy w moje tęczęwki, tak jak za każdym razem, gdy mówi słowa, które mają sprawić, że moje serce się połamie.

Ale jak coś może pęknąć, gdy już dawno jest potłuczone na milion kawałków?
Wychodzę z samochodu, trzaskając drzwiami. Brandon odjeżdża z piskiem opon.
Odchylam głowę do tyłu, a z nieba zaczyna padać deszcz.

Gdy anioły zobaczyły poczynania Brandona, zaczęły płakać.

Niewiele myśląc, wyciągam telefon, wybierając numer osoby, na której zawsze mogę polegać.

– Przepraszam, że wpadam do twojego mieszkania cała mokra i zapłakana, ale... – Nie muszę nawet kończyć wypowiedzi, bo James otacza mnie ramionami, pozwalając, bym mogła wylać jeszcze trochę łez.

Pierwszy raz od czterech lat szlocham.

Jeszcze nikomu nie powiedziałam, co wydarzyło się w moim życiu przez ostatnie lata. Wolę, aby tak pozostało. Nie chcę, aby komuś było mnie żal. Nie potrzebuję tego. Zawsze wszyscy wokół mi współczuli, ale teraz to się zmieniło, bo nikt nie widzi mojego bólu. Ten płacz jest jedynie namiastką tego, co jest ukryte głęboko we mnie.

– Kocham cię, Riley. Pamiętaj, że jeśli będziesz gotowa, to możesz mi powiedzieć o wszystkim, co cię dręczy. Nawet jeśli będą to babskie sprawy. – Śmieje się krótko, gładząc moje plecy.

Na moich ustach również maluje się uśmiech, choć jest on słaby. Nagle słyszę czyjeś kroki i podnoszę wzrok, a wtedy napotykam stojącą w progu Tiffany.

Odrywam się od przyjaciela i dostrzegam na twarzach zdenerwowanie, zupełnie jakby coś zrobili. Marszczę brwi. James głęboko wzdycha, przecierając twarz rękoma.

– Co się stało? – pytam nerwowo. – Jamesie, chcesz mi o czymś powiedzieć?

Tiffany odchrząkuje, a następnie układa obie dłonie na swoim brzuchu. Przez chwilę nawet nie myślę logicznie, więc pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to że boli ją brzuch, czy coś w tym stylu. Lecz szybko zdaję sobie sprawę, co chce mi przez to przekazać.

Wybałuszam oczy, a następnie mój wzrok przeskakuje z Tiffany na Jamesa i tak na zmianę.

– Żartujecie, prawda? – wyduszam pod wpływem euforii.

Dziewczyna kręci niepewnie głową, a mój przyjaciel spuszcza wzrok na swoje stopy. Biorę głęboki wdech, próbując przyswoić informację, która przed chwilą dotarła do mojego mózgu.

Właściwie jeszcze nie dotarła.

Bez chwili zastanowienia podchodzę do Tiffany i otaczam ją ramionami, zapewniając, że nie jest z tym wszystkim sama.

Wiem, że James by jej nigdy nie zostawił, ale dobrze jest mieć w takich chwilach przy sobie jakąś kobietę, bo tylko ona najbardziej zrozumie, przez co przechodzi ta druga.

– Wszystko będzie dobrze, Tiffany. Jestem przy tobie – zapewniam ją kojącym głosem.

Minęła niespełna godzina, a ja nadal siedzę u Jamesa, choć jego wcale tu nie ma. Siedzimy tylko ja i Tiffany.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Nie sądzisz, że cztery miesiące to trochę długo, żeby ukrywać dziecko?

Zdziwiło mnie, że dopiero dziś mi o tym powiedziała.

Dziewczyna przeciera rękoma twarz, jakby nie wiedziała, jak to wszystko wytłumaczyć.

Nie zamierzam jej oceniać, bo zdaję sobie sprawę, że było jej ciężko, gdy się o tym dowiedziała, ale byłoby jej zdecydowanie łatwiej, gdyby od razu powiedziała o wszystkim Jamesowi.

– Nie wiem, Riley, co mną kierowało, ale bałam się, że facet spanikuje i odejdzie, a ja zostanę całkiem sama – mówi niemal niesłyszalnie, opierając łokcie o kolana.

– A czy... Brandon, on wie?

– Nie, i niech tak na razie pozostanie. Proszę, nie mów mu. On... nie przyjmuje lekko takich informacji. Od razu zwałiby całą winę na Jamesa i, nie daj Boże, by go pobił.

Gdybym jeszcze w ogóle miała zamiar z nim rozmawiać...

Jestem ciekawa, czy Tiffany wie, co Brandon zrobił mi przed laty. Przyznaję, że wolałabym, aby myślała, że między nami jest okej, ale po prostu nam nie wyszło.

Przełykam głośno ślinę, bo widzę, że dziewczyna uważnie mi się przygląda. Pewnie zauważyła, że odleciałam myślami gdzie indziej.

– Był u ciebie wczoraj, prawda? Gdy powiedziałam mu, że jesteś z Anselem, to nieźle się wkurzył i uderzył o stół tak, że szklanki się potłukły.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, rozmyślając, czy Brandona naprawdę mogło to tak bardzo poruszyć.

Po paru sekundach wstaję z kanapy, ruszając w stronę pokoju Jamesa. Dobrze wiem, dokąd zaprowadziłaby ta rozmowa. Nie chciałam, aby Tiffany zasypywała mnie pytaniami, które spowodowałyby, że w końcu opowiedziałabym o tych wszystkich sytuacjach, które przyczyniły się do rozpadu naszej relacji.

Pukam do drzwi przyjaciela, bo widziałam, jaki był zły i zarazem smutny. Pewnie przejął się bardzo ciężą Tiffany, a jeszcze bardziej zasmucił go fakt, że nie powiedziała mu o tym wcześniej.

Gdy chłopak nie odpowiada, otwieram drzwi bez pytania, a wtedy zastaję go skulonego na podłodze. Po chwili zauważam, że obok niego stoi pusta butelka po piwie. Wzdycham głęboko. On nawet nie zauważa, że ktokolwiek tu wszedł.

– James? – Chwytam go za ramię i lekko nim potrząsam.

– Nie ufała mi. Ona naprawdę sądziła, że ją porzucę i zostawię jak ostatni tchórz... – Podrywa głowę, patrząc na mnie podpitym wzrokiem, choć dziwi mnie to, skoro tutaj leży tylko jedna butelka. – Rozumiesz to, Riley?

Nagle zrywa się na równe nogi, ledwo się na nich trzymając. Biorę go pod pachę, a on mi się wyrывa i podchodzi do barku. Dopiero wtedy zauważam, że tam również stoją dwie puste butelki, lecz nie po piwie, a po wódce.

– James! Ogarnij się wreszcie. Ona na pewno nie chciałyby zobaczyć cię w takim stanie. Musisz zachować się jak prawdziwy mężczyzna, a nie zapijać się i myśleć, że dzięki temu zapomnisz. Tym bardziej, że ona jest za ścianą.

Zdaje się, że moje słowa trafiły do jego serca, bo stoi nieruchomo, jakby analizował to, co kierowałam tylko do niego. Bierze głęboki wdech i obraca się w moją stronę.

Kocham Jamesa i życzę mu dobrze, ale nic się nie zmieniło w tym, że zamiast uporać się z problemami, pije do upadłego. Od kiedy pamiętam, był bardzo zamknięty w sobie, ale innym pokazywał, że nic go nie rusza.

– Masz rację! – rzuca nagle, unosząc palec. – Pójdę do niej i powiem, że ją kocham. To na pewno podziała.

Przykładam dłoń do czoła, bo to, co on wygaduje, załamuje mnie. Chwytam jego dłoń, nie wypowiadając ani słowa, ponieważ i tak nic do niego nie dotrze, i ciągnę go w stronę łóżka. Jęczy coś pod nosem, ale nawet nie zwracam na to uwagi.

Po drodze potyka się o szklaną butelkę i ją tłucze. Wciągam powietrze, aby opanować

złość, która się we mnie rodzi. W końcu kładę go na posłanie, a on wtula się w poduszkę i zaczyna mówić:

– Och, Tiffany, tak świetnie całujesz. Pozwól, że polizę miejsce pomiędzy twoimi nogami. – Zabieram mu ją jednym szarpnięciem, a on wybałusza oczy i podnosi głowę, zupełnie jakbym zabrała miłość jego życia.

Marszczę brwi, gdy on nagle zasypia, jak gdyby nigdy nic.

Przekraczam próg swojego mieszkania i dopiero gdy zauważam zapalone światło w salonie, przypominam sobie, że mój ojciec jest w domu i że wrócił.

Wrócił, bo to Herman go znalazł, choć nie wiem, co mu powiedział i czy w ogóle się przedstawił, ale – mówiąc szczerze – mam to gdzieś. Ważne, że tu jest i mogę go wykorzystać.

– Och, czekałem na ciebie. Zrobiłem spaghetti. Gdy byłaś mała, to je uwielbiałaś.

Zdejmuję buty i przewracam oczami. Nienawidzę tego dania. Zaciskam pięści, ruszając w stronę kuchni. Otwieram lodówkę, udając, że niczego tu nie ma.

Miałam iść na obiad do lokalu, ale Brandon zmienił mi plany, więc jestem teraz bardzo głodna. Wyjmuję masło, ser, pomidora i zaczynam robić kanapki.

– Rozumiem, zamierzasz mnie ignorować. Wiem, że nie byłem idealnym ojcem, ale pozwól mi to naprawić. – Jego dłoń łąduje na moim ramieniu, a ja kroję pomidora, wyobrażając sobie, że to głowa mojego ojca. – Dlaczego zadzwonił do mnie Herman Anderson? Co masz z nim wspólnego, skarbie?

Moje ruchy robią się coraz szybsze, aż w końcu ostrze przecina mi skórę na palcu i zaczyna wypływać z niego krew, a on łapie mnie za ramię.

– Zostaw mnie! – Odwracam się w jego stronę, a ojciec się wzdryga, gdy słyszy ostry ton mojego głosu. – Nie mów tak do mnie. Nigdy mnie nie odzyskasz. A z Hermanem mam wiele wspólnego. To ja kazałam mu cię znaleźć, a wiesz czemu? Bo szuka pierścionka, i ty dobrze wiesz jakiego, ponadto powiedziałam mu, że ty na pewno go masz. Jak się czujesz z tym, że własna córka cię wydała?

Wcale nie po to go tu sprowadziłam, ale nie mogę na razie powiedzieć prawdy. A on się nie dowie, że to ja mam pierścionek.

Przełykam głośno ślinę, a on się cały spina, patrząc na mnie wzrokiem pełnym smutku i poczucia winy.

Niech czuje się winny. Niech ma świadomość, że już nigdy mu nie wybaczę i że to wszystko przez niego.

Nawet nie komentuje moich słów, a ja korzystam z okazji i odchodzę w stronę drzwi wyjściowych. Muszę się przewietrzyć.

Wysłałam godzinę temu, wsiadłam do autobusu, a teraz jestem w środku miasta. Nie zamierzałam tu być, ale tak się zamyśliłam, że zajechałam dalej, niż zamierzałam.

Dostrzegam restaurację na końcu uliczki i przypominam sobie, że kiedyś jadałam tam z mamą, bo mają najlepsze naleśniki na świecie.

Kiedy mam już ruszyć w tamtym kierunku, nagle ktoś obejmuje mnie od tyłu, kładąc podbródek na moim ramieniu.

Serce podchodzi mi niemal do gardła i zaczynam się szarpać, gdy niespodziewanie do moich uszu dociera jego głos:

– Tutaj jesteś. Nieładnie tak uciekać. Tęskniłem za tobą, kochanie. – Ansel zaczyna

całować moją szyję, a ja czuję, jak oblewa mnie zimny pot.

Musiał mnie śledzić, skoro mnie tu znalazł. Nigdy w życiu nie przypuszczałabym, że będę się go kiedykolwiek bała. Zawsze był dla mnie miły i troskliwy, nigdy nie był o mnie zazdrosny. Ufał mi, a ja ufałam jemu.

W końcu udaję mi się wyswobodzić z jego uścisku, ale on przytrzymuje moje przedramię. Z mojego gardła wydobywa się niechciany krzyk.

– Zostaw mnie w końcu! Daj mi spokój, psychopato!

– Bo jeszcze pomyślę, że już mnie nie kochasz, słońce – mówi to tak obleśnym tonem, że aż całe moje ciało zaczyna drżeć.

Zaciskam szczękę i chwytam jego nadgarstki, ale on ani drgnie. Wzrokiem wypalam w jego głowie dziury, a na twarzy chłopaka maluje się zadziorny uśmiezek, którego w tej chwili nienawidzę.

– Nie możesz ode mnie odejść, Riley. – Przechyliła głowę w moją stronę, ponownie przykładając usta do mojego ucha, i szeptła: – Znam twój mały sekret, mała. Wiem, że to ty masz ten tandetny pierścionek. Hermanowi nie spodobałoby się to, że go okłamałaś – mówi bez odrobiny emocji.

Przyciąga mnie do siebie, gładząc moje plecy, gdy ja w tej chwili nie czuję zupełnie niczego. Jakby jakiegokolwiek emocje ze mnie wyparowały.

– Kocham cię, Riley. Będziesz u mego boku już na zawsze.

Nagle słyszę czyjś śmiech, podnoszę wzrok i napotykam Cassie, która zaczyna całować Brandona. On jest uśmiechnięty – tak samo jak ona. Przytulają się, jakby istnieli tylko oni.

A kiedyś to my istnieliśmy tylko dla siebie.

Można byłoby powiedzieć tak samo o mnie i Anselu, ale nikt nie jest świadom, że ja wcale tego nie chcę.

Złączają swoje dłonie, idąc w naszym kierunku.

Gdy dziewczyna mnie widzi, puszcza jego dłoń jak oparzona.

ROZDZIAŁ 19

Riley

Ciekawe, co teraz siedzi w głowie Cassie, która patrzy na mnie z niedowierzaniem. Po jej minie i szybkiej reakcji na mój widok mogę stwierdzić, że wcale nie chce mi zdradzać sekretu, którym jest jej związek z Waltersem.

Ansel wyczuwa moje zdenerwowanie, które się nasiliło, i puszcza mnie, odwracając głowę w stronę, w którą patrzę.

– Spójrz, kochanie, idą nasi przyjaciele. – Obejmuje mnie ramieniem, przyciągając do siebie, a na jego twarzy pojawia się uśmiech, który do niedawna tak uwielbiałam. – Będę mógł się pochwalić, jaką mam cudowną dziewczynę.

Ściskam pięść, którą najchętniej wycelowałabym w Anselę. Niestety, jedyne, co mi pozostaje, to udawanie, więc również podnoszę kąćki ust, udając zaskoczenie.

– Riley?! – Cassie przytyka dłoń do ust, a następnie w ciągu sekundy znajduję się w jej objęciach.

Opieram podbródek na jej ramieniu i podnoszę wzrok, napotykając brązowe tęczęwki Brandona. Zaciskam usta. Po chwili chłopak przenosi spojrzenie na Anselę, a wyraz jego twarzy szybko zaczyna wyrażać wściekłość.

Choć bardzo bym chciała, aby ktoś wyciągnął mnie z tego całego bagna, to wiem, że jest to niemożliwe. Utknęłam w nim na zawsze. Pamiętam, jak bardzo pragnęłam być już dorosła i niezależna. Jednak marzenia o dorosłości nie są tak piękne, jak rzeczywistość.

– Kiedy wróciłaś? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – Chwyta moje przedramiona, a ja zdobywam się na coś w rodzaju uśmiechu.

Jej pytania powodują, że wzdycham; najchętniej bym nie odpowiedziała, tylko ukryła się i już nigdy nie wychodziła z domu.

Można byłoby powiedzieć, że przez te lata stałam się bardziej towarzyska, ale to tylko złudzenie. Tak naprawdę dalej pragnę spędzać wieczory sama lub u boku osoby, która sprawia, że dzień staje się lepszy.

– Wczoraj miałam zamiar zdobyć od kogoś twój numer lub pojechać do waszego domu, ale byłam bardzo zmęczona podróżą. – Z moich ust wydobywa się kłamstwo i czuję nerwowe ssanie w brzuchu.

Chcąc nie chcąc, ponownie odwracam głowę w bok, a Brandon stuka coś w telefonie, jakby chciał uciec myślami w inne miejsce. W miejsce, gdzie nie ma mnie. Potem odwracam wzrok na Vogela, a on stoi ze skrzyżowanymi z tyłu rękoma, patrząc prosto na Waltersa, nie spuszczać z niego wzroku ani na sekundę.

– To może... chcielibyście z Anselem przyjść dzisiaj na naszą imprezę? Urządzamy ją u siebie.

Kolejna akcja? Przecież wczoraj Brandon miał mnie zabrać na jej imprezę urodzinową, a dzisiaj idzie na następną? Widocznie moje życie nadal jest nudne i monotonne.

Gdy Walters słyszy propozycję Cassie, podrywa głowę i patrzy to na nią, to na mnie wzrokiem, który mówi, abym się nie zgadzała i nie psuła jego udanego związku.

Ale nie byłabym sobą, gdybym go posłuchała i zostawiła to tak, jak jest. Nie zamierzam powiedzieć Glimore o naszym pocałunku, lecz mogę chociaż trochę się pobawić.

– Jasne, prawda, kochanie? – Przybliżam się do Anselę, splatając nasze dłonie.

– Pewnie, może nawet niedługo wybierzemy się na podwójną randkę? – W jego głosie

słysząc sztuczność, której nawet nie stara się ukryć.

Chyba nie spodziewała się tego, że jeszcze kiedykolwiek mnie spotka.

Walters napina wszystkie mięśnie, uważnie nam się przyglądając. Chciałabym wiedzieć, co teraz czuje, chociaż wątpię, aby była to zazdrość. Prędkiej to złość, że Ansel zabrał coś, co kiedyś było jego, chociaż ja nigdy nie byłam jego, a on nigdy mnie nie kochał. W końcu, jak sam powiedział, „dopiero przy Cassie zrozumiałem, co to prawdziwa miłość”.

– My... – Zerka nerwowo na Brandona, jakby oczekiwała, że odpowie za nią. – Tak, możemy kiedyś rozważyć taką propozycję – mruży cicho pod nosem, spuszczać głowę.

Nie mam niczego za złe Cassie i nigdy nie będę miała. Dostałam dziś do wniosku, że nie nazwę jej przyjaciółką, ale zawsze będzie dla mnie ważna i nie pozwolę, aby Brandon całował mnie, będąc z nią. Widać szczęście dziewczyny, gdy jest blisko niego.

– Świetnie, a ty, Brandonie, co o tym sądzisz? – pyta Ansel, wskazując na niego głową.

Na twarzy Waltersa tym razem pojawia się obojętność, którą tak dobrze znam, ale też poznałam go na tyle, by dostrzec, kiedy ta obojętność jest prawdziwa, a kiedy wymuszona.

– Co ja o tym sądzę? – Chłopak zaciska pięści, podchodząc pewnym siebie krokiem w stronę Ansela i obaj na siebie patrzą. Wyglądają, jakby któryś z nich chciał wyjąć zaraz broń i zabić drugiego bez wahania. – Cóż, ja sądzę, że powinieneś być martwy.

Bez zastanowienia, nim cokolwiek się wydarzy, stoję pomiędzy nimi, a z racji tego, że jestem niższa od Brandona, chłopak spuszcza na mnie oczy, napotykać mój przenikliwy wzrok.

Wyczuwam od niego niechęć, choć nie znam powodu, bo w końcu to ja powinnam tak na niego patrzeć. To on popełnił błąd.

Vogel obejmuje mnie w talii i przechodzi mnie dreszcz, bo czując jego dotyk, przypomina mi się moment z hotelu, którego wcale nie chciałabym pamiętać.

– Naprawdę nisko upadłaś, Riley – mówi Brandon i mierzy mnie krytycznym wzrokiem, a ja patrzę na jego twarz z przymrużonymi oczami.

Zerkam w bok, bo zupełnie zapomniałam o obecności Cassie, która patrzyła, jednocześnie słuchając tego, co działo się wokół niej.

– Myślę, że to ty upadłaś nisko, będąc wczoraj w łóżku mojej przyjaciółki.

Żyły na szyi Brandona się napinają, a w tęczęwkach Cassie widzę ból. Chciałabym cofnąć czas i już nigdy nie pozwolić, aby Brandon był blisko mnie.

Chcę podejść do Glimore, ale Ansel chwyta moją dłoń. Zamiast mnie, robi to więc Walters. Z trudem przychodzi mi patrzenie, jak ją przytula. Wszystko od mojego przyjazdu jest tak bolesnym doświadczeniem.

– Cieszę się, że ci wybaczyłem tę wczorajszą noc z Brandonem. – Podnosi mój podbródek, abym na niego spojrzęła, bo z własnej woli nie jestem w stanie tego zrobić. – Następnym razem, kruszynko, będzie inaczej. Nie będę już taki miły. – Zjeżdża swoimi dłońmi na moje pośladki, ściskając je.

Przełykam głośno ślinę, udając opanowanie. Lustruje mnie całą, od góry do dołu, a wtedy moja wściekłość narasta, bo patrzy na mnie, jakbym była tylko jego.

Ale gdzie jest ten chłopak, którego naprawdę kochałam, a on kochał mnie?

– Ansel... – Wypowiadam jego imię z nutką strachu oraz smutku. Ujmuję jego twarz, aby zobaczyć w moich oczach miłość, którą go darzyłam. Muszę udawać. – Nie spałam z nim. Nigdy bym ci tego nie zrobiła. Dlaczego tak się zachowujesz? Przecież byliśmy tacy szczęśliwi.

Na jego twarzy pojawia się grymas, jakby walczył sam ze sobą. Jakby zastanawiał się, czy przez ostatnie cztery lata mnie kochał.

– Załóż tę czerwoną sukienkę, wyglądasz w niej bosko. – Całuje mnie w czoło, a następnie odchodzi w głąb salonu.

Opadam na kanapę, opierając łokcie na kolanach i zakrywając twarz rękoma.

Czy zawsze na swojej drodze będę spotykała ludzi, którzy będą tylko mnie ranić? Sądziłam, że od teraz będzie już cudownie.

Najwyraźniej nie ma idealnego życia, idealnych osób. Wszystko jest tylko w naszych głowach. To tam tworzymy perfekcyjną wersję wybranego człowieka. Tak naprawdę wszystko ma jakąś wadę, nawet tę niezauważalną na pierwszy rzut oka.

Nagle słyszę czyjeś kroki i gdy odwracam głowę, dostrzegam ojca, który schodzi po schodach. Patrzy na mnie przez chwilę, ale żadne z nas się nie odzywa.

Jednak, jak to ma w zwyczaju, Thomas Miller zawsze musi coś powiedzieć.

– Fajny chłopak z tego Ansela, przynajmniej mnie nie wyzywa, jak tamten twój kolega. Miał naprawdę niewyparzony język.

Biorę głęboki wdech, próbując opanować chęć ponownego wydarcia się na niego. Jednak mam już wprawę z radzeniem sobie ze złością, więc wstaję i idę do swojego pokoju, gdzie pewnie czeka na mnie mój „fajny” chłopak.

Gdy przekraczam próg, on przebiera spodnie na inne, choć nie wiem, skąd one się tu znalazły. Następnie patrzę w bok i dopiero wtedy zauważam obok mojego łóżka jego walizki.

– Przepraszam. – Zaczyna mówić, odwracając się w moją stronę. – Jestem chujem, robiąc coś takiego osobie, którą kocham. Popełniłem błąd, który jest niewybaczalny. – Zmniejsza dystans między nami i teraz jesteśmy tak blisko siebie, że słyszę jego niespokojny oddech. – Mój ojciec przepisuje na mnie firmę i wiąże się z tym ogromny stres.

Nie pozwalam mu dokończyć, bo te usprawiedliwienia są żałosne, więc odpycham go, jednak on chce mówić dalej i chwyta mój łokieć, lecz tym razem nie zamierzam patrzeć w jego oczy.

– Wiem, że to najgorsza wymówka, ale mogę ci obiecać, że już nigdy cię nie zawiodę. Wiem też, że w ogóle nie powinienem dotykać swojej dziewczyny bez jej pozwolenia. Nienawidzę siebie za to, ale naprawdę cię kocham, Riley.

Skoro Brandon jest szczęśliwy, to dlaczego ja nie mogę?

Przekraczamy próg domu, w którym niegdyś często bywałam. Tutaj dowiedziałam się o wielu rzeczach, o których nigdy nie chciałam się dowiedzieć.

Ansel ujmuję moją dłoń i zaczyna kierować się w stronę salonu, który jest chyba większy od całego mojego domu.

– Zgadałem się z kolegą z college’u, więc na chwilę cię zostawię, może... powinnaś poszukać Cassie i porozmawiać z nią? – pyta niepewnie.

Podoba mi się to, że znów jest taki, jak wcześniej. Opiekuńczy i miły.

– Chyba tak. – Ujmuję jego twarz, całuję go w usta, a potem on odchodzi w kierunku ogrodu.

Wzdycham i zaczynam wypytywać wszystkich, czy widzieli Glimore. W końcu jakiś chłopak mówi, że ona zapija się samotnie w kuchni, więc zmierzam w tamtą stronę.

Przystaję w progu, gdy widzę, jak przechyla butelkę, siedząc na wyspie kuchennej. W końcu mnie zauważa i na jej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech.

Jest na mnie zła.

– O proszę, panna Riley się pojawiła. Przyszedł całować mojego chłopaka czy mi go odbić? – komentuje z dziką satysfakcją i zeskakuje, by zbliżyć się do mnie pijackim krokiem.

– Chciałam cię przeprosić. Nic mi nie mówił, że jest z tobą. Gdybym wiedziała, to nigdy bym go nie dotknęła. Zbyt wiele razy przez niego cierpiałam, aby pozwolić sobie na to kolejny raz – odpowiadam niepewnie, bo sama nie wierzę w swoje słowa.

Gdyby okazało się, że jest sam, to znów pozwoliłabym, aby mnie okłamywał. I ponownie dałabym się wykorzystywać. Powinnam teraz zaakceptować to, że ona jest z nim.

Ku mojemu zaskoczeniu Cassie wtula się we mnie i zaczyna płakać. Przez chwilę stoję jak posąg, ale po paru sekundach przyciskam ją do siebie, gładząc jej plecy.

– Jestem okropna. Nawet nie pomyślałam, jak możesz się czuć. Kochaliście się, a ja naskakuję na ciebie, jakby Brandon nie był kiedyś dla ciebie wszystkim.

Wypuszczam głośno powietrze, bo nigdy nie mówiłam jej dokładnie, co czułam do Waltersa, dlatego domyślam się, że to on musiał jej opowiedzieć o naszej relacji.

A więc czy to prawda, że tak naprawdę mnie kochał?

– Nie winię cię za to. Wiem, co czułaś. Dowiedziałaś się, że on cię zdradził, więc to normalne, że mnie za to winiłaś. Nie jesteś okropna, Cassie.

Mimo wszystko mam nadzieję, że nie wróci do Brandona, skoro on bez problemu mnie pocałował.

Dziewczyna pociąga nosem, a potem ktoś odchrząkuje i przestraszone odrywamy się od siebie. Ze zdziwienia otwieram usta, gdy dostrzegam Dana.

– Nie wierzę, Riley Miller we własnej osobie.

Odsuwam się od Cassie i podbiegam do Dana, otaczając go ramionami.

– Ja może pójdę do salonu – mówi Cassie, odstawiając butelkę na blat.

Uśmiecham się lekko, a on chwyta moje ramiona. Kącik jego ust unosi się nieznacznie.

– Musimy się porządnie napić, koleżanko.

– Naprawdę dostałaś pracę w Apple? – pytam pełna podziwu.

Chłopak przytakuje głową, biorąc duży haust piwa.

Wypiłam już trzy szklanki whiskey, więc jestem lekko pijana, a z tego nie będzie nic dobrego. Jestem o tym przekonana.

I niespodziewanie w moim umyśle pojawia się jedno imię oraz obraz osoby, której tak dawno nie widziałam ani nie słyszałam.

– A jak się układa Davidowi? Nadal mieszka w Irvine?

Na twarzy Dana pojawia się grymas i następnie odwraca ode mnie wzrok, jakby nad czymś rozmyślał. Marszczę brwi, bo nie podoba mi się ta reakcja. Zwiastuje jedynie coś złego.

– Jakby ci to powiedzieć... – Drapie się po głowie, biorąc kolejny łyk alkoholu. – David jest... On jest w więzieniu.

Otwieram szeroko oczy.

– Wiesz co? Muszę już chyba iść. – Wstaję.

Kręci mi się w głowie.

Muzyka z głośników rozsadza mi czaszkę. Spoczone ciała wokół sprawiają, że ciężko mi jest oddychać. Kolorowe światła migoczą, doprowadzają moją umęczoną głowę do szału.

Zaczynam przepychać się pomiędzy ludźmi, mamrocząc pod nosem słabe „przepraszam”. Po chwili jestem już wolna od tłumu i znajduję się na górze.

Wchodzę do jakiegoś pokoju, ale szybko tego żałuję, bo w ciemności zauważam Brandona, który siedzi na końcu łóżka, przechylając butelkę, zapewne z alkoholem.

Postanawiam się wycofać i wyjść, ale jego głos mnie zatrzymuje.

– Poczekaj, proszę. Podejdz tu – mówi to niemal błagalnie, a procenty w żyłach

powodują, że robię to, o co mnie prosi.

Siadam obok niego, cała napięta i zestresowana.

Przekręca głowę w moją stronę i nerwowo odchrząkuje.

– Przepraszam. Strasznie cię przepraszam. Zawsze palnę jakąś głupotę, gdy jestem blisko ciebie i czuję, że mogę cię stracić.

Nie mów tak, błagam.

– Kłamałem. Kochałem cię i... chyba nadal cię Kocham.

Mija parę sekund, a ja milczę, jakbym była w jakimś transie. Nie przyswajam tego, co Brandon właśnie powiedział. Przez ten alkohol słyszę chyba rzeczy, których nie powinnam słyszeć.

– Riley – wymawia moje imię, jakby była to prośba, abym na niego spojrzała. I w końcu to robię, lecz natychmiast zaczynam tego żałować, bo to, co widzę na jego twarzy, jest wszystkim, czego nie chciałam na niej zobaczyć. Żal. Strach. Poczucie winy.

Próbuję wstać, ale łapie moją dłoń i w tej samej chwili z jego rąk wysuwa się butelka z whiskey, która ochlapuje całe moje nogi. Nie wykonujemy żadnych ruchów, a jedynie patrzymy na siebie w milczeniu.

Przełykam głośno ślinę, gdy Brandon przysuwa się do mnie i zaczyna wylewać kropelki trunku na mój dekolt. Zaczynam cała drżeć. Nie protestuję i pozwalam, aby dalej robił to, co robi. Opadam na materac, a chłopak góruje nade mną.

Jego język przejeżdża po tym miejscu, po czym jego usta zaczynają je ssać, jakby rozkoszował się alkoholem oraz mną.

– Uwielbiam whiskey, wiesz? – mówi tonem, który powoduje, że moje nogi miękną, więc jedynie przytakuję słabym skinieniem. – A ona plus twoja skóra to moje nowe uzależnienie.

W końcu cała zawartość szklanej butelki ląduje na moim brzuchu oraz na klatce piersiowej.

Odsuwa ramię od sukienki, a ja zatapiam palce w jego włosach. Czuję wilgoć między udami, która nasila się z każdym jego muśnięciem.

Ciche jęki wydostają się z naszych ust, a po chwili Brandon zdejmuję mój stanik i zaczyna ssać mojego sutka.

Nagle drzwi pokoju się otwierają, a światło rozjaśnia cały pokój, ukazując nas w intymnej sytuacji.

– Gabriel?

Gabriel.

– Też się cieszę, braciszku, że widzę cię w tak intrygującej chwili.

Braciszku.

Siedem lat wcześniej

– Błagam, Gabrielu, nie rób mi tego. Przecież jestem twoją dziewczyną. Kocham cię – mówię płacząco, ale to nic nie pomaga, on nadal mnie krzywdzi.

Zsuwa moje majtki, przez co stoję przed nim całkiem naga.

– Powiedziałem ci, że jeśli nie chcesz uprawiać ze mną seksu, to będę codziennie cię przywiązywał do łóżka, dotykał i robił ci dobrze, aż ci się zachce.

Mojego krzyku nie słyszał nikt. W domu nie było nikogo.

ROZDZIAŁ 20

Riley

Staram się nie patrzeć w ten piękny błękit oczu, w którym kryło się kiedyś tyle miłości i nadziei na lepsze jutro. Gabriel przez chwilę wpatruje się we mnie, jakby nie dowierzał, że to naprawdę ja, lecz po chwili na jego twarzy ukazuje się uśmiech, który jest równie przerażający jak jego dusza.

Nie dowierzam, że to jego brat. Czy to się dzieje naprawdę? Czemu mam pecha do mężczyzn?

Czuję mdłości, które narastają z każdą sekundą, gdy tylko na niego spojrzę. Zerkam w bok, a Walters leży na plecach, patrząc w sufit i nie zwracając uwagi na brata.

Szybko wstaję z łóżka, kierując się do łazienki z dłonią, którą zasłaniam usta. Gdy wymijam Gabriela, czuję od niego chłód, który powoduje na moim ciele nieprzyjemne ciarki.

Na szczęście toaleta jest wolna i wbiegam tam jak poparzona. Od razu upadam na kolana przy muszli klozetowej, pozbywając się z organizmu całego alkoholu. Gdy mija parę minut, a ja nie mam już mdłości, spuszczam wodę, opierając się z wycieńczenia plecami o zimną ścianę.

Nie mogę pozwolić na to, aby Brandon dowiedział się o tym, co zrobił mi jego brat. Nie chcę zamęczać go swoimi problemami.

– Czy tutaj jest moja ślicznotka?

Jeszcze kiedyś uwielbiałam, gdy tak do mnie mówił. Wtedy w moim brzuchu pojawiało się stado motyli. Lecz teraz pragnę, aby te ostatnie trzy dni okazały się snem, a ja – bym mogła znów obudzić się w swoim domu, we Francji, w czasie, gdy jeszcze nie miałam układów z Hermanem Andersonem...

Słyszę, jak jego buty stukają o podłogę, a on jest coraz bliżej mnie. Zbieram się na odwagę i podnoszę wzrok, napotykać jego pogardliwy wyraz twarzy.

– Nawet nie próbuj się do mnie zbliżyć!

Gabriel zaczyna się śmiać, ale ten śmiech w ogóle nie jest radosny, lecz kąpiący.

Zaciskam zęby, podciągając nogi bliżej siebie. Chłopak kuca przede mną, kładąc dłoń na moim kolanie. Ten dotyk powoduje, że moje ciało zaczyna drżeć. Staram się uspokoić oddech, aby nie zobaczył w oczach strachu.

– To zabawne, że kiedy ja chciałem ze swoją dziewczyną pójść do łóżka, to ona nie chciała, ale mojemu bratu już daje dupy – prychna pod nosem, a na jego twarzy widać cień złości.

On wciąż widzi we mnie tę przestraszoną dziewczynkę, dlatego gdy wypowiada te słowa, gotuje się we mnie chęć zemsty. Przez niego moje życie stało się piekłem. Przez niego odizolowałam się od ludzi.

Odpinam torebkę i wyjmuję z niej pistolet. Gabriel, widząc moje poczynania, wstaje przestraszony i odwraca się w stronę drzwi. Teraz to on jest przestraszonym dzieckiem, które ucieka przed niebezpieczeństwem.

– Jeśli wyjdiesz, to strzelę bez chwili zawahania. Obróć się w moją stronę – mówię stanowczo, przykładając broń do tyłu jego głowy.

Słyszę jego przyspieszony oddech. Nakazuje mu się odwrócić i popycham go na ścianę.

Chłopak nieruchomieje, nie spodziewał się, że stałam się taka twarda.

– Zniszczyłeś mi życie, sukinsynu! – Mój głos jest ostry i rzeczowy. Pierwszy raz w życiu mam ochotę zabić kogoś z zimną krwią. – Przez ciebie żyłam jak w pierdolonej dziupli!

On nie odpowiada ani słowem. Zaciska usta. Teraz ja uśmiecham się kąpiąco, tak samo jak

on przed chwilą. Patrzę na niego jak morderczyni i zaczynam jeździć pistoletem po jego klatce piersiowej.

– Szkoda byłoby poturbować takie piękne ciało, prawda, Gabrieli? – pytam z niewinnym uśmiechem, trzepocząc rzęsami.

On nabiera głęboko powietrza, uważnie taksując moją twarz. Żyły na szyi napinają się pod jego skórą. Widocznie czuje się upokorzony, będąc w takiej sytuacji. W końcu był z niego taki twardziel, a teraz ta „grzeczna dziewczynka”, którą bez jej zgody dotykał w każde najczulsze miejsce, próbuje pozbawić go życia. Na samo wspomnienie zbierają się we mnie łzy, które powodują jeszcze większą wściekłość.

– Możesz przykładać teraz broń do mojej piersi, ale nadal będziesz tą samą przestraszoną gówniarą, którą byłaś kiedyś. – Sunie po mnie drwiącym spojrzeniem, a jego głos brzmi pewnie.

Może w środku wciąż jestem trochę słabą Riley, która nie radzi sobie z problemami, ale na zewnątrz jestem zupełnie inna, a ludzie i tak nie widzą mojego środka, dlatego łatwo udawać przed nimi lepszą wersję siebie.

Waham się przez krótki moment, odsuwam od niego broń, w jego oczach widać ulgę, ale ja pragnę, aby cierpiał i poniósł konsekwencję swoich czynów. Po paru sekundach przykładam pistolet do jego warg, uśmiechając się diabelsko.

Raz widziałam, jak Herman złapał jednego ze swoich wrogów i zrobił dokładnie to, co ja zamierzam teraz zrobić.

Gabriel blednie, bo był święcie przekonany, że już odpuściłam, a on wyjdzie z tego cało. Jednak ja nie bawię się w podchody, od razu przechodzę do działania.

Szkoda, że nie potrafiłam być taka przy Anselu.

– Otwórz buzię! – nakazuję stanowczo, a on mimo strachu otwiera ją. Wtedy wkładam mu do ust pistolet, stukając o jego zęby. Zaczyna kręcić głową, prosząc, abym przestała.

Zaczynam śmiać się na całe gardło, nie poznając samej siebie. Nigdy nie pałam żądzą mordy, choć wokół mnie ciągle lała się krew. Uważałam, że da się inaczej rozwiązać problem, bo w końcu każdy z nas popełnia błędy. Ale on, patrząc mi prosto w oczy, nie potrafił nawet powiedzieć głupiego „przepraszam”. Nie było w nim cienia poczucia winy. Do teraz jest zadowolony z tego, co zrobił.

– Zacznij się modlić! – Chłopak przez chwilę myśli, że nie mówię tego poważnie i patrzy tępo przed siebie, jakby chciał ukryć swój żaloszny strach. – Jesteś głuchy?! Powiedziałam, żebyś się, kurwa, modlił! – Kopię go w krocze, a on syczy z bólu, klnąc na cały głos.

– Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje... – Zaczyna się, więc podejrzewam, że nie zna dalszego tekstu. Kącik moich ust podnosi się nieznacznie i parskam z wyższością.

Poruszam bronią w jego ustach, wkładając ją coraz głębiej, a jego klatka piersiowa unosi się i opada niespokojnie. Chciałabym, aby ktoś nagrał go teraz, a ja odtwarzałabym sobie ten moment aż do znudzenia.

– Wiesz, co się robi, gdy nie zna się całej modlitwy? – Kręci głową, a ja zaczynam przejeżdżać palcami lewej ręki po jego bujnych włosach. – Cóż, według moich nowych zasad trzeba taką osobę zabić.

Gabriel rozszerza oczy, próbuje coś powiedzieć, ale nie pozwalam mu na jakiegokolwiek słowo, bo powoli naciskam spust, lecz w tej samej chwili przed drzwiami staje zdezorientowany Brandon.

– Riley? – Wypowiada moje imię z takim niepokojem, że dopiero teraz dociera do mnie to, co robię. – Opuść broń, proszę. – W jego oczach widać przerażenie, więc robię to, o co mnie prosi.

Jego brat ma w sobie taką furję, że od razu podchodzi do mnie, zaciskając palce wokół mojej szyi. Podnosi mnie, a ja nie jestem w stanie złapać choć odrobiny tchu.

– Pierdolona suka! Zapamiętaj ten widok, bo jestem ostatnią osobą, którą zobaczysz!

Przysmykam bezwiednie powieki, a chwilę potem nie czuję już nic i opadam na kolana, próbując uspokoić oddech. Podnoszę głowę, napotykać widok Waltersa, który wyprowadza siłą swojego brata z łazienki i przekręca zamek od drzwi.

Gdy w końcu mu się to udaje, kuca przede mną, patrząc na mnie z niedowierzaniem. Jest mi tak cholernie wstyd, że widział mnie w takim stanie.

Żadne z nas nie wypowiada ani słowa, a ja opieram się plecami o ścianę, patrząc w sufit, lecz czuję na sobie jego palący wzrok. W tej chwili mnie ocenia, choć nawet nie spytał, dlaczego to robiłam.

– Postradałaś zmysły, Riley? – Nie odpowiadam mu, a on głęboko wzdycha, również opierając się o ścianę.

Próbuję się od niego odsunąć, aby nasze kolana się na stykały, ale Walters chwyta moje ramię, przyciągając mnie do siebie. Wtulam się w jego bok, chłonąc ciepło, które od niego bije. Zanurza palce w moich włosach, robiąc lekki masaż palcami, który powoduje na moim ciele dreszcze. Serce bije mi z zawrotną prędkością i przez chwilę zapominam, że każde z nas ma swój osobny świat.

– Czasami wyobrażam sobie, jakby wyglądało moje życie, gdybyś była przez cały czas obok mnie – mówi cichym głosem, jakby bał się, że ktoś go usłyszy.

Odpycham się od kafelek, zerkając na jego twarz, po chwili on skupia na mnie całą uwagę.

– A ja wyobrażam sobie, co byśmy zrobili, gdybym powiedziała ci o swoich uczuciach do ciebie. – Siadam na nim okrakiem, ujmując w dłonie jego twarz. – Ale byłoby to nie *fair* w stosunku do Cassie i Ansela.

Brandon zaciska usta, zgarniając kosmyk moich włosów za ucho. Niespodziewanie z oka wypływa mi łza, którą on szybko ociera. Jest we mnie tyle emocji, że zaraz każda z nich się uobecni, a to skończy się źle, bo potem nie będę w stanie cofnąć słów, nawet jeśli bardzo pragnę wypowiedzieć je na głos.

– Powiedz to, Riley, a wtedy już nic nie będzie w stanie nas od siebie oderwać. Chcę usłyszeć twoje myśli.

Przełykam głośno ślinę, mój wzrok wędruje ku górze, byleby nie patrzeć w jego oczy, które płoną miłością.

W tej chwili nie myślę tylko o Brandonie. Przypominam sobie każdą chwilę, nawet tę złą. Bo przy nim każdy dzień był czymś innym. Czymś wyjątkowym. Nie wiem, co łączy go z Cassie, ale muszę w końcu zacząć myśleć o sobie. Muszę myśleć o nas. Nawet jeśli będzie to okropne w stosunku do niej...

Patrzę w głębię jego brązowych tęczy. Pocieram kciukiem policzek chłopaka, a on robi się cały czerwony, jakby przerażała go myśl, że zaraz powiem słowa, które zmienią naszą przyszłość.

– Kocham cię, Brandonie. Jestem tego pewna, tak jak ty byłeś tego pewien pięć lat temu.

Bez chwili wahania przykrywa swoje usta moimi, przyciągając mnie do siebie jeszcze bardziej. Moje serce przyspiesza, zaczynając pędzić jak szalone, a krew buzuje mi w żyłach.

Jego dłoń przenosi się na mój kark. Nasze wargi zaczynają się delikatnie poruszać, a ja przez moment zapominam, że jesteśmy w domu pełnym ludzi. Moje ręce znajdują się na jego torsie. Usta Brandona zaprosiły moje do tańca, łącząc się i dopełniając jak dwa kawałki układanki.

– Ja też cię kocham, Riley – mówi między pocałunkami.

Następnie przerywa naszą namietność. Przez chwilę nie robi nic, a jedynie wpatruje się w moją twarz. Kładzie swoją dużą dłoń na moim udzie i wjeżdża nią lekko pod materiał sukienki, zaczynając kreślić palcami wzorki na mojej rozgrzanej skórze, nie przestając patrzeć mi w oczy.

Nachyla się, składając na moim obojczyku mokry, najczulszy pocałunek, na jaki go stać. Przechodzi na szyję, na ramię i dekol. Jego usta muskają moją skórę jak lekkie piórka. Do moich zmysłów dociera zapach jego perfum, który burzy mury między rzeczywistością a fikcją.

– Co teraz zrobimy, Brandonie? Czuję się beznadziejnie z myślą, że każde z nas jest w stałym związku, a całujemy się i mówimy sobie rzeczy, których nie powinniśmy – pytam słabo, choć wiem, że on sam nie zna na to odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia, ale nigdy nie czułem się bardziej szczęśliwy niż teraz. Wiem, że krzywdzę tym Cassie, ale kiedyś powiedziałem jej, że jeśli kiedykolwiek cię jeszcze spotkam, to już nigdy nie pozwolę ci odejść, bo nasza miłość była prawdziwa, ale znaleźliśmy się w niewłaściwym czasie.

Całuję go ponownie, delektując się smakiem jego ust. Nie potrzebuję do szczęścia niczego więcej. Nie myślę o tym, co będzie jutro ani co zrobią Ansel i Cassie, gdy się dowiedzą.

Liczymy się tylko my.



ROZDZIAŁ 21

– Powinniśmy się rozdzielić, bo jeśli Ansel nas zobaczy, to... będzie na mnie zły.
– Uśmiecham się nerwowo, a Brandon marszczy brwi, uważnie mi się przyglądając.

Patrzę w bok, by upewnić się, że nikt nas nie widzi. Wyszliśmy z łazienki i stoimy teraz na środku ciemnego korytarza, więc w każdej chwili ktoś może tu przyjść.

– Riley, ukrywasz coś przede mną?

Kiwam przecząco głową, odwracam się i ruszam w stronę schodów, aby chłopak nie zauważył mojego zmieszania i zdenerwowania. Niestety, Brandon nie zamierza zostawić mnie w spokoju, więc chwyta mój nadgarstek i popycha mnie na ścianę, abym nie mogła uciec. Przyciska mnie swoim umięśnionym ciałem, unosząc mój podbródek.

– Tamtego dnia, kiedy po mnie zadzwoniłaś, byłaś przerażona, a jakiś mężczyzna wtargnął do twojego pokoju. Co on ci zrobił, Riley? Proszę, powiedz. Możesz mi zaufać.

Przełykam głośno ślinę, patrząc prosto w tęczówki chłopaka. Rozchylam wargi, jednak zanim cokolwiek odpowiem, ponownie je zaciskam. Brandon w żadnym wypadku nie może się dowiedzieć o tym, co Vogel zrobił mi w hotelu.

– Nic mi nie zrobił, tylko trochę się pokłóciliśmy, a on zapomniał, że jestem w pokoju, i zamknął mnie, a ja nie miałam możliwości, aby wyjść. – Oddycham z trudem i czuję, jak serce miażdży mi klatkę piersiową.

Brandon nie wierzy w ani jedno moje słowo – widzę to po jego mimice. Wciąga głęboko powietrze, odchylając do tyłu głowę.

Chwyta moje przedramiona, przez chwilę milczy.

– Nie jestem ślepy, Miller – mówi stanowczo, pierwszy raz wypowiadając moje nazwisko z taką złością na twarzy. – Widziałem twoje siniaki na nadgarstkach, a ty zaprzeczasz, że Ansel coś ci zrobił? Czy znęcał się na tobie, zgwałcił cię? Dlaczego tak trudno ci go zostawić?

Wybałuszam oczy, zastanawiając się, jak mogło to wypłynąć z jego ust z taką łatwością. Skąd w ogóle przyszło mu to na myśl? Dlaczego nie zasugerował, że to jego brat mógł mi coś zrobić?

– Oszalałeś? – pytam cichym głosem, choć mam ochotę wrzeszczeć. – Nie każdy, kogo spotkam na drodze, jest zły. Każdemu natomiast zdarza się wybuchnąć. Nie pamiętasz, jak wiedziałeś, że William chce mnie zabić, i nic z tym nie zrobiłeś? Mimo to nadal z tobą jestem i kocham cię, idioto.

Na twarzy Waltersa niemal natychmiast pojawiła się ulga i zadowolenie. Jednak wciąż wiem, że ma w głowie milion myśli, których nie zamierza wypowiedzieć.

Nie chciałam bronić Vogela, ale nie chciałam też wywoływać kolejnego ataku furii u Brandona. Ataku, który nie wiadomo, czym by się skończył. Nigdy nie wybaczę Anselowi, ale mimo wszystko i tak muszę z nim zostać. Inaczej się na mnie zemści, a Herman nigdy mi tego nie odpuści.

– Przepraszam. Po prostu nie mogę znieść tego, że nie mówisz mi wszystkiego. Na przykład tego, dlaczego chciałaś zabić mojego przyrodniego brata. Dobierał się do ciebie?

Te wszystkie pytania Brandona powodują, że w moim umyśle ożywają wspomnienia, do których nie chcę wracać, a tym bardziej mówić o nich.

Niespodziewanie obraz zasłaniają mi łzy, które usilnie próbują wydostać się spod powiek. On natychmiast otacza mnie ramionami, a ja zatracam się w jego zapachu.

– Wiem, że mogę ci zaufać, ale teraz nie mogę ci niczego powiedzieć. Obiecuję, że niedługo poznasz wszystkie moje sekrety. – Odsuwam się od niego, całując go w policzek, gdy

w tej samej chwili zaczyna dzwonić mój telefon.

Wyciągam go z torebki, a na wyświetlaczu widnieje numer Ansel. Gdy Walters dostrzega mój wyraz twarzy, od razu wie, kto dzwoni.

Chłopak napina wszystkie mięśnie, jakby zaraz miał go znaleźć i zabić z zimną krwią. Jednak ja przyciskam swoje usta do jego, aby uświadomił sobie to, że będziemy musieli spotykać się w ukryciu.

– Nie dzwoń do mnie, bo Ansel może to zobaczyć. Po prostu, kiedy będę mogła, to sama zadzwonię. – Patrzę na niego błagalnym wzrokiem, a on wzdycha i przytakuje głową.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Bo póki co, mam ochotę zabrać cię do siebie i już nigdy nie wypuścić z łóżka.

Uśmiecham się lekko, gdy wypowiada te słowa, a następnie puszcza mnie, pozwalając, abym odeszła. Ostatni raz patrzymy sobie w oczy i po chwili już znika z mojego pola widzenia.

Schodzę na dół. Wydaje się, jakby ludzi było teraz dwa razy więcej. Pragnę stąd wyjść i udać się do domu. Najlepiej sama. Kiedy jestem na parterze, szukam wzrokiem Ansel, ale nigdzie go nie widzę, więc udaję się do wyjścia.

Powiem mu, że źle się czułam i wróciłam taksówką. *À propos* pojazdu: muszę wypożyczyć jutro jakiś samochód. Zdałam prawo jazdy trzy lata temu i od tamtej chwili prawie codziennie jeździłam autem.

– Szukałem cię, kochanie. – To głos Ansel, więc przystaję.

Obejmuje mnie od tyłu, a jego palce rozpościerają się na moim brzuchu. Całuje mnie w szyję, więc mimowolnie odchyłam ją lekko na bok.

– Chodźmy stąd. Chcę wracać do domu – rzucam lekko, aby nie odebrał mojego niezadowolenia.

Wolałabym, aby na miejscu Ansel był Brandon.

Musiałam od teraz udawać, że mu wybaczyłam i o wszystkim zapomniałam.

Brandon

– Gdzie jest najbliższa siłownia?! – Zdezorientowany otwieram oczy, a pierwsze, co widzę, to mój brat, który stoi nade mną.

Przeciągam się, a następnie siadam. Mrużę powieki, aby przyzwyczaić się do jasności, która panuje w moim pokoju.

– Budzisz mnie o... – Zerkam w prawo, aby zobaczyć, która jest godzina. – Pojechało cię? Jest siódma rano. Nie mogłeś sobie poszukać siłowni na Google Maps?

Gabriel śmieje się i po chwili siada obok, krzyżując ręce za karkiem. Wzdycham głęboko, a następnie przypominam sobie o sytuacji w łazience.

– Nie chcę iść na siłownię, po prostu mi się nudziło, a nie mogłem zasnąć – mówi rozbawionym głosem, gdy na mojej twarzy widzi złość.

– Powiesz mi, co zrobiłeś Riley, że prawie cię zabiła?

Poważnieje, a każdy miesiąc jego ciała się napina. Wygląda, jakby Miller wyrządziła mu najgorszą krzywdę.

To, co między nimi się stało, musiało być poważne.

Gabriel wstaje, kierując się w stronę drzwi, ale ja nie pozwalam mu odejść i przyciskam go do ściany, bo odnoszę wrażenie, że on zrobił jej coś, przez co Riley poczuła chęć zabicia go.

W tej łazience wyglądała jak dziewczyna, której nie znałem. Miała w sobie ból, który wypełnił całe jej ciało.

– Jesteś moim bratem, ale jeśli cokolwiek jej zrobiłeś, to nie unikniesz poniesienia konsekwencji. – Zaciskam palce wokół jego szyi, aby poczuł się tak samo jak wczoraj Miller.

– Czekam pięć sekund, aż mi powiesz, dlaczego tak zareagowała, a jeśli nie, to nie rękę za siebie.

Brat śmieje się mimo bólu, jaki mu zadaję. Jestem jeszcze bardziej wściekły, że wczoraj od razu tak go nie złapałem, tylko pozwoliłem, aby odszedł.

Będzie takim samym dupkiem jak nasz ojciec. Wszystko go bawi i nie ma w sobie ani odrobiny dobroci.

– Jesteś zabawny, bo ta suka owinęła sobie ciebie wokół małego paluszka. Stałeś się przy niej zwykłą pizdą, braciszku.

Przysięgam, że za chwilę nie wypowie już ani jednego słowa.

W ciągu sekundy wymierzam pięść w jego twarz z taką siłą, że upada na podłogę, a następnie kopię go w brzuch, tak, że jęczy z bólu. Z jego ust nadal wydobywa się śmiech, a to powoduje, że za chwilę doprowadzi mnie do takiej furii, że go zabiję.

Liczę w myślach do pięciu i przestaję wymierzać mu ciosy. Kucam przed nim, zaciskając jego szczękę.

– Dowiem się tego prędzej czy później, a wtedy, uwierz, że nie wstaniesz na nogi i obudzisz się w trumnie. Nikt cię nie uratuje – mówię z powagą w głosie i ostatni raz uderzam go pięścią w twarz, tym razem tak mocno, że z jego nosa wypływa krew, brudząc mu całą koszulkę.

Zatrzymuję się przed domem Cassie. Musiałem ją odwiedzić, bo od wczoraj nie zamieniłem z nią ani słowa. Jest dla mnie ważna, więc zamierzam być z nią szczery. Nie wiem, czy mi wybaczy ten pocałunek z Riley.

Mam nadzieję, że przyjmie dobrze to, co chcę jej powiedzieć.

Jest ósma rano, więc pewnie śpi, skacowana po imprezie. Ale nie mogłem wytrzymać dłużej, bo w mojej głowie planuję to od chwili, w której Riley powiedziała: „Kocham cię, Brandonie”.

Nigdy nie zapomnę tego cudownego momentu.

Zbliżam się do drzwi i niepewnie pukam. Po chwili ona mi je otwiera.

– Brandonie? Co tu robisz o tej porze?

Uśmiecham się nerwowo, drapiąc się za karkiem. Dziewczyna mruży oczy i przygląda mi się zdezorientowana. Nie umiem stwierdzić, czy nadal jest na mnie zła.

– Mogę wejść?

Ona niepewnie przytakuje głową, wskazując ręką, abym wszedł.

W salonie widzę pełno pustych butelek po alkoholu. Odwracam się w jej stronę, patrząc na nią wymownie.

– Taa... wczoraj się trochę zabawiłam z Zoe. Domówka była nuda, więc stwierdziłyśmy, że lepiej będzie, jeśli napijemy się w samotności – mówi przygaszonym głosem, sunąc po mnie zaciekawionym wzrokiem. – A zatem, czy zechcesz mi zdradzić, dlaczego przychodzisz tu i budzisz mnie o tej godzinie?

Odchrząkuję, siadając na kanapie, bo zupełnie nie wiem, jak jej to wytłumaczyć. Zaczynam pstrykać palcami, aby choć trochę się odstresować.

Nie sądziłem, że to będzie takie trudne.

Dziewczyna siada obok mnie, kładąc swoją dłoń na mojej. Patrzę na nią, napotykać jej oczy, które mówią, że wie, po co tu przyszedłem.

– To miło z twojej strony, że chcesz mi to powiedzieć, zamiast mnie zdradzać.

Rozszerzam oczy i chcę jakoś zareagować, ale ona nie daje mi dokończyć i kontynuuje:

– Widziałam was wczoraj, jak się całowaliście. Wyglądaliście jak ludzie, którzy nie widzą poza sobą świata. – Wstaje i podchodzi do okna. – Wiedziałam, że prędzej czy później się spotkacie, a ja nie będę w stanie was rozdzielić. – Patrzy mi w oczy, a po jej policzkach spływają łzy.

Zbliżam się ku niej, otaczając ją ramionami. Nie chciałem, aby przeze mnie cierpiała. Znam ją z czasów szkoły i wtedy stała się jedną z najważniejszych osób w moim życiu.

– Mimo wszystko chcę, żebyście byli razem, bo po tylu latach zasługujecie na to, aby zaznać szczęścia. Jesteście bratnimi duszami.

Riley

Ten dzień będzie bardzo stresujący. Zmierzam w kierunku sali, w której mam się spotkać z Davidem. Za mną podąża policjant i czuję się jak ktoś, kto popełnił zbrodnię.

Nie mam pojęcia, za co siedzi David, ale mam nadzieję, że mi powie.

Drzwi się otwierają, a przed sobą widzę ludzi w pomarańczowych strojach, którzy siedzą przy stolikach i jedni rozmawiają z kimś, a drudzy na kogoś czekają.

Wodzę wzrokiem po całym pomieszczeniu, aż nagle dostrzegam siedzącego Davida. Nie widać w nim jakichkolwiek emocji.

Nie spodziewa się, że to będę ja.

Gdy mnie zauważa, jego oczy się rozszerzają, natychmiast wstaje, a ja praktycznie biegnę w jego kierunku.

Od razu padamy sobie w ramiona i przyciskam go do siebie tak mocno, jak tylko mogę.

– Proszę się nie dotykać! – nakazuje strażnik i odsuwa nas od siebie.

Czuję, że oblewa mnie zimny pot, więc opadam na krzesło, znajdując się naprzeciwko chłopaka. Wygląda na zadowolonego, a sądziłam, że będzie bez humoru lub, co gorsza, nie będzie chciał mnie nawet widzieć.

– Nie spodziewałem się tu ciebie, Riley. Witaj w moich skromnych progach – mówi z rozbawieniem w głosie.

Marszczę czoło, patrząc na niego ze zdezorientowaniem. Po chwili chłopak wybucha śmiechem, choć mnie humor wcale nie dopisuje.

– Pewnie nikt ci nie powiedział, dlaczego tu siedzę.

Kręcę przecząco głową, nadal nieświadoma, dlaczego jest w takim dobrym nastroju. Jest uwieszony, a na jego twarzy nie widnieje ani trochę smutku czy przygnębienia.

– Oświeć mnie. Bo gdy usłyszałam, gdzie jesteś, to od razu miałam w głowie same czarne scenariusze, w końcu za dobre sprawowanie tu nie trafiłeś – mówię z powagą, bo zaczyna mi się to nie podobać.

– Pamiętasz Sarę, prawda? – Potwierdzam skinieniem, bojąc się, o co może z nią chodzić.

– A więc pewnego dnia postanowiła się przespać z jakimś typem. Przyłapałem ich i zacząłem go szarpać. W trakcie walki przewróciliśmy kilka świeczek, pewnie zapalili je, żeby zrobić sobie romantyczny nastrój. – W jego głosie pojawia się ironia. – Po chwili zasłony zajęły się ogniem, a potem poszło już szybko i cały dom stanął w płomieniach.

Wybałuszam oczy. Przecież Sara tak się o niego troszczyła, a postanowiła zdradzić go z przypadkowym gościem? Zerkam w bok, czy strażnik nie patrzy, i chwytam Davida za rękę, a on kontynuuje:

– Gdy przyjechała policja, każdy zwałił winę na mnie, bo, jak sądzę, Sara ich przekupiła. W końcu pieniędzy jej nie brakowało. Dostałem odsiadkę na pół roku. Na szczęście został mi jeszcze tylko tydzień.

Gładzę jego dłoń, lecz szybko ją zabieram, bo strażnik reaguje.

– Nikt nie ucierpiał?

– Nie.

Czuję się jak ofiara losu. Pada deszcz, wracam sama pośród ciemności i na dodatek nie wzięłam portfela, aby zapłacić za taksówkę.

Stawiam duże kroki, wchodząc w kałuże, bo deszcz tak intensywnie pada. Nogawki mam całe przemoczone, co powoduje, że jestem jeszcze bardziej wściekła.

Nagle zza moich pleców dochodzi dźwięk motocykla. Przyspieszam kroku, bo zaczynam czuć się zagrożona. W końcu w życiu spotkało mnie tyle nieszczęść, że nie zdziwiłabym się, gdyby teraz ktoś chciał mnie porwać.

Wkładam ręce w kieszenie, a pojazd mnie wyprzedza i zatrzymuje się centralnie przede mną. Serce podchodzi mi niemal do gardła.

Przechodzę na drugą stronę uliczki, a osoba siedząca na motocyklu zdejmuje kask. Choć nie chcę tam patrzeć, to ciekawość mnie zżera i uważnie przyglądam się tej postaci. Sądząc po sylwetce, jest to mężczyzna.

Przystaję gwałtownie, gdy tym nieznajomym okazuje się Brandon. Niemal natychmiast odczuwam ulgę, a chłopak zaczyna śmiać się w niebogłoso.

– Chciałem pojechać za tobą aż do domu, ale nie mogłem patrzeć, jak idziesz sama w tej niebezpiecznej okolicy. – Schodzi z motoru i zmierza ku mnie. Na moich ustach maluje się uśmiech, od razu przyciągam jego twarz do swojej i złączam nasze usta. – Co tu robisz o tej godzinie? Nie podoba mi się to, że chodzisz sama. Mogłaś do mnie zadzwonić, to bym cię podwiózł.

– Uwielbiam, jak się o mnie martwisz – droczę się z nim, gładząc jego brązowe włosy.

– Kręci cię to? – Potwierdzam głową. Walters uśmiecha się w kusząco i podnosi mnie, a ja oplątuje go wokół bioder, zarzucając ręce na jego kark. – Co jeszcze cię kręci, Riley? Myślę, że pocałunek w deszczu – odpowiada za mnie.

Nie daje mi dojść do słowa, tylko bez pytania wpycha mi do ust język. Ten pocałunek jest pełen tęsknoty i pożądania. Błądzą rękoma po jego barkach, zaciskając na nich paznokcie.

Gdy mijają kilka chwil, Brandon opuszcza mnie na ziemię. Zgarnia kosmyk moich włosów za ucho, a ja zaczynam się śmiać pod nosem, bo wyobrażam sobie, jak musimy komicznie wyglądać, gdy podczas deszczu stoimy na środku uliczki.

– Uwielbiam twój uśmiech, Riley Miller – mówi lekko schrypniętym głosem. Na moich policzkach pojawia się rumieniec, a po całym ciele przechodzi dreszcz z zimna lub podniecenia.

– A ja uwielbiam ciebie całego, Brandonie Waltersie.

Trwamy w tym spojrzeniu, żadne z nas nie odwraca wzroku. Chłopak ujmuje moją twarz i otwiera usta.

– Zerwałem z Cassie.

– Co?!

Odklejam się od niego, patrząc w jego oczy z niepokojem. Nie tak to miało wyglądać. Nie chciałam, aby z nią zrywał. Nie chcę, żeby był sam, gdy ja muszę zostać z Anselem.

– Brandonie... dlaczego to zrobiłeś? – Odsuwam się o kilka kroków, a mina chłopaka wyraża niezrozumienie. – Nie prosiłam cię o to.

– Nie rozumiem. – Idzie w moim kierunku, ale ja pokazuję rękoma, aby się nie zbliżał.

– Przecież powiedziałaś, że mnie kochasz. To nie była prawda? – pyta smutnym tonem, jakby nagle jego wszystkie endorfiny opadły.

Przymykam na chwilę powieki, aby łzy się nie wydostały, ale nie jestem w stanie tego

powstrzymać i zaczynają one spływać po moich policzkach. Chociaż mam wrażenie, że niczego nie czuję.

– Kocham cię, ale... nie mogę odejść od Ansel. On zna prawdę, Brandonie – mówię płaczliwie, zanurzając palce we włosach.

Wyciągam z kieszeni pierścioneł, od którego wszystko się zaczęło. Pokazuję go Brandonowi, a on przez chwilę wpatruje się w niego i nawet się nie rusza.

– Okłamałam Hermana, że go nie mam. Ansel wie o tym i zagroził mi, że jeśli od niego odejdę, to powie mu prawdę, a wtedy on bez wahania mnie zabije! – Jestem teraz takim wrakiem człowieka, że upadam na beton, klęcząc i szlochając.

Tym razem Waltersa nie obchodzi moje prośby, aby nie podchodził. Otacza mnie ramionami, choć w ogóle mi to nie pomaga, bo i tak moje życie jest już przekreślone.

Chłopak milczy, a mnie się to podoba, bo nie mam ochoty na rozmowę. Deszcz przestaje padać. Brandon niespodziewanie przesuwa dłoń po moich biodrach i gdy myślę, że po prostu chce mnie dotknąć, on szarpie moją rękę i próbuje mi wyrwać pierścioneł.

– Oddaj mi go, Riley.

– Nie mogę! – Wstajemy jednocześnie, a Walters wyrywa mi go coraz mocniej. – Puść to! Nie rozumiesz? On i tak się na mnie zemści, nawet jak nie będę go miała!

Brandon mnie nie słucha. Nagle w ciągu sekundy pierścioneł wyślizguje mi się z ręki i leci w stronę krat, a następnie wpada do kanalizacji.

Odwracam głowę, piorunując Waltersa wzrokiem.

– Lepiej po niego zejdź, bo nie ręczę za siebie! – wrzeszczę rozwścieczona.

Chłopak nie mówi ani słowa, choć na jego twarzy maluje się irytacja. Podchodzi do tych cholernych krat i jednym szarpnięciem podnosi je, następnie bez chwili wahania zeskakuje na dół.

Zerkam na boki i czuję lekki strach. Nie chcę zostać tu sama, więc schodzę za Brandonem. Gdy jestem już w środku, widzę jedynie ciemność, ale szybko dostrzegam światło latarki z telefonu Waltersa.

– Po co tu przylazłaś? Zostawiłem tam swój motocykl!

Pokazuję mu środkowy palec i idę w jego stronę.

Gdy jestem już obok niego, staram się również szukać pierścionka, ale wzdrygam się, gdy słyszę czyjeś głosy.

– Jest otwarta. Pewnie jakiś bezdomny tam nocuje. – Dociera do nas męski głos. Słyszemy śmiechy, a po chwili krata wraca na swoje miejsce.

ROZDZIAŁ 22

– Brandonie! – krzyczę, nie zwracając uwagi na nic, i rzucam się w objęcia chłopaka, a on, mimo złości, podnosi mnie. – Zaraz umrę, tutaj są szczury!

Wyczuwam u Waltersa zirytowanie. Wzdycha głośno, a następnie bez słowa zmierzamy w kierunku kraty, dzięki której tu weszliśmy.

– Muszę cię postawić, okej? – mówi spokojnie, a ja patrzę mu przez chwilę w oczy i niepewnie przytakuję głową.

Opuszcza mnie na ziemię, a woda sięga mi prawie do kostek. Otulam się ramionami, lekko je pocierając. Strumienie deszczu, które spływają prosto do kanalizacji, powodują echo, które z każdą sekundą jest coraz bardziej przerażające.

Brandon usiłuje podnieść kraty, ale niestety zostały tak umocowane, że nie jest to wykonalne. Zaczynam się lekko stresować, a Walters jest tak wkurzony, że klnie na każdy możliwy sposób, próbując z całej siły je wyważyć.

– Brandonie. – Chwytam jego ramię. – Uspokój się, to nic nie da. To moja wina, że tu zesłałam – stwierdzam, przygryzając wnętrze policzka.

Chłopak po chwili odwraca się do mnie. Ujmuje w dłonie moją twarz, patrząc posmutniałym wzrokiem.

– Nie wiń siebie za to, że utknęliśmy. Mogłem ci nie wrywać pierścionka. – Przyciąga mnie do siebie, zmysłowo otaczając ramionami. – Kocham cię i mówiąc szczerze, to nawet trochę się cieszę, że jesteśmy sami w miejscu, w którym nikt nas nie zobaczy. – Te słowa wywołują na moim ciele gęsią skórę.

– Ja też cię kocham – zapewniam go, zanurzając palce w jego włosach. – Ale w tym, że jesteśmy sami, nie przyznam ci racji, bo czuję na sobie wzrok szczurów.

Brandon śmieje się cicho, a potem prychnie pod nosem i odrywa się ode mnie, aby móc spojrzeć w moje tęczy. Również na moich ustach pojawia się szczery uśmiech, choć utknęliśmy w kanalizacji i nikt nie ma pojęcia, gdzie jesteśmy.

Widząc jego spojrzenie, czuję się jak nastolatka, która zakochała się po uszy i nie widzi świata poza chłopakiem, który namieszał jej w głowie.

– O czym teraz myślisz? – pyta nagle, wytrącając mnie z letargu. – Mogę się założyć, że wyobrażałaś sobie seks w tym miejscu.

Marszczę brwi, chowając twarz w dłoniach. Walters szybko je odsuwa, nie pozwalając, abym uniknęła jego pełnego pożądania wzroku.

– Jesteś urocza, gdy się rumienisz – mówi kusząco, a następnie dziko wpija się w moje usta, powodując w moim umyśle dezorientowanie.

Kiedy odzyskuję panowanie nad ciałem, łapię za boki jego głowy, popychając go lekko na ścianę. Tym razem to ja pragnę mieć kontrolę.

Chłopak jest trochę zaskoczony, ale mimo to uśmiech z jego twarzy nie znika. Ścisną delikatnie moje pośladki, a ja zaczynam jeździć koniuszkiem języka po jego szyi, robiąc mokre ślady. Gdy sięgam dłonią do wybruszenia w spodniach, Walters wciąga głęboko powietrze. Łapię moje włosy, lekko za nie ciągnąc. Powolnymi ruchami rozpinam pasek od jego spodni.

Jednak chłopak nie pozwala mi na dominację i chwyta moje przedramiona, odwracając mnie tak, że ma teraz idealny widok na mój tył. Przyciska moje plecy do swojego torsu, sunąc dłońmi wzdłuż moich bioder, a następnie przesuwając ręce na uda. Jego palce zaczynają krążyć wokół mojego rozporoka, aż wreszcie go rozpinają.

– Pozwól, że najpierw zajmę się tobą, księżniczko – szepcze do mojego ucha,

pozostawiając na karku lekki powiew.

Od dawna nie czułam dzięki czyjemuś dotykowi takiego pożądania. Sądziłam, że seks z Anselem był czymś niezwykłym, ale się myliłam. Każde muśnięcie Brandona wygrywa ostatnie cztery lata z Vogelem.

Zamykam oczy, gdy wsuwa mi dłoń do majtek. Cała drzę, a świadomość, że jesteśmy w ciemnym pomieszczeniu sprawia, że pragnę poczuć go w sobie.

Walters wsuwa we mnie palec i pieści kciukiem moją łechtaczkę. Głowa opada mi na jego ramię, a on ją przechyla i dosięga moich warg, wsadzając do ust swój język, a ze mnie wydobywa się głośny jęk.

Całuje mnie wygłodniałe i zarazem niecierpliwie, jakby rozpaczliwie pragnął pokazać mi, jak bardzo tęsknił za naszymi pieszczotami.

– Stary, widziałeś, jak strzeliłem do tej bramki z połowy boiska? – W naszych uszach rozbrzmiewa głos jakiego chłopaka.

Oszołomieni odsuwamy się od siebie, a Walters szybko zapina rozporek i idzie, by wołać o pomoc. Nagle dostrzegam jakiś błyszczący przedmiot. Sięgam po niego i jestem w siódmym niebie, gdy okazuje się, że to pierścionek. Chowam go do torebki.

– Riley! Chodź!

Brandon zatrzymuje się kilka domów dalej od mojego, lecz nie mam ochoty ponownie wracać do tego miejsca, gdzie są Ansel i mój ojciec.

Kiedy Walters wyczuwa moje niezadowolenie, jego dłoń łąduje na mojej i zaczyna lekko gładzić ją kciukiem.

– Tak bardzo chciałbym cię teraz zabrać do siebie i spędzić z tobą najlepszą noc w życiu. W ogóle, mieszkać z tobą już na zawsze – mówi głosem przepełnionym smutkiem.

Odchylam głowę na oparcie, zamykając na kilka sekund oczy. Między nami zapada cisza, ale w żadnym stopniu nie jest ona niezręczna. Uwielbiam być w jego towarzystwie, czy rozmawiamy, czy nie.

– Znalazłaś chociaż ten pierścionek? – odzywa się po chwili ciszy.

Przełykam głośno ślinę, zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę. Chyba wolę go okłamać, aby myślał, że nie mam, a wtedy nie będzie próbował mi go odebrać.

– Nie.

Brandon daje mi znak skinieniem głowy, że zrozumiał, a ja wiem, że jest zadowolony z tego powodu i będzie próbował na własną rękę znaleźć go sam.

– Niedługo to wszystko się skończy, Riley, a my będziemy mogli zapomnieć o każdym złym momencie i już nikt nas nie rozdzieli. Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham. – Zsiadam z motocykla, dając mu przelotnego buziaka w usta.

Kieruję się w stronę domu, rozdzielając tym samym nasze zagubione dusze.

Przekraczam próg pomieszczenia, a jedyne, co zastaję, to grobową ciszę. Zdejmuję buty i idę na górę, aby sprawdzić, czy w domu na pewno nikogo nie ma.

Jednak nim wchodzę po schodach, dostrzegam dzbanek z wodą. Od razu zachciewa mi się pić, więc podchodzę do wyspy kuchennej i nalewam sobie wody do szklanki, wypijając wszystko jednym haustem.

Odkładam naczynie, a moją uwagę przykuwa jakiś przedmiot, którego kawałek wystaje spod szafki. Marszczę brwi i podnoszę go, uważnie mu się przyglądając. To pendrive. Obracam go na każdą stronę, ale nie przypominam sobie, abym taki miała kiedykolwiek w domu.

Spoglądam w bok. Dziwnym zbiegiem okoliczności na stole leży laptop. Na twarzy mam

jeszcze większe zdziwienie, gdy do urządzenia wkładam pendrive i moim oczom ukazuje się plik o nazwie „poufne”. To rozbudza moją ciekawość jeszcze bardziej, więc klikam w ten plik i wyświetla się pierwsze wideo.

Na ekranie widać uliczkę, która wygląda na najzwyczajniejszą w świecie, ale nagle z zaparkowanego samochodu wysiadają kobieta, mężczyzna oraz mała dziewczynka, którą Herman bierze na ręce.

Po paru sekundach na podjeździe pojawia się czarny samochód, a z niego wyłania się kobieta, która ma na głowie nałożony kaptur.

Mrugam kilkakrotnie, gdy rozpoznaję mężczyznę. Herman. Nie sądziłam, że ma córkę, lecz szybko zerkam na datę: 08.01.1991 – wcale nie jest to nagranie sprzed paru miesięcy czy roku.

Ponownie skupiam się na wideo, a potem robi się coraz gorzej. Herman osłania swoją, jak podejrzewam, żonę, gdy tamta kobieta wyciąga broń. Mierzy w nich, ale dziewczynka wyrывa się z objęć ojca i zaczyna uciekać, a Herman nie zdążył jej zatrzymać.

Nagle słyszę strzał, a dziecko, które jeszcze parę minut temu było w jego ramionach, leży zakrwawione na betonie.

Zakrywam dłonią usta, gdy kobieta z pistoletem odwraca się w stronę kamery i ucieka. Jej twarz jest widoczna, więc zatrzymuję nagranie i w tej chwili zamieram, a z moich oczu zaczynają płynąć łzy.

Moja matka. Ona zabiła dziewczynkę. Córkę Hermana.

Moje ciało wiotczeje, ale niespodziewanie nagranie przełącza się samo i ukazuje się kolejne.

Obraz przez łzy jest ledwo widoczny, ale dostrzegam parking przed sklepem, który rozpoznaję. Jest praktycznie na końcu miasta. Potem jakiś chłopak podchodzi do auta, wsiada do niego i zaczyna w nim coś majstrować.

Gdy mija kilka chwil, wysiada szybko, ale ponownie zatrzymuję nagranie, aby przyjrzeć się chłopakowi.

Brandon.

Zerkam w bok i data szokuje mnie do takiego stopnia, że mam ochotę krzyknąć lub zniknąć z tego zakłamanego świata.

Dzień, w którym auto mojej matki spłonęło.

To nasz samochód.

Brandon zabił moją matkę. Ja też tam byłam, więc chciałam, żeby ja również zginęła.

Drżącymi dłońmi zamykam laptopa i osuwam się na ziemię, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Zaczynam szlochać i ukrywam twarz w dłoniach.

Ktoś siada obok mnie i otacza mnie ramionami. Podnoszę wzrok i napotykam tęczówki Ansela. W tej chwili cieszę się na jego widok i wtulam się w niego, pragnąc zapomnieć o tym, że jeszcze dzisiaj mówiłam Brandonowi, że go kocham.

– Już dobrze, jestem przy tobie, Riley.

Brandon

Wchodzę wolno po każdym stopniu, bo wykańcza mnie myśl, że Ansel jest teraz przy Riley i ją dotyka. Wkurwia mnie myśl, że prawdopodobnie jest w niej, a ona musi się na to zgadzać.

Pokonuję ostatni schodek, a przede mną pojawia się Sophie, która stoi przed moimi drzwiami. Rozszerzam oczy, bo nie widziałem jej prawie od dwóch lat, a jeszcze bardziej niedowierzam, że tu przysłała.

– Sophie? Czego tutaj chcesz? – pytam burkliwym tonem.

Dziewczyna uśmiecha się do mnie w swój głupi, chamski sposób, robiąc krok w moją stronę.

– Miło cię widzieć, Brandonie. Ale tym razem nie przyszedłam do ciebie, tylko do twojego brata.

Zaczynam się śmiać, ale po chwili dociera do mnie, że mówi poważnie. Przybiera surową minę, a ja już nie mówię ani słowa. Podchodzę do drzwi i zaczynam przekręcać zamek, ale ona wpycha się przede mną, nie pytając nawet, czy może wejść.

Napinam wszystkie mięśnie i już mam zamiar ją wywalić, gdy ona podbiega do Gabriela, zarzuca mu ręce na kark i wsadza mu do ust język.

Na ten widok robi mi się niedobrze, a do mojej głowy znów wracają wspomnienia, jak biłem własnego brata, bo skrzywdził osobę, która była dla mnie całym światem.

– Do zobaczenia, Brandonie, może niedługo będziemy się widywać w każdą niedzielę na obiadku. – Wysłała mi buziaka, a ja pokazuję jej środkowy palec.

Z Gabrielem nie wymieniamy ani jednego spojrzenia. Gdybym ponownie na niego spojrzał, to znów leżałby w kałuży krwi.

Rzucam kluczyki na blat, a po paru minutach ruszam do łazienki, aby wziąć szybki prysznic, jednak lekko się wzdrygam, gdy drzwi mieszkania trzaskają, jakby właśnie ktoś uderzył w nie jakąś ciężką, metalową rzeczą.

Wychodzę na korytarz, a moim oczom ukazuje się cała roztrzęsiona i zapłakana Riley. Otwieram usta, aby coś powiedzieć, lecz ona w sekundę znajduje się przy mnie i wtula się we mnie z całą mocą.

– Dlaczego, Brandonie? – pyta płaczącym tonem. – Czy ty naprawdę mnie kochasz? Chciałeś, żebym zginęła razem ze swoją matką?

Przymykam na chwilę powieki i cały nieruchomieję. Z mojego oka zaczyna spływać łza. Tak bardzo starałem się uniknąć tego, aby się dowiedziała.

Układam brodę na jej głowie, przytulając dziewczynę jeszcze mocniej. Wiem, że cokolwiek powiem, nie zmieni tego, co zrobiłem, ale chcę, aby mnie wysłuchała i zrozumiała.

– Riley, kocham cię i nawet nie wiesz, jak bardzo. W każdej pierdolonej sekundzie mojego życia nienawidziłem siebie za to, że przeze mnie tyle razy cierpiałaś... – Zacinam się na chwilę, bo pierwszy raz nie wiem, co powiedzieć. – Herman... On mi powiedział, że to jest auto jednego kolesia, który nie wypłacił się z długu.

Odsuwam ją od siebie, chwytając jej ramiona. Ona spuszcza wzrok, ale unoszę jej podbródek, abym mógł zobaczyć jej tęczy. Ten widok tak bardzo mnie porusza.

– Gdybym wiedział, że tam będziesz ty albo że będzie twoja matka, wolałbym, aby Herman mnie zabił, bo nigdy bym tego nie uczynił, rozumiesz? Nigdy.

Ona nie mówi ani słowa, a z jej oczu spływają łzy i jest ich coraz więcej. Ponownie ją do siebie przyciągam, a potem podnoszę, kierując się w kierunku sypialni.

Kładę ją na posłanie, przykrywając kołdrą, i układam się obok niej. Chowa głowę w zagłębieniu mojej szyi. Przytulam jej roztrzęsione ciało z taką miłością, jaką nie darzyłem jeszcze nikogo.

– Przepraszam. Nie wiem, co mogę więcej powiedzieć.

– Przestań, proszę. – Siada i patrzy na mnie zamglonym wzrokiem, ale nie widzę w nich nienawiści, tylko miłość. – Moja matka zabiła dziecko. Zasłużyła na to, co ją spotkało. Na początku byłam w takim szoku, że myślałam, że cię zabiję, ale potem... pojawił się Ansel i wszystko zaczynało do mnie docierać. On podłożył tego pendrive'a, bo wiedział, że przez to już nigdy nie będę chciała cię widzieć.

Uśmiecham się lekko, ale nadal mam w sobie poczucie winy. Choć teraz jestem pewien, że już nic nas nie rozdzieli.

– Nigdy nie pozwolę, aby on się do ciebie jeszcze zbliżył. Wymyślimy coś, tylko obiecaj, że odejdziesz od niego. – Zgarniam kosmyk jej włosów za ucho, patrząc na nią błagalnym wzrokiem.

Riley przytakuje głową, a następnie przysuwa swoją twarz do mojej. Nasze usta łączą się i zaczynają się lekko poruszać, jej wargi przybliżają się do mojego ucha, szepcząc:

– Kochaj się ze mną, Brandonie.

ROZDZIAŁ 23

Riley

Nigdy bym nie przypuszczała, że jakkolwiek mężczyzna będzie na mnie tak działał. Pragnę czuć jego dotyk w każdym intymnym miejscu. Pragnę sprawić, aby dzięki mnie było mu błogo.

Patrzę w jego oczy, w których świecą iskierki pożądania. Oblizuje wargę i w ciągu sekundy góruje nade mną, ściągnając swój podkoszulek.

Jego język zaczyna robić mokre szlaki na moim brzuchu, aż wsadza go w mój pępek, co sprawia, że przechodzi mnie nagły dreszcz. Po paru sekundach wargi, które ssały moją skórę, przestają jej dotykać, a jego dłoń podnosi moją czarną koszulkę tak wysoko, że zasłania mi nią oczy.

Zaczynam się wiercić, ale niespodziewanie czuję tuż obok ucha jego ciepły oddech.

– Ufasz mi?

Przełykam głośno ślinę, przytakując głową. Jestem lekko zawiedziona, bo chciałam zobaczyć jego minę, która mówiłaby, że chce tylko mnie.

Wkłada rękę pod zapięcie od stanika, a ja lekko unoszę plecy, aby poszło mu to sprawniej. Dotyka koniuszkiem palca moje ramię, ściągnając ramiączko. Pozbywa się drugiego, zdejmując biustonosz, aż w końcu ma idealny widok na piersi.

Choć nie widzę, to idealnie słyszę, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada w ekspresowym tempie. Jego zimny palec robi kółeczka wokół mojego sutka, między udami czuję nieznaczne pulsowanie.

Wargi chłopaka zaczynają pieścić moją prawą pierś.

– Brandonie... – jęczę.

Ściskam kurczowo pościel, a po chwili ręka Waltersa układa się na mojej, splatając nasze palce. Wtedy próbuję na oślep ująć jego twarz i kiedy mi się to udaje, słyszę jego cichy śmiech.

Przyciągam go do siebie, złączając nasze usta. Oplątuję go nogami wokół bioder, jego ciało przywiera do mnie tak, że mocniej się nie da. Czuję na swojej kobiecości jego wzwód, co powoduje, że w moich żyłach pulsuje ogień.

– Działasz na mnie jak narkotyki – dyszy.

Czuliście to kiedyś, prawda? Te uczucia, które rosną w sercu tak bardzo, że aż zaczynają w pewien sposób boleć?

Miłość to zarówno błogosławieństwo, jak i przekleństwo.

Ta najprawdziwsza zawsze będzie boleć. Nie zawsze będzie łatwo, gdy ktoś sprawi ci ból, ale będziesz wtedy czuć, że warto walczyć o ten związek.

Jego twardy, duży członek pulsuje nade mną. Usta Brandona są delikatne, a jego pocałunki – niczym muśnięcie skrzydeł motyla.

Wkłada do moich ust język, a one idealnie tańczą swój taniec. Mają wyćwiczoną choreografię, której nie są w stanie zapomnieć.

Ręka Brandona sprawnym ruchem zdejmuje z moich oczu koszulkę, przeciągając ją przez głowę, a mój wzrok przykuwa jego twarz, na której widnieje kuszący uśmiech. Nie kontroluję swoich reakcji. Dręczona pożądaniem przygryzam wargi.

– A teraz zrób to, na co najbardziej czekam, Brandonie. Połącz nasze ciała w jedność – mówię cichym, pewnym siebie głosem.

W ciągu sekundy pozbywa się koszulki i spodni, ale nim je do końca zdejmie, wyjmuję

z szafki obok pudełko prezerwatyw i rozrywa je zębami. Jego wzrok podąża w moim kierunku, jakby czuł na sobie mój uważny wzrok.

– Biorę tabletki. – Chwytam rękę chłopaka, gdy słyszy moje słowa, na jego twarzy pojawia się zadowolony uśmiech.

Jeszcze nigdy nie czułam go bez prezerwatywy.

Moje podniecenie się zwiększa, kiedy chłopak powoli układa się między moimi nogami. Wzdycham głęboko, wbijając w jego ramiona paznokcie.

Chwyta mnie w tali, a potem wchodzi we mnie na kilka cali. Wydaję z siebie głośny jęk, on patrzy mi głęboko w oczy, jakby próbował z nich wyczytać wszystkie moje emocje. Wchodzi jeszcze głębiej. Moje ciało przeszywa ekstremalna ekstaza.

Kołyszę biodrami, spragniona tego, aby poczuć go w sobie jeszcze głębiej. Napiera na mnie biodrami, spełniając tym samym moje pragnienie, którego nie czułam pięć lat.

Oplatam go nogami, przyciskając go do siebie jeszcze bardziej, aby poczuł, jak jestem rozpalona.

Wtapiam palce w mokre od potu włosy Brandona, lekko za nie ciągnę, a on zaczyna wydawać z siebie jęki, które doprowadzają mnie do szaleństwa.

W końcu oboje jęczymy głośno, kiedy wysuwa się ze mnie, powodując chwilę niepewności. Wpatruje się we mnie swoimi płonącymi jak ogień tęczęwkami, a po chwili ponownie wbija się we mnie, tylko tym razem tak mocno, że nasze brzuchy się stykają, a moje plecy wyginają się w łuk.

Zaciskam wargi, przymykając powieki, bo Brandon doprowadził mnie do takiego stanu, że ledwo oddycham. W pomieszczeniu robi się strasznie duszno, jedynie słyszę jakby przez mgłę mój przyspieszony puls.

– Otwórz oczy, Riley. Chcę, żebyś widziała, jak na mnie działasz.

Nie liczy się nic oprócz ognia, który w nas płonie. Istnieją tylko nasze złączone ciała.

Zapatrzyłam się w widok za oknem, bo gwiazdy dzisiejszej nocy są piękne, jest ich tak wiele. Z łóżka Brandona mam idealny widok.

Leżymy nadzy, a moja głowa jest ułożona na jego torsie. Chłopak gładzi moje włosy delikatnie i powoli.

Dzięki niemu choć na chwilę mogę zapomnieć o problemach.

– Myślisz, że bylibyśmy idealnym małżeństwem? – pyta. W jego głosie nie słyszę ani odrobiny sarkazmu, czy chociażby rozbawienia.

Podnoszę głowę, patrzę prosto w jego oczy, które obserwują mnie z taką miłością, że moje serce się topi. Zaczynam się lekko śmiać, a jego wzrok wyraża zdziwienie.

– Brandonie Waltersie, czy ty właśnie wypowiedziałeś słowo małżeństwo? – Uśmiechając się, układam podbródek na jego torsie.

– Śmiejesz się z moich przemyśleń? – Porusza zabawnie brwiami, pocierając kciukiem mój policzek. – Nie chciałabyś zostać moją żoną?

Jego pytanie mnie szokuje, bo nigdy nie marzyłam o ślubie. Byłam jedną z tych nastolatek, które nie chciały w przyszłości mieć męża, czy chociażby dzieci.

Cały czas za bardzo boję się, że skończę jak moja matka.

Kręcę przecząco głową, podnosząc się lekko do góry, aby ująć jego twarz.

– Nawet nie jesteśmy w związku, a w twojej wyobraźni stajemy się mężem i żoną? – Daję mu pstryczka w nos, wstając z łóżka, aby udać się do toalety.

Patrzy na mnie, obserwując każdą część mojego ciała. Podchodzę do lustra, przyglądając

się swojemu odbiciu. Moje włosy są całe potargane, a policzki zaróżowione.

Kiedy wracam z toalety, idę z powrotem do pokoju Waltersa. Nigdzie jednak nie zauważam chłopaka. Marszczę czoło, zastanawiając się, gdzie mógł pójść. Wracam do łóżka, ale nagle czyjeś dłonie chwytają od tyłu moją talię, odwracając mnie w swoją stronę.

– Riley Miller. – Zakrywam usta dłonią, gdy widzę, jak Brandon klęka, trzymając w dłoni różę. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz, abym został twoim chłopakiem?

Moja twarz promienieje. On wstaje, unosząc moje ciało i przyciskając swoje usta do moich.

– Widzisz? Teraz jesteśmy razem, więc jedyne, co pozostaje, to kupienie pierścionka i oświadczyzny. – Zасыpuje moją twarz pocałunkami z radością w oczach, która jest tak szczerą, że marzę, aby takie chwile zdarzały się codziennie. – Będziemy mieli gromadkę dzieci. Na pewno przynajmniej chłopca i dziewczynkę. On będzie przystojny po tatusiu, a ona piękna po mamusi.

Moje serce bije z taką szybkością, że osiąga szybkość kolejki górskiej. Wpijam się w jego wargi, wślizgując swój język w jego usta, a on niesie mnie na łóżko.

Siadam na nim okrakiem, łapiąc za boki jego głowy, ciesząc się każdą sekundą, aby zapamiętać ten wspaniały dzień, choć on nawet jeszcze się nie zaczął.

– Myślisz, że nasze dzieci byłyby mądrzejsze od nas? – pytam z rozbawieniem w głosie.

Brandon sunie po mnie wzrokiem, a kącik jego ust unosi się lekko, jakby rozmyślał o tym, jak wiele błędów w życiu popełniłyśmy.

– Myślę, że byłabyś wspaniałą matką i wychowywałybyś nasze dzieci tak, aby pomyślały dwa razy, zanim coś zrobią. Na pewno też starałbym się je chronić przed głupotami, jakie ja w przeszłości popełniłem.

Przyciąga mnie do siebie, wtulając twarz w moje włosy. Dotykam palcami jego brzucha, wywołując na skórze chłopaka gęsią skórkę.

Następnie kładziemy się na materacu, a Brandon przykrywa nas pościelą. Leżymy w takiej pozycji, że idealnie słyszę bicie jego serca. Jest to dla mnie kojące, bo od tak dawna podświadomie pragnęłam poczuć to, co czuję teraz, czyli prawdziwą miłość.

– Dobranoc, Riley. Kocham cię.

– Dobranoc, Brandonie. Kocham cię.

Nienawidzę snów, bo pokazują nam to, czego najbardziej się boimy. Moim największym lękiem jest strata osoby, na której mi zależy.

Dlatego szybko odwracam się na bok, aby przytulić się do Waltersa, by poczuć jego ciepło i aby mnie zapewnił, że nigdy ode mnie nie odejdzie, będziemy ze sobą już na zawsze i zostaniemy małżeństwem.

Otwieram oczy, mrugając kilkakrotnie, by upewnić się, czy to sen, czy jawa.

W końcu orientuję się, że to mi się nie śni i zdruzgotana siadam. Rozglądam się po pokoju, ale nigdzie go nie ma. Jakby rozplynął się w powietrzu. Jakby przestał istnieć, a mój sen się spełnił.

Zerkam na zegar, a on wskazuje godzinę 7:56. Okrywam się kołdrą, idę w kierunku salonu. Na szczęście zauważam Brandona, który stoi przy oknie, patrząc tępo przed siebie.

Podchodzę do niego z uśmiechem, tuląc go od tyłu. Nagle jego klatka piersiowa zaczyna unosić się coraz szybciej, a ja marszczę lekko brwi, wyczuwając jego niepokój.

– Czwartego kwietnia dwa tysiące piętnastego stało się coś okropnego. Mój chłopak z college'u zaczął wpychać mi do buzi narkotyki, więc pchnęłam go tak mocno, że uderzył głową

o beton. Zabiłam go. Popełniłam morderstwo – czyta głośno Walters.

Energicznie się od niego odsuwam, widząc w jego dłoni mój pamiętnik. Rzecz, której nie miał prawa dotykać. Wszystkie moje mięśnie zaczynają się napinać.

– Nie czytaj tego, Brandonie! Oddaj mi go! Nie miałeś prawa tego ruszać! – Zaczynam mu wrywać pamiętnik, a on odwraca się w moją stronę. Z jego oczu płyną łzy. Wyraz jego twarzy jest tak smutny, że nie mogę znieść tego widoku.

– Dwunastego stycznia dwa tysiące osiemnastego. Gabriel Wilson przywiązuje moje ciało do łóżka, rozbiera mnie do naga, a potem dotyka w obleśny sposób każdego miejsca na moim ciele, wkładając we mnie palce – czyta. Głos Brandona przepelnia złość i żal.

– Nie czytaj tego! Kurwa, Walters! – Zbliżam się do niego, ale on odtrąca mnie ręką. Pod moimi powiekami zbierają się łzy, których nie jestem w stanie powstrzymać.

Opieram się o ścianę, zsuwając się po niej w dół, aż znajduję się na podłodze. Przyciągam kolana do siebie, chowając twarz w dłoniach, aby nie patrzeć na niego, bo wiem, że nie uda mi się zabrać mu tego pamiętnika.

Przymykam powieki, gdy on czyta dalej:

– Piętnastego września dwa tysiące piętnastego! – wykrzykuje tę datę, a ja zaczynam szlochać, bo wiem, jakie słowa wypłyną zaraz z jego ust. – Ansel rzucił mnie na łóżko i zaczął bez mojego pozwolenia dobierać się do moich majtek. Potem zamknął mnie w pokoju, ostrzegając, że jeszcze wróci i da mi nauczkę! – Robi przerwę, a po chwili wpada w złość. – Kurwa! – Rzuca moim pamiętnikiem na stół z taką siłą, że strąca wszystkie przedmioty, jakie na nim leżały.

Chodzi niespokojnie tam i z powrotem. W końcu staje przede mną, lecz ja nie mam odwagi, aby podnieść wzrok.

– Spójrz na mnie, Riley! – To bardziej rozkaz niż prośba, ale mimo wszystko podnoszę powoli głowę, aż napotykam jego tęczy, które jeszcze w nocy patrzyły na mnie z miłością, ale teraz widać w nich żal, który teraz właśnie do mnie czuje.

Kuca przy mnie, pokazując coś w dłoni. Przyglądam się temu czemuś i po chwili wszystko do mnie dociera. Wiem, skąd wzięła się ta złość.

– Brandonie, daj mi to wytłumaczyć...

– Nie – przerywa mi, wyciągając coś z kieszeni. – Ponownie mnie okłamałaś, kurwa! Tak łatwo ci przyszło powiedzenie kłamstwa, że uwierzyłem w to, że go nie znalazłaś! Uwierzyłem, że Ansel nic ci nie zrobił, bo dawna Riley by mi o tym powiedziała!

Jestem szokowana tym, że znalazł go w mojej torebce.

Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, wkłada pierścionek do swojej kieszeni, idzie w kierunku korytarza i jedynie, co słyszę, to trzaśnięcie drzwiami.

Brandon

Nigdy nie czułem takiej furii, jak teraz. W głowie mam tylko jedno. Nigdy jej już, kurwa, nie dotknie i za parę sekund będzie martwy.

Leży na łóżku Riley. Nie wróciła na noc, a on sobie smacznie śpi. Nigdy bym nie zasnął, nie wiedząc, gdzie ona jest.

Ten sukinsyn powinien zdechnąć już dawno.

Mierzę w niego pistoletem, nie wahając się ani sekundy dłużej. Przyciskam spust i po chwili rozlega się huk, kula trafia prosto w jego serce, a jego koszulka powoli zaczyna nasiąkać krwią.

Będę musiał kupić jej nowe łóżko.

ROZDZIAŁ 24

Riley

Czekanie jest męczące, tym bardziej jeśli nie masz pewności, czy opłaca się czekać na kogoś.

Siedzę przy oknie już trzecią godzinę, wypatrując auta Brandona. Jestem tym wszystkim zmęczona. Jednego dnia jest tak pięknie, a drugiego wszystko wraca do normalności.

Jedyne, na co mam ochotę, to chociaż piętnastominutowa drzemka. Ostatni raz przyglądałam się osiedlu i gdy miejsce parkingowe, na którym chłopak zawsze parkuje, nadal jest wolne, odwracam się i idę wolnym krokiem w stronę sypialni.

Niespodziewanie drzwi się otwierają, a ja lekko się wzdygam, bo równie dobrze może to być Gabriel, a tego bym nie zniosła. Miałby teraz idealną okazję, by się na mnie odegrać.

Od razu się uspokajam, gdy próg przekracza Walters. Jednak spokój szybko przeradza się w złość, bo on patrzy na mnie z wesołym wyrazem twarzy, jakby parę godzin temu zupełnie nic się nie wydarzyło.

– Jeszcze jesteś w piżamie? Myślałem, że skoczymy na miasto coś zjeść. Jak pamiętasz, nie jestem za dobrym kucharzem – mówi rozbawionym tonem, zbliżając się do mnie, po czym kładzie ręce na moich ramionach.

Przez chwilę stoję jak posąg, lecz gdy odzyskuję panowanie nad ciałem, odpycham go, patrząc w jego oczy z rozczarowaniem. Brandon marszczy brwi, a jego tęczyki wyrażają zdezorientowanie.

– Jesteś samolubny, Waltersie! Jak możesz udawać, że wszystko jest w porządku?! – Emocje wychodzą na wierzch.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Musiałem po prostu to wszystko przemyśleć i doszedłem do wniosku, żeby już do tego nie wracać i cieszyć się chwilami z tobą. Czy to oznacza, że jestem samolubny, Riley? – Podchodzi znów i ujmuję w dłonie moją twarz.

Kręcę z niedowierzania głową i parskam śmiechem, który miesza się z płaczem. Podnoszę na niego wzrok, a jego oczy nie wyrażają żadnego zrozumienia, czy chociażby głupiego współczucia.

– Będziesz teraz płakała czy powiesz mi, dlaczego się na mnie wydzierasz, bo nie mam zamiaru tu stać jak jakiś debil i zgadywać – mówi z rozdrażnieniem, a ja przez chwilę zastanawiam się, czy wczorajszy dzień był tylko przedstawieniem.

Brandon po raz kolejny pokazuje, że jego miłość do mnie przychodzi, kiedy chce. Nie jest to uczucie na całe życie, a jedynie chwilowe zauroczenie.

Chyba w końcu dociera do niego to, co zamierzałam mu przekazać, i wreszcie w jego oczach widzę smutek. Natychmiast chwytam jego nadgarstki, aby puścił moją twarz, i robię kilka kroków w tył.

– Przepraszam. Przepraszam. Ja... nie myślałem trzeźwo – jąka się, ale mimo wszystko jego przeprosiny mnie nie przekonują. Zawiodłam się na nim. Na osobie, która w ostatnim czasie dała mi najwięcej szczęścia. – Błagam, nie pozwól, aby przeszłość zniszczyła to, co odbudowaliśmy.

Opieram się plecami o ścianę, przymykając oczy.

– Byłeś taki wściekły. Myślałeś tylko o tym, że nic ci nie powiedziałam, ale ani przez chwilę nie pomyślałeś o tym, jak ja się czuję. Jak wtedy się czułam. Nie potrzebowałam żadnych słów otuchy, tylko twojej bliskości, Brandonie – mówię płaczliwym tonem, a po chwili otwieram

powieki, aby spojrzeć na jego idealną twarz.

Wpatruje się we mnie, jakby szukał słów, ale nie mógł ich wypowiedzieć. Ciało ma całe spięte. Stoi jak wryty. Nie wiem, czy żałuje, ale dla mnie to już nie ma sensu.

Kolejny raz zbliża się, lecz tym razem mnie nie dotyka. Wzdycha głęboko, podgryzając nerwowo wargę. Przez kilka sekund patrzymy sobie głęboko w oczy, ale Brandon nie utrzymuje długo tej ciszy i zaczyna mówić:

– Masz rację, nie pomyślałem ani przez chwilę o tym, jak się czułaś. W mojej głowie była wyłącznie zemsta. Nie mogłem znieść myśli, że ktoś cię kiedykolwiek skrzywdził. – Ociera kciukiem moją łzę. – Ale proszę, nie przekreślaj nas z tego powodu.

Słowa Waltersa sprawiają, że zamiast myśleć o sobie, myślę o tym, jak on mógł się poczuć, gdy przeczytał te wszystkie straszne rzeczy. Mam już zamiar powiedzieć, że oboje zawiniliśmy, ale w tej samej chwili moją uwagę przykuwa jego koszulka. Jest poplamiona.

– Brandonie? – Na mojej twarzy maluje się przerażenie, a on spuszcza wzrok w miejsce, w które patrzę. – Dlaczego tu jest krew? – Pokazuję drżącym palcem na jego klatkę piersiową. – Co zrobiłeś?! – Zaczynam na niego krzyczeć, bo nie chcę kolejny raz usłyszeć, że zrobił komuś krzywdę. Pragnę, aby powiedział, że wdał się w jakąś bójkę i tyle.

Chłopak szybko przykrywa dłonią moje usta, aby już nie wyrwał mi się kolejny krzyk. Patrzę na niego z niedowierzaniem, a on zaciska usta. Gdy widzi, że lekko się uspokoiłam, zabiera swoją rękę, zdejmując brudną koszulkę. Rzuca ją w kąt. Zarysowane mięśnie brzucha Brandona zaczynają się napinać. Chwyta moje przedramiona, zmuszając tym samym, abym na niego spojrzała.

– Posłuchaj, już dawno powinienem był to zrobić i nie żałuję tego, i nigdy nie będę żałować. – Odchyła do tyłu głowę, a na jego twarzy pojawia się grymas. – Kurwa, jak ja za każdym razem bardzo chciałem to zrobić, gdy widziałem, że byłaś blisko niego. Każde jego muśnięcie twojej skóry sprawiało, że byłem tak bardzo wkurwiony. – Składa kilka pocałunków na mojej szyi i szepta do mojego ucha. – A gdy wyobrażałem sobie, co robicie, gdy jesteście sami... – Patrzy w moje oczy, a w nich widać jedynie pożądanie. – Miałem ochotę strzelić mu w łeb, zedrzeć z ciebie ubrania i pokazać ci, jak bardzo cię kocham.

Moja klatka piersiowa unosi się i upada, a po kilku pieprzonych sekundach, bez chwili zastanowienia, wpijam się w jego wargi tak dziko, jakbym nigdy go nie całowała. Ujmuje moją twarz. Wkładam mu do ust język, który pragnie poczuć jego. Walters przyciska mnie do siebie jeszcze bardziej, aż czuję jego wybrzuszenie w spodniach.

Zaczyna wkładać ręce pod moją koszulkę i szczyplenie moje sutki tak mocno, że łapię jego ramiona, usiłując nie upaść, bo to, co on ze mną robi, powoduje u mnie omdlenie. Dłonią zjeżdża coraz niżej, aż dociera do gumki od spodni. Przełykam głośno ślinę, lecz mój wzrok podąża ku jakiemuś napisowi na jego ramieniu.

– Co to? – pytam nagle, a chłopak przestaje mnie całować.

– Tatuaz. Zrobiłem go w dniu, w którym wyjechałaś.

– *I'll make the moon shine just for your view*¹ – czytam.

Marszczę brwi, bo ten tekst jest mi skądś znany. Zupełnie jakby był w mojej głowie przez cały czas. Również moje serce zaczyna bić szybciej, bo tylko w książkach zdarza się, że chłopak robi tatuaz z myślą o dziewczynie.

– Pamiętasz tę piosenkę, którą kiedyś śpiewałaś, gdy cię odwoziłem do domu? – Szczerzy się od ucha do ucha, a ja lekko potakuję głową, bo doskonale pamiętam ten moment. – Ta piosenka tak bardzo kojarzyła mi się z tobą, że postanowiłem wybrać z niej jakiś fragment i sobie go wytatuować.

Mój puls przyspiesza. Wtulam się w niego, jakby nic innego oprócz nas nie istniało. Ale

czuję, że ciało Brandona jest napięte, więc odrywam się od niego, aby spojrzeć w jego twarz. Odwracam głowę, gdy w jego oczach widzę łzy.

Brandon siada na podłodze, a ja sadowię się na jego kolanach. Gładzę jego włosy, nie pytając o nic, tylko czekam, aż sam z siebie to wydusi.

– Okłamałem cię. Okłamałem was wszystkich, nawet własną matkę. Powiedziałem ci, że mój ojciec wyjechał z dnia na dzień i już nie wrócił. To nieprawda, Riley... – Oddycha niespokojnie, jakby to, co ma zaraz powiedzieć, było najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił.

Podnosi głowę, patrząc na mnie z miłością, która jest niezniszczalna. Ujmuję dłońią jego prawy policzek, a on, nie spuszczać ze mnie wzroku, kontynuuje:

– Pewnego dnia ojciec przyszedł do domu tak pijany, że zaczął się na mnie rzucać. W domu nie było nikogo. Jego pięści trafiały w moją twarz z taką siłą, że krew lała się obficie – przerywa na chwilę i bierze głęboki wdech. – Obok mnie, na półce, leżał pistolet. Byłem tak zdesperowany, że wziąłem go i bez zastanowienia nacisnąłem spust, trafiając prosto w jego głowę.

Zakrywa dłońmi twarz, a ja opieram się o jego ramiona, uspokajając go, zapewniając, że jestem tu i mimo wszystko kocham go i już zawsze będę kochać, choć nie ukrywam, ale szokuje mnie ta informacja.

– Przez jeden pierdolony błąd zniszczyłem sobie życie. Herman kazał mi pracować za ojca, bo zagroził, że jeśli się nie zgodzę, to wymorduje całą naszą rodzinę. Nie mogłem na to pozwolić, Riley. Nie mogłem – mówi te słowa niemal szeptem. Natychmiast przykrywam jego usta swoimi. Czuję na nich jego gorzkie łzy.

Zanurza palce w moich włosach, ja nie przestaję go całować. Niemal w ciągu sekundy pod moimi powiekami również zbierają się łzy, ponieważ nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co musiał tamtego dnia przeżyć.

– Tak bardzo cię kocham, Brandonie Waltersie. Bo to ty pokazałeś mi prawdziwą surowość tego świata. A ja pokażę ci, że zasługujesz na lepsze życie, niż dotychczas miałeś.

Na ustach chłopaka pojawia się lekki uśmiech. Ociera moje łzy, a po chwili ja ocieram jego.

– Lepsze życie będzie tylko u twego boku, Riley Miller.

ROZDZIAŁ 25

– Obiecasz mi, że jeśli kiedykolwiek poczujesz smutek, to nie będziesz tego przede mną ukrywać? – pyta spokojnym, lecz przygnębionym tonem.

Dotykam dłoni chłopaka, którą trzyma na kolanie, i lekko ją ściskam. Przypatruję się jego twarzy, która wyraża milion emocji naraz, i nie jestem w stanie z niej niczego odczytać. Uśmiecham się do niego, dotykając lekko ustami jego ciepłego policzka.

– Obiecuję – odpowiadam ponuro. – Ale niepokoi mnie fakt, że wybiegasz i nie mówisz mi dokąd.

Brandon zaczyna przygryzać wargę i gdyby w tym ruchu nie było widać zdenerwowania, to pomyślałabym, że pragnie mnie pocałować, czy chociażby dotknąć.

– Chodź tu. – Przyklepuje lekko miejsce na swoich kolanach. – Muszę dzisiaj wybrać się w jedno miejsce i nie martw się o mnie. Wszystko będzie dobrze, okej?

– Brandonie, proszę, powiedz mi prawdę...

Siadam na nim okrakiem, zarzucając ręce na jego kark. Gdybyśmy nie byli w tej chwili w samochodzie przed moim domem, to błagałabym go, aby przeleciał mnie tu i teraz.

Walters zagłębia palce w moich włosach, drugą ręką gładzi moje udo. Jego tęczywki wpatrują się w moje, jakby szukał w nich czegoś, czego jeszcze nie zdołał we mnie odnaleźć.

– Kochanie, tak bardzo nienawidzę mieć przed tobą tajemnic, ale tym razem po prostu nie mogę ci powiedzieć, bo jestem pewien, że zrobiłabyś wszystko, abym tam nie pojechał. I nawet gdybym cię gdzieś przywiązał, to i tak byś się uwolniła i podążyła za mną.

Zaczynam się teraz niepokoić jeszcze bardziej, a moje serce bije jak szalone. Ujmuję jego twarz, a on natychmiast spuszcza wzrok, lecz ja podnoszę jego podbródek, opierając nasze czoła o siebie.

Przeraża mnie myśl, że ponownie chce zrobić coś, co wcale mi się nie spodoba. Pragnę, aby powiedział mi prawdę, choćby miała to być najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek uczyni. I tak dziś usłyszałam zbyt dużo dobijających informacji, na dodatek to zabójstwo Ansela, o którym powiedział mi w czasie jazdy...

– I tak mnie okłamujesz w tym momencie, Brandonie, bo to żadne usprawiedliwienie, że nie możesz mi powiedzieć. Po prostu wykrztuś to z siebie – oznajmiam cicho.

Wreszcie nasze oczy się spotykają, a jego dłonie zsuwają się na moją talię. Oddycha tak niespokojnie, jakby wiedział, że rusza na wojnę i już nigdy mnie nie zobaczy.

– Przepraszam. Przysięgam, że jak wrócę, to od razu do ciebie przyjadę. – Całuje mnie pośpiesznie w usta, nie pogłębiając tego pocałunku.

Marszczę brwi i w tej samej chwili jego telefon zaczyna dzwonić, a on przeszukuje kieszenie, aby znaleźć iPhone'a. Najchętniej trzasnęłabym go teraz w policzek, ale zamiast tego schodzę z jego kolan, wychodzę z auta i z impetem zamykam drzwi.

Przez szybę widzę na jego twarzy przeprosiny. Brandon szybko odjeżdża z podjazdu i nim zdążę się obejrzeć, po jego samochodzie nie ma ani śladu.

Brandon: *Za dziesięć minut spotkajmy się w knajpie, gdzie codziennie chodziliśmy, gdy byliśmy gówniarzami. Z jednym miałeś rację: Riley to suka.*

Gabriel: *Nareszcie zmańdrzałeś, braciszku. Mam nadzieję, że porządnie się napijemy, a na koniec dnia spędzimy zajebistą noc z zajebistymi panienkami.*

Odchylam głowę na oparcie, zastanawiając się, czy dobrze robię. Jeszcze nigdy nie miałem podjąć tak trudnej decyzji. To wszystko mnie przytłacza.

Odczekuję dziesięć minut, a po chwili dostrzegam parkujące białe BMW. Wychodzę

z auta, a mój brat robi dokładnie do samo i gdy mnie widzi, obejmuje mnie w przyjacielskim uścisku.

– To co, gotowy? – pyta, zsuwając okulary na czubek nosa.

– Jak nigdy dotąd.

Szczerzy się od ucha do ucha, chwytając moje ramię i prowadząc mnie do środka. Wzdycham głęboko, przygotowując się do dzisiejszej nocy.

Siedzę przy barze, a Gabriel jest tuż obok mnie, przechylając kolejny kieliszek wódki. Ja nie wypilem jeszcze ani jednej kropelki, a moja wymówka była taka, że wolę iść z dziewczyną do łóżka na trzeźwo.

– Ponoć samotność sprawia, że alkohol smakuje o wiele gorzej. Widocznie potrzebujesz towarzystwa, widać to po twojej twarzy. – Obok mnie rozbrzmiewa głos jakiejś dziewczyny. Przewracam oczami i patrzę w jej stronę, ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

– Olivia. – Wystawia rękę w moim kierunku, uśmiechając się sposób, który zapewne miał mnie zachęcić do spędzenia z nią czasu.

Przez chwilę przypatruję się jej dłoni i dopiero po chwili, z niechęcią, wystawiam swoją.

– Brandonie, ale jeśli szukasz partnerki na jedną noc, to szukaj dalej, bo tutaj jej nie znajdziesz – mówię z pogardą sam do siebie.

Dziewczyna zaczyna się śmiać i siada na mnie okrakiem. Marszczę brwi, a mój wzrok, chcąc nie chcąc, podąża w kierunku jej dużych piersi. Palce blondynki zaczynają wodzić po moim torsie, aż docierają do krocza.

– Jeszcze nikt mi nigdy nie odmówił, a chyba nie chcesz być tym pierwszym, prawda? – Przygryza wargę, a jej dłoń zaciska się na mojej wypukłości w spodniach.

Biorę głęboki oddech, w mojej głowie natychmiast pojawia się obraz Riley, która mnie całuje i dotyka w każdym miejscu.

Olivia podnosi tyłek z moich kolan i chwytą moją dłoń. Wstaję i idę za nią. Wchodzimy po schodach. Jak się domyślam, idziemy w stronę jakiegoś pokoju. Jej krągłości mnie rozpraszają, ale już nie jestem taki, jak kiedyś.

Blondynka wyjmuję z kieszeni klucz i podchodzimy do pokoju, a ona od razu przekręca zamek, wpuszczając mnie do środka.

– Ile dał ci forsy?! – Pcham ją na ścianę, a w jej oczach pojawia się panika.

Chwytam jej nadgarstki, choć nie zamierzam sprawić jej żadnego bólu, a jedynie usłyszeć odpowiedź.

Olivia wciąga głęboko powietrze, odwracając ode mnie wzrok. Liczę w myślach do pięciu, a ona nadal nie wypowiada ani słowa.

– Mów! – krzyczę, ale tym razem o wiele ostrzej.

– Trzysta dolarów – mówi przestraszone głosem, unikając mojego spojrzenia.

Puszczam ją, odchylając głowę do tyłu. Gabriel to prawdziwy dupek. Nie sądziłem, że posunie się tak daleko, aby wynajmować dla mnie jakieś laski. Wyciągam z kieszeni portfel i wsuwam jej w dłoń czterysta dolarów.

Wściekły schodzę z powrotem na dół, siadając na tym samym miejscu. Szukam wzrokiem brata i zauważam go, jak stoi z jakąś czarnulką, trzymając ją za tyłek. Patrząc na to, robi mi się niedobrze.

Korzystam z okazji, że nie ma go obok, i dorzucam mu do szklanki pigułkę gwałtu. Rozglądam się nerwowo, aby upewnić się, że nikt tego nie widział. Ludzie jednak są tak zajęci, że nie zwracają na nikogo uwagi.

– Nie, nie dotrę sam. Proszę, zawieź mnie do domu, braciszku.

Uśmiecham się pod nosem, ale w jakimś stopniu sprawia mi to ból. Prowadzę go do swojego auta, wciskam do tyłu, a sam siadam za kierownicą i ruszam w miejsce, które będzie jego grobem.

Po dwudziestu minutach znajdujemy się obok lasu, więc wjeżdżam na małą dróżkę, która prowadzi do drewnianej szopy.

Przystaję, wahając się przez chwilę nad tym, co zamierzam zrobić. Pamiętam, jak byliśmy młodzi i dzięki niemu stałem się o wiele odważniejszy, bo choć byłem starszy, to on był tym chłopakiem, na którego leciała każda dziewczyna.

Odrzucam od siebie te wspomnienia, bo mimo wszystko był złym człowiekiem i skrzywdził Riley do takiego stopnia, że zniszczył jej psychikę.

Wysiadam z samochodu, podnosząc z siedzenia jego zwiotczone ciało. Mamrocze coś pod nosem, ledwo udaje mi się go podprowadzić pod drzwi. Przekręcam zamek od kłódki.

Wprowadzam go do środka. Siedzam Gabriela na krześle, zawiązując wokół niego sznur, który przygotowałem przed spotkaniem w klubie.

Chłopak od razu otwiera ociężałe powieki, patrząc na mnie zaskoczonym wzrokiem.

– Brandonie? Dlaczego jestem przywiązany? Czy zaraz dołączy do nas jakaś seksowna laska i będzie mnie ujeżdżała? Bo jeśli tak, to mogę spędzić tu wieczność – mówi półprzytomnym głosem, a gdy widzi w mojej dłoni butelkę z benzyną, wybałusza oczy.

Patrzę na niego udawanym, obojętnym wzrokiem.

– Przykro mi, braciszku.

Zaczynam rozlewać ciecierz wokół chłopaka, po chwili odrzucam w kąt pustą butelkę i wyciągam z kieszeni zapalki.

– Brandon! Przestań sobie robić żarty i rozwiąż mnie! Wygrałeś, zrozumiałem swój błąd i strasznie żałuję, że ona przeze mnie cierpiała, ale nie zmienię już przeszłości.

Widzę w jego oczach kłamstwo, bo dobrze wiem, że tak naprawdę ma gdzieś uczucia Riley. Zawsze taki był. Ale byłem zbyt zaślepiiony, aby to ujrzeć.

Odpalam zapalkę i rzucam ją na ziemię. Szybko ruszam do wyjścia. Szopa zajmuje się ogniem, aż szumi mi w uszach. Upadam na zimną trawę. Po chwili się podnoszę i widzę przed sobą jedynie ogień i dym.

Gabriel trafi prosto do piekła.

ROZDZIAŁ 26

Riley

Sunę opuszką palca po szklanym odbiciu, próbując odnaleźć inną wersję siebie. Taka ja szukałaby teraz Waltersa, choćby miała ryzykować życiem.

Być może zmieniałam się do takiego stopnia, że potrafię zaakceptować czyjeś decyzje, nawet gdyby miały one być jednymi z najgorszych.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale powinniśmy pogadać.

Wzdrygam się, gdy do moich uszu dociera głos, którego nie chciałam usłyszeć. Biorę głęboki wdech, odsuwając palec od swojego odbicia, i odwracam niechętnie głowę w kierunku ojca. Nie odzywam się do niego, choć przecież jestem dorosła i powinnam zachować się poważniej. Niestety, przy nim tracę jakąkolwiek kontrolę, więc wolę po prostu milczeć, a on niech sobie myśli, że zachowuję się jak rozkapryszone dziecko.

– Riley, porozmawiaj ze mną.

Mój wzrok podąża w górę, lecz po chwili siadam na sofie, zakładając nogę na nogę. Ojciec głośno wzdycha, zajmując miejsce obok mnie. Przez chwilę milczymy, ja w tym czasie zastanawiam się, czy po prostu nie powiedzieć mu prawdy i mieć już święty spokój.

– Pierścionek, tato. To ja go mam.

Jego głowa powoli obraca się w prawo, a oczy ma tak rozszerzone, jakby ćpał. Mruga kilkukrotnie, a potem patrzy na mnie w otępieniu.

– A czy Herman wie, że go masz? – Nie daje mi nawet odpowiedzi, bo z jego ust padają kolejne słowa. – Oczywiście, że nie wie. – Zrywa się na równe nogi, zagłębia palce we włosach, chodząc w kółko wokół pokoju.

Jeśli jest tak bardzo sfrustrowany, to bardzo źle, że mam ten pierścionek. Bardzo źle.

– Znasz jego historię? Wiesz, dlaczego twoja matka go ukryła, a Anderson tak bardzo chce go mieć? – Kuca przede mną, kładąc dłoń na moim kolanie.

Patrzę na niego, na jego twarzy widzę niepokój, zdenerwowanie, strach. Zaprzeczam ruchem głowy. Thomas ponownie siada obok mnie, ale nim zacznę mówić, ja się odzywam.

– Namówiłam go, żeby cię znalazł, bo wiedziałam, że tylko ty będziesz w stanie mi wszystko powiedzieć, choćby miała to być najgorsza prawda. Ale musiałam mu powiedzieć, że być może to ty go masz. Dziwne, ale mimo że cię prawie nie znam, to przeczuwałam, że mnie nie oszukasz.

Te słowa sprawiają, że na jego twarzy, zamiast bólu, pojawia się szczerzy uśmiech, choć przecież wpakowałam go w sidła Hermana, ale ten uśmiech powoduje, że po moim wnętrzu rozlewa się ciepło.

Thomas natychmiast przyciąga mnie do siebie, przytulając ze szczerą miłością. Pierwszy raz, odkąd pamiętam, przytulił mnie własny ojciec.

– Gdy miałem siedemnaście lat, poznałem twoją matkę. Była kelnerką w moim ulubionym barze. – Odsuwa się ode mnie, opierając łokcie na kolanach, jakby chciał w tej chwili uniknąć mojego wzroku. – Zaczęliśmy się spotykać i pewnego dnia, gdy byliśmy w klubie... – Zaczyna się, a jego głos przepełnia smutek. Z troską pocieram jego ramię, sugerując tym, żeby się nie spieszył. – Nagle podszedł do nas jakiś mężczyzna. Tamtego wieczoru wypłem tak dużo, że nawet nie zwracałem na niego uwagi. Zaczął podrywać twoją matkę, mówiąc jej, że jest najlepiej zarabiającym mężczyzną w Paryżu. Pokazał jej pierścionek. Powiedział, że on dla niego wiele znaczy i kosztuje fortunę. Przez ten alkohol nie obchodziło mnie to, że ona z nim gada,

i poszedłem bawić się dalej.

Podrywa głowę, patrząc w moje oczy, jakby winił siebie za to, co tamtej nocy się wydarzyło. Z jego oka wypływa łza, ale szybko ją ociera i pociąga nosem.

– Zdaje mi się, że zasnąłem na siedzeniu, bo potem twoja matka zaczęła mnie szturchać i prosić, abym pomógł jej wyprowadzić tego pana, bo źle się poczuł. Sam ledwo stałem na nogach, ale uwierzyłem jej i wyprowadziliśmy go na zewnątrz. I wtedy zrobiłem coś, czego żałuję do teraz. Zostawiliśmy go, na prośbę twojej matki, gdy on ledwo chodził po alkoholu, ale to wcale nie przez to. Twoja matka dała mu pigułkę gwałtu, Riley. Po czym wyjęła mu z marynarki pierścionek. Powiedziała mi: „Jesteśmy bogaci, Thomasie”. Byłem w takim szoku, że zaniemówiłem. – Bierze głęboki wdech, przenosząc wzrok za szybę. – Zanim zdążyliśmy pobiec do auta, tamten facet próbował wstać i jedyne, co udało mu się wykrzyczeć, to: „Nigdy nie uda ci się uciec! I tak cię znajdę!”.

Ojciec wstaje i wychodzi z pokoju. Nagle po paru sekundach słyszę brzęk tłuczonego szkła. Zrywam się i biegnę w kierunku dobiegającego hałasu.

Stoję w progu, a Thomas zaczyna wywalać wszystko z szafy matki. Otwiera dziurę w podłodze, którą już kiedyś znalazłam. Z pudełka wyjmuję zdjęcia, które również pamiętam. Jest cały we łzach, doskonale widać, że nadal bolą go tamte przeżycia. Być może przeżył to bardziej od Emmy.

Podchodzi do mnie, ale wzrok nadal ma skupiony na fotografiach.

– Wprowadziliśmy się tu, choć nadal nie sprzedaliśmy nigdzie tego pierścionka. Po tygodniu spędzonym w tym mieście Emma, zupełnie nie wiem skąd, przyprowadziła do naszego domu jakiegoś mężczyznę, który miał na imię Herman. Ten facet powiedział, że na razie nie chce pierścionka, ale że będziemy mu kiedyś coś winni i dał nam naprawdę dużo forsy. Dopiero wtedy byliśmy bogaci. Bardzo szybko wzięliśmy ślub, a Herman i jego żona Rosalia zostali naszymi przyjaciółmi. Aż do pewnego dnia.

Zaczyna drzeć zdjęcie, a ja lekko się wzdrygam, bo teraz na jego twarzy nie ma smutku, a pojawia się złość. Strzępy fotografii spadają na podłogę. Podnosi głowę, napotyka moje zaciekawione spojrzenie.

– Miała z nim romans. Przez rok mnie zdradzała, nawet gdy braliśmy ślub. Przyznała mi się, że tamtego dnia na weselu się z nim przespała. Ale Herman i Rosalia mieli córeczkę, o której nie mieliśmy pojęcia, bo była parę miesięcy u dziadków. Twoja matka była tak zazdrosna, że pewnego dnia... zabiła bezbronną dziewczynkę.

Widziałam ten moment na nagraniu, ale mimo wszystko nadal przerażał mnie ten fakt. Kiedy myślę, że ojciec już ma zamiar skończyć, on podchodzi, chwytając moje przedramiona i zaczyna mówić.

– Byłem taki wściekły, chciałem od niej odejść. Twoja matka nie była zdrowa psychicznie. Kiedy spakowałem już wszystkie walizki, ona powiedziała, że jest ze mną w ciąży, ale jeśli nie wyjadę, to zabije nasze dziecko, bo i tak nigdy nie będzie go kochała, bo nigdy nie kochała mnie. Po tym wszystkim nie chciała oddać Hermanowi pierścionka.

Widzę, jak bardzo go to boli, ale moja dusza w tej chwili zostaje tak zniszczona, że zapominam, jak się oddycha. Upadam na podłogę, nie mając w sobie już żadnej siły. Płacę, choć te łzy są Nieliczne. Ale są prawdziwe. Wiadomości, że matka nie kochała własnego dziecka, nie słyszy się codziennie.

Nigdy nie czułam od niej miłości, ale nie sądziłam, że ona nie kochała mnie, a taka prawda z ust mojego ojca boli jeszcze bardziej.

– Musiałem cię zostawić, Riley. Przez tyle lat udawałem, że kocham Emmę. Próbowałem również ponownie coś do niej poczuć, bo miałem cię i kochałem cię ponad wszystko. I nadal

kocham, ale w końcu już nie potrafiłem dalej żyć z nią pod jednym dachem. Przepraszam.

Uderzają we mnie wyrzuty sumienia, że byłem przez całe życie na niego wściekła z powodu tego, że mnie zostawił.

– Też cię kocham, tato.

– Dziwne, że wzięłaś to auto, dziewczyny rzadko wybierają tę markę – mówi chłopak, który wypożycza samochody.

Nie znam jego imienia. Wygląda na miłego. Uśmiecham się, biorąc od niego kluczyki. Szatyn wyszczerza się, podając mi rękę.

– Marco. Mam nadzieję, że jesteś wolna dzisiejszego wieczoru.

Prycham lekko pod nosem, bo bardzo słaby ten podryw. Również podaję rękę.

– Riley. Przykro mi, ale mam chłopaka, którego bardzo kocham i nie zamierzam zdradzać, więc wybacz, Marco, ale muszę spadać i gdybyś chciał wiedzieć, to marki nie są przypisane ani do kobiet, ani mężczyzn.

Puszczam mu oczko, a chłopak nadal się uśmiecha. Wkłada ręce do kieszeni, a ja wychodzę, idąc prosto do nowiutkiego jaguara.

Wsiadam do auta. Przez chwilę jeszcze nie ruszam, zastanawiając się, jaką jestem okropną przyjaciółką. Tiffany jest w ciąży, a ja ani razu od tamtego dnia, kiedy o tym usłyszałam, nie skontaktowałam się z nią.

Wzdycham głęboko i odpalam silnik, wyjeżdżam z podjazdu.

Mija około dziesięciu minut, a w radiu rozbrzmiewa piosenka *Someone To You*. Od razu przypominam sobie każdą chwilę z Brandonem. Chciałabym, aby teraz tu przy mnie był, bo miniony dzień był dla mnie bardzo dołujący.

Wyjmuję ostrożnie z torebki telefon, obserwując drogę. Wybieram jego numer, z niecierpliwością czekając, aż odbierze. Przewracam oczami. Rozbrzmiewa ostatni sygnał, gdy nagle odbiera.

– Riley, nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń, gdy będę mógł. Kocham cię. – Jego głos brzmi, jakby był czymś przejęty, ale jednocześnie wyraźnie słyszę, że jest podпиты.

Przykładam telefon do ucha, bo jestem strasznie sfrustrowana, że nie chce ze mną gadać i na dodatek jest pijany.

– Halo? Brandonie, jesteś pijany?

Nikt się nie odzywa i w tej samej chwili coś uderza w tył samochodu, a moja głowa odbija się o kierownicę. Przed oczami zaczynam widzieć mroczki, a przez moje ciało przepływa ogromny ból.

ROZDZIAŁ 27

– Riley! Obudź się, rozwaliłaś moje auto!

Podnoszę głowę. Zbyt wiele nie dostrzegam przez mroczki przed oczami. Energicznie się odwracam, patrząc z przymrużonymi oczami na twarz Jamesa, który puka w szyby i coś krzyczy.

Dotykam palcem miejsca, gdzie odczuwam ból. Momentalnie zamieram, gdy przyglądam się knykciu i widzę na nim krew.

Szybko odblokowuję drzwi, a chłopak od razu do mnie podchodzi.

– Riley, wszystko w porządku? Jak się czujesz?

Stoi nade mną, ale w moim umyśle nadal wszystko się kręci, więc z moich ust wydostaje się jedynie szept:

– Chyba... Jest dobrze, ale mogło być lepiej. – Rozglądam się dookoła i dopiero po zobaczeniu samochodu odzyskuję świadomość. – To nowiutkie auto, debilu! Jak ty jeździsz?!

James zaczyna się śmiać, otaczając mnie ramionami. Gładzi mnie po głowie. Syczę z bólu, przyjaciel natychmiast się odsuwa.

– Wybacz. Jedziemy do szpitala i nie ma gadania. Wsiadaj – mówi poważnym tonem, choć na jego ustach wciąż maluje się uśmiech. Mnie również bawi lekko fakt, że akurat my się ze sobą zderzyliśmy.

– I co zrobimy z moim autem? Zostawię je? Tak po prostu? – pytam rozdrażniona.

Chłopak patrzy na mnie zmrużonymi oczami, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. Opiera rękę o dach samochodu, oddychając niespokojnie przez nos.

Wyjmuje z kieszeni telefon i odchodzi na pojazd, a ja w tym samym czasie podnoszę z ziemi swój telefon, aby zobaczyć, czy nikt nie próbował się ze mną skontaktować.

Zero powiadomień powinno mnie rozczarować, ale to nic nowego. Najbardziej zabolął fakt, że Brandon nie chciał ze mną rozmawiać, a słyszałam w jego głosie, że czymś się przejmuje. Dostrzegłam również wczoraj w oczach bruneta, że chce zrobić coś, czego będzie żałował. Tak bardzo chciałabym być teraz blisko niego i zapewnić, że cokolwiek zrobił, nie jest z tym sam, bo już zawsze będę u jego boku.

Po paru minutach James podchodzi bardzo z siebie zadowolony. Chciałabym odczuwać taką samą radość, ale ból w skroni w ogóle mi w tym nie pomaga.

– Dan przyjedzie za pięć minut i zawiezie twoje auto do mechanika. To wcale nie moja wina, że zapatrzyłaś się w komórkę. – Mierzy mnie niezadowolonym wzrokiem, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Wzdycham cicho, a James okrąża samochód, po czym siada na miejscu pasażera. Słyszę jego niespokojny oddech. Chwyta moją dłoń, delikatnie pocierając ją kciukiem.

– Naprawdę smutno mi, że tak wiele przede mną ukrywasz, Riley. – Czuję na sobie jego wzrok, odwracam głowę, aby spojrzeć w jego tęczę. – Kiedyś mówiliśmy sobie wszystko, nawet te najbrzydliwsze rzeczy. Pamiętasz, jak szukałaś u mnie porad na temat okresu? – Śmieje się cicho. Na te wspomnienia na moich ustach również pojawia się uśmiech, który jest naprawdę szczerzy.

– Tak, pytałam cię o to, jakbyś był dziewczyną i miał okres – mówię rozbawionym głosem.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, zapominając o wszystkich złych momentach.

Niespodziewanie ponownie czuję w skroniach ogromne promieniowanie, które przeszywa każdą komórkę mojego mózgu. Robi mi się słabo.

– Riley!

Z każdym dniem coraz intensywniej zastanawiałam się nad śmiercią. Co jest po tym, gdy człowiek umrze? Czy będziemy wciąż obecni wśród ludzi, czy też znikniemy tak po prostu i jedyne, co zobaczymy, to nicłość?

Czy ludzie uznają mnie za szaloną, gdy powiem, że wierzę w reinkarnację?

– Riley! Obiecuję, że za chwilę będziemy w szpitalu, tylko nie zasypiaj.

– Proszę się pilnować i codziennie zmieniać opatrunek – mówi pielęgniarka, podając mi papiery z wynikami.

Uśmiecham się do niej lekko, dziękując, i wychodzę na korytarz, gdzie zapewne czeka na mnie James.

Rozglądam się dookoła, ale nigdzie go nie dostrzegam. Marszczę brwi, wyjmując telefon, gdy nagle ktoś za moimi plecami woła:

– Riley!

Po głosie wnioskuję, że to starszy mężczyzna, ale w ogóle nie kojarzę, kto to może być. Niepewnie się odwracam, napotykając znajomą twarz. Facet zbliża się w moją stronę. Dopiero po chwili orientuję się, że to Alex.

– Ale wyrosłaś. Jesteś tak samo piękna jak twoja mama. – Zamyka mnie w szczelnym uścisku, a ja wdycham ten zapach, przypominając sobie chwile, gdy przebywał u nas w domu codziennie.

Odrywamy się od siebie, a Alex chwyta moje przedramiona, uważnie mi się przyglądając. Uśmiechamy się do siebie, a ja dostrzegam na jego twarzy zakłopotanie.

– Coś nie tak? – pytam, marszcząc brwi, a mężczyzna nie odpowiada, jakby był w jakimś transie. – Alex?

Mruży powieki, drapiąc się po karku.

– Nie, tylko... tak bardzo przypominasz Emmę, że chcąc nie chcąc, przypominało mi się, gdy poznaliśmy się w tym szpitalu – odpowiada posmutniałym głosem, a jego wzrok wyraża bezkres bólu.

Gdyby dowiedział się, kim była moja matka, to od razu by zmienił zdanie, ale wolę, aby znał ją taką, za jaką się podawała.

Przełykam głośno ślinę, bo mimo wszystko cholernie boli mnie świadomość, że własna matka mnie nie chciała, a przed śmiercią zapewniała, że jestem dla niej wszystkim.

– Riley, wszystko dobrze?

Kiwam głową, odsuwając przygnębiające myśli. Przygryzam wnętrze policzka, czując, jak pod moimi powiekami zbierają się niepotrzebne łzy.

– Muszę już iść, miło było cię widzieć. Pozdrów ode mnie Dana. – Wymuszam uśmiech, klepiąc jego ramię. Odwracam się, aby ponownie poszukać Jamesa.

Mówił, że Tiffany leży na drugim piętrze, więc idę w stronę schodów.

Przechodzę wzdłuż całego korytarza i nagle słyszę ich głosy. Cofam się o krok, widząc przed sobą leżącą na łóżku Tiffany, a tuż obok niej Jamesa i Cassie.

Obserwuję ich przez chwilę, zastanawiając się, czy na pewno chcę tam wejść. Nie rozmawiałam z Cassie od dnia, kiedy spotkałam ją na imprezie. Czuję się teraz okropnie. Gówniana ze mnie przyjaciółka.

Biorę głęboki oddech, zbieram się na odwagę i pukam do drzwi, a uwaga każdego skupia się na mnie. Cassie jest chyba z nich wszystkich najbardziej zdziwiona, ale po chwili bez zbędnych ceregieli podchodzi i przytula mnie, jak najmocniej potrafi.

Dziwi mnie lekko jej gest, ale odwzajemniam uścisk. Nie mam pojęcia, czy jestem

w stanie wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowa.

– Przepraszam, Cassie. Po prostu przepraszam.

– Spokojnie, Riley. Za miłość się nie przepraszają.

Puszczam dziewczynę i spoglądam na siostrę Brandona, która bacznie nas obserwuje, ale jej wzrok jest skierowany bardziej na mnie. Podchodzę do łóżka, siadam na krzeselku obok Jamesa, a Cassie zajmuje miejsce naprzeciwko nas.

– Wszystko w porządku z dzieckiem? – pytam przejętym tonem.

– Tak, jestem tu właśnie dlatego, że chciałam się upewnić, czy dziecko rozwija się prawidłowo. Mam ostatnio sporo stresu. – Uśmiecha się słabo. – Słyszałam, że James w ciebie wjechał. Widocznie był trochę zestresowany i nie uważał na drodze.

Uśmiecham się lekko, aby nie ujrzała w moich oczach smutku, bo ostatnie dni dały mi w kość.

W ogóle nie przypomina tej dawnej Tiffany. Przez te kilka lat bardzo dorosła.

– Mówiłem ci, że Riley grzebała w telefonie. Dlaczego to zawsze ja jestem oskarżany?

– pyta z rozbawieniem.

Wszyscy zaczynają się śmiać, nawet mój śmiech nie jest wymuszony. Zupełnie jakby brakowało mi chwil z przyjaciółmi. Jakbym była zagubioną duszą.

Jestem zagubioną duszą.

Nagle naszą rozmowę przerywa dźwięk mojej komórki, a na wyświetlaczu widnieje numer Brandona. Moje serce momentalnie zaczyna przyspieszać. Wstaję i oddalam się nieco, aby nikt mnie nie słyszał.

– Możesz teraz rozmawiać? Och, dziękuję, że poświęcasz mi swój cenny czas – mówię z pogardą, a po drugiej stronie słyszę jego niespokojny oddech.

Opieram głowę o zimną ścianę, czując w środku niewyobrażalny niepokój.

– Wiem, że nie powinienem cię ignorować, ale jutro ci wszystko wytłumaczę, okej?

Jeszcze bardziej przyciskam telefon do ucha, rozglądając się na boki. James mi się przygląda, więc uśmiecham się lekko i wychodzę na korytarz.

– Brandonie, nikogo w tej chwili nie potrzebuję tak, jak ciebie. Tęsknię. – Zaciskam pięść, a mój głos brzmi tak, jakby był wyprany z uczuć.

– Jedyne, czego teraz pragnę, to poczuć twoje usta, przytulić cię i nie odrywać się od ciebie już nigdy – wyznaję z nutą smutku w głosie.

Nagle dostrzegam lekarza, który idzie w kierunku sali Tiffany.

– Później oddzwonię, kocham cię. – Nie daję mu dokończyć, wrzucam telefon do torebki i wchodzę z powrotem.

Siostra Brandona patrzy na mnie, jakby wyczuwała ode mnie smutek, ale chwytam jej dłoń i uśmiecham się, choć ona nie wierzy w tą kiepską maskę.

– Panno Tiffany, ciąża przebiega bardzo dobrze. Dziecko rozwija się prawidłowo.

– Świetna wiadomość. Ostatnio towarzyszyło mi dużo stresu i myślałam, że to źle wpłynęło na dziecko. – Teraz jej twarz promienieje.

Cassie, James i ja również uśmiechamy się ze szczęścia. Wyjmuję telefon, bo zupełnie nie wiem, która jest godzina, a za oknem panuje ciemność.

Wytrzeszczam oczy, gdy zauważam, że połączenie z Brandonem trwa. Przykładam iPhone'a do ucha, aby upewnić się, czy Walters słyszał naszą rozmowę.

– Halo?

– Jak długo miałaś zamiar przede mną to ukrywać? – pyta głosem, który świadczy, że jest mną zawiedziony.

Energicznie wstaję, ponownie wychodząc na korytarz. Zaczynam się stresować, bo

zapewniałam go, że nie mam przed nim już żadnych tajemnic.

– Chciałam ci powiedzieć, ale nie wiedziałam jak. Przepraszam, nie chciałam się wtrącać w życie Tiffany. Sądziłam, że sama powinna ci o tym powiedzieć.

– Widocznie żadna z was mi nie ufa.

ROZDZIAŁ 28

Otwieram najpierw prawe, a potem lewe oko, i widzę przed sobą jedynie ścianę. Nie słyszę żadnych kroków, dźwięków, czy chociażby jakiegoś głosu.

Czuję na sobie jedynie czyjś dotyk. Palce suną w górę i w dół moich pleców, jakby ten człowiek tęsknił za moją obecnością. Wyczuwam to i nie mam pojęcia, jak to wytłumaczyć.

Powoli zaczynam się odwracać, a na moich ustach gości szczerzy uśmiech, który występuje tylko w obecności Waltersa.

– Dzień dobry, kochanie.

Bierze kosmyk moich ciemnych włosów i owija go sobie wokół palca, a mnie rozpira radość, bo czuję od niego pozytywną energię, choć nasza ostatnia rozmowa przez telefon nie należała do najprzyjemniejszych.

– Która jest godzina, że na dworze już jasno? – pytam półprzutomnym głosem.

Brandon szeroko się uśmiecha, jakby układał w głowie jakiś chytry plan, który obojgu nam się spodoba. Ujmuję jedną ręką jego policzek, delikatnie gładząc go kciukiem. Brandon wyjmuje z kieszeni telefon, patrząc przez kilka sekund na wyświetlacz.

– Za chwilę piąta dwadzieścia pięć, więc wyskakuj z łóżka i chodź za mną. – Wstaje z ogromną ekscytacją, której dawno u niego nie widziałam. Wyciąga w moją stronę rękę, a ja marszczę lekko brwi.

Głęboko wzdycham i przewracam oczami. Jestem bardzo ciekawa, co planuje, a jego mina i podejrzanе zachowanie powodują, że chwytam jego dłoń, podnoszę zmęczone ciało i podążam za nim.

– Czekaj, jest trochę chłodno, więc może przebierz się w coś cieplejszego – mówi z troską, po czym wyciąga szybko z mojej szafy dres oraz bluzę i mi je podaje.

Brandon

Przechodzę przez okno i kieruję się na górę dachu, a Riley ostrożnie podąża za mną. Dzisiejszy dzień ma być dla niej jednym z najlepszych, ale obawiam się, że będzie też jednym z najgorszych.

– Brandonie, przysięgam, że jeśli przyszedliśmy tylko pogadać, to zabiję cię, że mnie tu zaciągnęłaś. – Słyszę zza pleców jej zirytowany głos, ale już za chwilę jedyne, czego będzie pragnęła, to pocałowania mnie.

Śmieję się pod nosem, ona to słyszy i głęboko wzdycha. Wchodzę na samą górę i podaję jej rękę, aby bez problemu mogła się tu wdrapać.

– Piękny wschód słońca, prawda? – pytam z zachwytem, a jej mina mnie rozbawia.

Riley krzyżuje ręce na klatce piersiowej, przyglądając się wschodowi słońca. Pewnie czeka teraz na moje wyjaśnienia, ale w tej chwili to się nie liczy.

Klękam przed nią, wyciągam z kieszeni czarne pudełeczko. Kładę je na dłoni i otwieram, aby jej oczom ukazał się piękny srebrny pierścionek zaręczynowy.

Dziewczyna przez chwilę nieruchomieje. Słyszę, że przełyka głośno ślinę, a jej ręce zaczynają drżeć.

– Riley, jesteś dla mnie jak powietrze. Bez ciebie nie mogę iść dalej. Kocham cię ponad wszystko. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i spędzisz ze mną resztę życia?

Miller przykładą dłoń do serca, a po jej policzku spływa łza. Patrzy na mnie, jakby była tego wszystkiego niepewna.

– Brandonie... Przecież my... – mówi urwanym głosem, patrząc na mnie ze smutkiem

w oczach.

Moje dusza zaczyna pękać na milion kawałeczków, bo miałem sprawić, że ta chwila ją uszczęśliwi, a jej twarz wyraża tylko ból, którego nie rozumiem.

Mimo wszystko nie wstaję.

– Riley, spójrz na mnie. – Chwytam jej dłoń, tak by nasze tęczęwki się spotkały. – Nie jestem jeszcze gotowy na ślub, ale kocham cię i jestem pewien, że jeszcze kiedyś będziemy razem stali przed ołtarzem. Ten pierścionek ma nam jedynie przypominać, że jesteśmy dla siebie wszystkim.

Ona przez chwilę patrzy na mnie w zamyśleniu. Zupełnie jakby jej umysł oddalił się od ciała. Puszczam moją rękę, tracę jakąkolwiek nadzieję. Kiedy mam już wstać, ona nagle zaczyna mówić:

– Tak, chcę spędzić z tobą resztę życia, bo tylko ciebie kocham, Brandonie. I tylko ty, mimo całego chaosu, zostałeś przy mnie, więc błagam cię: nigdy mnie nie zostawiaj.

Jej słowa uderzają we mnie niczym meteor, który niszczy cały świat. Czuję radość, która przepływa przez całe moje ciało. Zakładam jej na palec pierścionek z małym diamentem. Wstaję i podnoszę ją, stykając nasze usta ze sobą.

Riley oplata nogi wokół moich bioder, a ją łapię ja za pośladki i ostrożnie schodzę na dół, prosto do jej pokoju. Czuję, że jest lekko przestraszona. Prawdopodobnie ma w głowie scenariusz, że spadniemy, ale ja nigdy nie pozwoliłbym jej upaść. Ścisnę moje ramiona z całej siły, a ja uśmiecham się między pocałunkami.

Kiedy docieramy do łóżka, kładę ją na plecy i zaczynam całować jej szyję i szczękę, pozwalając, aby o wszystkim zapomniała i pozwoliła się pochłonąć tej chwili. Jakby jutra miało nie być.

– Te dwa dni sprawiły, że zrozumiałam, że nie dałabym rady bez ciebie żyć – mówi, a ja przerywam pocałunek, podnosząc na nią wzrok.

Miller ujmuję moją twarz w dłonie, jej tęczęwki wpatrują się we mnie ze szczęściem. Dotykam włosów dziewczyny, lekko je głaszcząc, a moje oczy podążają w kierunku jej twarzy, zupełnie jakbym bał się, że zobaczę w nich coś, co sprawi, że scenariusz na naszą przyszłość ulegnie zmianie.

– Nie pozwól, aby moja osoba decydowała o twoim szczęściu. Spraw, abyś zawsze była szczęśliwa, bez względu na to, czy jestem obok czy nie. Bo moja narzeczona jest najsilniejszą kobietą na świecie. – Przyglądam się jej oczom, aby zobaczyć ich wspaniały blask. Widzę, że pod powiekami Riley zbierają się łzy, ale nie pozwalam, aby powiedziała cokolwiek, tylko ponownie złączam nasze usta, a ona zagłębia palce w moich włosach.

Przeciągam przez głowę jej koszulkę, a potem pozbywam się swojej. Mój szlak pocałunków prowadzi od szyi do piersi. Stanik dziewczyny znika po paru sekundach, więc zaczynam lekko ssać jej sutek. Riley jeździ paznokciami po moich barkach, sprawiając, że pozostaną tam nieznaczące ślady.

Całuję ją tak, jakbym robił to pierwszy raz. Jakbym nigdy nie smakował jej ciała. Chcę, aby zapamiętała ten dzień jak najlepiej. Zdejmuję jej dres, pozostawiając ją jedynie w samych majtkach.

Podciągam się lekko, aby odnaleźć jej usta. Opieram ręce po obu stronach głowy Riley. Wpływam w jej wargi, wsuwając do jej buzi język. Od razu odnajdujemy wspólny rytm. Moje tętno przyspiesza, gdy Miller dotyka kolanem mojego wybrzuszenia.

Całuję ją namiętnie. Inaczej niż zwykle. Jakbym chciał coś udowodnić. Albo jakbym mógł coś stracić.

Zawładnęła mną całym, przeniknęła mnie do ostatniej komórki. Czuję płynącą w żyłach

adrenalinę, a ciało przeszywają dreszcze.

Po kilku minutach pieszczot pozbywam się bokserek i majtek Riley. Wchodzę w nią zdecydowanym pchnięciem, a ciało ukochanej wygina się w łuk. Kładę dłoń na jej brzuchu, abym czuł drżenie, które przepelnia każdą komórkę dziewczyny.

Riley

Siadam przestraszona, bo słyszę wokół siebie niezidentyfikowany hałas. Dotykam dłonią miejsca, w którym powinien leżeć Brandon, aby go obudzić, ale marszczę brwi, gdy zamiast niego moja ręka napotyka pustkę.

Natychmiast zrywam się na równe nogi, a mój wzrok podąża w stronę otwartego okna. Podchodzę bliżej niego, lecz moje ciało energicznie podskakuje, gdy drzwi pokoju szeroko się otwierają, a klamka uderza o ścianę, powodując huk.

Do środka wpada moja ciotka, jej twarz wyraża wściekłość. Otwiera moją szafę i wyciąga z niej walizkę, po czym zaczyna wyrzucać do środka wszystkie moje rzeczy.

– Ciociu, co ty wyprawiasz? – pytam zdezorientowanym głosem, zbliżając się do niej. Ona nie odpowiada, tylko bez zastanowienia dalej pakuje moje ubrania. – Shelby! – krzyczę, aby zwróciła na mnie uwagę i wyjaśniła, co się dzieje.

Kobieta przerywa czynność, podnosząc na mnie wzrok. Wciąga głęboko powietrze, kładąc swoją dłoń na moim ramieniu. Od razu czuję ogarniającą mnie obawę.

– Nie zadawaj żadnych pytań, tylko się pakuj. Przyjechałaś tu, choć wiedziałaś, że ryzykujesz. Teraz już nie ma odwrotu, musisz wrócić do Paryża – oznajmia stanowczo, a mnie przeszywa zimny dreszcz.

Odsuwam się od niej, mrugając kilkakrotnie powiekami i patrząc na nią ze złością.

– Nie ma takiej możliwości! Nigdzie się stąd nie ruszam! – Wymijam ją, aby udać się do wyjścia i jak najszybciej zobaczyć się z Brandonem. Jednak nie udaje mi się odejść, bo ciocia chwytą mnie za nadgarstek.

Prycham, rozwścieczona, wrywając jej się, ale ona zaciska rękę jeszcze mocniej.

– Nie rozumiesz, że nie masz innego wyjścia?! Staralam się ciebie chronić, a ty naraziłaś się na niebezpieczeństwo z powodu swojego ojca, który miał gdzieś własną córkę!

Zbliżam się do niej, a nasze nosy niemal się stykają. Czuję ogromną złość, bo od zawsze to ja robiłam wszystko źle i to ja byłam wszystkiemu winna.

– Nie znasz Emmy. Nie wiesz, co zrobiła! Może jedyne, co ci powiedziała, to połowę tego, co ja wiem! – Podnoszę głos, powodując, że przymyka powieki i zastyga w miejscu.

Poluznia uścisk, a mi się udaje wyrwać. Zaczynam szukać torebki, aby znaleźć telefon i zadzwonić do Brandona. Wybieram jego numer, za swoimi plecami czuję wzrok ciotki.

– Nie dzwoń do niego, i tak nie odbierze.

Rozszerzam oczy, słuchając tych niedorzeczności. Chowam iPhone'a do kieszeni, patrząc na kobietę z wrogością, i zaciskam zęby.

– Tak, może jeszcze powiesz, że mnie już nie kocha, bo chcesz, żebym w to uwierzyła i wyjechała z tobą – pryham i ponownie ją wymijam, ale jej kolejne słowa sprawiają, że moje ciało odmawia posłuszeństwa.

– Kocha cię, i to bardzo, dlatego zrobił wszystko, żebyś przeżyła, i to on kazał mi cię zabrać z powrotem do Paryża.

Serce, które parę godzin temu biło ze szczęścia, teraz uderza coraz słabiej, jakby zabrakło mu powodu, aby nadal bić.

Przymykam powieki, aby przyswoić sobie wszystko, co wydarzyło się w ciągu tych dziesięciu minut. Odwracam się i zaciskam pięści.

– Gdzie on jest? – pytam usiłując przybrać spokojny ton. – Kobieta patrzy na mnie wymownym wzrokiem, który mówi, że doskonale wie, gdzie jest Brandon. Jednak nie odpowiada, a ja muszę podejść bliżej. – Pytam: gdzie on jest?!

Cisza. Jedyne odpowiedzi to cisza.

Wciążam głęboko powietrze, podchodząc do szafki, aby wyjąć z niej coś, czego nie powinnam. Nie chcę tego robić, ale ona nie pozostawia mi wyboru.

Gdy widzi w moich dłoniach pistolet, jej ciało się spina, a tęczołki wpatrują się we mnie z niedowierzaniem. Przystawiam z drżącymi dłońmi broń do skroni cioci, spod jej powiek wpływają pojedyncze łzy.

– Riley, obiecałam mu, że ci nie powiem. Nie chciał, abyś się narażała. Pragnął tylko twojego bezpieczeństwa.

– Mam to gdzieś, rozumiesz?! Muszę to wiedzieć, kurwa, muszę! Więc błagam, powiedz mi! – mówię zdesperowanym głosem, zaciskając powoli spust, jakbym zapomniała, że przede mną stoi osoba, którą kocham.

Ciotka przełyka głośno ślinę, przysmykając powieki. W końcu odpowiada:

– Jest przy opuszczonej fabryce na końcu miasta.

Te słowa wystarczają, abym bez zastanowienia wybiegła z pokoju i udała się do auta.

Niespodziewanie hamuję, widząc przed sobą dwa auta, które zaparkowały na środku pustkowia.

Szybko wysiadam z samochodu, nie biorąc ze sobą zupełnie niczego. Mój umysł jest niespokojny, bo każde słowo ciotki dotarło do mnie z podwójną siłą. Idę szybkim krokiem na tył fabryki, gdy po paru sekundach do moich uszu dociera huk wystrzału. Przystaję, czując mocne bicie serca. Jednocześnie słyszę dźwięk odpalanego silnika i jakieś auto z piskiem opon wyjeżdża z terenu fabryki. Zaczynam biec w stronę hałasu, ale nim zdążę dotrzeć na miejsce, dostrzegam Brandona, który leży w wielkiej kałuży krwi.

– Nie, to tylko sen, Riley. Zaraz się obudzisz i będziesz leżeć wtulona w Waltersa – szepczę sama do siebie, mrugając kilkakrotnie powiekami, jakbym próbowała uciec od tego koszmaru.

Jednak nadal widzę to samo. Szybko podbiegam do chłopaka, klękam przy nim, a on zaczyna powoli otwierać oczy. Na mój widok jego źrenice się rozszerzają, jakby nie mógł uwierzyć, że to naprawdę ja.

– Riley? Dlaczego tu jesteś? To naprawdę ty czy mam już jakieś przywidzenia? – pyta słabym głosem, którego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam.

Po moich policzkach spływają łzy, których z każdą sekundą jest coraz więcej. Chwytam jego dłoń, a on lekko porusza palcami, jakby miał z tym trudności. Patrzę na krew, która wylewa się z jego brzucha, i natychmiast żałuję, że nie wzięłam ze sobą telefonu.

– To naprawdę ja, Brandonie, zaraz zadzwonię po karetkę i wszystko będzie dobrze. – Próbuję wstać, ale jego ręka delikatnie zaciska się na moim nadgarstku.

– Nie. Zostań tu ze mną, proszę.

Kręcę głową, a mój płacz nie ustaje. Chłopak ledwo podnosi głowę. Szklanymi oczami wpatruje się we mnie, jakby oczekiwał, że pozwolę mu tu zostać i wykrwawić się na śmierć.

– Kochanie, musisz się z tym pogodzić i żyć dalej. To było jedyne rozwiązanie – mówi tak spokojnie, jakby już pogodził się z tym, że umiera.

Jego twarz staje się coraz bledsza, a oczy robią się coraz mniejsze.

Nie rozumiem, co się dzieje. Parę godzin temu prosił, abym została z nim na całe życie,

a teraz mówi, abym pogodziła się z tym, że już nigdy go przy mnie nie będzie.

– Nie mów tak! Przeżyjesz i będziemy ze sobą już na zawsze, rozumiesz? Chcę iść z tobą do ołtarza i urodzić dzieci. Nie możesz mnie teraz zostawić, Brandonie! Ja cię Kocham! – krzyczę, a on przyciąga mnie to siebie, pozwalając, abym ostatni raz poczuła jego dotyk i ostatni raz znalazła się w jego ramionach, w których czułam się najbezpieczniej na świecie.

– Tak bardzo cię Kocham, Riley Miller. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Beze mnie czy ze mną, zawsze sobie poradzisz. – Głos chłopaka jest coraz słabszy, a do mnie nadal nie dociera to, co się dzieje.

Odrywam się od niego, po chwili on przykrywa swoje usta moimi, ale jego ciało nie pozwala mu na tak duże przeciążenie i zaczyna się kłaskać, jakby przygotowywał się już do tego, że za chwilę go przy mnie nie będzie.

– Pozwól mi zadzwonić po karetkę, a gdy się obudzisz, będę przy tobie i wszystko będzie tak, jak dawniej, błagam. Nie zostawiaj mnie! – Nie widzę już nic, nawet jego twarzy. Straciłam kontakt ze światem. Powieki nie potrafią ukryć łez.

Kciuk chłopaka wyciera je, a jego dotyk sprawia, że moje ciało płonie, choć chcę, aby płonęło razem z nim. Bez niego jestem nikim.

– Zawsze tu będę, Riley. – Przykłada swoją dużą dłoń do mojej piersi w miejscu, pod którym bije serce. – Nigdy stamtąd nie zniknę. Nigdy. – Ostatnie słowo jest przez niego ledwo wypowiedzane, a jego oczy się zamykają.

– Brandon? – Potrząsam ciałem Waltersa, jakbym wybudzała go ze snu, a on miałby się zaraz obudzić. – Wstawaj! – Krzyk obija się od ścian budynku, ja słyszę, jak brzmi w tej chwili mój głos. Można by rozkruszyć szkło i zobaczyć, ile z niego zostanie. Właśnie to stało się z moim ciałem i moją duszą.

Patrzę na jego twarz – tę twarz, która towarzyszyła mi we wszystkich złych chwilach. Był przy mnie, gdy go potrzebowałam, a teraz go nie ma. Chwytam go za ramiona, potrząsając ciałem, w którym nie ma już życia.

– Obudź się, do cholery! Nie zostawisz mnie teraz, nie pozwalam ci, rozumiesz?! Miałam zostać twoją żoną, a ty moim mężem! Proszę, Kocham cię... – mówię pełnym napięcia szeptem, mając nadzieję na odpowiedź.

Ściskam jego dłoń, układając swoją głowę na jego klatce piersiowej, która powinna unosić się i opadać.

Mija kilka sekund i wreszcie to do mnie dociera. Zrozumiałam. Rzeczywistość w końcu mnie dopada. Z mojego gardła wydobywa się głośny szloch.

Zatracam się w tym wszystkim. Każda komórka mojego ciała pulsuje bólem. Miłość mojego życia odeszła. Płacz miesza się z wrzaskiem, a towarzyszy temu milion innych emocji.

Dotykam palcami włosów Brandona. Wpatruję się w usta chłopaka i dotykam jego warg swoimi, choć jego są już chłodne.

Jestem, a właściwie można powiedzieć, że mnie już nie ma. Moja dusza umarła, a moje ciało zostało zagubione w świecie. Jedyne marzenie, to by coś mnie zabiło, czy też zniszczyło.

– Kocham cię, Brandonie.

Może zobaczę cię ponownie w innym życiu.



ROZDZIAŁ 29

Z perspektywy Brandona

Patrzę teraz na osobę, która zdołała wstrząsnąć mym światem, a jedyne, co krąży w moich myślach, to że widzę ją po raz ostatni.

Biorę kosmyk jej włosów i zawijam go sobie wokół palca. Robię to jak najdelikatniej potrafię, aby jej nie obudzić. Chciałbym już zawsze mieć przed sobą widok, gdy się przy mnie budzi, lecz jej życie jest ważniejsze od moich marzeń.

Wzdycham głęboko i wstaję z łóżka. Na dworze jest jeszcze ciemno, ale prawdziwe zło nigdy nie śpi o tej godzinie. Wyjmuję komórkę i piszę SMS-a.

Ja: *Rano widzimy się tam, gdzie mówiłem. Bądź sam.*

Herman: *Mądra decyzja, Brandonie.*

Nie jestem głupi. Wiem, co mnie czeka. Ten frajer nie będzie miał wobec mnie litości. Zabije mnie, bo to jedyne, na co go stać. To jego ulubione hobby.

Podchodzę do biurka dziewczyny, wyciągam kartkę oraz długopis, aby napisać jej wszystkie myśli, jakie zbierają się w mojej głowie.

Siadam obok niej, bo tylko patrzeć na nią pozwoli mi wyrzucić z siebie wszystkie uczucia. Zawsze tak było. Bez niej byłem zupełnie innym człowiekiem.

Biorę głęboki wdech i zaczynam przelewać na papier pierwsze słowa. Nawet nie napisałem jednego zdania, a z moich oczu już wypływa parę łez.

Nie jest mi łatwo zostawić to wszystko i zniknąć z tego świata. Nie chcę zostawiać Tiffany, Riley, Cassie ani Zoe. Chciałbym, aby wszystko było tak, jak kiedyś. Chciałbym wrócić do przeszłości.

Niestety, czasami trzeba podjąć decyzję, która nie będzie podobała się innym.

Mam nadzieję, że Riley mnie zrozumie. Zrozumie, bo robię to dla niej. I tylko dla niej.

– Kocham cię – szepczę dziewczynie do ucha, bo ostatni raz z moich ust wydobywają się te szczerze słowa.

Jest już trzynasta, a ja jestem coraz bliżej celu. Coraz bliżej śmierci.

Nie wziąłem ze sobą telefonu. Nie mogłem pozwolić na to, aby Riley jakimś cudem mnie namierzyła. Powiedziałem wszystko jej ciotce. Nie może jej niczego powiedzieć. W liście, który przekazałem Shelby, aby potem dała go dziewczynie, jest wszystko napisane.

Powinna już być we Francji. Pewnie wylewa teraz milion łez, lecz ja nie mogę nic na to poradzić.

Zatrzymuję się na polu i widzę przed sobą auto Hermana. Już jest. Czas na mnie.

Biorę głęboki wdech i wysiadam z samochodu, idąc do niego pewnym krokiem, choć w środku czuję ogromny strach.

Nie przed śmiercią, a przed pozostawieniem Riley samej na tym świecie. Będzie beze mnie. Nie będę mógł już jej pomóc. Jest silna. Moja narzeczona jest silna, więc sobie poradzi.

Chmury robią się ciemniejsze, a wiatr wieje coraz mocniej. Świat wokół mnie przypomina, że zło cały czas otaczało moją osobę. Nie odstępowało mnie na krok, ale bywały momenty, w których stawałem się dobrym człowiekiem. Było ich mało, ale przynajmniej były szczerze.

Nienawidziłem fałszywych ludzi. Do teraz ich nienawidzę. Wolałem być sobą, niż

udawać miłego chłopaka. Oczywiście, nie byłem taki zły jak inni, których znałem, ale też nie byłem najmiłszy. Niemniej jednak każdy uważał, i niektórzy nadal tak sądzą, że to ja jestem największym potworem.

Dla niej starałem się być dobry. Dla niej mógłbym zrobić wszystko. I właśnie to robię.

– Cieszę się, że nie stchórzyłeś. – Słyszę jego głos i od razu mam ochotę sprawić, aby nigdy nie pojawił się w moim życiu.

Odwracam się z rękoma schowanymi w kieszeniach kurtki, przybieram obojętną minę i patrzę prosto w jego oziębłe tęczówki.

– Umowa to umowa. Zawsze dotrzymuję słowa – mówię z powagą.

Mężczyzna zaczyna się śmiać i robi krok w moją stronę. Nie ruszam się, a jedynie uważnie mu się przypatruję. Muszę badać każdy jego najmniejszy ruch.

– Daj mi to, po co przyszedłem, i skończmy tę gierkę. – Wyjmuje broń, mierząc prosto we mnie. Byłem na to jednak przygotowany. – Jak głupiec byłem przekonany, że ma go ta twoja dziwka lub jej tatuś! Cóż, mogłem się spodziewać, że będziesz stał za nią murem. – Kolejny krok. Jest coraz bliżej mnie. – To bardzo szlachetne z twojej strony, że oddajesz za nią życie.

Jego kolejne słowa powodują, że napinam każdy mięsień, lecz muszę zachować powagę i przekonać go, że jest mi obojętna. Wiem, że to będzie trudne, ale to jedyne, co mi pozostaje.

– Masz rację, jesteś głupcem, bo pięć lat temu ta dziewczyna przestała mieć dla mnie znaczenie. – Teraz jego ruch. Kieruje we mnie broń. Przełykam głośno ślinę, ale staram się nie zmieniać mimiki twarzy. – Jej miłość do Ansela pokonała naszą.

Herman marszczy brwi, jakby zastanawiał się nad moimi słowami. Chyba mi się udało. Uwierzył, więc poszło łatwo. Jest już bezpieczna.

– Możesz ją ruchać po kątach nawet, gdy jest z Vogelem. Cokolwiek do siebie czujecie lub nie, w ogóle mnie to nie obchodzi. Myślisz, że mam czas na takie błaahostki? Dawaj mi go, bo inaczej ta mała suka dostanie kulkę w łeb.

Choć to, co mówi, przyprawia mnie o gęsią skórkę, to mimo wszystko i tak wyciągam z kieszeni pierścioneł i wciskam mu go prosto do łapy.

Nawet nie zdążę mrugnąć ani nad czymś pomyśleć, bo mężczyzna naciska spust, a kula trafia prosto w mój brzuch, co sprawia, że przez moje ciało przechodzi niewyobrażalny ból.

Opadam na beton, uderzając z hukiem głową. Widzę przed sobą czarne mroczki i szare chmury. Czuję się, jakbym był w innej rzeczywistości. Jakbym już umarł. Do moich uszu, trochę z oddali, dobiega trzask drzwi od samochodu, po czym słyszę dźwięk odpalanego silnika. Herman dostał to, czego chciał, nic więcej go nie obchodzi. Odjeżdża.

Jednak nie umarłem. Do moich uszu dociera czyjś głos. Głos, który mógłbym słyszeć już zawsze, choć to zawsze będzie trwało jeszcze tylko kilka minut.

– Riley? Dlaczego tu jesteś? To naprawdę ty, czy mam już jakieś przywidzenia? – pytam słabym głosem, mając nadzieję, że się nie mylę.

Mrugam powiekami, ledwo dostrzegając, że ona naprawdę przede mną stoi. Spod jej powiek wypływają łzy, których nie chciałem widzieć.

Dziewczyna klęka przede mną, a ja ze wszystkich sił staram się skupić na pięknie jej twarzy. Wiem, że nie powinienem tak myśleć, ale nie żałuję, że umieram. To właśnie dla niej to zrobiłem i chciałem, aby była bezpieczna i nie musiała wiecznie uciekać przed tym, co ją czekało.

– To naprawdę ja, Brandonie, zaraz zadzwonię po karetkę i wszystko będzie dobrze. – Riley próbuje wstać, ale resztkami sił chwytam jej nadgarstek, aby nie odchodziła, bo dla mnie i tak nie ma już ratunku.

– Nie. Zostań tu ze mną, proszę.

Och, tak bardzo nienawidzę siebie za to, jak cierpi. Moje serce umiera z każdą sekundą. Podnoszę lekko głowę, ścieram spływające po jej policzkach łzy.

– Kochanie, musisz się z tym pogodzić i żyć dalej. To było jedyne rozwiązanie – mówię to spokojnym głosem, choć ból rozrywa mnie od środka.

Wiem, że dziewczyna tego teraz nie pojmie. Sam bym jej nie zrozumiał, gdyby tak postąpiła. Niektórzy mogą twierdzić, że jestem tchórzem, ponieważ wybrałem śmierć. Lecz to się nazywa poświęcenie dla ukochanej osoby.

Nie mogłem powiedzieć Hermanowi, że to ona przez cały czas miała ten pierścionek.

Patrzy na mnie ze smutkiem. Jakby była w środku martwa, choć przecież to ja umieram. Ta myśl staje się dla mnie coraz bardziej realna.

Czuję, że moje powieki robią się coraz bardziej ociężałe. Nie chcę jej opuszczać.

– Nie mów tak! Przeżyjesz i będziemy ze sobą już na zawsze, rozumiesz? Chcę iść z tobą do ołtarza i urodzić dzieci. Nie możesz mnie teraz zostawić, Brandonie! Ja cię Kocham! – krzyczy, a jej słowa mnie ranią. Może nawet nie słowa, a fakt, że nie zabiorę jej do ołtarza i że nigdy nie będziemy mieli dzieci, które byśmy mocno kochali.

Przyciągam ją do siebie, chcę ostatni raz poczuć jej dotyk, który lata temu pozwolił, abym uwierzył w miłość.

– Tak bardzo cię Kocham, Riley Miller. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Beze mnie czy ze mną, zawsze sobie poradzisz – mówię, a mój głos jest coraz słabszy. Moja dusza ucieka z ciała. Czuję to.

Gdybym był egoistą, to już dawno zabrałbym ją gdzieś, pozwalał na ucieczkę. Ale nie chciałem odbierać jej wolności. Chcę po prostu, aby odnalazła szczęście. Nawet jeśli będzie żyła beze mnie.

Riley odrywa się delikatnie, a ja bez namysłu przykrywam jej usta swoimi, aby poczuć słodki smak, który tak bardzo Kocham. Mam nadzieję, że inny mężczyzna będzie Kochał ją tak samo jak ja. A nawet bardziej. Zasługuje na najlepsze.

– Pozwól mi zadzwonić po karetkę, a gdy się obudzisz, będę przy tobie i wszystko będzie tak jak dawniej, błagam. Nie zostawiaj mnie! – Jej zachowaniem kieruje szok, a ja nic nie mogę z tym zrobić i czuję się jak ostatni krety, który pozwala, aby jego narzeczona płakała.

Kocham ją. I zawsze będę nad nią czuwał. Zawsze.

Ponownie wycieram kciukiem jej łzy, bo to jedyne, co mogę uczynić. Jestem bezradny. Moje ciało nie ma już siły.

– Zawsze będę tu, Riley. – Przykładam swoją dłoń do jej piersi, w miejscu, pod którym bije jej serce. – Nigdy stamtąd nie zniknę. Nigdy. – Ostatnie słowa wypowiadam z wielkim wysiłkiem.

Moje oczy się zamykają i ostatnie, co widzę, to jej szklane, wpatrujące się we mnie brązowe tęczęwki.

Może zobaczą cię ponownie w innym życiu.

Epilog

Po pięciu godzinach beczynnego chodzenia, w końcu przekraczam próg swojego domu. Jestem teraz pustym naczyniem, które może się połamać i nigdy do końca go nie skleisz. Idę prosto do salonu, a dom pokrywa ciemność. Nikogo nie ma.

Wchodzę po schodach, aby wreszcie udać się do swojego pokoju, który będzie mi przypominał tylko i wyłącznie jego.

Straciłam Brandona. I straciłam siebie.

Zdejmuję buty i rzucam je niechlujnie w ką, a mój wzrok przykuwa koperta, która leży na łóżku. Podchodzę do niego, marszcząc brwi i zupełnie wyprana z uczuć ją otwieram.

Riley,

Śpisz teraz na swoim łóżku, a ja patrzę na Twoją piękną, nieskazitelną twarz po raz ostatni. Nie wiem nawet, co Ci napisać w tym liście, bo nie umiem w takie rzeczy, ale jesteś jedną z niewielu osób, dla których mogę zrobić wszystko. Przede wszystkim chciałbym, abyś przeczytała to, czego nie zdążyłem ci powiedzieć.

Gdy zobaczyłem Cię pierwszy raz, pomyślałem, że jesteś piękna i nie miałem na myśli tylko Twojego wyglądu. Miałem w głowie obraz Twojej duszy, bo czulem od niej niewyobrażalne piękno, którego jeszcze nigdy nie było dane mi ujrzeć. Byłaś taka przestraszona, a ja już żalowałem, że w ogóle tam wszedłem i pozwoliłem, aby moje serce ponownie zabiło od niepamiętnych czasów.

Nie mogłem pozwolić, abyś mnie pokochała, bo miałem za sobą okropną przeszłość, która cały czas się za mną ciągnęła i nie chciałem dopuścić do tego, aby zniszczyła ona Twoje życie. Ale nie dałem rady. Dopuściłem do siebie wszelkie uczucia, aż w końcu poczułem miłość, której nie umiałem opisać. To było dla mnie coś nowego, niespotykanego. A wiesz, kiedy to do mnie dotarło? Tamtego dnia, gdy siedzieliśmy w restauracji i powiedziałem Ci, że nasza spędzona razem noc nic dla mnie nie znaczyła. Właśnie w tamtej sekundzie wiedziałem, że moje serce chce bić tylko i wyłącznie dla Riley Miller. Byłem na siebie tak wściekły, bo nie zasługiwałem na Ciebie. Na Twoją miłość. Lecz do teraz tego żałuję i wyobrażam sobie, jakby wyglądało nasze życie, gdybym nie był takim tchórzem i przyznał się do swoich uczuć.

Niestety wiele razy wolalem powiedzieć najokropniejszą rzecz, niż przyznać się do czegokolwiek. Taki byłem i nie mogłem tego zmienić. Naprawdę nigdy nie chciałem cię zranić, a jedynie chronić, chociaż nie miałaś o tym pojęcia. Tak wiele razy byłem blisko, aby wypowiedzieć słowa, które pragnę ci teraz mówić codziennie. Które usłyszałaś ode mnie ostatni raz tej nocy.

Twój dotyk sprawiał, że nie mogłem zapomnieć o tych wszystkich uczuciach, które wydobywały się z najgłębszych głębin. Twoja obecność dawała mi nadzieję na lepsze jutro.

Gdy zaczęliśmy spędzać każdy dzień w swojej obecności, pomyślałem, że to był wielki błąd. Że naraziłem Cię na to, czego się obawiałem. Myślałem, że robiłem to z miłości, choć nawet ci jej nie wyznałem, tylko trzymałem ją w ukryciu. Musiałem odsunąć się od Ciebie. Nie mogłem dotknąć już nigdy Twoich ust, ponieważ nie zasługiwałem na to. Nie byłem godzien sprawić, aby Twoje wargi jeszcze kiedykolwiek poczuły moje. Mogłem się bardziej zaangażować i pokazać, że myślę o Tobie w inny sposób.

Po paru dniach sprawiłem, że prawie zniknęłaś z tego świata. Gdy to do mnie dotarło, moja dusza popękała na każdy sposób, tak że zaczęłam siebie nienawidzić. Wtedy już nie mogłem pozwolić, abyś ode mnie odeszła. Nie chciałem ponownie stracić osoby, która sprawiała, że każdy dzień stawał się lepszy, a ja zapomniałem o tym złym świecie, który nas otaczał. Byliśmy tylko

my.

Mógłbym wymieniać jeszcze milion takich sytuacji, których żałuję, ale martwię się, że mogę zużyć na to wszystkie kartki, które znajdują się na tej planecie. Wolę Ci napisać to, co sprawi, że zrozumiesz, dlaczego tak postąpiłem.

Jestem dumny z decyzji, którą podjąłem pięć lat temu. Możesz uznać, że to wcale nie jest powód do dumy, ale poddanie się i pozwolenie Ci odjeść było czymś, czego chciałem dla Ciebie najbardziej na świecie. Musiałaś się ode mnie odsunąć, bo ja nie potrafiłem tego zrobić. Mimo wszystko codziennie czekałem, aż pojawisz się przed moimi drzwiami i powiesz, że żałujesz tego wyjazdu.

Pamiętasz dzień, gdy ten pierścionek wpadł do kanału? Właśnie wtedy wiedziałem, że nie mogę pozwolić, abyś przez mój błąd zginęła. To ja ci go dałem, więc to ja powinienem ponieść tego konsekwencje. Przepraszam Cię, Riley, że zostawiłem cię na te ostatnie dwa dni samą. Zrobiłem coś, co było dla mnie o wiele bardziej trudne, niż myślałem, i odczułem to dopiero po tym, gdy było już za późno. Zabiłem własnego brata bez ani chwili zawahania. Stałem się najgorszą wersją siebie. Zło mnie pochłaniało do takiego stopnia, że pragnąłem

Przepraszam, że zostawiam moją narzeczoną w samotności.

Przepraszam, że sprawię, że Twój świat ponownie się zawali.

Przepraszam, że napisałem ten list, ponieważ prawdopodobnie z Twoich powiek wylewają się teraz łzy żalu. Możesz mnie zniechęcić i myśleć, że jestem tchórzem, bo zamiast szukać rozwiązania, pozwoliłem się zabić. Zabijałem każdego, kto sprawił, że Twoje życie stało się koszmarem, więc dlaczego mam być takim hipokrytą i żyć dalej, skoro ja Ciebie również skrzywdziłem wiele razy? Dlaczego mam pozwolić, aby taka osoba była u Twego boku? Zabiłem ich, abyś miała jak najlepsze życie, dlatego ja również musiałem stąd zniknąć.

Musiałem to zrobić. Prędzej czy później, to by się stało. Albo Ty byś nie żyła, albo ja. Wybrałem siebie, bo uczyniłem tak wiele zła, że pewnie trafię za te wszystkie grzechy do piekła, ale wolę już na zawsze przebywać w męczarniach, niż pozwolić, abyś była to Ty.

Tak bardzo cię kocham, Riley. Wpuściłaś powietrze do mojego życia, chociaż nawet nie miałem pojęcia, że się dusiłem. I proszę Cię, nigdy w siebie nie wątp. Tak wiele już przeszłaś, więc możesz być z siebie dumna, że nadal tu jesteś i czytasz ten list. Nie wini siebie za moją śmierć, bo to ostatnie, czego bym teraz chciał. Pragnę, abyś ponownie się zakochała i urodziła gromadkę dzieci. Wiem, że będą tak samo silne, jak Ty. Będziesz najlepszą mamą na świecie. Nie rezygnuj z miłości. Nie myśl o mnie. Myślenie o tym, że moglibyśmy mieć piękne życie, pozbawi Cię wszystkich chwil, które tak bardzo pragnąłem z Tobą przeżyć.

Nie wiem, ile jeszcze razy napiszę to słowo, ale musisz wiedzieć, że kocham Cię jak nikogo innego. Możesz w to nie uwierzyć, ale właśnie teraz Twoja poduszka jest cała mokra i po moich policzkach płyną łzy, które mają w sobie każde związane z tobą wspomnienie. Każdy pocałunek. Każde muśnięcie twoich palców na mojej skórze. Każde twoje spojrzenie. Musisz mi obiecać, że pozwolisz sobie wpuścić kogoś do Twojego serduszka. Pierścionek, który ode mnie dzisiaj dostałaś, niech będzie twoją przysięgą. Wyrzuć go do wody wtedy, kiedy będziesz gotowa, przysięgając, że o mnie zapomnisz i zakochasz się w kimś innym, wartym twojej duszy. To jedyne, o co Cię proszę.

Od chwili gdy ujrzałem Cię po raz pierwszy, wiedziałem, że to miłość. Musiałem jedynie to sobie uświadomić.

Pamiętaj, że ogień naszej miłości będzie płonął już na zawsze.

Brandon.

7 lat później

Opieram się rękoma o metalową poręcz, a moją twarz owiewa morską bryza. Przed moimi oczami maluje się piękna noc, a blask księżycy odbija się od oceanu. Widok, choć jest piękny, to moja dusza w tej chwili ma w sobie pełno smutku.

Biorę głęboki wdech i z przymkniętymi oczami zdejmuję z palca ten piękny, związany z jednym ważnym wydarzeniem, srebrny pierścionek. Miałam o nim zapomnieć, ale dopiero dzisiaj jestem na to gotowa. Dopiero dzisiaj moje serce zabiło mocniej i poczułam to. Pierwszy raz od siedmiu lat. Mogę nazwać to uczuciem, którego mi brakowało.

Mój wzrok wędruje w dół, a fale odbijające się o podnóża mostu powodują szum, który częściowo mnie uspokaja. Ściskam kurczowo pierścionek i z moich powiek wydostają się łzy, które wcale nie mają okazywać smutku, a jedynie to, że zrobiłam to, o co prosił Brandon, i pozwoliłam wpuścić ponownie do swojego serca miłość.

Umieszczam pierścionek między dwoma palcami i po paru sekundach pozwalam upaść błyskotce prosto do oceanu, pozwalając, abym złożyła swoją przysięgę.

- Obiecuję, że zapomnę o tobie i zakocham się w kimś innym, wartym mojej duszy. - Przymykam powieki, unosząc głowę ku niebu, a po chwili je otwieram, przyglądając się gwiazdom.

Nie ma już ognia, ale te małe iskierki będą tlić się już na zawsze - szepczę do siebie.

KONIEC



¹ *I'll make the moon...* – (z ang.) Uczynię księżyc błyszczącym tylko dla ciebie (przyp. red.)

PLAYLISTA

Aimed to Kill – Jade LeMac

casualty of your dreams – Maggie Lindemann

I'm In It With You – Loreen

ten Stan – sanah

Let It All Go – Birdy and Rhodes

Bad Omens – 5 Seconds of Summer

Dancing With Your Ghost – Sasha Alex Sloan

In My Dreams – Ruth B.

All I Want – Kodaline

Tattoo – Loreen

Aniołom Szepnij To – sanah

Tęsknię sobie – sanah i Artur Rojek

PODZIĘKOWANIA

Nie dowierzam, że właśnie skończyliśmy serię Heart Fire. Ostatnio nie było mi łatwo pisać. Jednak nie byłam sama i jestem wdzięczna wszechświatu, że miałam przy sobie osoby, które mnie wspierały. Moim celem było to, abyście, czytelnicy, spojrzeli na rzeczywistość z innej perspektywy. Przede wszystkim chciałam Wam uświadomić, że nie jest dobrze ukrywać ból, który w sobie nosimy. Warto zwrócić się do kogoś o pomoc, bo to żaden wstyd. Dziękuję za wiadomości, które powodowały u mnie łyzy szczęścia. Cieszę się, że mogłam w jakiś sposób komuś pomóc. Dziękuję również, że to Wy uratowaliście mi życie. Byliście i jesteście dla mnie ogromną motywacją. Mam nadzieję, że u każdego z Was jest teraz dobrze, a jeśli nie, to pamiętajcie, że w człowieku drzemie ogromna siła. Wierzę w Was, nie poddawajcie się, bo przed Wami wiele wspaniałych chwil, a te przykre miną. Uwierzcie mi, że to, co teraz cholernie boli, kształtuje Was.



